

KAREN ROBARDS

Po tej
stronie nieba



Próba

Po śmierci ojca piękna Caroline Wetherby wyjeżdża z Anglii do dzikiego i prymitywnego kraju za oceanem, by zamieszkać u swej przyrodniej siostry. Okazuje się jednak, że Elizabeth nie żyje. Zamiast niej w Nowym Świecie witają dziewczynę surowi purytanie, dzikie zwierzęta, nieokrzesani, gwałtowni mężczyźni oraz on... jej szorstki, niemiły szwagier, Matt Mathieson. Caroline chciałaby móc nienawidzić go tak, jak nienawidzi wszystkich przedstawicieli rodu męskiego. Jej impulsywna natura i całkowity brak niewieściej pokory budzą gwałtowny sprzeciw bogobojnej społeczności miasteczka Saybrook. A oddanie się w ręce władczego i przystojnego Matta prowadzi do sytuacji bardziej niebezpiecznej: narodzin uczucia, któremu Caroline nie umie się oprzeć, pocałunków, których nie potrafi zapomnieć, i przyszłości, która może przynieść dziewczynie klęskę... lub ofiarować jej niebo na ziemi w ramionach ukochanego mężczyzny.

Karen
ROBARDS

Po tej stronie
nieba



Przełożyła: S-ka

KAREN ROBARDS

Po tej

stronie nieba

Dla Douga, Petera i Christophera

- moich trzech miłości

Dziób długiej łodzi przypadkiem zawadził o oszalowanie nabrzeża. Załadowane przy rufie beczki z cukrem i melasą zakolebały się z hu-kiem, a razem z nimi cała łódź.

- Uważajcie! - warknął na wioślarzy kapitan Rowse.

Stał na rufie, a naprzeciw niego, niemal na samym środku, siedziała Caroline. Musiała złapać się krawędzi ławki, by utrzymać równowagę, gdy obute w trzewiki stopy zsunęły jej się z wielkiego skórzanego kufra; miała trzy takie kufry i nie było dla nich innego miejsca.

Kosz z pokrywą, który trzymała na kolanach, niebezpiecznie się przechylił. Zdążyła go jednak chwycić i ustawić w pozycji pionowej -jeszcze sekunda, a bezcenna zawartość wpadłaby do wód zatoki. Na po-wrót postawiła stopy na kufrze, jedną dłoń położyła na pokrywie kosza, a drugą zacisnęła na szerokim uchwycie tak mocno, aż jej kłykcie zbieleły. Była to jedyna zewnętrzna oznaka świadcząca o zdenerwowaniu dziewczyny, od którego żołądek podchodził jej do gardła i z trudem panowała nad sobą, aby nie zwymiotować śniadania. Gdyby wiedziała, jak bardzo ta dłoń ją zdradza, puściłaby uchwyt.

Czułaby się upokorzona, gdyby otaczający ją milczący mężczyźni zorientowali się, jak bardzo zależy jej na ich opinii. Starannie unikając ich wzroku, siedziała w pozie wyrażającej zarówno samotność, jak i dumę, i ponad głowami strudzonych żeglarzy spoglądała ku obcej ziemi, która miała stać się jej nowym domem.

Z oczu Caroline nic nie można było wyczytać; już dawno nauczyła się, że tak jest najlepiej. Nie okazała więc przerażenia, jakie ją ogarnęło, gdy ujrzała posępne szare wybrzeże z umocnieniami ziemnymi oraz brzydkie zabudowania doków. Za dokami sto może akrów poroś-

niętej trawą ziemi wydarto zielonej puszczy, widniejącej na horyzon-cie. Łąkę znaczyły rzędy maleńkich, podobnych do pudełek szop. Cóż się zatoczyła. Męska dłoń złapała ją za ramię, pomagając odzyskać to może być? Chaty rybaków? Bez wątplenia były za małe i zbyt nierównowagę.

liczne, by stanowić miasteczko, które -jak przypuszczała Caroline -

- Trzeba uważać, panienko, jeszcze nie umiesz chodzić po stałym znajdowało się tuż nad zatoką.

ładzie - ostrzegł szorstki głos.

Świeże poranne powietrze niesione przez wiatr od morza silnie Caroline oswobodziła się z uchwytu. Żeglarz wzruszył ramionami pachniało solą i rybami. Fala rozprysnęła się, pokrywając policzek i i wrócił do swoich obowiązków, z gwarne go tłumu zaś, który zebrał

pelerynę Caroline lodowatą wodą. Uniosła białą dłoń o długich pal-się, by oglądać wyładunek towarów, wystąpił mężczyzna w czarnym cach i starła kropelki wilgoci z twarzy. Była wczesna wiosna roku kapeluszu z szerokim rondem. Kapitan Rowse wyskoczył na nabrze-1684, w Anglii o tej porze jest zimno i mglisto. Tutaj wszakże marco-

że obok Caroline i powitał przybysza jowialnymi klepnięciami w ramię powietrze było jedynie zimne, a słońce świeciło z niezwykłą wręcz mię. Inne łodzie także przybiły do brzegu i rozpoczął się wyładunek intensywnością. Caroline przypomniała sobie ponuro, że to nie Anglia. I mało prawdopodobne, aby kiedykolwiek jeszcze Anglię ujrziała.

towarów i pasażerów.

Nie tak wyobrażała sobie Saybrook. Listy od Elizabeth, przyrod-

- Czego sobie życzysz, Tobiasie? - zwrócił się uprzejmie do kapitana siostry, zawierały promienne opisy domu w Connecticut Colony.

na Daniel Mathieson.

Podczas minionych trudnych lat Caroline z tych opisów tworzyła ob- Wysoki, rudowłosa i ogorzała, był atrakcyjnym mężczyzną pomi- raz zielonego raj, który mogła oglądać, gdy tylko zamykała oczy, a mo surowego stroju i krótko obciętych włosów, które świadczyły, że teraz nasza ją paraliżująca obawa, że każde uderzenie wiosła zbli- należy do Okrągłych Główn. Jego niebieskie oczy z ciekawością spoczę-

zają do upokarzającego rozczarowania.

ły na Caroline. Odpowiedziała lodowatym spojrzeniem. Za nic w Rzeczywistość jak zwykle daleko odbiegała od fantazji. Zapewne świecie nie pozwoliłaby mu dostrzec swego niepokoju, obecnie tak nadzieja na serdeczne powitanie ze strony Elizabeth także okaże się dotkliwego, że musiała zaciskać zęby, by nie zwymiotować.

bezpodstawną, choć biorąc pod uwagę okoliczności, trudno byłoby ją

- Jest Matt w porcie?

winić, gdyby nie okazała zachwyty na widok młodszej siostry, którą

- Nie, został w domu. Powiedział, że niczego się nie spodziewa i musiała słabo pamiętać.

ma za wiele pracy, żeby marnować czas na tak bezużyteczne zajęcia

- Ahoj! Danielu Mathieson!

jak gapienie się na wyładunek.

Donośny krzyk kapitana Rowse'a tuż nad uchem sprawił, że Caro-

- Rzeczywiście, jakbym słyszał Matta - odparł kapitan ze śmie- line podskoczyła. Obiema dłońmi chwyciła mocno koszyk i zacisnęła chem, zaraz jednak spoważniał i spojrzał na Caroline. - A ja w istocie usta, by powstrzymać szorstkie słowa, cisnące się jej na usta. Lecz coś dla niego mam. Tę młodą... damę, mówiąc ściśle.

obojętna maska, za jaką nauczyła się ukrywać emocje, pozostała nie-

- Co? - Daniel zmierzył Caroline niedowierzającym wzrokiem.

naruszona; Caroline obrzuciła tylko pogardliwym spojrzeniem kapi- Wytrzymała jego spojrzenie bez mrugnięcia.

tana „Gołębicy”, machającego do kogoś na brzegu. Z brzmienia nazwi-

- To prawda. Ponoć to jego szwagierka. Powiada, że przybyła, żeśka zorientowała się, że to ktoś z rodziny jej siostry. Serce jej waliło, by u niego zamieszkać.

lecz wyraz twarzy nie uległ zmianie. Caroline doskonale wiedziała, że

- Pierwszy raz to słyszę!

wyniosła duma jest o wiele skuteczniejsza od pokornych przeprosin.

Nim Daniel miał okazję szerzej wyrazić swoje zaskoczenie, Caroline Dziób barkasa znowu otarł się o nabrzeże i tym razem jeden z że-przemówiła z lodowatą godnością. Nie jest małym dzieckiem ani nie-glarzy wyskoczył na stały ląd, by złapać cumę i przywiązać łódź. Ca-dojdą, by mówiono o niej, jakby jej przy tym nie było!

roline zacisnęła zęby. Nadchodziła chwila prawdy.

- Wsiadasz, panienko. - Kapitan Rowse ujął Caroline za łokieć

- Nazywam się Caroline Wetherby. Ephraim Mathieson to mąż i bez wysiłku postawił na nogi. - Homer, podaj pannie Wetherby rękę.

mojej siostry Elizabeth. Z pańskiego nazwiska wnoszę, iż z panem Hej, Danielu Mathieson!

także jest spowinowacona. Czy byłby więc pan tak uprzejmy, żeby Mrużąc oczy od dudniącego wrzasku, Caroline zignorowała wy-mnie do niej zaprowadzić?

ciągniętą rękę żeglarza i samodzielnie wygramoliła się na nabrzeże.

- Niechaj Bóg ma nas w swej opiece! - wykrzyknął ze zdumieniem Nagle jednak drewniane deski zakołysały się jej pod stopami; Caroline Daniel.

Ignorując przemowę Caroline, przyjrzał się jej badawczo. Zmrużyła oczy, gdy oceniał ją, zapewne uznając za pozbawioną zalet, aczkolwiek niewiele właściwie mógł zobaczyć. Poza twarzą o delikatnych rysach

- Nie, nie. - Daniel pokręcił głową. - Jeśli naprawdę jest powino-i wielkich migdałowych oczach, tak złotobrazowych, że niemal bursz-watą Matta...

tynowych, oraz pasmem błyszczących czarnych włosów - do tej pory

- Czy z łaski swej moglibyście przestać mówić, jakby mnie tu nie żaden mężczyzna nie uważał ich za nieładne - szeroka peleryna z kap-było, i zaprowadzić mnie wreszcie do siostry? Jestem pewna, że ona turem skutecznie zakrywała resztę jej osoby. Sama peleryna wszakże, w każdym razie uraduje się na mój widok. - Caroline wcale nie odczu-uszyta z welwetu barwy głębokiej czerwieni w okresie, gdy ojcu dobrze wała takiej pewności, jaka brzmiała w jej głosie, na szczęście nikt po-się wiodło, i służąca Caroline przez kolejne chude lata, wystarczyła już za nią nie wiedział o nieprzyjemnym ucisku w żołądku i wilgotnych chyba, by wzbudzić w tym człowieku niesmak. Sądząc z brunatnych, dłoniach.

szarych i czarnych samodziółów, w jakie odziewali się tutejsi miesz-Daniel spojrzął zmartwionym wzrokiem na kapitana, ten zaś kańcy, jaskrawy kolor musiał budzić dezaprobatę. Istotnie, krzątający się wokół ludzie rzucali dziewczynie krytyczne spojrzenia. Najsurow-wzruszył ramionami.

szymi obdarzali ją pasażerowie „Gołębicy”, którzy w ów tajemniczy

- Na twoim miejscu zostawiłbym tę sprawę do wyjaśnienia Mattowi.

sposób, w jaki rozchodzą się wieści w małych społecznościach, dowie-

- Tak. - Daniel podjął już decyzję; kiwnął głową i sięgnął po ko-dzieli się o trudnym położeniu Caroline. Historia wkrótce obiegnie ca-szyk Caroline. - Chyba najlepiej będzie, jeśli pójdziesz ze mną, pa-

łe Saybrook, uświadomiła sobie, obserwując nowo przybyłych, witają-

nienko. Jestem bratem Matta, to znaczy Ephraima. Ale on nie prze-cych się z przyjaciółmi i znajomymi. Już dostrzegła kilkoro ludzi, pada za tym imieniem.

szepeczących coś z głowami nachylonymi ku sobie i co chwila zerkają-

- Sama poniosę koszyk, dziękuję - odparła Caroline chłodno. - Je-cych na nią. Zesztywniała, choć w żaden inny sposób nie dała po sobie śli pan tak uprzejmy, to proszę zająć się moimi kuframi.

poznać, że świadoma jest tego, iż o niej właśnie plotkują.

- Kuframi? - powtórzył Daniel, podczas gdy dziewczyna ruszyła

- A jeszcze nie słyszałeś najgorszego. - Kapitan Rowse, któremu przed siebie z wysoko uniesioną głową.

perspektywa szybkiego pozbycia się niechcianej podróźniczki bez

- Trzy - wyjaśnił kapitan, z krzywym uśmiezkiem wskazując ba-wątpienia przyniosła ulgę, nie krył ponurego rozbawienia. - Panna gaż, który jego ludzie wyładowali na brzeg. - Wielka dama, co? Ciega-Wetherby jest mi winna pieniądze za podróż. Większą część rejsu spę-

we, co Matt na to wszystko powie?

dziła, zapewniając mnie, że szwagier za nią zapłaci.

Daniel pokręcił głową, schylając się po kufer.

- Jakże to? - zapytał Daniel.

- Nie będzie zadowolony, tyle mogę ci rzec.

- Ta młoda... dama... weszła na pokład późno i namówiła pierwszego oficera, by przyjął biżuterię zamiast żywej gotówki. Okazało się jednak, że kamienie są fałszywe. Na jej nieszczęście podróżował z na-mi jubiler, w przeciwnym razie odkrylibyśmy podstęp dopiero wtedy, gdybyśmy chcieli zamienić je na gotówkę. A tak to sobie zaplanowała, w co nie wątpię.

- Powtarzałam panu sto razy: nie miałam o tym najmniejszego pojęcia! Brosza należała do mojej matki. Myślałam, że to prawdziwy klejnot. - Pełne oburzenia słowa wymknęły się Caroline z ust, nim zdążyła się powstrzymać, zaraz jednak zamilkła, odzyskując spokój.

Z uniesioną wysoko głową stawiała czoło niepewności Mathiesona i oczywistemu niedowierzaniu kapitana Rowse'a.

- Ile? - W głosie Daniela pobrzmiwała głucha nuta. Słyszac odpowiedź kapitana „Gołębicy”, otworzył szeroko oczy i cicho gwizdnął. -

Mattowi to się nie spodoba.

- Tak przypuszczałem. Ale co robić? Chyba że zaprowadzę ją przed oblicze rady...

Daniel chrząknął.

- Pokłócili się z Mattem i teraz pastor niezbyt nas lubi. Uważa Matta za bezbożnika.

- Nie przypuszczam, żeby powiedział mu to prosto w oczy. - Kapitan się uśmiechnął.

Daniel potrząsnął głową.

- Aż tak szalony nie jest. Chociaż nie wątpię, że za dzień lub dwa przyjdzie do nas, żeby dowiedzieć się czegoś o niej. - Ruchem głowy wskazał Caroline.

Choć uznała to za obraźliwe, nie zareagowała. Po prawdzie, im

blżej byli miejsca przeznaczenia, tym większy ogarniał ją niepokój.

Zbyt się denerwowała, by jeszcze wdawać się w kłótnie z towarzyszami. Czy Elizabeth serdecznie ją powita? A jeśli nie, co wówczas pocznie? Caroline zadarła podbródek, nie pozwalając sobie na dalsze spekulacje.

Zostawili za sobą łąkę i teraz szli przez szerokie pola, wydarte Polna droga, po której za Danielem i kapitanem Rowse'em podążała dziewiczej puszczy, która mroczna i chłodna rozciągała się w odległość. Caroline, prowadziła przez skupisko zabudowań widocznych z łośdzi.

ści mniej więcej mili po obu stronach ścieżki. W cywilizowanej Anglii Okazało się, że to istotnie małe chaty, które zbudowano z desek wciąż wsie były schludne i uporządkowane, łąki i dostatnie farmy otaczały wyglądających na świeże. Żółte kwadraty papieru, a może skóry, niskie kamienne murki lub przycięte starannie żywopłoty. Zaskocze-zakrywały okna. Z niemal każdego komina unosił się dym. Małe nie wywołane odkryciem, że drewniane szopy to w istocie domy, było dzieci pod opieką znękaney starszej siostry biegały od jednego domu niczym w porównaniu z szokiem, jaki przeżyła Caroline, kiedy sobie do drugiego, śmiechem witając przybyłych i komentując dziwny strój uświadomiła, że owo niewielkie skupisko podobnych do pudełek bu-Caroline. Z ganku jednej z chat pomachała do nich ubrana w samo-dyneczków oraz kościół to Saybrook. Całe Saybrook. Poza farmami działową suknię kobieta z niemowlęciem na rękach. Włosy miała nie było tu nic więcej.

skromnie schowane pod białym płóciennym czepkiem. Na jej twarzy Napotkali mężczyznę w skórzanej kurcie, który prowadził okula-malowała się ciekawość.

łego konia ku miasteczku. Daniel i kapitan Rowse wymienili z idą-

- Dzień dobry, Mary! - zawołał Daniel, unosząc dłoń.

cym słowa powitania, lecz nie przystanęli, by porozmawiać, mimo że

- Pani Mathieson! - zawtórował kapitan Rowse, uchylając kapelusza.

nieznajomy z ciekawością zerkał na Caroline i bez wątpienia chciał

Caroline wywnioskowała, że młoda kobieta także należy do rodzi-czegoś się o niej dowiedzieć. I znowu Caroline poczuła wdzięczność ny jej siostry. Może jest jej szwagierką? Ucieszyła się, gdy Daniel nie do swej eskorty za okazaną powściągliwość. W jaskrawoczerwonej pe-zwolnił, lecz szybkim krokiem zdążał ku obrzeżom wioski.

lerynie, która w Anglii niewarta była drugiego spojrzenia, tu wyróż-

Chaty w nieco chaotyczny sposób otaczały porośnięte trawą pole, niała się jak purpurowy kardynał w stadzie wróbli. Z trudem po-zapewne należące do wspólnoty. Pośrodku wznosił się wielki prostowstrzymała chęć, by naciągnąć kaptur głębiej na twarz, lecz duma nie kątny budynek z prawdziwymi

szklanymi oknami. Widząc iglicę na pozwalala jej się kryć.

dachu oraz niewielki cmentarz po lewej stronie, Caroline odgadła, że

- Tędy. - Daniel, który szedł przodem z kuframi na każdym ra-to kościół. Jej przypuszczenia potwierdziły się, gdy na schodach sta-mieniu, skręcił z drogi na ścieżkę prowadzącą do lasu. Caroline, choć nął duchowny w czarnym stroju i białej peruce.

puszcza napawała ją strachem, nie miała wyboru. Podążyła za męż-

Przypatrywał się im bez uśmiechu, choć w odpowiedzi na pozdro-czyznami, kurczowo ściskając koszyk i z uwagą stawiając drobne kro-wienie Daniela uniósł rękę.

ki na wąskim szlaku.

- Wielebny Miller wygląda, jakby zjadł dzisiaj coś kwaśnego - za-Gdy ostrożnie weszła w las, ogarnęły ją ponure cienie. Drzewa by-uważył kapitan „Gołębicy”, kiedy znaleźli się w bezpiecznej odległo-

ły tu ogromne, gęste i splecione niczym palce listowie nie przepusz-

ści od kościoła.

czało słońca. Chłodne pędy winorośli ocierały się o jej twarz, powie-Caroline została krok czy dwa za mężczyznami, aby starannie potrze wydawało się żywe od szczebiotu ptactwa i głosów zwierząt.

prawić kaptur i otrzepać się z liści i gałązek. Po raz pierwszy mogła Mężczyźni szli szybko, już prawie straciła ich z oczu. Zbierając się na spojrzeć na cel swej podróży, a widok ten przynajmniej w części doda-odwagę - bo przecie nie po to tak daleko odjechała od domu i podjęła wał otuchy. Chaty we wsi wydawały się niewiele lepsze od szop, ta tak wielkie ryzyko, by powstrzymać ją miał las, choćby nie wiem jak farma natomiast wyglądała na wygodną i dostatnią.

budzący grozę - pośpieszyła za nimi. Jej towarzysze nie zadawali soDom był piętrowy, miał wysokie i wąskie okna z szybkami oprav-bie trudu, by przytrzymywać gałęzie za sobą, Caroline musiała więc nymi w ołów oraz masywne drzwi. Szersze od parteru piętro zgodnie schylać się i omijać konary. Gruba witka, odbita od ramienia kapita-z intencją budowniczego chroniło dół przed złą pogodą. Służyło też na, uderzyła ją w twarz; dziewczyna z cichym okrzykiem złapała się zapewne jako punkt obserwacyjny i w razie potrzeby stanowiło ideal-za obolały policzek, obrzucając gniewnym spojrzeniem sprawcę, któ-

ne miejsce do ostrzelania intruzów, co w tak niespokojnym kraju zda-ry maszerował dalej nieświadom niczego. A potem zniknął za zakrę-

rzało się chyba aż nazbyt często. Dom zbudowano z surowych belek, tem i Caroline została sama. Włosy zjeżyły jej się ze strachu, gdy po-dwa wielkie kominy zaś, wznoszące się na obu końcach dachu, były z myślała o zwierzętach, które być może w tej właśnie chwili głodnym kamienia. Za domem znajdowała się stodoła z pomieszczeniem dla wzrokiem obserwują ją z zarośli. Czy w

Connecticut Colony są niedź-

inwentarza. Mały chłopiec w koszuli z krótkimi rękawami karmił tam wiedzie albo wilki? Zadrzała i zebrawszy spódnicę w jedną dłoń, pra-kury, dwaj mężczyźni pracowali na rozciągającym się dalej polu, a wie biegiem pośpieszyła za mężczyznami.

drugi, trochę starszy chłopiec mieszał coś w saganie wiszącym nad Wiele przeszła, przemierzając z ojcem Anglię wszerz i wzdłuż, i rzad-ogniskiem. U jego stóp leżał ogromny czarno-biały kundel, który na ko kiedy opływała w luksusy. Ojciec jednakże zarabiał na utrzymanie widok nowo przybyłych zerwał się na nogi z gwałtownym ujadaniem.

grą w karty lub w kości, a profesję tę z samej jej natury uprawiać moż-

- Matt jest tam, na polu - wyjaśnił Daniel, machając do chłopca na jedynie w miejscach cywilizowanych. Caroline bardzo wiele wiedzia-przy ognisku i ruszając we wskazanym kierunku. Caroline i kapitan ła o egzystencji miejskiej, za to niewiele o życiu na wsi, a to dzikie, pry-Rowse poszli za nim.

mitywne miejsce całkowicie wykraczało poza jej doświadczenia. Poczwała

- Uspokój się, Raleigh - ostro upomniał Daniel kundla, który z dreszcz, rozglądając się po mrocznym lesie. Narastające od tygodni ujadaniem rzucił się ku nogom kapitana. Ten odepchnął go skórza-przekonanie, że postąpiła bardzo nierozważnie, decydując się na tę po-nym butem; twarz Rowse'a nie wyrażała niepokoju, jakby był przy-dróż, teraz przejęło władzę nad jej myślami. Cóż jednak innego jej pozo-zwyczajony do ataków psa rozmiarami dorównującego małemu kucy-stało? Pozbawiona środków do życia, do kogo miała się zwrócić o pomoc, kowi. Raleigh okrążył całą trójkę, a później, ku przerażeniu Caroline, dokąd pójść? W Anglii utrzymać się mogła w jeden tylko sposób - sprze-zwrócił uwagę na nią.

dając swoje wdzięki, a na to nigdy by się nie zgodziła.

Nigdy dotąd nie miała do czynienia z psami, a ten akurat, poza Daniel zatrzymał się na brzegu przesieki, kapitan Rowse już go ogromną postacią, posiadał imponującą liczbę ostrych i lśniących zę-doganiał. Caroline, przypominając sobie o niewieściej skromności, bów. Wszystkie upiornie wyszczerzył, po czym rzucił się na Caroline.

wypuściła z dłoni rąbek spódnicy i wyłoniła się spomiędzy drzew.

- Och! - Mimo wysiłków nie potrafiła powstrzymać krzyku.

- Jesteśmy na miejscu. Bagaż zostawimy tu - Daniel pozbył się

- Niedobrze, jeśli boisz się psów, panienko - zauważył Daniel niecierząru z widoczną ulgą - aż Matt zdecyduje, co dalej robić.

co rozbawionym tonem, gdy mocniej ścisnęła koszyk i obróciła się ty-

- Rozsądna decyzja - oznajmił kapitan z aprobatą, stawiając nie-

łem do bestii.

siony przez siebie kufer obok dwóch pozostałych.

- Doprawdy? - W zwykłych okolicznościach jej głos brzmiał miękko-Z ich decyzji, by już tutaj zostawić bagaż, Caroline wywnioskowała, wręcz melodyjnie. Nieraz słyszała komplementy na temat jego ła, że obawiają się, iż całkiem niedługo będą musieli wędrować z nim piękna. Jednakże w tym momencie, gdy dokładała starań, by wydać tą samą drogą, którą przyszli. Znowu ścisnęło ją w dołku; uznali, że się obojętną, a pies szarpał ją za pelerynę, jej głos można by określić nikt nie powita jej z radością, i być może mieli rację. Lecz przecie Eli-jako skrzek.

zabeth na pewno ucieszy się na widok siostry, choć nie widziały się, Żaden z mężczyzn nie wykonał ruchu, by ją ratować z opresji.

odkąd Caroline skończyła siedem lat... czy to naprawdę minęło już Wprost przeciwnie, obaj z szerokimi uśmiechami przyglądali się nie-piętnaście lat?

równej walce. A gdyby potwór wbił kły w jej ciało, czy dalej tak by się cieszyli? - zastanawiała się Caroline i zaraz odpowiedziała sobie, że Pod Caroline ugięły się nogi. Rozejrzała się wokół, a to, co zoba-chyba tak. Usiłując przezwyciężyć zdenerwowanie i rosnącą panikę, czyła, sprawiło, że stanęła jak wryta i wypuściła z rąk spódnicę.

ostrożnie pociągnęła za pelerynę. Nadaremnie. Obrąbek zaczął się Otworzyła usta, oczy z przerażenia o mało nie wyszły jej z orbit.

pruć, pies szarpnął mocniej - i wydarzyła się rzecz nie do pomyśle-Istotnie, stał tam byk.

nia, której Caroline obawiała się przez cały ranek. Klapa koszyka, Czarny jak szatan, potężny kolos, wpatrywał się w nią z odległości zamknięta na byle jaki skobel, uchyliła się i ze środka wyjrzała pozaledwie kilkunastu kroków.

kryta czarnym futrem główka. Caroline wiedziała, co zaraz się sta-Przez chwilę, która wydawała się wiecznością, Caroline i byk nie nie, i próbowała przytrzymać kotkę, lecz było za późno. Millicent w odrywali od siebie oczu. Potem, uznając słuszność porzekadła, iż od-ułamku sekundy oceniła sytuację i miaucząc przeraźliwie, wysko-waga powinna iść w parze z rozsądkiem, Caroline złapała spódnicę, czyła z koszyka.

okręciła się na pięcie i popędziła ku ogrodzeniu. Czerwona peleryna

- Do licha, a cóż to...?

łopotowała niczym flaga.

Jeśli nawet Daniel krzyknął coś jeszcze, Caroline tego nie słysza-Za nią z przerażającym rykiem zerwał się do biegu czarny potwór.

ła. Raleigh na moment zastygł zaskoczony, zaraz jednak puścił pele-

- Biegnij!

rynę i rzucił się w pogoń za kotem. Gorączkowe ujadanie zmieszało Chłopiec na płocie dodawał jej otuchy, lecz ledwo go słyszała. Była się z krzykiem dziewczyny, gdy jej ulubienica cudem uniknęła psich oślepienia i ogłuszenia strachem. Oczy miała utkwione w płocie, w kłówek. Porzucając wszelkie myśli o godności i osobistym bezpieczeń-

stwach jej huczało od głośnego oddechu byka.

stwie, Caroline upuściła koszyk, uniosła spódnicę i pobiegła na od-

- Szybko! Szybko!

bież kotce. Millicent jednak wcale nie zamierzała czekać. Umknęła Caroline nie potrzebowała zachęty. Tęgo ranka nie dorównałby jej pod ogrodzeniem koło stodoły, Raleigh zaś przeskoczył nad nim.

najlepszy goniec w całym Londynie. Biegła w stronę płotu niczym

- Millicent, stój!

chart. Za plecami słyszała ryki i głuchy tupot racic.

Kotka zignorowała wołanie Caroline. Gdaczące kury rozpierzchły Krzyknęła, chłopiec na wrotach zawtórował. Z każdej strony na się na wszystkie strony przed dwójką zwierząt, które zygzakiem pę-

podwórze schodzili się mężczyźni.

działy przez podwórze. Chłopiec upuścił garnek z karmą, gdy Millicent Caroline wydało się, że czuje gorący oddech zwierzęcia na karku.

przebiegła mu między nogami; Raleigh w ostatniej chwili skręcił, ina-

- Peleryna! Rzuć pelerynę! - wrzasnął Daniel, biegnąc jej na pomoc.

czej przewróciłby dzieciaka na ziemię. Chłopiec z okrzykiem przyłą-

Jedną dłoń zacisnęła na spódnicy - potknięcie się w tych okolicz- czył się do pościgu.

nościach mogło zakończyć się tragicznie - drugą zaś rozwiązała ta-

- Millicent! Och, niechże ktoś zawoła tego psa!

siemki peleryny, która opadła zaraz na ziemię.

Caroline złapała się sztachety i przeskoczyła na podwórze, na któ-

- Doskonale!

rym działały się dantejskie sceny z udziałem kur, dziecka, psa i kota. Za Przerażenie dodało jej stopom skrzydeł, była już niemal przy wro-jej plecami Daniel wołał Raleigha, śmiejąc się do rozpuku. Pracujący tach. Daniel, siedząc na płocie, złapał ją za rękę i podciągnął do góry.

na polu mężczyźni unieśli głowy i przypatrywali się niezwykłym zda-Suknia zaczepiła się o coś, rozległ się trzask rozdieranej tkaniny, a rzeniom. Jeden zawołał coś, czego Caroline nie rozumiała.

Caroline pofrunęła w powietrze, by z głuchym tąpnięciem spaść w Millicent prześlizgnęła się pod płotem po drugiej stronie podwór-błoto pokrywające podwórze.

ka. Za nią biegli Raleigh i chłopiec, pościg zamykała Caroline. Unie-Kiedy tak leżała, z trudem łapiąc oddech i czując ból w całym cie-siona spódnica odsłaniała białą halkę i szczupłe łydki. Chłopiec za-le, dosłownie znikąd pojawiła się Millicent i zaczęła ocierać się o swo-trzymał się przy ogrodzeniu, najwyraźniej wystarczyło mu, że wisząc ją panią. Z lasu za pastwiskiem dobiegało gorączkowe ujadanie Ra-na furtce, obserwuje pędzące przez łąkę zwierzaki. Zawołał coś do leigha, wciąż szukającego kotki, która w typowy dla swego gatunku, Caroline, kiedy ta gramoliła się przez płot. Tak zajęta była pogonią, tajemniczy sposób wyprowadziła go w pole. Caroline nie miała nawet że sens jego słów dotarł do niej dopiero wówczas, gdy była już niemal sił, by jęczeć, w przeciwieństwie do Millicent, która głośno mruczała.

w połowie łąki.

- Uwaga na byka! - krzyczał chłopiec.

Byk?

z trzech mężczyzn, których jeszcze nie poznała. Jeśli domyślała się słusznie, to jego Daniel nazywał Mattem. Nie kryjąc wrogości, patrzyła, jak Ephraim Mathieson zbliża się ku niej.

Wysoki, wyższy od Daniela, obok którego stał przy płocie, miał

szerokie ramiona i klatkę piersiową, wąskie biodra i muskularne nogi. Podobnie jak chłopcy nie nosił kurtki ani kamizelki. Ubrany był w białą koszulę z długimi rękawami i bez kołnierzyka, czarne spodnie, które kończyły się tuż za kolanami, pończochy z szarej wełny oraz proste skórzane trzewiki o kwadratowych obcasach. Nie

miał kapelusza, jego włosy, smoliście czarne, połyskiwały granatem w jasnym słońcu i były równie piękne i niezwykle co włosy Caroline.

Podobnie jak Daniel, Matt też nosił je ostrzyżone na krótko, w stylu Okrągłych Główn, w jego przypadku jednak loki skutecznie sprze-ciwiały się skromności.

Przez czas, który wydawał się jej wiecznością, Caroline leżała bez Choć Caroline jeszcze uważnie mu się nie przyjrzała, doszła do ruchu, słysząc kojące pomruki Millicent. Serce wciąż jej waliło, choć wniosku, że mąż jej siostry jest niezwykle przystojnym mężczyzną.

z wolna wracało do normalnego tempa. Upadek pozbawił ją tchu, Dopiero kiedy podszedł bliżej, spostrzegła, że szwagier kuleje. Nie otarte o kamyczki dłonie i twarz piekły; miała wrażenie, że jest posi-zginał lewej nogi w kolanie, tylko niezgrabnie nią powłóczył. Wzrok niaczona na całym cieie. A co gorsza, była przekonana, że kiedy otwo-Caroline nieco złagodniał. Dla tak energicznego mężczyzny podobna rzy oczy, ujrzy nad sobą ogromny pysk pełen potężnych zębów, czemu przypadłość musi być straszna.

z uśmiechem przyglądać się będą właściciele potwora, z" których za-Zatrzymał się o kilka kroków przed nią, oparł pięści na biodrach den najwyraźniej nie zamierzał nawet kiwnąć palcem w jej obronie.

i przypatrywał się jej ze zmarszczonym czołem. Świadoma własnych W końcu jednak nie mogła dłużej odwlekać nieuniknionego. Przy-braków, mogła tylko powstrzymać grymas. Wysoka i szczupła, nie-tuliła Millicent do obolałych żeber, z ociąganiem otworzyła oczy, gdyś miała krągłości we wszystkich tych miejscach, gdzie niewiasty ostrożnie przekręciła się na bok i rozejrzała. Psa nigdzie nie było winny je mieć. Trudy podróży oraz poprzedzające wyjazd z Anglii widać. Caroline odetchnęła z ulgą. Poza przyglądającym się jej z nie-przygnębające miesiące sprawiły, że krągłości zniknęły i Caroline by-smakiem chłopcem, który karmił kury, nikogo nie było obok. Caro-

ła niemal boleśnie chuda. Na nieszczęście suknia - najlepsza, urocza, line z wysiłkiem usiadła.

ze szmaragdowego jedwabiu - uszyta została w lepszych czasach. Te-

- Ona żyje, tatku - odezwał się chłopiec. Włosy, czarne i błyszczą-

raz wisiała na niej jak na wieszaku, okrągły dekolt odsłaniał więcej, ce jak jedwab, opadały mu na oczy strzępiastą grzywką, która aż pro-niż powinien, rękawy i talia opadały, spódnica była za długa. Prawdę siła się o nożyce. W spodniach na kolanie miał dziurę. Wyglądał na mówiąc, wyglądała jak suknia ze starszej i postawniejszej siostry, a zaniedbanego, jego manierom wiele można by zarzucić. Ale chwalić w dodatku była jeszcze podarta i brudna. Włosy, przedtem zwinięte w Pana, to nie jej sprawa.

schludny węzeł na karku, teraz gęstymi czarnymi pasmami opada-ły Mrużąc oczy przed słońcem, za plecami urwisa zobaczyła opartych na plecy i policzki, rozerwana spódnica odsłaniała nogi niemal

do o płot pięciu dorosłych mężczyzn i chłopca, który wcześniej gotował

kolan - biorąc to wszystko pod uwagę, biedaczka uświadomiła sobie coś nad ogniskiem. Na pastwisku byk prychał i tupał, rozdzierając ro-ze zgrozą, że musi przedstawiać doprawdy interesujący widok.

gami resztki peleryny. Mężczyźni spoglądali na zwierzę z troską, od Matt z dezaprobatą spoglądał na jej gołe nogi i Caroline na nowo której serce by rosło, gdyby to Caroline była jej powodem, lecz w tej poczuła wrogość do niego.

sytuacji budziła tylko złość.

- Pan Ephraim Mathieson? - zapytała lodowatym głosem.

Na słowa chłopca wszyscy odwrócili głowy i sześć par oczu spoczę-

Matt kiwnął głową. Dziewczyna, nie zważając na ból wszystkich ło z dezaprobatą na dziewczynie. Jej uwagę przyciągnął najstarszy mięśni, z wysiłkiem podniosła się na nogi, jedną ręką próbując bez większego powodzenia otrzepać suknię z błota, drugą trzymając mocno Millicent. Kotka płonącym wzrokiem wpatrywała się w mężczy-Oskarżenia wielebnego drżały w powietrzu. W oczach Caroline znę; Caroline ledwo zapanowała nad pragnieniem, by zrobić to samo.

blęsnął płomień; otworzyła usta, by bronić się słowami o wiele moc-Starala się doprowadzić swój wygląd do porządku, gniewnie szar-piąc niejszymi, niż pozwalała na to przezorność. Zanim wszakże zdążyła niesforne odzienie. Wycięty stanik sukni zsunął się jej z ramie-nia, wypowiedzieć choćby sylabę, powstrzymał ją ostrzegawczy dotyk sil-odsłaniając fragment bielizny i o wiele więcej kremowej skóry, niż jej, ciepłej dłoni na ramieniu.

Caroline by chciała. Nic też nie mogła poradzić na rozdarcie spód-

- Wam też życzę dobrego dnia, panie Miller.

nicy, które pokazywało światu obfite fałdy batystowej halki. A co do Pozdrowienie, z jakim Matt zwrócił się do pastora, było zimne i fryzury, to skoro Caroline w objęciach tuliła kotkę, zmuszona była zo-ironiczne, lecz Caroline ledwo zwróciła na to uwagę, skupiona na stawić włosy w nieładzie. Unosząc podbródek (usiłowała nie myśleć, nieprzyjemnym dreszczu wywołanym dotknięciem dłoni szwagra.

że twarz ma tak samo brudną jak suknię), spojrzała szwagrowi w Wyzwalając się z uścisku, zadawała sobie pytanie, czy kiedykolwiek oczy. Nigdy w życiu nie znajdowała się w równie niekorzystnym po-przestanie odczuwać wstręt, czując na sobie męską rękę. Kiedy nie-

łożeniu, ale wpraw ją powieszają, niż to okaże!

miły jej kontakt został zerwany, znowu mogła się skupić na wymianie

- Możesz uważać za wielkie szczęście, panienko - przemówił Ma-zdań pomiędzy mężczyznami.

Mathieson głębokim, szorstkim głosem - żeś nie uczyniła żadnej krzywdy - Dopiero teraz dostrzegła, że wyraz twarzy Matta jest jeszcze bardziej mojemu bykowi.

działanie nieprzyjemny niż jego głos, a w oczach szwagra malowała się Tęgo było aż nadto, i to po wszystkim, co musiała tu znieść! Głoś-

zimna pogarda, choć w żaden sposób nie zepsuło to mrocznego piękno wciągnęła powietrze, na próżno starając się zapanować nad sobą.

na jego rysów, które mogłyby zdobić klasyczne posągi. Kości policzko-

- Ja miałabym uczynić krzywdę pańskiemu bykowi! - rzuciła z we i szczęka wyszły spod dłuta mistrza, nos miał prosty, usta ładnie oburzeniem. - Ta bestia o mało mnie nie zabiła! Do diabła z pańskim wykrojone, z dolną wargą nieco pełniejszą od górnej. Oczy, osadzone przeklętym bykiem, tyle panu powiem!

nisko pod prostymi i gęstymi czarnymi brwiami, mieniły się błęki-

- Powściągnij swój plugawy język, kobieto!

tem, a ich jasna barwa kontrastowała z ogorzałą cerą. Jedynie blizna, Dochodzący zza jej pleców donośny głos sprawił, że Caroline podbiała i poszarpana, przecinająca lewy policzek od kącika oka do ust, skoczyła, o mało nie wypuszczając z rąk Millicent. W ostatniej chwili wprowadzała element dysharmonii. Gdyby nie ona, Caroline uznała-przytrzymała wyrywającą się na wolność kotkę i odwróciła głowę. W

by go za najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego w życiu spotkała.

odległości kilku kroków od siebie ujrzała wielebnego Millera, który Na szczęście Matt nieświadom był jej myśli. Całą uwagę skupił na stanął jak wryty na dźwięk jej ostrej odpowiedzi. Jego surowe rysy wielebnym.

wyrażały gniew, od białych loków peruki odbijała się czerwona twarz.

- Nakazuję ci, byś zaprowadził porządek w swoim domu, Ephra-

- A niech to! - mruknęła Caroline. Nieoczekiwane pojawienie się imię Mathieson, i potępił tę grzesznicę! - zagrzemiał pastor.

pastora zbiło ją z tropu. Słowa, które przed chwilą wykrzyczała, przez-Usta Matta zacisnęły się, oczy zwęziły.

raziły ją niemal tak samo jak duchownego. Do tej pory sądziła, że tru-

- Nie będziesz mi mówić, jak mam załatwiać sprawy w moim do-dy i cierpienia raz na zawsze stłumiły w niej skłonność do wybuchów mu, Joachimie Miller. Ani też rozkazywał, bym potępił obcą mi osobę, złęgo humoru i mówienia tego, co myśli. Dlaczego zarówno pastor, nie mając żadnego

dowodu jej przestępstwa.

jak i jej przyszła rodzina musieli być świadkami nawrotu dawnej im-

- Dowody? - powtórzył Miller gniewnie. - Dowód jej bluźnierstwa pulsowności?

Sam słyszałem na własne uszy. Co do kradzieży i kłamstwa, mam na

- Więc nie tylko jesteś złodziejką, ale i bluźniczką, nie tylko to świadectwo pasażerów „Gołębiczy"! Sam zapytaj Tobiasza, nie wąladaczką, lecz i kłamczuchą! - grzmiał duchowny z wielkim oburzeniem, że potwierdzi całą opowieść. Jeśli zaś chodzi o jej złe prowadzenie niem. Potem przeniósł płonący gniewem wzrok na stojącego za Caro-się, to przypatrz się tylko, jak pokazuje swoje wdzięki w tej ohydnej line mężczyznę. - Ephraimie Mathieson, jeśliś jeszcze nie wygnał tej sukni. To obraza przyzwoitości! Powinno się ją odesłać z powrotem bezwstydnicy, musisz uczynić to teraz, i to publicznie! Kiedy jedna do tej sodomy, z której przybyła!

owieczka z mej trzódki opowiedziała mi o jej występny zachowaniu

- Ufam, iż sam potrafię rozwiązywać swoje sprawy, rady nie są mi na statku, wzdrynąłem się i pośpieszyłem, by cię ostrzec! Jednakże potrzebne.

przestrogi nie są potrzebne, zdradził ją własny język!

- Ośmielasz się sprzeciwiać słowu Boga?

- Z chęcią wysłucham słów Boga, ale nie twej gadaniny! Zejdź mi Podobny do Daniela młodzieniec mruknął coś zdziwiony, chłopcy z oczu, panie Miller, póki jeszcze możesz!

otworzyli szeroko oczy. Matt wolno przesunął wzrokiem po jej twarzy.

- Więc teraz posuwasz się tak daleko, by grozić duchownej osobie!

- Dostrzegam niewielkie podobieństwo.

Odpowiesz za swoje czyny, Ephraimie Mathieson! - Pastor, któremu

- Uwierz mi, mówię prawdę. Mam dokumenty potwierdzające broda drżała z gniewu, odwrócił się gwałtownie. - Będziesz żałował

moją tożsamość. A Elizabeth bez wątpienia mnie pozna.

tego dnia, przyrzekam!

- A, więc niedawno się z nią widziałaś?

Jego sutanna załopotowała, gdy pomaszerował przez podwórko, z

- Wiesz doskonale, że nie widziałam jej od piętnastu lat - odparła wielkim pośpiechem kierując się ku ścieżce pomiędzy drzewami.

Caroline z gniewem. - Od czasu, kiedy z tobą uciekła, jeśli chodzi o

- Matt, to wielka nierozwaga czynić sobie wroga z wielebnego ścisłość.

Millera - przemówił Daniel niespokojnie.

Usta mu drgnęły, zaraz jednak znieruchomiały. Z jego twarzy nic W czasie rozmowy szwagra z pastorem Caroline nie uświadamia-nie mogła odczytać.

ła sobie obecności innych osób, teraz jednak zobaczyła, że półkolem

- Mówiła o tobie.

otaczają ich Daniel, mężczyzna młodszy od niego i bardzo podobny, Fakt, iż szwagier potwierdził jej tożsamość, choć niewiele znaczą-

zapewne kolejny brat, trzeci mężczyzna o piaskowych włosach i niecy, gdy wziąć pod uwagę to, czego się od niego spodziewała, sprawił

miłym uśmiezku, oraz dwaj chłopcy. Tobias Rowse stał nieco z boku, Caroline wielką ulgę. Do chwili, gdy dokładnie pojęła sens jego słów.

kręcąc głową z namysłem.

- Mówiła o mnie? - powtórzyła ostrożnie, na kręgosłupie czując

- Daniel ma rację - odezwał się mężczyzna o piaskowych włosach.

dreszcz przerażenia. - Ale już tego nie czyni?

Matt wzruszył ramionami, ostrzeżenia najwyraźniej nie robiły na

- Nie dostałaś mojego listu?

nim żadnego wrażenia. Zwrócił się ku Caroline. Błękitne oczy spo-

- Nie, żadnego listu nie otrzymałam.

tkwały się z bursztynowymi.

- Napisałem go w zeszłym roku. Do ciebie i twojego ojca. Nie to-

-

Zawsze sprawiasz tyle kłopotu, panienko? - zapytał po chwili.

warzyszy ci?

Caroline dumnie uniosła głowę. Ephraim Mathieson bez wąpie-

- Umarł ponad dwa miesiące temu.

nia był równie niecywilizowany co kraj, w którym żył!

- Ach, przyjmij więc moje wyrazy współczucia.

- Nie sprawiam żadnych kłopotów, jeżeli nie dokuczają mi wście-

- Dziękuję.

kłe psy, szarżujące byki oraz nieuprzejmi ludzie - odparła ostro. Raz W błękitnych oczach Matta dostrzegła czujność; sprawiał wraże-utrąciwszy panowanie nad maską, która, jak sądziła, stała się już jej nie, jakby ważył następne słowa. Jego zachowanie oraz pełne namysłu drugą naturą, nie potrafiła jakoś odzyskać nad sobą kontroli.

milczenie pozostałych potwierdziło najgorsze podejrzenia Caroline.

Matt chrząknął. Daniel chciał coś powiedzieć, ale brat uciszył go

- Elizabeth nie żyje, prawda? - Mimo że czuła, jakby ogromna machnięciem dłoni.

dłoń ścisnęła jej serce, głos miała spokojny.

- Z tego, co brat mój oraz Tobias zdążyli mi przekazać, wnoszę, iż Usta Matta zacisnęły się mocno; raz tylko kiwnął głową.

dzisiaj rano przybyłaś z Anglii i twierdzisz, że jesteś blisko związana

-Tak.

z naszą rodziną. Skoro już wszystkich nas oderwałaś od pracy i stałaś

- O nie. - Caroline zamknęła oczy, gwałtownie wciągając powiesię powodem takiego zamieszania, które mam nadzieję, już się nie potrze, by zwalczyć mdłości, które ogarnęły ją gwałtowną falą. - Nie!

wtórzy, to może zechcesz nam wszystko wyjaśnić?

Mężczyźni obserwowali ją w milczeniu. Po chwili uniosła powieki i Oczy Caroline błysnęły; miała wielką ochotę pokazać, że potrafi spojrzała na nich wstrząśnięta. - Jak... jak umarła?

używać ostrych słów. Zamiast tego jednak wzięła głęboki oddech, bo

- Utopiła się - odparł Matt krótko. - W maju będą dwa lata.

nagle dotarło do niej, że zrażanie sobie człowieka, którego po-moc

- Och nie! - Caroline zabrakło słów. Dzieci, mężczyźni - twarze jest jej tak bardzo potrzebna, świadczyłyby o głupocie. Co po-cznie, obecnych nagle straciły kontury i stały się zamazanymi plamami.

jeśli mąż jej siostry każe jej się spakować? Nie mogła znieść tej Kręciło się jej w głowie na myśl o długiej drodze, którą przebyła, myśli.

o wielkim ryzyku, jakie podjęła. Wszystko na próżno, na próżno, po-

- Jestem siostrą Elizabeth - oznajmiła spokojnie. - Nazywam się wtarzała w duchu. Żołądek podszedł jej do gardła; zacisnęła zęby, zde-Caroline Wetherby.

cydowana się nie poddawać, tym razem jednak mdłości okazały się silniejsze. Głośno wciągając powietrze, na oślep wepchnęła Millicent zaskoczonemu Ephraimowi Mathiesonowi w ramiona. Przycisnęła dłoń do ust i szybko się odwróciła, w pośpiechu szukając jakiegoś ustronnego miejsca.

W pobliżu wznosiła się stodoła; ledwo Caroline skręciła za róg, opadła na kolana i gwałtownie wymiotowała. Potem poczołgała się w chłodny cień budynku i usiadła, opierając głowę o szorstkie drewno. Nigdy dotąd nie czuła się taka nieszczęśliwa, taka biedna, zarówno pod względem fizycznym, jak i duchowym.

Elizabeth umarła! Caroline nie miała sił opłakiwać siostry. Myśla-

ła tylko o sobie: samotna, bez środków do życia, rzucona w obcy kraj, gdzie nie ma ani jednej przyjaznej duszy. W Anglii spaliła za sobą wszystkie mosty, lecz nawet gdyby tego nie uczyniła, czym zapłaciła-by za powrót? Czy pozostało jej jakieś inne wyjście poza zdaniem się na łaskę i niełaskę nieprzyjaznego szwagra?

Nie waż się mówić źle o moim ojcu! Oczy Caroline płonęły, gdy Aż się skuliła na tę myśl.

broniła honoru swego rodziciela, który, musiała to przyznać, nie Zza węgła stodoły wyłonił się obiekt jej rozmyślań. Caroline pa-odznaczał się spokojnym usposobieniem i posiadał mnóstwo innych trzymała, jak się ku niej zbliżał, powłócząc lewą nogą; bez wątpienia nie wad, ale którego mimo to gorąco kochała.

mógł znieść tego kalectwa. Wreszcie stanął nad nią. Przez chwilę mil-

- Czyżby? Przecież to szczerza prawda, choć nie zamierzamy dys-czała. Powrót do terażniejszości wymagał sporego wysiłku.

kutować o charakterze Marcellusa Wetherby'ego.

- Co zrobiłeś z moją kotką? - Poza Millicent nikogo nie miała na Caroline z wysiłkiem wstała i zacisnęła dłonie w pięści.

tym świecie; dobro zwierzęcia było pierwszą kwestią, jaka przyszła

- Nie będę słuchać, jak brukasz jego pamięć. Był dobrym człowie-jej na myśl.

kiem, uprzejmym i serdecznym!

- Daniel ją ma. Jest bezpieczna. - Przyjrzał się jej uważnie, a potem

- Był nieodpowiedzialnym rozpustnikiem, który związał się ze wyciągnął z rękawa białą szmatkę i podał Caroline. - Wytrzymaj twarz.

zdeprawowanym królem, a to jeszcze nie wszystkie jego wady - od-Po krótkim wahaniu posłuchała go, a później machinalnie oddała parł Matt sucho.

mu zgnieciony w kulkę kawałek tkaniny. Jedyne nieznaczny grymas

- Piękna przemowa z ust potomka królobójców! Nie wątpię, że zdradzał niesmak, z jakim Matt przyjął szmatkę i wepchnął za pasek.

inaczej byś śpiewał, gdyby król Karol nie uznał za stosowne skonfi-

- Tak jest lepiej. -I znowu przyjrzał się jej przez zmrużone powie-skować majątków wszystkich zdrajców!

ki. - Pamiętam twego ojca, tego szalonego rojalistę. Przypominasz go Zgodnie z tym, co opowiadał ojciec Caroline, rodzina męża jej sio-z wyglądu. Żywię nieśmiałą nadzieję, że podobieństwo nie sięga głę-

stry straciła ziemię i fortunę, gdy po śmierci Cromwella na tron po-biej, aczkolwiek wszystko wskazuje na to, że się mylę. Tobias powie-wrócił prawowity monarcha. Przez kilka następnych lat niegdyś podział mi, że przybyłaś tu, by z nami zamieszkać. Dodał też, że jestem tężni Mathiesonowie ledwo wiązali koniec z końcem, żyjąc na farmie mu winien pieniądze za twój przejazd, i okraślił to historyjką, której jednego ze swych dawnych dzierżawców. Później ojciec, zagorzały pu-z trudem daje wiare. Nie mam cierpliwości do złodziei, ale nie mogę rytanin, umarł, a Ephraim - lub Matt, jak go nazywano - jako nowa sprawiedliwie cię potępić, wpierw nie wysłuchawszy tego, co masz na głowa rodu podjął decyzję o opuszczeniu kraju. Nie wiadomo, ilu swoją obronę. Oto więc twoja szansa, panno Caroline Wetherby: opoczłonków rodziny wypłynęło razem z nim; wśród nich znalazła się też wiedz mi wszystko, a ja cię wysłucham. Niczego więcej nie mogę ci Elizabeth Wetherby, wówczas dwudziestoletnia. Czynem niezbyt tak-obeccać.

townym było rzucanie takich wspomnień w twarz człowiekowi, które-go pomocy potrzebowała, Caroline uświadomiła to sobie, nim jeszcze skończyła mówić, ale gniew zawładnął jej językiem i słowa rozbrzmia-

ły, nim zdążyła nad sobą zapanować.

Na szczęście Matt zachował spokój.

- To znaczy, że lepiej będzie, jeśli opowiesz mi całą historię, póki

- Królobójcy mieli rację. Król Karol tkwił w wielkim błędzie, a je-jeszcze masz szansę. Nie zamierzam brać na barki odpowiedzialności go syn ulepiony jest z tej samej gliny. Nie będę jednak dyskutował

za ciebie. Już mówiłem, że nie mam serca do kłamców, a jeszcze o takich sprawach z dzieckiem, którego jeszcze na świecie nie było, mniej lubię złodziei.

kiedy zaczął się cały ten zamęt. Możesz mi za to wyjaśnić, co skłoniło Gorycz wykrzywiła usta Caroline.

cię do przyjazdu do Connecticut Colony. Czy w Anglii nie było nikogo,

- Chcesz usłyszeć całą historię? Więc dobrze, opowiem ci. Przez do kogo mogłabyś się zwrócić po śmierci ojca?

ostatnie dwa lata ojciec chorował i nie był w stanie zapewnić nam Caroline spoglądała na niego z gniewem, przezorność jednak ka-utrzymania. Zajęłam się szyciem, co dawało niewielki doprawdy do-zała jej zaprzestać kłótni.

chód i wystarczało ledwo na czynsz, na jedzenie już nam brakowało.

- Nie - odparła krótko.

Musieliśmy sprzedać wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek war-

- Piękna młoda niewiasta jak ty bez wątpienia musiała mieć przytość, lecz i tego było za mało. Właściciel, od którego wynajmowaliśmy najmniej jednego konkurenta do ręki. Nie mogłaś wyjść za mąż?

pokoje, nabrał do mnie upodobania i w ostatnich miesiącach nie ża-

- Nie miałam chęci do małżeństwa.

dał od nas czynszu. Po śmierci ojca zaczął domagać się, bym zapłaci-

- Zamiast tego wolałaś wypuścić się w niebezpieczną podróż do ła. Własną... osobą.

dzikiego kraju, żeby zamieszkać u obcych? - Matt z niedowierzaniem Caroline przerwała, nie mogąc mówić dalej, bo zalała ją fala uniósł brwi.

okropnych wspomnień. Dłonie Simona Denkera na jej ciele, jego usta,

- Elizabeth jest... była... moją jedyną krewną. Pragnęłam ją odna-cuchnące i mokre, siłą wyciskające pocałunki na jej ustach. Zagryza-leżć, zamieszkać z nią. Więc przyjechałam tutaj. Gdybym wiedziała...

jąc wargi, walczyła ze łzami. Już i tak dostatecznie się poniżyła, pła-o jej śmierci, poszukałabym innego rozwiązania.

kać nie będzie.

- Rozumiem. Doszliśmy więc do sedna całej sprawy. Za podróż za-Matt przyglądał się jej z namysłem.

mierzałaś zapłacić bezwartościową błyskotką. Chciałbym teraz usły-

- Nie musisz tak na mnie patrzeć! - wybuchnęła. - A co ty byś szyć, czy wiedziałaś, że kamienie są fałszywe.

zrobił na moim miejscu? Użycie szczęśliwej broszki papy nie wydało-Oczy Caroline błysnęły.

by ci się tak straszne, gdybyś stał przed takim wyborem jak ja!

- Nie.

Zdawał się rozważać jej słowa. Potem skinął głową.

- Mów prawdę, pamiętaj. Nie mam sympatii do kłamców.

- Wybrałaś mniejsze zło. Choć byłoby lepiej, gdybyś nie kłamała,

- Nie kłamię!

gdy cię o to zapytano.

Matt przyglądał się jej z namysłem.

Roztrzęsiona Caroline głośno wciągnęła powietrze. Jak zawsze gdy

- Tobiasz pokazał mi broszę. To śliczny klejnot, niezwykły. Tak wracały wspomnienia tamtego dnia, czuła się dziwnie słaba i chora.

niezwykły, że w istocie przywołuje pewne wspomnienie: wiele lat te-Zachwiała się i poszukała oparcia, kładąc dłoń na ścianie stodoły. Z

mu Elizabeth opowiedziała mi o broszy w kształcie pawia, takiej sa-urazą spoglądała na szwagra. Jakże łatwo okazywać nieprzejednaną mej jak twoja, którą wasz ojciec oddawał w zastaw, gdy brakowało mu postawę moralną, kiedy człowiek nie jest w rozpaczliwej potrzebie!

gotówki. Na szczęście zwykle wygrywał, mówiła Elizabeth, ponieważ

- Czy taka świętoszkowatość przychodzi ci bez trudu, czy też mu-kamienie były fałszywe i wasz ojciec zawisłby na szubienicy, gdyby to sisz nad nią pracować, panie Mathieson?

się wydało. Cóż za interesujący zbieg okoliczności, że obie brosze ma-

- Na twoim miejscu trzymałbym ten złośliwy język za zębami. -

ją taki sam kształt, nie sądzisz?

Lekkie rozbawienie rozjaśniło mu twarz. -I nie próbuj zemdleć, jeśli Caroline miała wrażenie, że wzrok szwagra przepala ją na wylot.

taką następną sztuczką zamierzałaś zdobyć moje współczucie. Już Musiała walczyć z pragnieniem, by zamknąć powieki przed tym prze-zdecydowałem, że zapłacę Tobiaszowi za twoją podróż.

nikliwym spojrzeniem. Zamiast tego zgrzytnęła zębami i podniosła

- Jakaż to z twojej strony wielka uprzejmość. - Sarkazm nadał

głowę.

grzecznym słowom lodowate brzmienie. Caroline oderwała się od

- Doskonale. Wiedziałam - odparła szorstko. -

ściany i stanęła sztywno. Nie upadnie, nawet jeśli utrzymanie się na Aha.

nogach miałyby ją zabić. - Ale doprawdy zbędna. Doszłam do wnio-

- A cóż to właściwie ma znaczyć?

sku, że twoja pomoc nie jest mi potrzebna.

Chłodna postawa była niczym balsam na jej zranioną duszę. Du-ci dach nad głową. Będziesz pracować, by zarobić na chleb i oddać mi ma i gniew mogły stłumić zdrowy rozsądek, w tej chwili wszakże Ca-pieniądze, które zapłacę Tobiasowi za podróż. Potrzebna nam jest ku-roline mówiła to, co myślała.

charka i gospodyni. Proszę tylko o jedno: żebyś nie przysparzała nad-

- Jeśli nie zapłacę Tobiasowi za podróż, on zaprowadzi cię przed miernych kłopotów. Nie będę codziennie znosić tych samych głupstw, oblicze rady i sprzeda jako poddaną służącą, by odzyskać poniesione co dzisiaj rano.

przez siebie koszty.

- Głupstw! - I nim Caroline zdążyła powiedzieć więcej, a zamie-Caroline była dumna, ale nie głupia. Spokojne słowa Matta rzała sporo, z podwórka dobiegł głośny hałas. Zesztywniała, gdy zza wstrząsnęły nią do głębi.

węgła wypadła Millicent, ścigana przez ujadającego psa. Dostrzegłszy

- Przecież taka rzecz nie może być zgodna z prawem?

swą panią, kotka zygzakiem pobiegła ku niej, po czym wbijając pazu-

- Zapewniam cię, że jest.

ry w suknię i drąc materiał, wdrapała się jej na ramię. Nastroszyła

- Oczywiście, w takim barbarzyńskim kraju! Czy wy, Okrągłe Gło-ogon i prychała, patrząc z góry na napastnika. - Odejdź! Sio! - zawo-wy, poza niewolnictwem praktykujecie jeszcze inne grzeszne postęp-

łała Caroline, jedną ręką przytrzymując kota, drugą zaś wyciągając ki? - zapytała gorzko.

w desperackiej próbie powstrzymania psa.

Matt przymrużył oczy.

- Raleigh, stój! - zagrzemiał Matt, lecz było już za późno.

- Dam ci radę, dziewczyno. Nie powtarzaj swoich rojalistycznych Raleigh skoczył. Uderzył w dziewczynę z siłą rozpędzonego wozu bredni na tym brzegu oceanu. Taką pustą gadaninę surowo tutaj

ka-i powalił ją na ziemię. Caroline krzyknęła, Millicent zamiauczała i rzemy.

machnęła łapką z ostrymi jak brzytwa pazurkami. Raleigh zaskom-

- Muszę więc żyć w strachu przed ludźmi pokroju waszego skwa-lał, a Matt ryknął. Tupot zwiastował pojawienie się reszty rodziny.

szonęgo wielebneego?

Podczas gdy Caroline po raz kolejny leżała oszołomiona na ziemi,

- Dość! Nie będę dłużej tolerował takiej bezczelności, ostrzegam cię!

kotka wdrapała się po ścianie stodoły, nie zważając na historyczne Jeśli masz zamieszkać w mym domu, musisz zachowywać się przyzwo-ujadanie Raleigha. Widzowie pokrzykiwali, śmiali się i łapali wyry-icie. Co oznacza, a są to warunki podstawowe: żadnych kradzieży, żad-wającego się psa.

nych kłamstw, żadnych bluźnierstw i żadnych rojalistycznych herezji.

Po raz drugi tego dnia rozpętało się piekło.

Gdyby Caroline mogła to zauważyć, dostrzegłaby żartobliwy błysk w jego oczach. Na nieszczęście nie mogła.

- Może to cię zdziwi, ale nie mam najmniejszej ochoty zamieszkać pod twym dachem! - odparła przez zaciśnięte zęby, daleko odrzucając zdrowy rozsądek. Zaskoczyło ją, jak świetnie się przy tym poczuła.

- Czy to znaczy, że wolisz zostać poddaną służącą? - Matt uniósł

brwi.

- Wolę znaleźć sobie jakieś zatrudnienie. Ciężka praca nie jest mi obca. Umiem gotować, prowadzić dom i szyć. Jeśli oddasz kapitanowi pieniądze, spłacę cię z moich zarobków tak szybko, jak tylko będę mogła. Z twej strony będzie to jedynie pożyczka.

Matt prychnął.

- A jak przypuszczasz, kto tutaj zatrudni arogancką, dziwacznie ubraną kobietę o rojalistycznych poglądach? Umrzesz z głodu, nim cokolwiek zarobisz.

- Odznaczasz się niezwykłym brakiem dobrych manier, szanowny panie!

- Powiedziałbym, że w takim razie stanowimy dobraną parę. Jako siostrze mej zmarłej żony i ciotce mych synów gotów jestem zapewnić

- Kot na pokładzie to zły omen, każdy dobrze o tym wie. A czarny kot to jeszcze gorzej. Nigdy

przedtem w czasie jednego rejsu nie spadło na moją załogę tyle nieszczęść. To na pewno przez tego kota.

- Cóż to za wierutne bzdury! - wykrzyknęła Caroline z pogardą.

- Raczej przez jego panią - mruknął Matt pod nosem. Nie była pewna, czy ktokolwiek poza nią słyszał jego słowa. - Tu narobiła aż za dużo zamieszania.

Zawiązał sznur na karku Raleigha i wezwał do siebie starszego z dwóch chłopców. Podobnie jak jego młodszy brat, on też miał gęste proste czarne włosy i niebieskie oczy. Był jednak o wiele wyższy i chu-

dy jak patyk. O ile Caroline mogła ocenić, miał jakieś dziesięć lat.

- Zabierz go i przywiąż z tyłu domu. - Matt podał koniec sznura synowi.

-Ale, tatku...

- Tylko póki sprawy się tu nie ułożą. Nie stanie mu się krzywda.

A teraz zrób, co ci powiedziałem.

Leżeć, Raleigh! Dość już tego! - ryknął zdesperowany Matt i

- Dobrze, tatku.

chwycił oszalałe zwierzę za kark.

Chłopiec był smutny, lecz posłuszny; opierającego się Raleigha od-Rozpoznając głos pana, pies ucichł i ułożył się u jego stóp. Milli-prowadził, stosując po części siłę, po części namowy. Caroline ode-cent ze złośliwą satysfakcją obserwowała klęskę swego prześladowcy, tchnęła z ulgą, gdy zwierzę znikło jej z oczu.

a gdy nabrała pewności, że już nic jej nie grozi, usiadła i spokojnie za-

- Nie możesz mnie winić za tamto zamieszanie! - zwróciła się Ca-częła myć sobie pyszczek. Caroline usiadła z trudem, energicznie po-roline z oburzeniem do Matta. - Wiesz dobrze, że to wszystko z winy cierając obolałe pośladki. Uświadamiając sobie nagle, że jest powo-tego waszego źle wychowanego potwora!

dem niezwyklej wesołości obserwującej ją gromadki, znieruchomiła

- Musisz wyzbyć się strachu przed psami - wtrącił Daniel z zakłopotana.

uśmiechem, nim Matt zdążył otworzyć usta.

- Przeklęty kot! Powinienem któremuś z marynarzy kazać wyrzu-

- Tylko głupiec nie bałby się takiej wielkiej i złej bestii! - odparła cię go za burtę! Od samego początku sprawiał same kłopoty! - Kapi-Caroline. Daniel stał pomiędzy niezwykle do siebie podobnym bratan Rowse, jedyny poza Mattem mężczyzna, który nie dławiał się od tem oraz mężczyzną o piaskowych włosach. Wszystkie trzy twarze powstrzymanego śmiechu, podszedł do Caroline i podał jej rękę.

wykrzywił taki sam ironiczny uśmiech. Obrzuciła ich płonąącym Spojrzała na niego z irytacją, bo był niemal tak samo nieprzyjemny w spojrzeniu.

kwestii przesznuwanej na pokład kotki, co bezwartościowej

- Zła bestia! Raleigh taki nie jest! To ty jesteś tchórzem, i tyle! -

broszy, i zimno odrzuciła propozycję pomocy, podnosząc się na nogi krzyknął gniewnie młodszy z chłopców.

o własnych siłach.

Musiała się powstrzymać, by nie odpowiedzieć mu tym samym.

- Millicent na pokładzie nie sprawiała żadnych kłopotów! - zapro-Dzieciak miał nie więcej niż pięć lat; to nie w jej stylu brać odwet na testowała z żarem.

takim szkrabie, co ledwo wyrósł z pieluch, z drugiej zaś strony miała

- Nie? A czy nie jest prawdą, że przez cztery dni tkwiliśmy w ciszy już po uszy wszystkich tych aroganckich mężczyzn!

morskiej i musieliśmy machać wiosłami, omal nam się nie połamały?

- Powściągnij swój język, Davidzie - uciszył syna Matt. - Będiesz A czy mąka nie zapleśniała i nie trzeba było jej wyrzucić? A czy zrobio-odnosił się grzecznie do cioci albo poczujesz moją dłoń na tyłku.

ny dla Goody'ego Shoemakera fotel nie rozpadł się, kiedy przetoczyła

- To nie jest moja ciocia! - W głosie chłopca brzmiała fascynacja się po nim beczka? A czy mój mat nie przeciął sobie nogi do samej kości pomieszana z przerażeniem.

przy czynności tak prostej jak krojenie liny na kawałki? I co, panienko?

- To twoja ciocia Caroline. Przyjechała, żeby z nami zamieszkać. -

- Przecież winą za żadne z tych zdarzeń nie można obarczać Mil-Matt zerknął na dziewczynę, którą tak samo jak chłopcem wstrząs-licent!

nęła myśl o łączącym ich pokrewieństwie, choć naturalnie była to

- Gdzie jesteś, kobieto? Idziesz czy nie? - rozległ się zirytowany prawda. Jeśli chłopcy są synami Elizabeth, to Caroline jest ich ciotką.

głos Matta. Caroline podskoczyła.

Czy też przyrodnią ciotką, jako że ona i Elizabeth miały inne matki.

- Zaraz! - odkrzyknęła, po czym ponagliła kotkę, która jakby ni-

- Jak się miewasz, Davidzie - rzekła, zdobywając się na miły ton; gdy nie przechadzała się po dachu:
- Millicent! Chodź tu natychmiast!

w tych okolicznościach musiała pogratulować sobie rezultatu.

- Zostaw kota! Zejdzie, kiedy będzie miał ochotę, nie wcześniej. -

- Nie chcę żadnej ciotki! - wybuchnął David. - Dobrze nam, sa-Matt wrócił, a kiedy zobaczył, co zatrzymało Caroline, złapał ją za ramię mężczyznom!

mię i poprowadził za sobą. - Dość już straciłem czasu jak na jeden

- Cisza! - Donośny głos Matta wcześniej przywiódł do posłuszeń-

dzień. Nie zamierzam marnować go więcej na kaprysy kota.

stwa Raleigha i tak samo podziałał na chłopca. David zamknął usta, Caroline wyrwała się z uścisku.

choć wyraz jego twarzy świadczył, że wcale nie zmienił zdania.

- Ale pies ją dopadnie!

- Mówi, że umie gotować, sprzątać i szyć, a to może nam się przy-Matt zatrzymał się, położył dłonie na biodrach i ostro oznajmił: dać. Poza tym należy do rodziny. Zamieszka u nas, więcej nie będę o

- Pies jest przywiązany, a poza tym i tak by jej nie zrobił krzywdy.

tym mówić! - Matt, jakby spodziewając się protestów, potoczył

W stodole jest pełno kotów i jakoś żyją. On po prostu lubi gonić wzrokiem po stojących półkolem trzech mężczyznach i chłopcu. Do-wszystko, co mu ucieka. -I znowu chciał ująć ją pod ramię. Caroline rośli nie kryli powątpiewania, dziecko buntu. Caroline spojrzała na szybko się cofnęła, by uniknąć dotyku jego dłoni.

nich hardo. Kapitan Rowse stłumił śmiech i zaczął kaszleć, ale nikt

- Zgubi się! Mam ją, odkąd była mała i... - W jej głosie brzmiało nie zwrócił na niego uwagi.

błaganie.

- Znasz Daniela, ten po jego lewej ręce to nasz brat Thomas, a po Matt zacisnął usta, wahał się chwilę, wyraźnie niezadowolony, prawej - Matt wskazał mężczyznę o piaskowych włosach - to Robert.

wreszcie westchnął.

Mieszkają tutaj i pracują w polu ze mną i moimi synami. John jest

- Jeśli sprowadzę tego piekielnego kota na dół, to czy pójdziesz do starszy, młodszy na imię ma David. - Zakończywszy prezentację, domu i dołożysz starań, żeby do końca dnia nie sprawiać nam kłopotu?

zwrócił się do kapitana. - Tobiasie, wejdźmy teraz do domu. Załatwi-Ta propozycja, aczkolwiek złożona w mało uprzejmy sposób, za-my naszą sprawę i poczęstuję cię czymś do picia.

skoczyła Caroline. Już miała się do niego uśmiechnąć, lecz zdążyła

- Brzmi zachęcająco. - Za plecami Matta kapitan uśmiechnął się się powstrzymać.

do Daniela i pozostałych mężczyzn.

- Przyrzekam.

- Caroline, chodź z nami. Pokażę ci, gdzie trzymamy rzeczy, po-

- Doskonale - odrzekł Matt, po czym przez ramię zawołał: - Powiem, co i jak robimy. A wy wracajcie do pracy. Ty też, Davey. Idź po czekaj chwilę, Tobiasie!

ziarno i skończ karmić kury. - Głos Matta złagodniał, gdy mówił do I wszedł do stodoły. Po chwili pojawił się z drabiną, którą oparł o syna.

mur. Wchodził po niej wolno, cokolwiek niezgrabnie z powodu

- A co z jej kuframi? - zapytał Daniel.

sztynnej nogi. Millicent obserwowała czujnie, jak staje na dachu i ru-

- Kuframi? - powtórzył zdziwiony Matt.

sza ku niej. Kiedy się schylił, by wziąć ją na ręce, syknęła, zsunęła się

- Trzy - wyjaśnił Daniel. - Ciężkie. I jeszcze koszyk.

po okapie i skoczyła na ziemię.

Matt chrząknął z niedowierzaniem.

- Millicent!

- Przynieście je. - Potrząsnął głową. - Trzy kufry!

Kotka rzuciła się do Caroline, która podniosła ją i przytuliła. Ka-Ruszył w stronę domu i wkrótce razem z kapitanem zniknął za pitan Rowse także wrócił; teraz razem z Caroline czekał na Matta, węglem. Caroline, zamiast pójść za nimi, jak wyraźnie polecił jej zwijając się z tłumionego śmiechu. Caroline nie zwracała na niego szwagier, spojrzała w górę. Na stromym dachu siedziała kotka.

uwagi.

- Zejdź, Millicent - zawołała przymilnie. Ulubienica Matt, całą swą postawą zdradzając wielką irytację, odwrócił się, patrzyła na nią swymi złotymi oczyma.

by z wysokości dachu przyjrzeć się stojącej trójce, po czym zszedł na

- Millicent, chodź tu!

dół i odniósł drabinę do stodoły.

Kotka mrugnęła, potem wstała i przeciągnęła się leniwie. Po jej

- Przecież mówiłem ci, co myślę o tym przeklętym zwierzęciu, smukłym ciele przeszła fala, ogon się uniół.

prawda? - zapytał z gniewem.

I nie czekając na odpowiedź, ruszył w stronę domu. Kapitan Rowse nagle cudem spoważniał i podążył za przyjacielem.

Pochód zamykała Caroline z Millicent przytuloną do piersi. Matt mimo wszystko wykonał uprzejmy gest, pomyślała, z większym optymizmem patrząc w przyszłość. Może więc życie pośród Mathiesonów nie okaże się takie straszne.

Matt może i okazał dobroć wobec kotki, ale maniery miał nie lepsze niż Daniel czy kapitan Rowse. Caroline przekonała się o tym, gdy pchnąwszy ramieniem drzwi, pierwszy przekroczył próg, na nią na-wet się nie oglądając. Czy naprawdę oczekiwała, że ją przepuści?

Nie powinna, jeśli wziąć pod uwagę wszystko, co przeżyła tego ranka. Każdy mieszkaniec kolonii, którego do tej pory spotkała, od wielebne-go Millera z surową twarzą do najmłodszego Mathiesona, okazał się po prostu niegrzeczny. Najwyraźniej zasady dobrego wychowania nie były w cenie w Nowym Świecie.

- Wejź, Tobiasie, i napij się piwa. Zakręci ci się od niego w głowie, masz na to moje słowo. Ile winna ci jest ta panna?

- Całkiem sporo.

- Tak się domyślam. - Matt sprawiał wrażenie, jakby przygotowywał się na najgorsze. - A więc ile?

Słyszac kwotę, jęknął i rzucił mroczne spojrzenie Caroline, która właśnie przekroczyła próg. A potem, potrząsając głową, wszedł do są-

siedniej izby. Towarzyszył mu kapitan.

Caroline odebrała to jako naganę. Nie ruszając się z miejsca, powiodła wzrokiem po ciemnym wnętrzu.

Chwilę tylko trwało, by jej oczy przyzwyczyły się do mroku. A wówczas otworzyła je szeroko z niedowierzania.

Wszędzie wokół wały się różne przedmioty: siodła, buty, kapelusze i sprzęt rolniczy, kłoc drewna, z którego ktoś zamierzał zrobić zy-del, otwarta skrzynia ze stertą pościeli. Na meblach leżały ubrania; czyste czy brudne, tego Caroline nie potrafiła stwierdzić. Podłogę z szerokich desek pokrywała biegnąca wokół pokoju ścieżka zeschnię-

tego błota, znacząc drogę, którą zwykle chadzali mieszkańcy. Po lewej stronie drzwi wąskie i strome schody prowadziły na piętro, na stop-uprzejmie, lecz Caroline wiedziała, że gdyby Matt ją wyrzucił, kapi-niach przy ścianie wznosiły się stosy rozmaitych rzeczy. W domu pa-tan nie wahałby się ani chwili. Nagle poczuła wdzięczność do szwa-nował chłód, a wszystko pokrywała warstwa kurzu. Zapach stęchli-gra. Natychmiast też odegnała od siebie to uczucie. Należało do tych, zny, zmieszany z odorem cebuli, zapewne stanowiącej podstawowy które człowieka osłabiają i czynią łatwym celem, a ona nigdy więcej dodatek do posiłków, nieprzyjemnie uderzył Caroline w nozdrza.

nie zamierzała taka być.

Marszcząc nos, ostrożnie zrobiła krok do przodu. Gdyby kiedykol-

- Doskonale, doskonale. - Głos kapitana był odrobinę zbyt ser-wiek miała taki dom, byłby nieskazitelnie czysty. Nie potrafiła sobie deczny.

wyobrazić, jak ktokolwiek, nawet barbarzyńcy, którymi niewątpliwie Caroline spojrzęła bez uśmiechu na jego potężną postać. Miejsce okazali się Mathiesonowie, mógł doprowadzić dom do takiego stanu.

wcześniej wdzięczności zajęła przytłaczająca wręcz ulga. Była Z sąsiedniej izby dochodziły przyciszone głosy Matta i kapitana wolna od kapitana i jego statku, wolna od niepewności, co czeka ją u Rowse'a. Caroline pewna była, że rozmawiają o niej, i nie zamierzała kresu podróży. Owa niepewność, nieustannie towarzysząca jej w dopuścić, by czynili to za jej plecami. Stąpając pomiędzy przedmiota-ciągu minionych sześciu tygodni, teraz należała już do przeszłości.

mi zaścielającymi podłogę, dotarła do drzwi. Przystanęła i popatrzy-

- A, przy okazji, to należy do ciebie, jeśli chcesz.

ła. Jak się obawiała, kuchnia przedstawiała tragiczny widok.

Z woreczka u pasa kapitan wyjął broszę w kształcie pawia. Caroline Śmiesznie mały ogień płonął w zajmującym pół ściany ogromnym wyciągnęła rękę. Kapitan zerknął szybko na Matta, a kiedy ten skinął

piecu, pełnym niewybranego popiołu. Rzeczne kamienie, z których przyzwalając głową, wręczył jej klejnot. Zamknęła ją w dłoni.

zbudowano palenisko, aż do sufitu pokrywała sadza - znak, że nikt Bezwartościowa czy nie, brosza stanowiła ostatnie ogniwo łączące ją ich regularnie nie czyścił. Przewód wymagał przepchania, o czym z ojcem. Serce przeszył jej ból, gdy oczyma wyobraźni ujrzała jego świadczył dym szczypiący Caroline w oczy. Nad paleniskiem wisiały kochaną twarz, nic jednak po sobie nie pokazała. Także z żalobą po rzędem poczerńiałe patelnie. W tym pomieszczeniu zapach dymu ojcu zamierzała się rozstać. W tym nowym kraju zacznie życie od no-okazał się silniejszy od cebuli. Stół z prostych desek był wytarty do wa. Nie pozwoli sobie na wspomnianie Anglii oraz tego wszystkiego, czysta, za to podłogi dawno nikt nie zamiatał, a proste drewniane mi-co się tam wydarzyło.

ski, choć zeszkrobano z nich resztki (o ile Caroline mogła to dostrzec), Kiedy tak zaciskała palce na pawiu, Millicent miauknęła, Caroline ustawiono w stos koło drzwi razem z cynowymi kubkami i łyżkami.

więc postawiła ją na ziemi. W wolnej chwili schowa broszę do kufra i Najwyraźniej ktoś zamierzał wynieść je na podwórze i tam umyć, lecz więcej nie będzie na nią patrzeć.

albo zapomniał, albo jakaś inna czynność przyciągnęła jego uwagę.

- Nie lubię zwierząt w domu - oznajmił Matt, spoglądając na kot-Matt stał, obiema rękoma opierając się o oparcie krzesła, i mówił

kę, która podejrzliwie i ostrożnie obwąchiwała przewrócony skopek coś do kapitana, którego twarz wyrażała zadowolenie. Właśnie pod-na mleko.

nosił się z ławy za stołem, gdy Caroline weszła do kuchni. Na jej widok Caroline roześmiała się, choć zabrzmiało to szorstko, wciąż bo-dok zamilkli w pół słowa. Po ledwo widocznym wahaniu Rowse wzięła walczyła ze smutkiem, na który nie chciała sobie pozwolić.

uniósł kubek do ust. Jeśli sędzić po jego aprobujących cmoknięciach,

- Jakąż to szkodę wyrządzić może komukolwiek moja biedna kot-piwo musiało być szczególnie dobre.

ka? Jest o wiele czystsza niż pozostali domownicy.

- Bardziej rad, że sprawa została tak korzystnie załatwiona. -

Matt mocniej zmarszczył brwi, a dziewczyna ze wstrętem rozej-Kapitan odstawił kubek i skinął Caroline przyjaźnie. - Matt zajął się rzucił się po izbie.

opłatą za twój przejazd, panno Wetherby. Mam nadzieję, że między Kapitan Rowse odchrząknął niepewnie.

nami zapanuje zgoda.

- Cóż, skoro cała sprawa została tak pomyślnie załatwiona, mogę

- Naturalnie - odparła Caroline chłodno. Mocniej ścisnęła Milli-wracać na statek - oświadczył.

cent na myśl o tym, jak traktowano ją na pokładzie „Gołębicy”.

Matt skinął głową i odprowadził go do wyjścia. Caroline słyszała Kapitan Rowse nie ukrywał swej pogardy, a za jego przykładem ich przyciszone głosy, a potem trzask otwieranych i zamykanych marynarze oraz inni pasażerowie odnosili się do niej jak do wyrzutka.

drzwi. Przeszła wokół kuchni, a jej przerażenie rosło na widok Czy naprawdę wystawiłby ją na sprzedaż jako służącą, gdyby nie gęstych pajęczyn, grubych warstw kurzu oraz wyraźnych śladów otrzymała pieniędzy, które była mu winna? Teraz zachowywał się obecności myszy, które Millicent bardzo zainteresowały. Dla kobiety lubiącej gotować taka zapuszczona kuchnia była obrazą. Cóż za ludzie tu mieszkają? Tak wiele posiadają, a tak nisko sobie to cenią.

Gdy szwagier wrócił, Caroline stała przy palenisku, z niedowierzaniem wpatrując się w garnek, którego zawartość była spalona na węgiel. Nie zważając na okazywany przez nią niesmak, Matt podszedł do przykrytej pokrywą beczki w kącie. Millicent, która na niej siedziała, postawiła ogon na sztorc.

- Tu jest kasza kukurydziana - odezwał się, uchylając pokrywę, by Caroline mogła zerknąć do środka. - Mięso i łój są w wędzarni za domem, masło i ser w strumieniu. Płynię za wędzarnią, trafisz tam bez

trudu. Mąka jest tu - uniósł pokrywę kolejnej beczki - w spizar-ni

mamy też jabłka i ziemniaki. Jeśli potrzeba ci czegoś innego, zapytaj.

Gdzieś to na pewno będzie. - Przystanął i stopą odsunął z drogi jakąś część uprząży. Najwyraźniej nigdy nie przyszło mu do głowy, iż rzecz ta nie powinna leżeć na podłodze w kuchni. - W porze obiadu będziemy pracować, bo straciliśmy dzisiaj dużo czasu, ale o zachodzie Poczeka chwilę, jeśliś taki uprzejmy! - Głos Caroline drżał od gniesłońca zasiądziemy do stołu. Jest nas sześciu i z wyjątkiem Daveya wu. - Przecież chyba nie spodziewasz się, że będę przygotowywać po-mamy potężne apetyty. Liczę, że mówiłaś prawdę, chwaląc się, iż silek w tym... tym chlewie!

umiesz gotować.

Plecy mu zeszywniały, obrócił się i obrzucił ją badawczym wzro-A potem, nim Caroline zdążyła zaprzeczyć lub potwierdzić, okręcił

się na pięcie i ruszył do wyjścia, zostawiając ją samą.

kiem.

- Jeśli nasze mieszkanie nie odpowiada twoim wymaganiom, wiel-można pani - odparł ostro - to masz moje pozwolenie na zrobienie tu porządków.

Caroline roześmiała się tylko.

- Sześć kobiet musiałoby przez dwa tygodnie pracować dzień w dzień, żeby wysprzątać ten bałagan! Nie będę gotować w brudnych garnkach, nie podam posiłku w kuchni tak zapuszczonej, że nic nie widać przez okno! Resztę dnia zajmie mi tylko pobieżne posprzątanie! Jeśli mam jeszcze do zachodu słońca ugotować posiłek, to ktoś musi mi pomóc!

- A, więc jesteś leniwa? Powinienem był się tego spodziewać.

- Nie jestem wcale leniwa! - odparła Caroline przez zaciśnięte zęby.

Matt uniósł brew, zanim jednak zdążył odpowiedzieć, rozległ się trzask otwieranych drzwi wejściowych, a potem coś z głuchym stuknięciem wylądowało na podłodze. To Daniel wniósł do frontowego pokoju ostatni kufer Caroline.

- Rano przed wyjściem powiedziałaś mi, że skończyłaś stawiać zagrodę dla cieląt - odezwał się Matt szorstko.

- Tak. - Daniel wyprostował się i spojrział na brata. -I co z tego?

- Dobrze. A ponieważ żadna pilna sprawa nie wymaga teraz twoich starań, możesz spędzić resztę dnia, pomagając naszej hrabinie w domu. Żąda pomocnika do sprzątania, bo jak powiada, to miejsce to mentach, ale to wystarczyło, by zdołała usunąć największe ślady spo-istny chlew.

tkania z żywym inwentarzem farmy. Umyła twarz i ręce, upięła włosy, Daniel nie krył przerażenia.

po czym żałując, że jej najlepszy strój uległ zniszczeniu, zabrała się do

- Sprzątać? Ale, Matt...

porządków w kuchni. Przynajmniej już nie musiała się martwić, że

- Zajmij się tym.

suknia poniesie większe jeszcze szkody. Gdy zatknęła za pasek rozdarcie Matt, wyminawszy brata, opuścił izbę. Daniel długo za nim pa-ty kawałek spódnicy, co kryło przed wzrokiem osób postronnych jej trzymał, później zwrócił na Caroline spojrzenie tak pełne lęku, że gdyby bieliznę, strój ten doskonale nadawał się do pracy. Naprawić już się go była w lepszym nastroju, na pewno musiałaby siłą powstrzymywać jednak nie da, wkrótce powędruje do worka ze szmatami.

śmiech.

- Co mam teraz robić? - zapytał ponuro Daniel, stając w progu.

- Nic nie wiem o kobiecych pracach - oznajmił ponuro.

Caroline poleciła mu rozpalić ogień, następnie wynieść naczynia

- To widać, że żaden z was nic nie wie o kobiecych pracach - od-i sztuce do strumienia. Najpierw trzeba je było tak długo szorować, parła Caroline.

aż spod brudu wyjrzało dno, potem wypolerować piaskiem. Klęcząc

- Mamy porę siewu - wyjaśnił Daniel nieco przeproszającym to-obok Daniela i po łokcie nurzając ręce w lodowatej wodzie, walczyła nim. - Zwykle nie jest tu aż tak źle.

z wrażeniem nierealności, które nawiedzało ją za każdym razem, gdy

- O, czyżby? - Caroline uniosła brwi. - Będę bardzo zaskoczona, jej myśli odbiegały od wykonywanego zajęcia. Czy to naprawdę ona, jeśli mi powiesz, że ta podłoga w ciągu ostatniego pół roku widziała Caroline Wetherby, ozdoba tak wielu zadymionych szulerskich nor, miotłę. Ale nie ma sensu narzekać na to, co było. Jak zanieziesz kufry teraz zdrętwiałymi od zimna palcami wykonuje tak pospolitą pracę?

do pokoju, w którym będę spała, zabierzemy się do pracy. Zaczniemy Jakże śmialiby się owi wszyscy mężczyźni, którzy bezskutecznie pró-

od kuchni, bo to sprawa najpilniejsza.

bowali zwabić Caroline do swych łóżek, gdyby teraz mogli ją zoba-

- To kolejny kłopot - odrzekł. - Nie wiem, gdzie będziesz spała. Na czyć! A jednak odczuwała dziwną satysfakcję. Uczciwa praca nagle piętrze są cztery sypialnie; w jednej śpią Davey i John, w drugiej Robert wydała jej się o wiele lepsza od oszustwa, jakie - musiała to przyznać, i Thomas, w trzeciej ja, a w czwartej Matt.

jeśli chciała być szczerą - od dawna uprawiała. Przez wiele lat była

- W takim razie ty i Matt będziecie musieli zamieszkać razem, przecież współniczką ojca, błyszczącą przynętą, której używał, by prawda? - Caroline uśmiechnęła się z fałszywą słodyczą. - Bo ja nie zwabić i doszczętnie ograbić głupców. Ofiary Marcellusa Wether-mam zamiaru spać na schodach!

by'ego nie odrywały pożądlivego wzroku od jego pięknej córki, pod-

- Ale w każdym pokoju jest tylko jedno łóżko. - Caroline domyśli-ła czas gdy on ukradkiem chował kartę albo wyciągał z rękawa asa; do-się już, że Daniel nie należy do ludzi, którym przychodzi z łatwo-ścią piero gdy ich sakiewki traciły na wadze, uświadamiali sobie, że strata improwizowanie. - Wątpię, żeby Matt zgodził się spać ze mną w nie zostanie wynagrodzona im w taki sposób, w jaki sobie to wyobra-jednym łóżku. Już tak spaliśmy i powiedział wtedy, że wolałby ra-czej żali. Bo chociaż do owej fatalnej w skutkach choroby Marcellusa Ca-dzielić posłanie z niedźwiedziem grizzly. Ja zresztą też.

roline niemal co noc była celem lubieżnych spojrzeń i rozpustnych

- Kto by się przejmował Mattem! - rzuciła Caroline, wiedziała propozycji, ojciec zapewniał jej fizyczne bezpieczeństwo. Był łajda-jednak, że poniosła klęskę, dalsza dyskusja nie miała sensu. - Dosko-kiem, lecz nie tak zepsutym, by zezwolić na zhańbienie własnej krwi.

nale, w takim razie zanieś kufry na piętro, żeby nie zawadzały. Roz-Kiedy wszakże Caroline dorosła i stała się bardziej świadoma tego, co wiążemy tę kwestię, kiedy Matt wróci.

ci rozpustnicy o niej myślą, czuła się zbrukana. Tu, w Nowym Świe-Ironicznie sparodiowała ton, jakim Daniel mówił o starszym bra-cie cie, nie będzie musiała nigdy więcej tego znosić; owa myśl dodała jej niczym o istocie wyższej, jej rozmówca wszakże albo puścił to mi-mo otuchy. Nie cofnie się przed najcięższą harówką, byle tylko mogła wy-uszu, albo zupełnie jej nie zrozumiał. Tak czy owak, na jego twa-rzy soko nosić głowę.

malowała się ulga, gdy z pierwszym kufrem na ramieniu ruszył po

- Tak jest dobrze? - zapytał Daniel, pokazując wyszorowany gar-schodach.

nek. Wyrwana gwałtownie ze swych rozmyślań, Caroline kiwnęła Nim skończył, Caroline już się krzątała. Za kuchnią znalazła skła-głową z aprobatą; cieszyła się, że znowu może skupić się na pracy.

dzik, w którym przechowywano zapasy. Stała tam też umywalka, a nad Pomimo początkowego oporu Daniel okazał się dobrym pomocni-nią wisiało maleńkie lustro, odbijające jej twarz tylko we frag-kiem. Kiedy skończyli myć naczynia, Caroline wysłała go, by walające się po domu narzędzia wyniósł do stodoły, gdzie było ich miejsce, sama potrawkę z królika i naleśniki; wyrobiła już ciasto

na chleb i odstawi-zaś zaczęła rozdzielać ubrania na sterty do prania, wyprasowania i ce-
ła do wyrośnięcia, będzie gotowe do upieczenia następnego dnia rano.

rowania. Prawie nie było rzeczy, która nie wymagałaby żadnego stara-Jedzenie było proste, ale
smaczne i pożywne, nie miała zresztą czasu nia z jej strony; na widok rosnących stosów miała ochotę
jęknąć.

na nic bardziej wyszukanego. Na szczęście już dawno posiadała umie-Utrzymanie w porządku odzieży
sześciu mężczyzn zapowiadało się na jętność przyrządzania posiłku z tego, co można złapać lub
wyżebrać.

pracę bez końca. Lecz Caroline potrafiła to zrobić, w dodatku dobrze.

- To zrozumiałe, że sprawy domowe zaczęły utykać po śmierci Podobnie jak gotowanie i
prowadzenie domu, szycie było umiejętno-Elizabeth - odrzekła teraz.

nością, którą nabyła w dawno minionych czasach dzieciństwa. Jej Po dość burzliwym początku jej
stosunki z Danielem ułożyły się matkę zmęczyły nieustanne podróże Marcellusa; gdy namiętne pory-
przyjaźnie. Był bardzo sympatycznym i zgodnym człowiekiem, jeśli wy małżeńskiej miłości ustąpić
musiały obowiązkowi związanym z tylko nie zmuszało się go do podjęcia decyzji, która mogła
wywołać wychowaniem dziecka, razem z Caroline zamieszkała w niewielkiej konflikt między nim a
starszym bratem. Wydawało się nawet, że go-wiosce o nazwie Bishop's Lynn. Żyły tam obie
szczęśliwie do dnia, tów jest tolerować Millicent, mrużąc z zadowoleniem na oparciu so-gdy
matka zginęła pod kołami rozpędzonego wozu. Wówczas też oj-fy w zasięgu jego lewej ręki. Co jakiś
czas machinalnie drapał ją po ciec, który nieczęsto je odwiedzał, przyjechał, by zabrać córkę ze so-
głowie.

bą. Caroline, prawie dwunastoletniej, Marcellus ze swymi regularny-

- Elizabeth nie była gospodynią. Ona... - Zerknął na Caroline, po mi rysami, eleganckim strojem i
wytwornymi manierami wydawał się czym zamilkł.

wspaniałym mężczyzną. Z chęcią wyruszyła na awanturniczy szlak i

- Ona co? - zapytała Caroline ciekawie, odwracając się ku niemu.

pozwoliła, by uformował z niej kobietę odpowiadającą jego wymaga-

- Nic. Po prostu nie bardzo lubiła sprzątać, to wszystko - wy-niom. W ostatnich latach wszakże ich
wieczna włóczęga zaczęła Ca-mamrotał, krojąc marchewkę tak, jakby od tego zależało jego życie.

roline wydawać się pusta i męcząca; pragnęła osiedlić się, zapuścić

- Danielu, jeśli mam mieszkać w tym domu, to powinnam wie-korzenie. Ponieważ kochała ojca z
całego serca, nigdy nie mówiła mu dzieć o was tak dużo, jak to możliwe - odrzekła Caroline z
namysłem.

o swych odczuciach, bała się bowiem go zranić. Teraz niemal ze str-

- Czy był jakiś powód, dla którego Elizabeth nie sprzątała? Powiedz chem pozwalala sobie wierzyć, że znowu będzie miała dom, w którym mi, proszę.

trzeba sprzątać i gotować posiłki dla całej gromadki. W ciągu boles-Zakłopotany wpatrywał się w marchew, która pod jego nożem zanych lat nauczyła się, jaką wartość mają dom i własne miejsce w ży-mieniała się w wiórki. Caroline czekała na odpowiedź, nie próbując ciu; nagle zapragnęła ich z siłą, z jaką umierający z głodu człowiek nawet ratować jarzyny, póki jeszcze nadawała się do garnka.

łaknie pożywienia. Choć wyczerpana przeżyciami dnia, pracowała z

- Była chora, naprawdę chora, od narodzin Daveya - wyjaśnił Da-energiją, która Daniela doprowadzała do rozpacz.

niel, utkwivszy oczy w marchewce. - Rzadko wstawiała z łóżka. Matt W kilka godzin później dwie izby na parterze, pozamiatane, odku-musiał przenieść się do mnie, żeby jej nie przeszkadzać. Mówiła, że rzone i wyszorowane, całkiem inaczej się prezentowały. Wciąż jesz-przy nim nie może zasnąć.

cze sporo tam było do wypolerowania i wywoskowania, poza tym Ca-

- Więc chorowała przez długi czas. Ale przecież twój brat mówił

roline zdecydowała, że okna i pranie muszą poczekać na następny mi, że utonęła. Jak to możliwe, jeśli była przykuta do łóżka?

dzień, mimo to zmiana była wyraźna. Nawet Daniel, ze znużeniem

- Tamtego dnia opuściła dom i poszła nad strumień. I utonęła -

krojący warzywa na kuchennym stole, był pod wrażeniem rezultatów, wyjaśnił Daniel ponuro. - Więcej nie mogę ci powiedzieć. Nie było jakie przyniosły ich wspólne wysiłki.

mnie wtedy. Jak wróciłem do domu, już ją pochowano.

- Chyba się opuściliśmy - oświadczył ponuro. - Żaden z nas nie Coś w jego głosie zwróciło uwagę Caroline.

zna się na pracach domowych, więc robiliśmy tylko tyle, żeby jakoś

- Nie lubiłeś jej, Danielu?

dało się żyć. A w okresie siewów zwykle jedynie gotujemy, i to niere-Spojrzał na nią, ale z jego oczu nie potrafiła nic wyczytać.

gularnie. Muszę jednak przyznać, że przyjemnie jest chodzić po izbie,

- Była żoną Matta. Nie moją sprawą było lubić ją lub nie.

o nic się nie potykając.

Z tonu Daniela odgadła, że nic więcej nie wydobędzie z niego na Caroline stała przy garnku z gotującą się wodą, do którego wrzucała Elizabeth. Wrzuciwszy resztę mięsa do wrzątku, poszła po wa-cała pokrojone w kostkę mięso. Na wieczorny posiłek zaplanowała rzywa. Krzywiąc się, dodała źle pokrojone kawałki do zupy.

- Kto, na Boga, dla was gotował? Bo że nie ty, to jasne.

Wyraźnie uradowany, że rozmowa przestała dotyczyć Elizabeth, Daniel wzruszył ramionami.

- Rob jest niezłym kucharzem, kiedy ma ochotę. Czasami Mary, żona Jamesa, naszego brata, który mieszka w miasteczku, zaprasza nas na posiłek. Wdowa Forrester zagięła parol na Matta i ciągle przy-syła nam chleb, ciasta i tak dalej, bo liczy, że w ten sposób złapie go na męża. Patience Smith ma oko na Roba i gotuje smaczną zupę. Za Thomem szaleje wiele dziewcząt i każda chce go skusić, a z konieczności i nas, swymi talentami kulinarnymi. Poza tym nieźle sobie sami radzimy. Nie głodujemy.

Caroline mieszała maślanekę i mąkę na naleśniki.

- Dziwię się, że żadnej z tych dam nie przyszło do głowy, aby zostać u was gospodynią. To nie tak pewna droga do serca mężczyzny jak przez żołądek, ale zawsze jakiś sposób.

- Matt nie cierpi kobiet kręcących się po domu. Kazał im się trzymać z daleka.

Nie będę jadł tego, co ona gotuje! Caroline usłyszała piskliwy Caroline spojrzała na niego z lekkim zdziwieniem.

głos Daveya w spiżarni, dokąd poszła po garnek z konfiturą. Z

- Dżentelmen z tego twojego brata, nie ma co - mruknęła, odsta-opowieści Daniela wywnioskowała, że to prezent od jednej z wiając ciasto, by zgęstniało. - Do kolacji mamy jeszcze godzinę. Zadowolbielek jego braci. Posmakowawszy ostrożnie, stwierdziła, że bieramy się do pokoi na piętrze.

konfiturę zrobiono z nieznanego jej gatunku jagód. Jednocześnie kwaśna i słodka, doskonale nadawała się do naleśników. Latem, Daniel jęknął, ale posłusznie podążył za nią.

kiedy dojrzeją owoce, Caroline robi własne przetwo-ry. Skrzywiła się, gdy uświadomiła sobie, jak wielką przyjemność sprawia jej ta myśl; napomniała się ostro, że być może wtedy już jej tu nie będzie.

Nic dobrego nie przyjdzie z wyobrażania sobie, że znalazła dom.

Davey jej nie lubił, pozostałych Mathiesonów także nie uszczę-

śliwiała jej obecność. A poza tym niewykluczone, że sama zdecyduje się wyjechać. Jedno jest pewne: nie zamierza dłużej niż to konieczne prowadzić domu tym niemożliwym ludziom. Może wyjechać, gdzie tylko zechce - albo też oni kaza jej odejść.

- Ucisz się, Davey! Jeszcze cię usłyszysz! - upomniał brata John. Je-go głos także był młodzieńczo wysoki.

Caroline położyła dłonie na plecach i przeciągnęła obolałe mięs-

nie. Boże, ależ jest zmęczona. Zbyt nawet zmęczona, by obrażać się na źle wychowane dziecko czy kogokolwiek innego. Zbyt zmęczona, by myśleć. Spocone z wysiłku włosy na skroniach i karku zwinęły jej się w loki, pod pachami na zielonej sukni widniały mokre plamy. Bolała ją głowa, bolały nogi, marzyła o łóżku.

Wtedy przypomniała sobie, że nie ma łóżka. I po raz kolejny uświadomiła sobie, że to nie jest jej dom. Była tu tylko warunkowo.

- Zjesz wszystko, co będzie na talerzu, a na razie zamknij buzię -

zgał chłopca Matt, gdy Caroline weszła do kuchni.

Ojciec i syn spojrzeli na nią z takim samym niezadowoleniem. Za

- W tym domu odmawiamy modlitwę. - Matt usiadł u szczytu sto- nimi stał John z dłońmi niezgrabnie zatkniętymi za pas oraz Thomas.

łu. W jego głosie brzmiało wyzwanie.

Wszyscy sprawiali wrażenie tak spiętych, jak czuła się Caroline. Z

- Doskonale - odrzekła Caroline, kładąc talerze na stole i składając się do sąsiedniej izby dobiegały głosy Roberta i Daniela. Oni chyba też nie mają dłonie przed sobą. - Zaczynaj, proszę.

chcieli mieć z nią nic wspólnego.

Mężczyźni wstali i pochyłili głowy. Matt odmówił krótką modlitwę

- Możecie umyć ręce i siadać - odezwała się Caroline szorstko. -

dziękczynną, po czym wszyscy na powrót usiedli, zachowując to samo Pośitek jest gotowy.

co przedtem niezręczne milczenie.

- Umyć ręce! - Pełne przerażenia słowa wyszły z ust Daveya, pa-Caroline rozlała chochlą potrawkę do drewnianych misek i biorąc trząc jednak na mężczyzn, Caroline nie wątpiła, że wszyscy się z nim naraz po dwie, zniosła na stół w ogłuszającej ciszy. Kiedy stołownicy zgadzają.

mieli już jedzenie i kubki wody przed sobą, wzięła swoje nakrycie. Je-Przerwała zsuwanie kolejnego naleśnika na stos, który wznosił się dli łapczywie, nikt jednak nie odezwał się ani nie spojrzął, kiedy po-już na cynowym talerzu, i powiodła wzrokiem po zszokowanych deszła. Oczy utkwione mieli w potrawie.

twarzach.

Po dłuższych bokach stołu stały ławy, zajmowane z jednej strony

- Jeśli chcecie jeść w tej kuchni, musicie umyć ręce i twarze, nim przez Davida i Thomasa, z drugiej przez Johna i Roberta. Przy węż-

usiadziecie do stołu. Nie będę obsługiwać świń.

szych bokach siedzieli na krzesłach Matt i Daniel. Dla Caroline nie Przesunęła wierzchem dłoni po wilgotnym czole i odwróciła się w było miejsca.

stronę pieca, by nalać ciasta na syczący tłuszcz. Wyczuwała, że za jej Stała, czekając, aż ktoś zauważy, że przysła. Na próżno.

plecami rozstrzyga się kwestia czystości. Nie żartowała: jeśli spróbuja

- Jeśli szanownym panom to nie przeszkadza, chciałabym usiąść.

usiąść do stołu nieumyjni, wrzuci jedzenie do ognia! A jeśli za-Wszyscy unieśli głowy. Matt z namysłem spojrzał na stół.

chowanie Caroline nie będzie im odpowiadało, mogą pokazać jej

- Posuń się, Davey - polecił.

drzwi! Nie zamierzała pozwolić, by fakt, iż nie ma dokąd pójść, spro-

- Nie chcę, żeby siedziała koło mnie! - zawołał płaczący chłopiec.

wadził ją do roli bezwolnej służącej. Wcześniej też zdołała sobie pora-

- Rób, jak ci mówię, i nie ociągaj się!

dzić, choć wszystko sprzysięgło się przeciwko niej, i jeśli zajdzie taka

- To nie w porządku - wymamrotał malec z ponurą miną. Widząc potrzeba, znowu to zrobi!

jednak spojrzenie ojca, posłusznie zrobił miejsce na ławie. Z głośnym

- Davey, Johnie, wasza ciotka ma rację. Natychmiast pod pom-szuraniem przysunął do siebie talerz i kubek.

pę. Idziemy wszyscy. Thomasie, zawołaj Roberta i Daniela - polecił

- Siadaj więc. - Matt wrócił do jedzenia.

stanowczo Matt, wywołując kolejne protesty chłopców.

Caroline usiadła, starając się nie zauważać, że Davey przysunął się

- Ale, tatusiu...

do Thomasa tak bardzo, jak tylko było to możliwe, przypuszczal-nie

- Zrobicie, jak mówię - odparł, prowadząc synów do drzwi.

dlatego by żadna część jego ciała nie była narażona na zaraźliwy Caroline poczuła ulgę, opuściła napięte ramiona. Tę rundę wygra-dotyk.

ła i to bez ponurych konsekwencji, jakie widziała już oczyma duszy.

- Jest więcej? - Thomas wytarł naleśnikiem resztki sosu z tale-rza, Byłoby fatalnie, gdyby nic nie

powiedziała i pozwoliła im robić to, na połknął i rozejrzał się, jakby oczekiwał, że jedzenie w cudowny sposób mają ochotę. Akurat dzisiaj wieczorem, kiedy była taka zmęczona, sposób pojawi się przed nim.

nic by się nie stało, gdyby usiedli brudni do posiłku. Lepiej jednak od

- W garnku - odparła Caroline; zastygła z łyżką w połowie unie-razu dać domownikom do zrozumienia, że muszą traktować ją z szacunkiem do ust. Na razie nie miała możliwości jeszcze nic przełknąć.

cunkiem.

- Dobrze - pochwalił Daniel, a Thomas podał jej swój talerz.

Chwilę później Thomas, Robert i Daniel przeszli przez kuchnię, Tak jak bracia i bratankowie, Thomas też był przystojny i miał

kierując się do drzwi i z ukosa zerkając na Caroline. Zignorowała ich, niebieskie oczy. Jasne włosy i blada cera ukrywały podobieństwo, któ-

zajęta garnkami. Kiedy wrócili, w milczeniu zajęli miejsca przy stole.

re jednak stawało się wyraźne, gdy mówił czy się poruszał. Caroline Twarze i dłonie mieli czyste.

uznała, że jest najmłodszy z całej czwórki. Wciąż odznaczał się tycz-Caroline ruszyła w stronę stołu z talerzami pełnymi pachnących kowatą sylwetką typową dla młodzieńców, którzy nie przestali jeszcze naleśników. Jeśli nawet odczuwała triumf, starała się go nie okazać.

cze rosnać. Robert także składał się bardziej z kości niż mięśni, w przeciwieństwie do silniej zbudowanego Daniela. Matt, najwyższy naleśników. Są jeszcze naleśniki? - odezwał się Matt tonem, jakiego z braci, był też najbardziej muskularny. Wyglądał na silnego i twarde-mądry człowiek używa wobec nierozsądnego.

go. Dawniej na widok takiego mężczyzny puls Caroline przyśpieszył-

- Nie, nie ma. Zrobiłam dwa tuziny naleśników, a wyście zjedli by gwałtownie, lecz to należało już do przeszłości. Dziewczyna, która wszystkie do ostatniego okruszka! - Jeśli nawet w głosie Caroline niegdyś instynktownie zareagowałaby na męski urok Matta, teraz brzmiała histeryczna nuta, to i tak było nic w porównaniu z tym, co ukryła się gdzieś głęboko, ukryta za murem chroniącym ją przed zranieniem. Miała ochotę krzyknąć, przeklinać i tupać. Pragnęła rozgnieść nieniem.

tych niewdzięczników na proch. Pracować ciężko dla takiej jak ta na-

- Chcę jeszcze... proszę. - Dzięki tej niechętej uprzejmości Thogrody - doprowadziło ją to do furii.

mas doczekał się reakcji, na jakiej mu zależało.

- Nie ma naleśników! - Tym razem Davey wybuchnął głośnym Caroline odłożyła łyżkę na parujący talerz, którego zawartości płaczem.

jeszcze nie spróbowała, wzięła miskę Thomasa i wstała, by ją napeł-

Patrząc na niego, Caroline także miała ochotę szlochać. Była zmę-

nić. Podziękował jej skinieniem głowy. Znowu uniosła łyżkę do ust.

czona i głodna, bo nawet nie dano jej szansy, by skończyła posiłek, nie Tym razem zdążyła przełknąć jej zawartość i Matt zażądał dokładki. I miała łóżka, i jeszcze trzeba posprzątać stół i pozmywać naczynia...

tak było ciągle. Co kilka łyżek Caroline wstawiała, by napełnić ko-Tego za wiele. Zacisnęła usta, okręciła się na pięcie i z wystudio-muś talerz. Wreszcie z westchnieniem ulgi zobaczyła, że garnek jest waną godnością wyszła przez składzik na podwórze.

pusty. Może w spokoju skończyć swój posiłek!

Zapadł już zmierzch, nadchodziła noc. Na niebie pojawiły się

- Chcę jeszcze - odezwał się Davey. Jadł wolniej niż pozostali, pierwsze gwiazdy, od wschodu płynął sierp księżycy, zasłaniany przez kończył dopiero pierwszą porcję.

chmury. Powietrze wypełniały kumkania żab i brzęczenie owadów.

- Przykro mi, ale już nie ma - odparła Caroline.

Gdzieś z oddali dobiegło żalosne wycie.

Sama była dopiero w połowie tego, co sobie nałożyła. Ci Mathieso-I właśnie to wycie przelało czarę. W Anglii nic nigdy tak nie wyło.

nowie muszą mieć żołądki bez dna, skoro w mgnieniu oka pochłania-Drząc w chłodzie nocy, który przenikał jej cienką suknię, Caroline po-ją takie ilości jedzenia!

szła aż do płotu ogradzającego podwórko dla kur. Położyła dłoń na

- Nie ma! - Davey wykrzywił usta, jakby zaraz miał się rozplakać.

furtce i przycisnęła do niej czoło.

Pozostali patrzyli na nią z niedowierzaniem.

A potem się rozplakała.

- Nie ma? - zapytał Matt.

- Nie, nie ma - powtórzyła Caroline stanowczo, jakby miała do czynienia z szóstką idiotów. Naprawdę, czy oni nie rozumieją po angielsku?

- Ale mówiłem ci, że jest nas sześciu i że mamy wielkie apetyty.

- Poza Davidem wszyscy zjedliście po trzy porcje! - odparła z oburzeniem, odkładając łyżkę.

- Tak, ale cały dzień ciężko pracowaliśmy w polu. Opuściliśmy po-

łudniowy posiłek. Jesteśmy mężczyznami. Na przyszłość proszę, że-byś o tym pamiętała.

Jak na naganę, ta akurat była dość łagodna, mimo to Caroline bardzo się rozgniewała.

- Na przyszłość ugotuję tyle, żeby wystarczyło dla stada świń, bo wygląda na to, że właśnie świnię przyjdzie mi karmić! - Chciała skoczyć na równe nogi, lecz ława zbyt była obciążona. Przesunęła się więc na koniec i dopiero wtedy wstała.

- Nie ma powodu, żeby się złościć. Wszyscy gotowi jesteśmy iść na ustępstwa, pamiętając, że to twój pierwszy dzień z nami. Najemy się

- Nie wyjeżdżasz. - Spokojna pewność w jego głosie zbiła Caroline z tropu.

- Ależ tak! Nie możesz mnie powstrzymać! Wszyscy jesteście nie-chlujni, ordynarni i niewdzięczni! Wolę pracować jako... jako... robić cokolwiek, byle nie harować dla was!

- Mocne słowa, ale obawiam się, że wybór nie należy do ciebie.

- Naturalnie, że należy do mnie! Cóż to niby ma znaczyć?

- Zapomniałaś, że zapłaciłem za twoją podróż. Jesteś moją dłuż-

niczką. Możesz odpracować tę należność jako krewna albo pójdziemy do rady i załatwimy sprawę oficjalnie. Nie mam nic przeciwko temu,

żeby przyjąć cię do pracy jako poddaną służącą.

- Niewolna służąca!

- Jestem pewny, że Tobias chętnie poświadczy, że dług zaciągnęłaś u mnie.

- Nie zrobisz tego!

Mimo że stąpił lekko, a Caroline odwrócona była plecami, wiedziała,

- Zrobię, jeśli mnie zmusisz.

że nadchodzi Matt. Coś powiedziało jej, że to on.

Caroline zamilkła, niedowierzanie pomieszane z gniewem zamknęła. Wyprostowała się gniewnie i otarła łzy z policzków, zadowolona, nęło jej usta. Kiedy Matt znowu przemówił, głos miał mniej ponury.

że ciemność ukryje przed nim jej słabość - taką przynajmniej miała

- Wolałbym jednak, żeby nie okazało się to konieczne. Najlepszym nadzieję. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było współczucie tego męż-

wyjściem dla wszystkich zainteresowanych będzie, jeśli spróbujemy czyżny czy kogokolwiek innego.

uzgodnić warunki naszego wspólnego życia. Przyznaję, kiedy po raz

- Dzięki Bogu, przestałaś się mazać. Nie znoszę płaczących kobiet.

pierwszy dowiedziałem się o tobie i twoich... hmm... trudnościach, nie Na te obojętne słowa Caroline zeszywniała i odwróciła się ku byłem zadowolony. Ale teraz widzę, że z tej sytuacji mogą wynikać niemu.

dla obu stron korzyści. Ty potrzebujesz domu. My zaś potrzebujemy

- Nie płaczę! Ja nigdy nie płaczę!

kobiecej ręki, zwłaszcza chłopcy, którzy nie mają matczynej opieki.

W mroku nie potrafiła odczytać wyrazu jego twarzy. Świadoma Jesteś ich ciotką. Kto lepiej od ciebie zajmie się nimi?

była potężnej postaci oddalanej od niej o kilka kroków, bieli koszuli,

- JeśU chcesz matki dla swoich synów, to czemu się nie ożenisz? -

piżmowego męskiego zapachu, lecz szczegóły sylwetki Matta kryła przed jej wzrokiem noc. Caroline miała nadzieję, że on też nie widzi zapytała ostro.

jej wyraźnie.

- Nie zamierzam nigdy więcej się żenić. - Zimna stanowczość w

- Wszystkie kobiety leją łzy jak dziurawe garnki, bo liczą na współ-

jego głosie powiedziała Caroline, że Matt naprawdę tak myśli.

czucie. Takiego zachowania nie będę tolerował pod moim dachem.

- Jestem złodziejką i kłamczucha, w dodatku pochodzę z rojali-Odetchnęła głęboko.

stycznej rodziny, zapomniałeś? Chyba nie chcesz, żebym wsączyła jad

- Najwyraźniej twoje doświadczenia z kobietami były bardzo w niewinne umysły twoich dzieci?

ograniczone - zauważyła z wymuszonym spokojem.

- Nie obawiam się, że nauczysz moich synów kraść albo kłamać -

-Byłem żonaty przez trzynaście lat.

odparł. I ledwo Caroline otrząsnęła się z zaskoczenia wywołanego tym

- Chcesz przez to powiedzieć, że Elizabeth była dziurawym garn-niewątpliwym komplementem, dodał: - Zbyt głęboko mają zako-kiem? Wcale się nie dziwię, skoro poznałam ciebie, twoich synów i rzenie nasze zasady moralne, by mogło tak się stać. Poza tym ży-braci.

wią zdrową obawę przed moim gniewem. Co zaś do twych rojalistycz-

- Nic nie wiesz o mnie ani o mojej rodzinie.

nych poglądów, to nie wątpię, iż nauczyłaś się ich na kolanach ojca,

- Uwierz mi, wiem tyle o tobie i twojej rodzinie, ile trzeba. Rano więc nie jest to wyłącznie twoja wina. Będziemy musieli uczyć cię na wyjeżdżam. W mieście musi się znaleźć dla mnie jakieś zajęcie.

nowo.

- Spróbuj tylko!

- Może nam się uda.

zamknięte od śmierci ojca. Aż do tej chwili nie sądziła nawet, że Matt

- Mało prawdopodobne.

w ogóle potrafi się uśmiechać. Dzięki temu wyglądał młodziej, o wie-

- Przekonałem się, że w życiu zdarza nam się wiele mało prawdopodobnie młodziej, niż sądziła, i wydawał się wręcz oszałamiająco przystojny.

podobnych rzeczy. Weźmy twój przyjazd. Całe popołudnie zastana-Kiedyś, och, jakże by ją kiedyś pociągał!

wiałem się nad tym i doszedłem do wniosku, że możesz być darem

- Ile masz lat? - Pytanie, które pojawiło się nagle w jej myślach, opatrności. Pismo mówi przecież, że niezbadane są drogi Pana. -W

bez udziału woli samo opuściło usta.

jego głosie dzwięczało rozbawienie. - W twoim wypadku wyznał-

Gdy tylko je wypowiedziała, zarumieniła się po korzonki włosów.

bym, że nawet bardzo niezbadane.

I znowu poczuła wdzięczność za nocny mrok. Wiek szwagra nie powi-

- Dziękuję - odparła zimno.

nien jej obchodzić, pytanie to sugerowało, że Matt interesuje ją w spo-

- Daj spokój, żartowałem tylko. - Przerwał, by w mroku dojrzeć sób, w jaki wcale jej nie interesował!

wyraz jej twarzy. Kiedy znowu się odezwał, głos tak mu się zmienił, Uśmiech zniknął z jego twarzy. Przymrużył oczy i chłodno odrzekł: że był niemal przymilny. - Od bardzo długiego czasu dzisiaj po raz

- Trzydzieści trzy.

pierwszy wróciliśmy do czystego domu i ugotowanej kolacji. Miło

- Ale Elizabeth jest... byłaby... -Jego odpowiedź tak ją zaskoczyła, nam było, że po kuchni krząta się kobieta, chociaż uparłaś się co do że nie potrafiła porzucić tej kwestii.

mycia. Uderzyło mnie wtedy, że możesz dać chłopcom coś, czego po-

- Była o trzy lata starsza ode mnie.

trzebują, a czego ja nie mogę im dać: kobiecą troskę i opiekę.

- Więc miałeś zaledwie siedemnaście lat, kiedy ją poślubiłeś i opu-

- No cóż. - Chociaż Caroline z niechęcią przyznawała się do tego ściśle Anglię.

sama przed sobą, odmalowany przez niego obraz sześciu mężczyzn

- Nie zdradziła ci tego w listach? Przecież wiecznie pisała je do łaknących delikatnej kobiecej ręki
zmiękczył jej serce. Potrzebowali ciebie i waszego ojca.

jej, to właśnie mówił Matt. Uświadomiła to sobie, i nie tylko to: jego W jego głosie brzmiała nuta,
której Caroline nie potrafiła rozpo-propozycja była balsamem na jej obolałe i pełne goryczy serce;
ofero-nać. Była to gorycz, uraza, gniew, a może mieszanina tych trzech wał jej dom i rodzinę, a
przecież dzisiaj po południu pojęła, jak bardzo uczuć? Czy po prostu irytacja wywołana jej
pytaniami?

tego pragnie. - Chętnie uczynię dla siostrzeńców wszystko, co w mej

- Prawdę mówiąc, rzadko wspominała o tobie. - Ledwo Caroline mocy, pod warunkiem wszakże że
traktować mnie będziecie z szacun-zaniknęła usta, uświadomiła sobie, jak nietaktowna była jej odpo-
kiem, a nie jak służącą, której wydaje się rozkazy.

wiedź.

- Przrzekam, iż będziemy odnosić się do ciebie z wszystkimi

- Ani, pewien jestem, o chłopcach. - Tym razem bez wątpienia by-honorami, aczkolwiek ufam, że w
zamian nie będziesz tragizować z ła to gorycz.

powodu każdego wypowiedzianego bez namysłu słowa czy nieprze-

- Nie. - Caroline uświadomiła sobie ów fakt ze zdumieniem.

myślanego uczynku. Przez długi czas mieszkaliśmy sami, niewytku-Wcześniej nigdy nie wydawało jej
się to dziwne, lecz przecież do-czone, że naszym manierom wiele można zarzucić. Tak jak ta dzisiej-
piero dzisiaj poznała rodzinę siostry, dotąd nie miała pojęcia o nich sza sprawa: nikt nie chciał
zranić twoich uczuć. Jedzenie było dobre, jak o żyjących, oddychających istotach ludzkich. Jaką
musiała być ko-prawdę mówiąc, równie smacznego posiłku nie jadłem od bardzo bieta, skoro nigdy
nie pochwaliła się dwoma silnymi synami i niezwy-dawna.

kle przystojnym mężem? Listy Elizabeth, na początku częste, z cza-

- Lubię gotować. - Caroline jeszcze bardziej złagodniała. Jego sem coraz rzadsze, dotyczyły głównie
piękna krajobrazu Nowego przymilne słowa zaczynały odnosić skutek. A choć świadoma była, że
Świata i różnic dzielących go od starego. Caroline dostrzegła teraz, Matt pochlebstwami chce ją
skłonić, by postąpiła zgodnie z jego wolą, jak bardzo korespondencja ta pozbawiona była informacji
osobistych.

to przecież nie próbowała się sprzeciwić, lecz chętnie ich słuchała.

Elizabeth nigdy nie wspomniała o wieku Matta - czy pana Mathieso-

- Ha, a skoro my lubimy jeść, to nie ulega wątpliwości, że niebio-na, jak zgodnie z konwenansami go nazywała -jego urodzie czy ka-sa nam ciebie zesłały.

lectwie. Nie pisała nic o jego braciach, którzy razem z nimi mieszka-I uśmiechnął się do niej, powolnym, lekko krzywym uśmiechem, li, i niewiele o warunkach, w jakich przyszło jej żyć. Czasami mghście na który padło światło księżycy, w tej właśnie chwili wyglądającego napomykała o dzieciach, żadnym słowem jednak nie oddała prawdzi-zza chmury. Caroline poczuła, jak otwiera się w niej coś, co było wego obrazu tych dwóch pełnych energii chłopców. Jak mogła tak nisko cenić sprawy, które bez wątpienia były dla niej najważniejsze? Je-

- Mam nadzieję, że wilki dostaną tego twojego przekłętego Jaku-

śli istniała odpowiedź na to pytanie, Caroline jej nie знаła.

ba. A ja idę do domu.

W oddali znowu rozległo się wycie. Zza domu odpowiedział mu żeByli już blisko drzwi wejściowych, dlatego bezpiecznie mogła tak łobny skowyt Raleigha. Caroline zadrżała, nagle ogarnął ją chłód. A powiedzieć. Na ich widok Raleigh przestał skomleć i zaczął radośnie może ten dreszcz wywołany został czymś innym?

ujadać i podskakiwać. Caroline instynktownie schowała się za Mat-Matt mruknął coś pod nosem.

tem, który potrząsnął głową.

- Najwyższy czas odwiązać Raleigha. Chodź ze mną. Skoro masz

- Boi się psów, byków i wilków. Chyba sprzyja nam fortuna, skoro z nami mieszkać, musisz się z nim zaprzyjaźnić.

nie boi się mężczyzn. - Jego słowa podążały za nią, gdy biegła na ga-

- Nie, dziękuję. - Zapragnęła znaleźć się w domu, którego ściany nek. A potem dodał coś, co sprawiło, że na moment przystanęła. Wy-zapewniały bezpieczeństwo. Kiedy wybiegała, w swym zdenerwowaniu dało jej się, że mruknął: - A może się boi?

nie dostrzegła przytłaczającej niesamowitości lasu. Teraz wydawał się Lecz kiedy się ku niemu odwróciła, zobaczyła tylko schylone plecy bliższy i przerażający, bardziej ponury w mroku niż w świetle dnia. Co-szwagra; odwiązywał Raleigha.

raz więcej głosów zwierzęcych dołączało się do ponurego chóru. Caro-Wiedząc, że bestia za chwilę będzie wolna, Caroline podkasała line skrzyżowała ręce na piersiach i rozejrzała się niespokojnie. - Co to spódnice i biegiem ruszyła w stronę domu. Na wpół usłyszane słowa jest? - Pomimo starań nie

potrafiła całkowicie ukryć strachu.

nie przestały jej jednak prześladować. Czy Matt naprawdę je wypo-Matt ujął ją pod ramię i poprowadził w kierunku domu. Caroline wiedział, czy też był to tylko szum wiatru?

przez rękaw sukni czuła gorąco i siłę jego dłoni, i starała się powstrzymać to, co jak wiedziała, nieuchronnie nadchodzi. Na próżno

- Siadać, Raleigh!

jednak - ogarnął ją wstręt, mrocząc myśli i budząc pragnienie, by od-Matt, uwolniwszy z uwięzi psa, o mało nie stracił równowagi, bo rzucić rękę Matta. Jego dotyk tym bardziej był denerwujący, że poszalała z radości zwierzę rzuciło się na niego i zaczęło lizać po policz-wietrze wibrowało od wycia. Niezdolna dłużej panować nad sobą, kach, mimo że próbował je powstrzymać. Kiedy pies skakał wokół

uwolniła się z uścisku. Ku jej uldze Matt nie zwrócił na to uwagi.

niego, Matt złapał go za łapy i odepchnął. Co Raleighowi bardzo się

- To? - spytał obojętnie. - Wilki. Są daleko.

spodobało, najwyraźniej uznał, że to jakaś nowa zabawa. Ujadając

- Wilki! - powtórzyła, ze strachem spoglądając na mroczną puszc-wniebogłosy, zaczął biegać zygzakami po podwórzu.

czę. Obawa przed wilkami okazała się silniejsza od wstrętu i Caroline Matt z lekkim uśmiechem patrzył na rozbrykane zwierzę. Jako przysunęła się do Matta. Nie dotykała go, szła tylko przy jego boku, pies stróżujący, do której to funkcji został przeznaczony, Raleigh od-lecz jego potężna sylwetka dodawała jej odwagi. Choć wcale nie była nosił wątpliwe sukcesy. Mimo że budził postrach swą potężną postu-pewna, czy gdyby wilki rzeczywiście zaatakowały, Matt nie pozosta-rać, nigdy nikomu nie zrobił krzywdy, najbardziej nawet bezczelnej wilby jej na pastwę bestii. Wyglądało na to, że tak samo ceni kobiety, wiewiórce. Ale synowie Matta go uwielbiali, bracia lubili, a on sam jak ona mężczyzn.

odnosił się do niego z sympatią. Teraz trzeba tylko, by nowa miesz-

- Tak, ale nie martw się. Najczęściej trzymają się z dala od osiedli kanka ich domu przekonała się, że rzekomy potwór w rzeczywistości ludzkich. A jeśli nawet głód przywiedzie je bliżej, zwykle nie pożera-wcale nie jest groźny, a Raleigh stanie się faworytem wszystkich.

ją młodych dziewcząt. Wolą Jakuba i dlatego na noc zamykamy go w Na tę myśl Matt spojrzał na tylne drzwi, za którymi kilka minut oborze.

temu zniknęła Caroline. Wspominając wydarzenia dnia, skrzywił się i

- Jakuba?

wzruszył ramionami. Niewykluczone, że popełnił kolejną potworną

- Byk. Chyba pamiętasz Jakuba z Biblii? Był niezwykle płodnym pomyłkę. Caroline Wetherby nie była bogobojną purytanką, lecz cór-mężem, dlatego naszego byka nazwaliśmy jego imieniem. Mamy na-ką szulera, rojalistką, złodziejką, kłamczucha i Bóg wie kim jeszcze.

dzieję, że też taki będzie. - W jego głosie zabrzmiała wesołość. Z uko-A mimo to przyjął ją pod swój dach, co więcej, poprosił, żeby otoczyła sa zerknął na Caroline. Wiedziała, że wspomina jej upokarzające spo-jego synów kobiecą opieką. Dlaczego? A niech to, jeśli sam wie.

tkanie z bykiem. Gdyby tak bardzo nie bała się istot, które mogą czaić Co naturalnie nie było całą prawdą. Wiedział doskonale. Zawsze się w mroku, odeszłaby natychmiast. W tej sytuacji jednak za-

łatwo padał łupem pięknej niewiasty w tarapatach. W ten właśnie dowoliła się posłaniem mu ponurego spojrzenia.

sposób zawarł małżeństwo z najbardziej nieodpowiednią kobietą, co uznałby za najgorszy błąd swego życia, gdyby nie synowie. Ale gdy Jego uwagę zwrócił błysk ognia w lesie. Nie jeden, lecz dwa lub umarła, nawet nie potrafił udawać, że ją oplakuje.

trzy, nad strumieniem.

Podobnie jak Elizabeth, jej siostra przyrodnia także przyciągała Radosne ujadanie Raleigha zmieniło się, gdy pies także dostrzegł

wzrok, choć bardzo się od niej różniła. Caroline jak na kobietę była światło. Z natury wcale nie gwałtowny, teraz wydawał odgłosy nie-wysoka i o wiele za szczupła, dlatego, jak przypuszczał Matt, że ostat-mal wściekłości. Ludzie zapalający owe światła też tak chyba pomy-nimi czasy nie za dobrze jej się wiodło. Elizabeth była o wiele niższa śleli, bo nagle zapanowała ciemność.

i zaokrąglona, bujna i ponętna, choć słowo to niosło znaczenie, o któ-

Zgasili latarnie, pomyślał Matt.

rym Matt wolał nie myśleć. Pewne wspomnienia pozostały tak nieWięc znowu tam byli, mroczni wyznawcy szatana, niechaj będą przyjemne, że najlepiej wyrzucić je z pamięci.

przekłęci! Nocami praktykowali swe obrzędy w lesie, nie mając in-Caroline włosy miała czarne jak skrzydło kruka i proste, Eliza-nych świadków swych poczynań poza własnym kręgiem, aczkolwiek beth kasztanowe i kręcone. Twarz Elizabeth była okrągła jak całe jej Matt w przeszłości znał nazwisko jednej z nich: Elizabeth Mathieson.

ciało, o cerze brzoskwiniowej, która w późniejszych latach stała się Ich religią była czarna magia. Kiedyś powiedziała mu o tym w spo-ogorzała. Twarz Caroline zaś delikatna, o drobnych rysach i cerze tak sób, w jaki mówiła mu wszystko: wyrzucając słowa jak pociski białej, że Matt pragnął jej

dotknąć, przynajmniej raz, by przekonać w środku gorzkiej kłótni. Wykorzystywali moce ziemi, by wzywać się, czy w dotyku jest tak aksamitna, na jaką wygląda. Lecz natural-duchy i rzucać uroki. Przy siarkowym ognisku - by uniknąć wyślenie nigdy by tego nie zrobił. Nie był już głupim niedorostkiem, lecz dzenia, za każdym razem wybierali inne miejsce, znacząc je inkanta-mężczyzną zahartowanym w bojach życia. Nigdy więcej nie ulegnie cjami zapisanymi tajemnym starożytnym pismem, tak by wtajem-

żędzy, której nie będzie towarzyszyć miłość. Nie do naprawienia są niczeni wiedzieli, gdzie się zebrać, gdy nadejdzie stosowna pora -

szkody wyrządzone przez takie szaleństwo.

Elizabeth widziała samego diabła, otoczonego wirującymi kłębamii Lecz przecież on i jego synowie z wolna dochodzą do siebie.

dymu.

Teraz trzeba im tylko pokazać, że nie wszystkie kobiety są takie Jej pierwszym krokiem w szaleństwo było uznanie siebie za cza-jak ich matka. I chyba to, przypuszczał Matt, ostatecznie przekonało równicę. Kiedy Matt odkrył nocne wyprawy żony i ich cel, zareagował

go, by pozwolić Caroline zamieszkać z nimi. Małżeństwo pozostawiło zdumieniem, wstrętem, a jeśli miał być ze sobą szczery, także strachu bliźni bardziej fizyczne niż psychiczne, obawiał się jednak, że je-chem. Naturalnie zabronił jej tych wycieczek, a kiedy nie chciała być go synowie nosić będą rany w sercach, jeśli nie podejmie jakichś kro-mu posłuszna, uciekł się do ostateczności i zaczął zamykać ją na noc ków, by temu zaradzić. Elizabeth nie była dla nich matką, lecz źród-

w sypialni. Elizabeth zaś, przekonawszy się, że mąż zdecydowany jest dłem wstydu i strachu. Muszą się przekonać, że są niewiasty różniące trzymać ją z dala od lasu, rzuciła na niego prawdziwe przekleństwo się od zmarłej. Zaniedbanie z jego strony było to, że wcześniej o tym czarownicy, czego świadkami byli jego bracia oraz sąsiad, który przynie myślał. Nie pozwalały na to bolesne wspomnienia, z powodu któ-

padkiem ich odwiedził. Ubrana jedynie w koszulę nocną, z rozwi-rych uznał teraz Caroline za dar opatrności. .

chrzonymi włosami spadającymi na ramiona, wychyliła się przez Tak więc jego decyzja, by przyjąć siostrę Elizabeth pod swój dach, okno i wykrzykiwała niezrozumiałe słowa, przeraźliwym głosem podyktowana została ojcowską troską. W żaden sposób nie wpłynęły wzywając szatana, by spuścił na Matta straszną zemstę. Po owym na nią prowokacyjnie skośne złote oczy pod czarnymi rzęsami, mó-

wydarzeniu zaczęły krążyć plotki, że Elizabeth jest czarownicą. Kie-więce do niego o sprawach, które lepiej pozostawić w spokoju, ani też dy rzucono mu w twarz to oskarżenie, a tylko jeden czy dwóch wie-pełne usta, obiecujące więcej zmysłowości niż całe ciało Elizabeth.

śniaków zdobyło się na taką odwagę, Matt odpowiedział śmiechem A w każdym razie nie były to rzeczy decydujące. Matt zapytał sam i szyderstwem. Jednakże aż do dnia śmierci żony żył w ciągłym straszeniu, czy Caroline jest rozwiązła. Przypominał sobie, jak skurczyła chu, że zostanie postawiona przed sądem i oskarżona o czary. Karę za się pod jego dotykiem, i z jego czoła zniknęła zmarszczka. Jakiegol-to była śmierć przez powieszenie lub spalenie na stosie, jak czynili wiek wady miała Caroline Wetherby, a Matt nie wątpił, że jest ich mieszkańcy sąsiednich osad. Mimo że z czasem Matt nabrał pogardy wiele, i to najróżniejszych, rozwiązłość akurat do nich nie należała.

do żony, to przecież nie życzył jej takiego końca. Dla jego synów ozna-Na tę myśl ogarnęła go wielka ulga. Nie sądził, by potrafił ponow-czałoby to koszmar nawiedzający ich przez całe życie. Dlatego też, nie stawić temu czoło.

choć równie dobrze mogło to świadczyć o braku łaski boskiej w jego sercu, kiedy Elizabeth utonęła, nie próbował zbyt wnikliwie badać okoliczności tego wypadku i nie czuł niczego poza ogromną ulgą. Je-

śli, jak podejrzewał, grupa mieszkańców miasteczka uznała za swój obowiązek sprawdzić prawdziwość pogłosek o czarnej magii i podda-

ła Elizabeth próbie wody, która zakończyła się śmiercią nieszczęsnej, to w żaden sposób nie mógł przywrócić jej do życia. Dopilnował, by miała chrześcijański pochówek, resztę zaś pozostawił w spokoju.

Ale wyznawcy węża dalej nawiedzali puszcę, a samo ich istnienie było obrazą dla bogobożnych osadników. Matt zaś miał więcej powodów niż inni, by się ich bać i nienawidzić.

Mało prawdopodobne, żeby czarownice rozpierzchły się na dźwięk

pojedynczego wystrzału, mimo to Matt wziął muszkiet, który trzymał przy tylnych drzwiach domu, i wypalił w kierunku świateł, choć i tak już zgasły. Żółty blask i ostry pogłos sprawiły, że poczuł się lepiej; taki sam skutek wywarło uderzenie kolby w ramię i kwaśny odór prochu. Niezależnie od tego, jak próżny był jego wysiłek, przynajmniej coś zrobił.

Energiczne pianie dwóch kogutów obwieściło nadejście świtu.

Przez chwilę stał, wpatrując się w mrok, lecz nic więcej nie do-Caroline przespałaby je, gdyby nie donośne dudnienie, które strzegł. Zaraz też Raleigh skoczył ku niemu, z wywieszonym językiem niemal w tym samym momencie napełniło dom. Zaskoczona, z kiem, domagając się zabawy. Dla niego incydent należał już do prze-trudem unio-sła powieki i w szarym półmroku rozejrzała się wokół

szłości.

zdziwiona; wówczas też uświadomiła sobie, że ów okropny hałas Dla Matta zresztą też. Po śmierci Elizabeth nie miał żadnego poczyni mężczyzna śpiewający pełnym głosem. Wciąż na wpeł

wodu, by angażować się w mroczne poczynania w lesie. Dopóki żaden przytomna, Caroline pomyślała, że jest w jednej z obskurnych z jego domowników nie będzie w nie zamieszany, to nie jego sprawa.

tawern, w których razem z ojcem spędzili tak wiele nocy. A potem Z muszkietem na ramieniu Matt odwrócił się i wszedł do domu.

rozjaśniło jej się w głowie. Przypomniała sobie, gdzie jest, i pojęła, że to śpiewa Matt. Trudno było rozpoznać melodię, tak bardzo wyteżał głos, a w dodatku wybijał rytm, uderzając czymś metalowym o drzwi i ściany, przez co huk wy-dawał się ogłuszający. Zwinięta w kłębek na poduszce Millicent pode-rwała się na równe nogi, strosząc sierść. Zaraz też skoczyła na podłogę i zniknęła pod łóżkiem.

Caroline mogła jedynie żałować, że nie potrafi równie skutecznie gdzieś się schować.

- Wszyscy ludzie, co na Ziemi mieszkacie! - Bang!

Śpiewajcie Panu radosnymi głosy! - Bang!

Jemu służcie z ochotą, Jego chwałę głoście! - Bang!

Przyjdźcie wszyscy przed Jego oblicze! - Bang!

W odpowiedzi rozległy się chóralne pomruki uciszające śpiewaka, ten jednak zupełnie na to nie zważał. Caroline jęknęła i zakryła uszy poduszką, w nadziei, że pierze stłumi hałas. Kiedy poprzedniego dnia zakończyła pracę, ledwo mogła ustać na nogach z wyczerpania. Teraz mrok nocy rozpraszały pierwsze dopiero promienie światła, a ją już zmuszano, by wstała! To niesprawiedliwe!

- Na miłość boską, Matt, musisz tak strasznie hałasować? - Zdanie to wypowiedział Thomas lub Robert, Caroline nie była pewna.

- Czas wstawać, leniu. Nie będę tolerował próżniactwa w tym do-W domu było ciemno jak w nocy, mrok rozpraszały tylko dwie chy-mu. „Wszyscy ludzie, co na Ziemi mieszkacie!” - Bang!

botliwe świece. Daniela posłano do strumienia po mleko i masło,

- Tatku, czy musimy już wstawać? - z jękiem zapytał John.

chłopcy myli się pod pompą na podwórzu. Matt, Thomas i Robert zer-

- Wiesz, że tak. Davey, wyskakuj z łóżka. Nie będzie dobrze, jeśli kali na zmianę w małe lusterko, goląc się w tym samym czasie. Z po-spóźnicie się do szkoły. „Śpiewajcie Panu radosnymi głosy!” - Bang!

giętej miednicy, która Mattowi służyła jako akompaniament w czasie

- A nie moglibyśmy dzisiaj zostać w domu, tatku? Większość porannego koncertu, unosiła się para - wodę mężczyźni wykorzystywa-chłopców pomaga przy siewach. Powiedziałeś, że wczoraj bardzo się li do golenia. Czajnik, jak odkryła Caroline, kiedy nie znalazła go przydaliśmy.

w kuchni, stał pusty i porzucony koło miednicy. Poszła więc po niego,

- Wczoraj nie poszliście do szkoły, bo nauczyciel miał wesele. Dzi-starając się nie patrzeć na wpół ubranych mężczyzn ani ich nie do-siaj już będzie, tak samo jak wy. Szkoła jest ważna, Johnie, wiesz tknąć, co było trudne, jako że w składziku panowała ciasnota. Nagle o tym dobrze. Ja i wasi stryjowie poradzimy sobie bez was. Wolę, że-poczuła na sobie czyjś wzrok. Odwróciła się i ku swemu zaskoczeniu byście uczyli się czytać, pisać i liczyć, skoro macie możliwość. „Jemu napotkała baczne spojrzenie Matta. Przez chwilę, nim opuścił powieszłście z ochotą, Jego chwałę głoście!” - Bang!

ki, mogła w jego głębokich kobaltowych oczach wyczytać męskie Tym razem Matt walnął w drzwi Caroline. Podskoczyła oburzo-uznanie dla godnej pożądania kobiety. Urok, który sprawił, że zasty-na, wystawiając głowę spod poduszki. Może ten okrutnik pójdzie so-gła w pół kroku, prysł; Caroline wróciła do kuchni. Była roztrzęsiona, bie, jeśli go zignoruje.

serce biło jej mocno, gdy napełniała czajnik i wieszła nad ogniem.

- Wstawać, szanowna pani Próżniaczko! - Zza drzwi dobiegł do-Minęło kilka minut, nim całkiem się uspokoiła. Nawet przed samą nośny krzyk. - Rojalistyczny zwyczaj spania do południa tu się nie sobą nie chciała przyznać, jak wielki wpływ na nią miała ta krótka przyjmie! Czas na śniadanie!

wymiana spojrzeń, i dokładała starań, by stać tyłem do składziku.

Caroline już chciała odkrzyknąć, żeby lepiej wybrał się w inne Trudno jednak było całkowicie ignorować kilku półnagich mężczyzn.

miejsce, ale po namyśle zmieniła zdanie. W końcu Matt był tak uprzej-
-Wszyscy trzej, obnażeni do pasa, zupełnie nie zważali na obecność ob-my, że wieczorem odstąpił jej swoje łóżko (aczkolwiek zaznaczył, że cej kobiety. Ale nadmierna skromność, o czym Caroline zdążyła się będzie spał z Danielem tylko do czasu, gdy dla niej znajdą inne miej-już przekonać, nie była tu męską zaletą.

sce), i tak wspaniałomyślny, że w ogóle przyjął ją pod swój dach (bez

- Mogłabyś w południe przynieść nam posiłek na pole. Będziemy względu na to, jak egoistycznymi pobudkami się kierował). Względy te zajęci, szkoda czasu na chodzenie do domu i z powrotem. - Matt, wszakże jedynie w małym stopniu skłoniły ją do powściągnięcia języ-gładko ogolony i z pozoru nieświadom tego, co tak niedawno pomię-

ka. Najbardziej skuteczne było przeświadczenie, że jeśli odmówi, Matt dzy nimi zaszło, wkroczył do kuchni, wycierając mydło z twarzy lnia-wpadnie do pokoju i własnoręcznie wywlecze ją z łóżka.

nym ręcznikiem.

Jakiś przedmiot ponownie uderzył w drzwi.

Caroline starała się nie patrzeć na jego pierś pokrytą czarnymi

- Wstaję, wstaję! - zawołała.

włosami ani na napinające się mięśnie ramienia, gdy sięgał po koszu-

- Najwyższy czas!

łę, która wisiała na oparciu krzesła. W przeszłości, w innych okolicz-Jego kroki oddaliły się przy wtórze fałszywie śpiewanego psalmu nościach widok takiego mężczyzny pewnie by ją oszołomił. Teraz jed-oraz ogłuszających uderzeń. Caroline westchnęła i wysunęła się z po-nak obdarzyła go zaledwie ukradkowym spojrzaniem i zabrała się do ścieli.

nakładania owsianki na talerze, próbując stłumić uczucie niepokoju, Kwadrans później na w pół ubrana stała w kuchni, gotując owsian-jakie wzbudził w niej jego niekompletny strój.

kę. Włosy, związane byle jak, zdążyły się już rozpleść i teraz pasmami

- Cokolwiek to jest, pachnie ładnie. - Ta pochwała, wygłoszona to-opadały jej na uszy i plecy. W pośpiechu pomyliła haftki i stanik suk-nem niemal pretensji, pochodziła od Thomasa.

ni dziwacznie przekrzywił się jej na piersiach. Ciągłe potykała się Caroline wiedziała już, że jest zawołanym łakomczuchem; kiedy o zbyt długą spódnicę; marzyła o wolnej chwili, by ją upiąć. Ale wol-teraz wkładał koszulę, zerknęła na niego. Tors miał szczupły i mu-nej chwili nie miała. Wszyscy domownicy byli już na nogach, a Matt skularny, prawie nieowłosiony, czego można się było spodziewać, dał jej pół godziny na przygotowanie śniadania i wyprawienie chłop-widząc jasną cerę młodzieńca, na Caroline jednakże Thomas nie wy-ców do szkoły.

warł takiego wrażenia jak bardziej masywnie zbudowany Matt. Podobnie było z Robertem, którego klatkę piersiową porastały kasz-tak więc przy każdym kroku widać było kościste łydki. Obaj mieli tanowate włoski. Byli bardzo przystojni, ci mężczyźni z rodziny mokre włosy, przyczesane grzebieniem, i czyste twarze. Poza tym Mathiesonów, Caroline musiała to przyznać, ale tylko Matt sprawiał, sprawiali wrażenie bardzo zaniedbanych. Caroline postanowiła, że że kobiecie brakło tchu.

skoro teraz jest to jej obowiązkiem, dołoży starań, by nadrobić owe To znaczy gdyby była kobietą, której na taki widok brakuje tchu.

braki. Każdy dzień rozpoczynać będzie od prania i cerowania ich Caroline, mieszając owsiankę z większą niż było to konieczne siłą, ubrań.

przekonywała siebie, że na pewno nie jest!

Wrócił Daniel z mlekiem i masłem, a Caroline ustawiła parujące mi-

-Jestem głodny - oznajmił Davey, wchodząc do kuchni wraz ski z owsianką na stole. Mężczyźni zabrali się do jedzenia z zapalem.

z Johnem.

Skończyli po pięciu minutach, chłopcy wstali i ruszyli ku drzwiom.

Obaj zatrzymali się tuż za progiem i wodzili za Caroline niepew-

- Co to jest? - zapytała Caroline.

nym spojrzeniem. To, jak w jej obecności zachowywali się chłopcy, Sprzątając ze stołu, znalazła małą drewnianą tabliczkę z przypię-

a także Thomas i Robert, budziło w Caroline wrażenie, że jest jakimś tym do niej kawałkiem cennego papieru. Na górze tabliczki wypisano dziwnym i obcym gatunkiem. Czyżby ci tutaj tak mało mieli do czy-alfabet, na dole Ojczyzna Nasz.

nienia z kobietami, że uważali je za niebezpieczne? Matt i Daniel,

- Davey, zapomniałeś tabliczki! - zawołał Robert. Zabrał ją od Ca-bardziej dojrzała, odnosili się do niej z większą swobodą, aczkolwiek roline i wybiegł za bratankami.

żaden nie powitał z entuzjazmem jej pojawienia się w domu.

Drzwi pozostały otwarte, promienie wschodzącego słońca wpadły

- Posiłek będzie gotowy, jak wasz stryj wróci z mlekiem. - Caroline do składziku i kuchni, zalewając je ciepłym światłem.

ostrożnie uśmiechnęła się do chłopców. Doprawdy, to wielki wstyd, że

- Będziemy na południowym polu - powiedział Matt do Caroline, ojciec i stryjowie wychowują ich w takiej nieufności do kobiet. Choć razem z Danielem i Thomasem zbierając się do wyjścia. - To nie jest przecież musieli zachować jakieś dobre wspomnienia o matce.

daleko, nie musisz się bać, że pójdziesz sama. Idź wzdłuż strumienia,

- Chcę jeść teraz!

a na pewno nas zauważysz. Jeśli coś się stanie, zawołaj, usłyszymy

- Bądź cierpliwy, Davey! I uprzejmy - upomniął go ojciec.

cię. Wystarczy nam zimne mięso, chleb, kilka jabłek i trochę piwa.

- Czy ona dzisiaj wyjeżdża? - zapytał chłopiec płacząco.

- Tak, panie - odparła Caroline ostro; obie ręce pełne miała naczyń.

- Mówiłem wam, że ciocia Caroline tu zostanie.

W głowie kłębiły jej się pomysły na ulepszenie garderoby chłop-

- Nie chcę jej! Chcę, żeby sobie poszła!

ców i zupełnie zapomniała, że czeka ją wiele innych zajęć. Do furii

- Cisza! - krzyknął Matt, tracąc cierpliwość. David umilkł, choć doprowadziła ją sugestia Matta, że nie ma nic lepszego do roboty niż wyraźnie się naburmuszył.

przerywanie pracy w środku dnia, żeby zanieść jedzenie jemu i jego Caroline w duchu westchnęła. Pozyskanie przyjaźni małego zabie-braciom. Poza doprowadzeniem do porządku dziecięcych ubrań były rze trochę czasu, to nie ulegało wątpliwości.

jeszcze okna do umycia, pościel do przewietrzenia, meble i podłogi do

- Nauczyłeś się lekcji na dzisiaj? - łagodniejszym tonem zwrócił

wyszorowania i wywoskowania, pranie, prasowanie, cerowanie i niesię Matt do młodszego syna. Davey, wciąż nadąsany, skinął głową.

zliczone dodatkowe prace. Dzisiaj będzie sama; czekało ją tak wiele

- Posłuchamy więc. - Matt usiadł przy stole.

zajęć, że na samą myśl o nich czuła się wyczerpana. Matt jednakże

- „Od upadku Adama wszyscyśmy grzeszni. .” - Chłopiec mówił

zachowywał się tak, jakby jego prośba była rozsądna. I taka była, my-dalej, lecz Caroline zbyt była zajęta czymś innym, żeby go słuchać.

ślała Caroline, dla kogoś, kto nigdy nie prowadził domu.

Obserwując malca recytującego przed ojcem, którego był miniaturą,

- Jeśli masz jakieś zastrzeżenia, to wyraż je jasno. Nie mam czasu poczuła ukłucie w okolicach serca. Czy tego chcieli, czy nie, byli jej ani cierpliwości na kobiece fanaberie.

siostrzeńcami, ostatnimi krewnymi, jacy jej pozostali na całym świecie-

- Fanaberie! - Caroline wrzuciła miski do wiadra i odwróciła się cie. Zrobi dla nich wszystko, co w jej mocy.

ku niemu, podparta pod boki. - Chcę, żebyś wiedział, że nigdy nie Tego dnia chłopcy ubrani byli w bardzo wymięte koszule z biało--

miewam fanaberii, szanowny panie! To twoje niezważanie na innych niebieskiego samodziału i sądząc po rozdarciach i plamach, te same tak mnie zdenerwowało!

spodnie co wczoraj. Pończochy Davida były dziurawe i nieporadnie

- A, rozumiem. Więc to za wiele oczekiwać, że przyniesiesz nam pocerowane, pończoch Johna nikt nie próbował nawet naprawiać, w południe zimny posiłek? W takim razie wrócimy do domu na gorący.

Nie odrywali od siebie wzroku. Caroline z irytacją musiała przy-przedniego dnia. Normalnie włożyłaby czepek, aby chronić cerę przed znać, że Matt zapędził ją w kozi róg. Zniesienie im jedzenia rzeczy-słońcem, nie miała jednak ochoty iść na piętro, by wygrzebać któryś z wiście przysporzy jej kłopotu, jednakże to, co zaproponował w za-kufra. W końcu znalazła czas na wyszczotkowanie włosów i zwinęła je mian, oznaczało jeszcze więcej pracy. Od co najmniej czterech lat jak zwykle w prosty węzeł na karku. Suknia nosiła już ślady sprzątanania, tęskniła za domem i rodziną z siłą, która czyniła to marzenie niemal teraz jednak Caroline przynajmniej porządnie ją za-pięła. Była to namacalnym. Teraz, gdy ma to, czego tak pragnęła, powinna być najprostsza ze wszystkich jej sukien, a mimo to zbyt wyszukana do wdzięczna, a nie zła. Ale postawa Matta sprawiała, że miała ochotę pracy w domu. Dopasowany stanik z grubej różowej bawełny zdołał rzucić czymś w jego głowę.

przy dekolcie sute falbanki z białego muszlinu, przy łokciach wystawały

- Nie, przyniosę wam posiłek - odrzekła przez zaciśnięte zęby.

białe muszlinowe rękawy halki. Spódnica, modnie zebrana z tyłu, uszyta Wzruszył ramionami.

została z tej samej różowej bawełny co stanik, Iniana podszewka zaś

- Jak sobie życzysz.

była brązowa w białe paski. Niegdyś ta suknia wydawała się bardzo A potem w żaden sposób nie okazując triumfu z wygranej, wy-elegancka, Caroline kupiła ją w tym samym czasie co resztę garderoby.

szedł z domu w ślad za braćmi. Caroline gotowała się ze złości. Na-Jej stroje miały przyciągać męski wzrok oraz podkreślać niezwykłą szła ją chęć, by kopnąć w stół i dać upust irytacji, ale odwiodła ją od urodę ich właścicielki. Ojciec z wielką przyjemnością towarzyszył jej tego świadomość, że jedynym przypuszczalnym rezultatem takiego spacerów po mieście, do którego akurat przybyli, bo ci wszyscy, działania byłby bolący palec u nogi. Doprawdy, ci Mathiesonowie są którzy obejrzeni dziewczynę w świetle dziennym, tym chętniej później okropni, a najbardziej okropny ze wszystkich jest Matt!

siadali z nim do stolika. Teraz jednakże Caroline straciła sporo na Skoro nie miała na kim wyładować gniewu, pielęgnowanie go nie wadze, suknia była więc zbyt obszerna, a rąbek nosił ślady zużycia.

miało sensu. Tak więc Caroline z dna garnka wykrobała resztę owsian-Zamiast buczków na wysokim obcasie wy-brała bardziej praktyczne ki, nalała Millicent spodek mleka i usiadła do czystego stołu, by zjeść trzewiki z jasnej skóry. W rezultacie suknia jeszcze bardziej wlokła się śniadanie. Dbanie o dom pełen mężczyzn i chłopców zapowiadało się na po ziemi, na szczęście Caroline znalazła w końcu czas, by wyjąć z wyczerpujące zajęcie. Nie ulegało wątpliwości, że Caroline będzie dzień kufra szpilki i podpiąć dół, by nie pętał jej nóg. Bez wątpienia nikt nie po dniu harować od świtu do nocy, i to bez żadnej zapłaty. A jednak do-będzie się gorszył, że widać teraz trochę kostki. A zresztą kto mógłby brze było mieć dom. Od śmierci matki nie zaznała takiej pewności, a tak ją zobaczyć?

długi jej brak sprawił, że teraz wydawała się jeszcze słodsza. Niezbita Porywisty wiatr przeszył ją chłodem na wskroś i Caroline poza-

świadomość tego, że na każdy posiłek będzie jedzenie na stole, że noc po łowała utraconej peleryny. Innej nie miała; przed nadejściem zimnej nocy będzie kładła głowę na tej samej poduszce, że nic ani nikt nie zrobi musi zdobyć sukno na nową. A może będzie mogła wykorzystać ja-jej krzywdy, budziła w niej tak wielką ulgę, że dziewczyna z przyjemnością stroje pozostałe po Elizabeth? Caroline poczuła przelotny smu-nością o tym myślała. Trzeba tylko dać czas obu stronom -jej i tym nie-tek z powodu śmierci siostry, choć prawie jej nie znała. Odpędziła od wdzięcznym powinowatym - na przystosowanie się do nowej sytuacji.

siebie to uczucie; upomniała się, aby nigdy więcej nie spoglądać Na razie jednak będzie musiała polegać na swym usposobieniu.

za siebie.

Kilka godzin później zawinęła świeżo upieczony chleb w ścierkę. Po drodze rzuciła ukradkowe spojrzenia na las, teraz o wiele groź-

i włożyła do wiadra na szynkę, której resztkę znalazła w wędzarni.

niejszy, gdy była sama. „Idź wzdłuż strumienia”, powiedział Matt.

Czterech dorosłych mężczyzn zje sporo, Caroline już nieprzyjemnie. Cóż, posłucha jego rady, ale tylko dopóty, dopóki strumień będzie przekonana się o ich apetytach. Z namysłem wzięła jeszcze jeden bo-przecinać pole. Za żadne skarby nie zamierzała sama wkroczyć w las.

chenek i kilka jabłek oraz zieloną cebulkę. Nie miała wątpliwości, że Prędey niech Mathiesonowie umrą z głodu!

aby dobrze ich nakarmić, będzie musiała bez przerwy gotować. Wesołym strumień płynął po otwartym terenie. Caroline szła tchnęła, patrząc na dwa pozostałe na stole bochenki. Rano upiekła śpiesznie, starając się nie podskakiwać nerwowo przy każdym nie-cztery, a po jednym tylko posiłku nie ma już połowy. Cóż, po powrocie znanym dźwiękiem. Ramiona ją bolały, wiadro i dzban z każdym krokiem musiała zarobić ciasto i odstawić do wyrośnięcia.

kiem wydawały się cięższe. Pola ciągnęły się po horyzont, drzewa by-Z wiadrem w jednej i dzbanem piwa w drugiej ręce Caroline ły wysokie niczym góry. Wszystko w tym nowym świecie przerastało wyruszyła w drogę. Powietrze było chłodne, słońce tak samo jasne rozmiarem swoje angielskie odpowiedniki! Caroline oczyma wyobraź-

jak po-

ni ujrzała muskularnych, potężnych Mathiesonów i w duchu dodała: Caroline nie wiedziała, czy był najbliżej, czy też jej przerażony głos nawet mężczyźni.

zmusił go do nadludzkiego wysiłku. Wiedziała tylko, rzucając mu się w lesie coś się poruszyło. Coś wielkiego podążało równoległe do na piersi, że jest przy niej i zapewnia jej bezpieczeństwo, że w tej chwili-

ścieżki, którą szła. Kącikiem oka dostrzegła mglisty zarys jakiejś po-li jest jej potrzebny. Przywarła do niego, z trudem łapiąc powietrze, staci. Odwróciła głowę na lewo i bacznie przyjrzała się zarośłom. Nic niezdolna wymówić słowo. Twarz wtuliła w ciepły tors, palce schowana nie zobaczyła, nawet gałązka nie drżała.

ła w miękkiej koszuli. Na piersiach czuła jego ciało, uda miała przy-A mimo to Caroline była pewna, że ów ruch nie był wytworem jej ciśnięte do stalowych mięśni Matta. Nozdrza wypełniał jej zapach wyobraźni.

mężczyzny. A potem poczuła, że ramiona, dotąd oplatające ją instynk-Ciężar wiadra i dzbana przestał ją męczyć, przyspieszyła kroku.

townym, jak sądziła, gestem, opadły. Matt ujął ją za łokcie i odepchnął

Raz po raz zerkąła na las, a rezultat był ten sam: nic. Nie mogła się od siebie. To było niepotrzebne. Gdy tylko Caroline uświadomiła so-jednak pozbyć wrażenia, że coś lub ktoś ją obserwuje.

bie, do czego doprowadził ją strach, sama się cofnęła, zarumieniona Strumień poprowadził ją na porośnięte trawą wzgórze. Caroline po korzonki włosów. I wówczas ich spojrzenia się spotkały.

przysięgła sobie w duchu, że jeśli ze szczytu nie zobaczy mężczyzn, to Przez chwilę patrzyli na siebie, a wspomnienie poranka drżało wróci do domu. Wówczas jednak do głowy wpadła jej przerażająca między nimi. Oczy Caroline rozszerzyły się na widok tego, co znowu myśl: czy tam będzie bezpieczniejsza? Cokolwiek szło jej śladem -je-wyczytała w jego oczach. Były niebieskie i niczym błękitne płomienie śli rzeczywiście coś szło - na pewno zawróci, jeżeli ona to uczyni.

Isniły w ogorzałej twarzy, niespokojne, pełne pragnień - a potem, nim Strach narastał, gdy Caroline biegła na wzgórze. Dłonie jej zwil-Caroline zdążyła zyskać pewność czy odpowiedzieć dreszczem wstrę-

gotniały, w gardle wyschło. Na szczycie spojrzała za siebie - i ku swe-tu, ich wyraz się zmienił. Gdy Robert, Thomas i Daniel dobiegli do mu przerażeniu zobaczyła, że istotnie coś ją obserwuje. A raczej ktoś.

nich, z błękitu zniknął ogień, stały się zimne i zamknięte. Caroline Dzikus, mający tylko przepaskę na biodrach i kilka pasów jaskrawej zastanawiała się, czy prawidłowo odczytała w nich błysk męskiego farby, stał pod drzewem. Jego skóra przypominała barwą glinę, długie pożądania. Czy w swym przewrażliwieniu wyobraziła sobie głód, któ-

czarne włosy spadały mu na ramiona, a twarz była napięta jak u polu-ry pojawił się w jego oczach?

jącego sokoła. Wpatrywał się w nią z natężeniem, a gdy Caroline od-

- Co się stało? - zapytał Daniel.

kryła jego obecność, ruszył w jej stronę, stąpając szybko i z wdziękiem.

Matt puścił jej łokcie. Wciąż roztrzęsiona i niepewna, Caroline Caroline głośno odetchnęła, z całej siły pragnąc, by ta postać oka-oderwała od niego wzrok.

zała się przywidzeniem. Kiedy wszakże dzikus zamiast rozplynać się

- Tam był dzikus - odrzekła drżącym głosem, wskazując dłonią za w powietrzu, coraz bardziej się do niej zbliżał, zaczęła się cofać. Nie siebie ku miejscu, gdzie przedtem stał mężczyzna. - Wyszedł z lasu.

zauważyła, że wiadro wysunęło się jej z dłoni i potoczyło w dół po

-I powodem całego tego zamieszania był Indianin? - zapytał ostro zboczu; jego zawartość rozsypała się po drodze. W ślad za nim z głu-Robert. Caroline spojrzała na niego, nim jednak zdążyła otworzyć chym dudnieniem o ziemię uderzył dzban. Wylądował na boku w wy-usta, uprzedził ją Thomas,

krzyżąc:

sokiej trawie, ale był zamknięty, więc piwo się z niego nie wylało.

- Nasze jedzenie!

- Uch! - Mężczyzna patrzył na nią gniewnie, gwałtownie przy Pokazywał przy tym na dół zbocza, gdzie tylko jabłka i cebulki po-tym gestykulując. Caroline nie wytrzymała. Uniosła obie dłonie do zostały z posiłku, tak pieczołowicie przygotowanego przez Caroline.

ust i zaczęła przeraźliwie krzyżeć.

Raleigh z najwyższym zadowoleniem pożerał chleb. A choć mężczyź-

Zza pleców dobiegły ją wołania; wówczas z wdzięcznością uswiani chórem wrzeszczeli na psa, połknąwszy pierwszy bochen, złapał w domiła sobie, że Mathiesonowie byli gdzieś blisko. Dzikus też ich zęby drugi i potrząsnął nim, by wyciągnąć chleb ze ścierki.

usłyszał i przystanął niezdecydowany. Caroline raz jeszcze krzyknęła,

- Zostaw! Puszczaj, ty żarłoczna bestio!

po czym zerwała się do ucieczki. Raleigh przemknął obok niej, szcze-Wszyscy czterej jednocześnie zerwali się do biegu. Raleigh, wyczu-kając wniebogłosy; kierował się wprost na mężczyznę. Ten spojrział

wając, że zaraz wyrwą mu zdobycz, popędził w las. Thomas i Robert na ogromnego psa, okręcił się na pięcie i znikł.

ruszyli w pogoń, Matt i Daniel przekonani, że to i tak nic nie da, zre-

- Ki diabeł? - Pomimo swego kalectwa to Matt pierwszy się przy zygnowali w połowie zbocza. Czując się winna - aczkolwiek nie mia-niej znalazł.

ła pojęcia, jak ktoś może zwałać na nią odpowiedzialność za to zdarzenie - Caroline patrzyła, jak Matt, nie zaszczyciwszy jej nawet jed-przedstawicielem swej płci. Gdyby serca dziewczyny nie okrywała nym spojrzeniem, zbiera rozrzucone jabłka i cebule. Szynka zniknę-

zbroja, chroniąca Caroline przed urokiem mężczyzn, w jego obecności ła tak samo jak chleb.

mogłoby grozić jej poważne niebezpieczeństwo.

- Tam naprawdę był dzikus - powtórzyła Caroline, ulegając ab-

- Zostawię was teraz z waszym posiłkiem - mruknęła, z wysił-

surdalnej chęci, by wytłumaczyć się przed Mattem, który z jabłkami i kiem odrywając od niego oczy.

cebula wrócił na szczyt wzniesienia.

- Raczej tym, co się uratowało - prychnął Thomas, gdy Caroline

- Tutejsi Indianie są na ogół przyjacielsko nastawieni. Od czasu ruszyła w dół.

do czasu nawet z nimi handlujemy. Ten przypuszczalnie coś chciał, a

- Caroline! - powstrzymał ją Daniel. Spojrzała na niego pytająco ty wystraszyłaś go krzykami. - Wyras twarzą Matta był kompletnie przez ramię. - Jeśli boisz się wracać do domu, z przyjemnością będę ci nieodgadniony, mimo to Caroline poczuła jeszcze większe wyrzuty

sumienia.

Sądząc po wyrazie twarzy jego braci, z powodu tej propozycji Da-Czuła się też głupio, zarówno z powodu swojej paniki na widok nieł stanie się źródłem kpín i docinków. Przed oczyma Caroline poja-dzikusa (aczkolwiek w tamtej chwili wcale nie wydawało się to głu-wił się obraz dzikusa i znowu ogarnęła ją obawa, lecz Matt zapewnił, pie), jak i wrażenia, że Matt okazał męskie zainteresowanie jej osobą.

że Indianin nie robi jej krzywdy, a ona wierzyła Mattowi. Poza tym Zachowywał się chłodno i z dystansem, ale była przekonana, że to, co raczej niech wsadzą ją do wrzącego oleju, nim przed tymi wypranymi jej zdaniem widziała i odczytała, istniało w równym stopniu w jej głó-z uczuć ludźmi przyzna się do strachu!

wie, jak i jego oczach.

- Dziękuję za twą uprzejmą propozycję, ale się nie boję - odrzekła

- Przynajmniej piwo ocalało. - Daniel, jak zawsze wesoły, podniósł

tonem bardziej surowym, niż wymagały okoliczności, po czym ruszy-dzban i podszedł do nich.

ła dalej. Zrobiła ledwo kilka kroków, gdy powstrzymał ją Matt:

- Cudownie. Zjemy obiad złożony z jabłek, cebuli i piwa - oświad-

- Caroline!

czył kwaśno Robert, który wraz z Thomasem niosącym puste wiadro

- O co chodzi? - Ze zdziwieniem zobaczyła, że idzie ku niej. Przewrócił na wzniesienie.

cież chyba nie będzie tak rycerski, by odprowadzić ją do domu? Dziw-

- Bo ona zlekła się Indianina - dodał z ironią Thomas.

ne, jak na tę myśl przyspieszył jej puls.

- Bo wasz niewychowany pies zjadł wszystko! - odpaliła Caroline, Stała przed nią.

ujmując się pod boki.

- Skoro już wszystkim nam dałaś rzadką okazję oglądania twoich

- Nie możesz obwiniać Raleigha, skoro upuściłaś wiadro!

gołych kostek... - mówił cicho, jego słowa przeznaczone były wyłącz-

- O, nie mogę? Ta bestia może uważać się za szczęśliwca, jeśli nie dla jej uszu i pobrzmiwała w nich nuta, która wzbudziła w Caro-skończy w moim garnku jako potrawka!

line gniew, nim zdążyły uczynić to słowa. - Dobrze by było, gdybyś to

- Zrób mu krzywdę, a...

popołudnie spędziła na przygotowaniu dla siebie bardziej przyzwo-

- Dostyc! - ryknął Matt. Caroline wzdrygnęła się, ale jego krzyk itych ubrań. Suknia, którą miałaś wczoraj, niemal odsłaniała ci piersi.

uciszył Thomasa i pozostałych braci. - Jabłka i piwo wystarczą nam Kiedy dotarł do niej sens tego, co mówił, Caroline zeszywniała.

do kolacji. Wiele razy mieliśmy jeszcze mniej. Choć byłoby miło, gdy-Spojrzała na Matta z oburzeniem.

byś gotując wieczorny posiłek, pamiętała, że niedużo dzisiaj jedliśmy.

- Tamta suknia była za obszerna, a w tej tylko podpięłam dół, że-Ostatnie zdanie, skierowane do Caroline, było mało subtelnym by móc swobodnie stawiać kroki.

przypomnieniem braków poprzedniej kolacji.

- To bez znaczenia - Matt dalej się nie uśmiechał - w Connecticut

- Och, przygotuję tyle, że wystarczy dla całej armii królewskiej, Colony jesteście przyzwyczajeni do widoku niewiast noszących możesz być pewny!

skromniejsze odzienie.

- Raczej dla armii Cromwella - uśmiechnął się do niej Matt.

To powiedziawszy, odwrócił się i ruszył do braci, którzy zniknęli Wprawdzie lekko tylko wygiął usta, mimo to Caroline z zaskocze-już za wzniesieniem, nie dając Caroline szansy wygłoszenia jednej

z niem dostrzegła, jak bardzo dzięki temu wyprzystojniała jego twarz.

wielu gniewnych odpowiedzi, które miała w głowie.

Nieważne, czy był Okrągłą Głową czy nie, czy doprowadzał ją do wściekłości czy nie, jedno nie ulegało wątpliwości: był wspaniałym

- Przez ciebie zrobiłem kleksa! - zawołał siedzący naprzeciw John.

- Gotowe? - zapytała Caroline wesoło. Przygotowała już sobie krzesło, nożyczki i grzebień. Jak było do przewidzenia, Davey nie zaszczyił jej ani słówkiem, ale sposób, w jaki zsunął się z ławki i pobiegł do Daniela, wystarczył za odpowiedź. - Doskonale - mówiła dalej, jakby chłopiec się odezwał. - Teraz mamy czas, żeby przed pójściem spać przystrzyc ci włosy. I naturalnie Johnowi też.

Głowy obu chłopców zwróciły się ku niej, jakby pociągnięte za nie-widzialne sznurki.

- Co? - zapytał John, Davey zaś, spostrzegłszy nożyce i krzesło,

zareagował bardziej gwałtownie.

- Nie chcę strzyc włosów! - krzyknął i na wszelki wypadek schował się za Danielem.

- Będziesz wyglądał bardzo przystojnie, kiedy włosy przestaną zasłaniać ci twarz. I lepiej będziesz widział - namawiała Caroline, przy-suwając się do chłopca ukradkiem, jak myśliwy podchodzący królika.

Tego dnia po kolacji domownicy, z pozoru przynajmniej, sprawiali

-Nie!

wrażenie miłych i zgodnych ludzi. Podczas gdy Caroline szorowała

- Davey... - powiedział Daniel cicho.

naczynia i podłogę, w pełni świadoma, jak śmieszną rzeczą jest czer-

- O co chodzi? - zapytał Robert, zaglądając do kuchni z pokoju, panie satysfakcji z równie prostego zajęcia, a mimo to zadowolona, gdzie pracował.

chłopcy siedzieli przy stole i odrabiali lekcje. John podliczał słupki,

- Będzie lepiej, jak zostawisz chłopca w spokoju - odezwał się z Davey trzymał się nad alfabetem. Daniel naprawiał uprzęż, a Thomas otwartą wrogością Thomas, stając obok Roberta w progu. Davey, ostrzył noże. Robert siedział przy kłocu drewna, który w dniu przy-wyczuwając, który stryj okaże się najlepszym sojusznikiem, okrążył

jazdu Caroline ozdabiał frontowy pokój i który też na jej polecenie łukiem Daniela i pobiegł ku Thomasowi.

Daniel od razu wyniósł do stodoły. Teraz Robert wycinał z niego krze-

- Thom, wcale nie ułatwiasz sprawy - wtrącił Daniel.

sło; tak powiedział, choć zdaniem Caroline kłoc do niczego nie był po-

- Bo nie uważam, że chłopca trzeba ostrzyc, skoro on tego nie dobnę. Matt zajmował się wieczornym obrządkiem. Wyszedł natych-chce - odparował Thomas.

miast po posiłku i ani na chwilę nie pokazał się w domu. Od ich Caroline, zgrzytając zębami, starała się zachować miły ton.

ostatniej rozmowy na wzgórzu nie zamienili ani słowa. Caroline

- Davey, na pewno nie boisz się takiego drobiazgu jak obcięcie wciąż miała na sobie suknię, którą tak surowo skrytykował. Podając włosów! Przecież nie stanie ci się żadna krzywda.

jedzenie, obnosiła się z nią, jakby to był znak jej niezależności. Lecz Davey objął Thomasa w pasie i przylgnął do jego nogi jak rzep do jeźli nawet Matt to zauważył, w żaden sposób nie skomentował jej psiego ogona.

buntu. Caroline, przygotowawszy się na bitwę, poczuła coś na kształt

- Nie pozwól jej, żeby mnie dotykała, stryjkę Thomie ! Ja jej nie-rozczarowania.

nawidzę!

Posypując podłogę świeżym piaskiem, obserwowała Daveya. Przy-

- Davidzie Mathieson! - W drzwiach składziku pojawił się Matt, gryzał mocno dolną wargę, kreśląc litery. Koło niego odwrócony wnosząc ze sobą zimno nocy. Zdjął kurtę i zawiesił na haczyku. -

dnem do góry kubek zawierał najnowszą zdobycz chłopca, małą zab-Masz być uprzejmy dla cioci Caroline, słyszysz?

kę. Co kilka sekund malec odgarniał spadającą mu na oczy przydługą

- Ale, tatusiu, ona chce mnie ostrzyć! - lamentował Davey; ode-grzywkę. Caroline całe popołudnie prała, cerowała i prasowała ubra-rwawszy się od Thomasa, pobiegł ku ojcu i objął go za nogi, jak wczes-

nia chłopców i nie mogła się doczekać, kiedy rano pójdą do szkoły w niej stryja. Matt położył mu rękę na głowie i odgarnął włosy z czoła.

schludnej odzieży. Brakowało im tylko jednego: strzyżenia. Była Davey wpatrywał się w niego błagalnie.

zdecydowana to zmienić.

- Mnie też! - wtrącił pośpiesznie John.

- Ojej! - westchnął Davey, odsuwając ławkę energicznym ruchem.

- Wydaje mi się, że obu wam przydałoby się obcięcie włosów -

Matt musiał czytać jej w myślach. Pozwalając, by pod brodą zawią-

stwierdził Matt.

zała mu ręcznik na obcięte włosy, utkwiał w Caroline błyszczące oczy.

- Tatku! - wykrzyknęli obaj chłopcy tonem świadczącym, że po-

- Jeden włos nie na swoim miejscu, a nim wstanie dzień, sama czuli się zdradzeni.

będziesz ostrzyżona - zagroził cicho.

- Właściwie to wszystkim nam by się przydało. Mnie też. Myślisz,

- Nie ufasz mi? - zapytała i kłapnęła nożyczkami w sposób, który że dasz radę, Caroline?

uznać można było za żartobliwy.

- No. . naturalnie. - Jeśli nawet wstrząsnęła nią nieco myśl o wy-Pięciu pozostałych Mathiesonów otoczyło ich kręgiem, z fascyna-

świadczeniu im tak intymnej przysługi, była tak rozsądna, by tego cją przyglądając się strzyżeniu pierwszej i najgroźniejszej owcy. Z konie okazać.

nieczności Caroline i Matt przestali sobie docinać.

- Dobrze. Kto pierwszy?

Z grzebieniem w rękę stanęła za jego plecami i przez chwilę przy-

- Ciągnijmy słomki! - zaproponował John z nieoczekiwanym en-patrywała się bujnym czarnym włosom. Przy szerokich barach Matta tuzjazzem.

oparcie krzesła wydawało się jeszcze węższe. Długie nogi wyciągnął

- Niezły pomysł. - Matt wszedł do składziku i z miotły wyjął sześć do przodu, ręce miał skrzyżowane w niemal złowrogi sposób, a szczę-

słomek. Wrócił, trzymając je w zaciśniętej pięści. - Kto ma krótką, bę-

ki groźnie zaciśnięte. Ręcznik uwydatniał siłę jego ogorzałego karku, dzie pierwszy. John?

pokrytego prawie kobiecymi loczkami. Na ten widok Caroline ogar-John wyciągnął słomkę.

nęły dziwne uczucia. Naszła ją przelotna chęć, by pogłodzić odkryty

- Davey?

kark Matta, i myśl ta napełniła ją przerażeniem. O mało nie wypuści-

- Ale ja nie chcę się strzyc, tatku!

ła grzebienia. A potem, świadoma obecności ciekawskich widzów, za-

- Davey!

panowała nad emocjami, wzięła głęboki oddech i przesunęła grzebień-Chłopiec posłusznie wyciągnął słomkę.

niem po włosach Matta.

-Rob.

Każdy kędzior natychmiast sprężyste wracał na swoje miejsce, Robert się nie sprzeciwiał.

nie pozostawiając śladu po przejściu grzebienia. Caroline uznała, że

-Dan.

trzeba wyrównać włosy nad czołem, uszami i na karku. Porzuciła Daniel także nie.

grzebień, który i tak do niczego się nie nadawał, i ostrożnie wsunęła

- Thom.

palce w czarne loki. Pod jej dotykiem skóra była ciepła, a pasma wło-

- Poczekaj! Ja też nie chcę się strzyc!

sów chłodne i suche.

Matt spojrzał na niego i Thomas wyciągnął słomkę.

Szczęk. Wyrównywała końce, tak że sięgały do prawego ucha.

- Więc kto ma krótszą? - zapytał John. Wszyscy pokazali swoje Szczęk. Zrobiła to samo nad lewym uchem. Później znowu stanęła za słomki.

Mattem, sama siebie przekonując, że nie jest starszy ani groźniejszy

- Tatko ją ma! - wykrzyknął uradowany Davey. Rzeczywiście, dla od Daveya. Wsunęła palce w kędziory na karku. Gdy odsuwała je od Matta została krótsza słomka. Patrzył na nią przez chwilę, wyraźnie skóry, dłonie wciąż miała trochę niepewne.

zbity z tropu, później przeniósł wzrok na Caroline. Jeśli nawet była Dziwne, lecz nie poczuła wstrętu. Sama nie wiedziała, czy powo-zdenerwowana, nie zamierzała tego okazać.

dem było przekonanie, że Matt w żadnej sytuacji nie stanowi dla niej

- Usiądź - poleciła tak swobodnym tonem, na jaki było ją stać, zagrożenia, czy też całkowicie panowała nad sytuacją. On jednak naj-wskazując przygotowane krzesło. - Zabieramy się do pracy. To nie bę-

wyraźniej wyczuł tę zmianę w nastawieniu Caroline, bo kiedy zaczęła dzie bolalo.

mu wyrównywać włosy nad czołem, spojrzał jej w oczy z namysłem.

- Ciężar spadł mi z piersi - odparł oschle, Caroline jednak się tym

- Teraz ty, Davey - odezwał się, szukając w kręgu zafascynowa-nie przejęła.

nych widzów młodszego syna. Wstał i na swoim miejscu posadził

Wręcz przeciwnie, perspektywa, że Matt zdany będzie na jej łaskę, chłopca, choć Caroline wcale nie skończyła, pozostało jeszcze kilka nawet w tak drobnej sprawie jak obcięcie włosów, bardzo poprawiła kędziorów do wyrównania. Nic jednak nie powiedziała, bo musiała jej humor. Niech tylko powie jedno nieprzyjemne słowo, gdy ona trzy-przemyśleć to, co zaszło - i nie zaszło - w jej wnętrzu, kiedy dotykała mać będzie nożyczki, a wstanie z tego krzesła łusy jak jajo.

Matta. Nie musiała natomiast dalej go dotykać.

Pogrążona w rozważaniach, przyglądziła jedwabiste włosy Da-Caroline wzięła kubek z nocnego stolika i przykryła nim niepro-veya. Chłopiec gwałtownie szarpnął głową i rzucił jej przez ramię szzonego gościa. Przez noc więzień się nie wymknie, a rano - ha, wie-spojrzenie mroczne od nienawiści, które szybko przywołało Caroline działa już, co robi rano.

do rzeczywistości. Obojętnymi, sprawnymi ruchami obcięła mu wło-Naturalnie zwróci żabę prawowitemu właścicielowi. Bo domyślała sy, starając się nie czuć urazy, że malec siedzi sztywno, jakby kij po-się, a nawet była przekonana, że to Davey zrobił jej tego psikusa, łknął. Kiedy skończyła, z westchnieniem ulgi zeskoczył z krzesła w nadziei że jeśli Caroline zacznie przeraźliwie krzyczeć, raz na za-i uciekł w drugi kąt pokoju. Zdobycie względów tego dziecka na pew-wsze odeślą ją z domu. Na pewno teraz nasłuchuje, czekając na roz-no nie będzie łatwe. Teraz lubił ją chyba jeszcze mniej niż w dniu jej dzierający uszy wrzask.

przyjazdu.

Caroline się uśmiechnęła. Malca czekało długie i wyczerpujące Następny był Robert; z nim rozprawiła się szybko, podobnie jak z czuwanie z niespodzianką na końcu.

pozostałymi. Po półgodzinie rzecz była skończona i Matt kazał synom iść W o wiele lepszym samopoczuciu, niż przypuszczałyby dwadzie-spać. Davey, choć oczy mu się kleiły, wciąż nie krył pretensji i odmó-wił

ścia cztery godziny wcześniej, wróciła do łóżka. Tym razem ledwo wyjścia z kąta, gdzie siedział zwinięty w kłębek, a Caroline skrzywi-ła się przyłożyła głowę do poduszki, zapadła w głęboki sen.

w przewidywaniu awantury. Przez chwilę ojciec i syn wpatrywa- U się w siebie, potem twarz Matta nagle złagodniała. Złapał chłopca pod pachy i podrzucił wysoko w powietrze. Z radosnym chichotem Da- vey spadł w ramiona ojca i mocno się do niego przytulił. Nie protesto-wał, gdy Matt ruszył z nim po schodach. Podążający za nimi John uśmiechał się i Caroline też się uśmiechnęła, wzruszona tą

czułą sceną.

Odprowadzając ich wzrokiem, podziwiała rezultaty własnej pracy na tych trzech interesujących, podobnych głowach, i ku swemu zaskoczeniu poczuła zupełnie nieoczekiwaną dumę z urody tego mężczyzny i je-go synów. Pośpiesznie przypisała to satysfakcji z dobrze wykonanej pracy, gdyż wolała nie zagłębiać się w analizę własnych odczuć.

Raz jeszcze wysprzątała kuchnię, wyrobiła ciasto i poszła na górę.

Skoro nikt nic jej nie powiedział, przypuszczała, że i tę noc spędzi w łóżku Matta.

Jednakże nie sama, o czym przekonała się, gdy weszła pod pościel.

Palcami nóg natrafiła na coś, co się poruszało! To było żywe! Zimne i wilgotne... chyba nie wąż!

Wyskoczyła z łóżka, nim ta myśl zdążyła się uformować w jej głowie. Instynkt kazał jej powstrzymać krzyk - a także chyba i wspomnienie pogardy, z jaką wcześniej tego dnia przyjęto jej strach. Drżąc, potarła krzemieniem o stal i zapaliła świecę. Stała przy łóżku, gotowa odskoczyć, jeśli jej przypuszczenia się potwierdzą. Szybkim ruchem zerwała pościel.

Z nóg łóżka na środek posłania wyskoczyła żaba.

Caroline chwilę się na nią gapiła. Nigdy jakoś szczególnie nie bała się żab, ale skąd ta wzięła się w jej łóżku? I wtedy przypomniała sobie Dayeya i jego najnowsze trofeum.

Żaba zarechotała i ponownie skoczyła, zatrzymując się na samej krawędzi materaca. Jeszcze jeden skok i znajdzie się na podłodze.

opuszczał dom. Caroline wyprostowała się, przerywając czyszczenie stołu, bo nie całkiem pojęła sens jego słów. - W porze lunchu przynieś nam posiłek - wyjaśnił - i tym razem postaraj się trzymać psa z daleka od jedzenia.

Znowu miała nosić im jedzenie! Na myśl o wczorajszej przygodzie, o tym, jak bardzo już jest zmęczona i jak wiele pracy ją czeka poza przygotowaniem i dostarczeniem lunchu, Caroline jęknęła. Ale mąż-

czyżni już odeszli i poza Millicent nie było żywej duszy, która mogła-by ją słyszeć. Nalała kotce mleka do miseczki, sobie nałożyła resztę owsianki i postarała się spojrzeć na sprawy z jaśniejszej strony: przy-

najmniej Davey ma o czym rozmyślać. Niewykluczone, że przynajmniej on zacznie ją szanować, choć od reszty nie mogła się tego spodziewać.

Południowy posiłek był całkiem podobny do wczorajszego, tylko że szynkę zastąpiła sarnina. Koło południa Caroline wyruszyła w dro- Caroline wypatrywała odpowiedniej okazji, a gdy ta nadeszła, bez gę. Szła szybko brzegiem oddalonym od lasu, choć oznaczało to, że ostrzeżenia rzuciła żabę Daveyowi na kolana. Mężczyźni siedzieli będzie musiała przejść przez strumień w najpłytszym miejscu. Woda przy stole, swoim zwyczajem łapczywie pochłaniając posiłek. Tylko była lodowata, dzień wietrzny i dziewczyna wkrótce zziębła na kość, Davey jakoś nie miał apetytu. Zerkał nerwowo na Caroline od chwili, tak więc humor jej nie dopisywał. A poza tym się bała. Choćby od te-gdy zszedł na dół i zobaczył, że z pogodną miną miesza owsiankę go miało zależeć jej życie, nie mogła powstrzymać się od rzucania (specjalnie o to zadbała), jakby żadna sprawa nie mąciła jej myśli. Poczujnych spojrzeń na las. Co zrobi, jeśli Indianin znowu się pojawi?

witała go wesoło, co wyraźnie go zmieszało. Gdy dorośli wstali od sto-Przeszedł ją dreszcz na samą myśl o tym; wiedziała, że za żadne skar-

łu, malec wyglądał na naprawdę zmartwionego. I ten właśnie mo-by nie będzie w stanie powstrzymać się od krzyku.

ment wybrała Caroline.

A wtedy ci przekłęci Mathiesonowie znowu będą się z niej śmiać!

Żaba zakumkała i skoczyła, ale Davey nakrył ją dłonią, tak więc Taka była zajęta spoglądaniem na las, że uświadomiła sobie przew ogólnym gwarze dźwięk ten przeszedł niezauważony.

bytą drogę dopiero wtedy, gdy usłyszała rytmiczne stukanie siekier Chłopiec spojrzał na nią z poczuciem winy. Caroline nachyliła się i śpiewany fałszywie hymn. Była niemal u celu.

i szepnęła mu do ucha:

Głęboko odetchnęła, niemal zaskoczona, że droga upłynęła jej bez

- Jeśli chcesz ją zatrzymać, to lepiej nie przynoś jej do domu.

niespodzianek. Indianin się nie pojawił, żadne zwierzę nie wyskoczy-Z przykrością to mówię, ale Millicent lubi żaby.

ło z lasu, żeby ją pożreć - na razie. Bo oczywiście do pokonania miała Na twarzy malca pojawiło, się przerażenie. Caroline z wystudiowa-jeszcze wzniesienie.

ną obojętnością uniosła głowę i napotkała baczne spojrzenie Matta.

Z uczuciem wielkiej ulgi zobaczyła ich ze szczytu wzgórza. Daniel

- Coś się stało? - zapytał. Davey wyglądał na jeszcze bardziej wini Robert pracowali na środku pola. Daniel ręcznym pługiem odkładał

nego, choć dłoń trzymał przyciśniętą do kolana.

skiby czarnej ziemi, za nim postępował Robert, sypiąc ziarno i przy-

- Zupełnie nic - odrzekła wesoło. Mogłaby przysiąc, że w oczach krywając je. Na skraju pola Matt, śpiewając głośno, wbijał siekierę chłopca wyczytała coś na kształt wdzięczności.

w pień ogromnego dębu, a Thomas z całej siły napierał na drzewo.

- Chodź, John, bo spóźnimy się do szkoły - poganiał brata. Dłoń Górowało nad sąsiednimi, a cień rzucony przez koronę sięgał daleko, z żabą wsunął do kieszeni i złapał tabliczkę. Zaraz też wybiegł z do-zasłaniając słońcu dostęp na większą część pola. I to, jak przypusz-mu. W ślad za nim śpieszył John, narzekając na tempo.

czała Caroline, było powodem, dla którego obaj tak się trudzili, by je

- Nic, tak? - Matt spojrzał na Caroline ostro. Pokręciła przecząco ściąg.

głową. Wciąż patrzył podejrzliwie, zostawił jednak tę kwestię w spo-Pomimo chłodnego dnia Matt był bez koszuli i tors błyszczał mu koju. - Będziemy na południowym polu - oznajmił, gdy z braćmi od potu. Nawet z tej odległości widoczna była jego doskonale ukształ-

towana postać. Mięśnie pleców i ramion zagrały, gdy zamierzył się

- Przynajmniej dziś pies się do tego nie dobrał - odparł Robert po-siekierą. Na ten widok Caroline poczuła bardzo kobiece uznanie. Iry-nuro, ale przyjął kawałek chleba i wsunął go do ust.

tujący czy nie, bez wątpienia był pięknym mężczyzną.

Przełknąwszy, zawołał do braci, ci zaś zdecydowali się porzucić Pierwszy dostrzegł ją Raleigh, ganiający po lesie za plecami Matta pracę i dołączyć do reszty. Ogromna dziura niczym upiorny uśmiech i Thomasa. Zaraz też z rozdzierającym ujadaniem popędził przez pole.

przecinała pień dębu, który wszakże wciąż pewnie stał. Caroline po-Caroline podskoczyła, a mężczyźni niemal jednocześnie rozejrzeli się, myślała, że Matt i Thomas po posiłku zabiorą się do pracy z nową by sprawdzić, co jest powodem psiego podniecenia. Caroline tymcza-energiją.

sem wbrew woli zaczęła cofać się przed biegnącym zwierzęciem. Wie-

- Hej, zostawcie trochę dla nas! - zawołał dobrodusznie Thomas, le wysiłku kosztowało ją, by stanąć. Pokona strach przed psem, nawet zwijając dłonie w trąbkę. Wyprzedzał o kilka kroków brata, który jeśli miałyby to być ostatnia rzecz w jej życiu! A poza tym Raleigh nie szedł wolniej z siekierą

zarzuconą na ramię.

pożarł Indianina, mało prawdopodobne więc, by miał pożreć ją.

- Lepiej się pośpieszcie! - odkrzyknął Robert, odrywając kolejny

- Hej, jedzenie! - zawołał Daniel.

kęs z bochenka. Gest ten wyraźnie miał podrażnić braci, co też udało. Wraz z Robertem odłożyli narzędzia i ruszyli ku Caroline. Matt się z Thomasem, który z głośnym protestem zerwał się do biegu.

dalej ścinał drzewo, choć przestał śpiewać. Pozostał z nim Thomas.

Kolejny poryw wiatru wydał spódnicę Caroline i zmierzwił męż-

Raleigh krążył wokół Caroline z ujadaniem, od którego huczało jej czyznom włosy. Tym razem obiema dłońmi przytrzymała łopoczący w uszach. Spodziewała się w każdej chwili, że skoczy i zwali ją z nóg.

materiał, dzięki czemu zachowała skromny wygląd. W tej samej chwili - Mocniej ścisnęła uchwyt wiadra, gotowa zamachnąć się nim we włas- li rozległ się potężny huk.

nej obronie. Wiadro było z solidnego drewna, miało żelazne obręcz, Uwagę Caroline przykuł ogromny dąb, który z wolna zaczął się zawartość dodawała mu ciężaru, czy to jednak wystarczy, żeby po-przechylać na pole. Wiatr dokończył dzieło rozpoczęte przez siekierę.

wstrzymać taką bestię? Nie żeby Caroline spodziewała się, że będzie I wtedy Daniel wydał chrapliwy okrzyk. Caroline podążyła za jego musiała go użyć.

przerazonym wzrokiem i zobaczyła, że Matt, który wciąż znajdował

I właśnie wtedy wiatr wydał jej spódnicę. Ręce miała zajęte, nic się w zasięgu drzewa, po pierwszym głośnym trzasku zerwał się do więc nie mogła zrobić, by przeszkodzić nadchodzącym mężczyznom biegu, ale potknął się i przewrócił. Mimo że niemal natychmiast się w przyjrzeniu się jej nogom w pończochach, odsłoniętych aż do połowy podniósł, krótsza noga nie pozwalała mu szybko się poruszać; było łydki. Jedno wszakże musiała im przyznać - ani Daniel, ani Robert jasne, że nie uda mu się uciec. A potem z hukiem, od którego zatrzę-

nawet nie mrugnęli. Caroline mogła tylko się cieszyć, że uwaga Matta sła się ziemia, drzewo uderzyło w ziemię, raz się odbiło i znierucho-dalej skupiona była na drzewie. Nie miała nastroju na następną burę, miało.

a gdyby znowu ją zganił, chyba zdzieliłaby go w głowę dzbanem.

Gdy Caroline krzyknęła, Daniel i Robert już pędzili w stronę miej-

- Uspokój się, Raleigh! - powiedział Daniel bez większego przeko-sca, gdzie zniknął Matt.

kania i Caroline wcale się nie zdziwiła, że pies go zignorował. Daniel, biorąc od niej wiadro, raz jeszcze uciszył zwierzę, Robert zajął się dzbanem.

Wiatr ucichł, co było do przewidzenia, skoro teraz ręce miała wolne i mogła pilnować spódnicy. Nie odrywając czujnego spojrzenia od Raleigha, który nareszcie przestał szczekać i z ciekawością węszył, gdy Daniel sprawdzał zawartość wiadra, Caroline rozprostowała ramiona. Dręczący ją ból świadczył wyraźnie, że jej ciało nie nawykło do pracy fizycznej; jeśli ma dotrzymać swojej części umowy, będzie musiała stać się silniejsza.

- Świeży chleb! - Daniel, trzymając w ręku bochenek, przypominał dziecko z nową zabawką. - I sarnina! To prawdziwa ucztą! Patrz, Rob! - wołał triumfalnie.

trzech: obaj z Robertem wyteżyli wszystkie siły. Dąb poruszył się odrobinę, zaraz jednak z łoskotem wrócił na miejsce.

Ranny krzyknął. Caroline przeszedł dreszcz, uniosła zaciśnięte pięści do ust. Ból musiał być straszliwy, nie do zniesienia, skoro tak silnego i opanowanego mężczyznę jak Matt zmusił do krzyku. Czy Matt umiera, podczas gdy bracia starają się go uwolnić? Boże, błagam, nie pozwól mu umrzeć! Myśl ta niczym nóż przeszła jej serce.

- To za krótko! Nie miałem czasu, żeby go wyciągnąć! Słodki Je-zu, jeszcze bardziej go zraniliśmy! - wołał Thomas. Matt ucichł. Zapewne stracił przytomność. Caroline przynajmniej taką miała nadzie-

ję. Nie do pomyślenia była inna ewentualność.

- Dobry Boże, daj nam siłę potrzebną w tej godzinie - modlił się głośno Daniel. Potem on i Robert zebrali się w sobie, pochylili i obję-

li masywny pień, nie zważając na gałązki drapiące ich w twarz.

- Czekajcie! - Caroline przekroczyła ostatnie gałęzie, dzielące ją od Thomasa. - Pomogę ci go wyciągnąć.

Matt! Matt! Do licha, gdzie on jest?

Bracia nie zaprotestowali. Caroline pochyliła się i złapała Matta za

- Tutaj! Szybko, pomóż mi usunąć gałęzie!

jedno ramię, podczas gdy Thomas chwycił za drugie.

- O Boże, czy on...?

- Na trzy! - polecił Daniel. Odliczył, a wtedy obaj z Robertem, Caroline jako ostatnia dotarła na miejsce wypadku. Daniel i Ro-głośno posapując, szarpnęli drzewo.

bert dobiegli do drzewa niemal w sekundę po Thomasie i teraz we Tylko trochę je unieśli, twarze jednak mieli czerwone, jakby serca trzech gorączkowo odsuwali konary. Zaraz też odnaleźli Matta i Damiały im pęknąć z wysiłku. Caroline i Thomas pociągnęli z całej siły.

niel na czworakach przedzierał się przez gałęzie, które wbiły się w Matt był postawnym mężczyzną, a teraz, ranny i bezwładny, stanowił

ziemię niczym zęby widelca.

ogromny ciężar. Wydawało się, że nie dadzą rady go poruszyć, a jed-

- Żyje! - Słyszac stłumiony okrzyk Daniela, Caroline odetchnęła; nak im się udało. Ciało rannego przesunęło się do przodu i w tej sa-do tej pory nie zdawała sobie nawet sprawy, że wstrzymywała powie-mej chwili dąb ponownie opadł na ziemię.

trze. - Szybko! Musimy zrzucić z" niego drzewo! Jest przygnieciony Tym razem wszakże Matt nie krzyknął. Drzewo go ominęło -a i ranny!

może był już poza bólem?

Robert i Thomas przez płataninę gałęzi przedzierali się do miej-

- Jest wolny! Wyciągnęliśmy go! - Robert bez większych ceremonii, gdzie klęczał Daniel, niemal całkowicie ukryty przed ich wzrokiem odepchnął Caroline.

Caroline ruszyła za nimi, a serce waliło jej z przerażenia. Dąb

- Zabierzmy go stąd! - powiedział Daniel i we trzech powlekli brata był ogromny, jego ciężar niezmierny. Matt na pewno został zmiażdżony na otwartą przestrzeń.

Boże, błagam, niech będzie nieprzytomny, żeby mniej cierpiał, potem położyli go i uklękli wokół. Dołączył do nich Raleigh, nieświadoma. Wówczas jednak usłyszała jęki. Jeśli nawet stracił przytomność wieszając przy głowie pana; wreszcie Daniel niecierpliwie go odciągnął, to już ją odzyskał. Jęczał z bólu.

Caroline, wyplątując się z gałęzi, podążyła za nimi, by zobaczyć Caroline poczuła, jak serce jej ścisnęło, gdy przez gęste liście dostrzegła, jak ciężko ranny jest Matt.

strzegła czarną głowę Matta na świeżo zaoranej ziemi. Leżał na plecach. Oczy miał zamknięte, rzęsy niczym czarne półksiężycy odbijały się na policzkach, z rozrzuconymi na boki rękoma. Oczy miał zamknięte, skórę od policzków białych jak śnieg, poza miejscami, gdzie sączyła się białą jak papier, z otwartych ust dobywały się straszne jęki.

krwawo zabarwiła je na czerwono. Twarz, szyję i prawą część klatki piersiowej wokół niego uwijali się gorączkowo bracia, niemal tak samo bladzi piersiowej pokrywały zadrapania, na spodniach krew rozlewała się jak on, i próbowali podnieść drzewo.

rosnącą plamą. Przyjrzawszy się bliżej, Caroline głośno odetchnęła.

- Rob, złap z tej strony. Thom, pociągnij go, jak podniesiemy pień.

Prawa noga była złamana pod kolanem, przez ciało i pończochę wystrząsał. - Daniel wydawał polecenia z udanym spokojem. Policzył do stawiał biały, poszarpany koniec kości otoczony kałużą krwi. Na ten ledwo uświadamiali sobie jej obecność, niosąc rannego na piętro.

widok Caroline zrobiło się niedobrze.

Robert trzymał brata pod pachy, Daniel obejmował go za biodra. Zła-

- Czy on...? - nie potrafiła dokończyć pytania.

mana noga, przywiązana do konara pasami oddartymi chyba z koszu-

- Zemdlał - odrzekł Daniel krótko, z zaskakującą delikatnością, wsparta była o ramię Daniela. Chociaż bardzo się starali iść ostroż-

przesuwając swymi wielkimi dłońmi po czaszce i karku brata, a ponie, kiedy chcieli zmieścić się w wąskich drzwiach, uderzyli stopą o ramionach i żebrach. - Na razie znalazłem tylko jedną poważ-

Matta o framugę.

na ranę, na nodze; nie wygląda to dobrze. Trudno powiedzieć, jakie

- Och, uważajcie! - krzyknęła Caroline, usuwając się im z drogi i są obrażenia wewnętrzne. W każdym razie będzie go bardzo bolało, z trwogą oczekując reakcji rannego. Matt jednak nie wydał głosu.

gdy oprzytomnieje. Musimy jak najszybciej zanieść go do domu.

Jego głowa spoczywała bezwładnie na piersi Roberta. Oczy miał

Tho-masie, pójdziesz po pana Williamsa.

zamknięte; Caroline pomyślała, że pewno znowu stracił przytom-

- Czy to lekarz? - zapytała Caroline, z trudem formułując pytanie. Z rany w nodze krew kapała na podłogę. Skóra Matta miała nie. Widok muskularnego Matta, leżącego we krwi na ziemi, poruszył

barwę popiołu, wargi nabrały sinego odcienia.

ją bardziej, niż sądziła, że to możliwe. Gdyby miał umrzeć... Zasko-

- My uważamy - warknął Robert, rzucając jej nieprzyjemne spoj-czyły ją niepokój i smutek wywołane tą myślą. Jak to możliwe, że rzenie.

choć znała tego człowieka od niedawna, już stał się dla niej uosobie-Jego wrogość przypomniła Caroline, jakie jest jej miejsce. Matt niem bezpieczeństwa?

był ich bratem, jej zaś nie łączyły z nimi żadne więzy krwi, była nie-

. - Aptekarz. W Saybrook na razie nie mamy medyka. Ruszaj, Tho-znajomą, którą przyjęto pod ten dach na określonych warunkach.

masie!

Mathiesonowie nie spodziewali się, że będzie współczuła Mattowi; Thomas podniósł się z klęczek i pobiegł w kierunku miasteczka.

prawdę mówiąc, Caroline sama zastanawiała się, skąd biorą się w niej Powieki Matta zatrzepotały, z ust dobył się jęk.

aż tak silne emocje. Teraz jednak nie miała czasu na rozważanie tej

- Trzymaj się, Matt - mruknął Daniel. Caroline poczuła ulgę, gdy kwestii. Była potrzebna i zamierzała zrobić to, co należało.

Matt po raz kolejny odpłynął w woskowy bezruch. - Potrzebna nam Bracia ostrożnie położyli Matta na łóżku, a Caroline zanurzyła ka-gałąź, żeby usztywnić nogę, nim go ruszymy z miejsca. Rob...

walek płótna w misce parującej wody, którą ustawiła obok medyka-Robert już obrywał gałązki z konara, który odłamał od pnia.

mentów na stoliku.

- Masz. - Podał go Danielowi, ten wszakże wahał się chwilę, spo-

- Co chcesz zrobić? - zapytał Daniel, czujnie mierząc ją wzrokiem.

glądając to na konar, to na rannego brata. Potem uniósł twarz ku Caroline wykręciła szmatkę i odwróciła się w stronę rannego. Był

Caroline.

obnażony do pasa, twarz, szyję, ramiona i piersi pokryte miał krwią.

- Musimy rozciąć mu spodnie - oznajmił z dziwaczną w tych Rozcięcie w spodniach, sięgające od pasa do kolana, ujawniało mu-oko-licznościach pruderią. -I najlepiej będzie, jak wrócisz do domu i skularny brzuch i owłosione silne udo nad złamaną kością. Poza przy-gotujesz łóżko dla Matta.

resztkami spodni Matt wciąż miał na sobie lewą pończochę i oblepio-

- Tak, tak, naturalnie.

ny błotem but, który już zabrudził porządnie prześcieradło.

Caroline przyszło do głowy, że w tej sytuacji wcale by jej nie zgor-

- A według ciebie co niby chcę zrobić? Wytrę krew, żebyśmy mogli szyl widok gołej nogi rannego. Zaraz wszakże uświadomiła sobie, że ustalić zasięg obrażeń.

Daniel miał rację. Biegła już w stronę domu, gdy usłyszała trzask I nie czekając na odpowiedź, przesunęła szmatką po pokrytym poroz-dzieranego materiału, a zaraz potem jęk. Biedny człowiek, tem czole Matta, a później po skroniach i policzkach, delikatnie usu-biedny człowiek, myślała.

wając zaschniętą krew. Niektóre zadrapania były dość głębokie, inne Kiedy przynieśli go do domu, woda w czajniku już się gotowała, płytkie; Caroline miała nadzieję, że nie pozostaną po nich blizny. Ta, najlepsza halka (najczystsze płótno w domu, gdyż Caroline nie którą już miał, choć nie zniekształcała twarzy, wystarczyła, by ode-zdąży-ła jeszcze zrobić prania) została podarta na bandażę, a łóżko brać jego rysom nieskazitelność.

Matta było zaścielone. W jednym z kufków miała medykamenty, Kiedy dotknęła policzka z blizną, Matt odwrócił głowę, by uciec którymi le-czyła ojca. Wybrała najbardziej przydatne i postawiła koło przed dłonią Caroline. Ona jednak uparcie ponawiała wysiłki. Coś łóżka. Sły-sząc wchodzących

mężczyzn, pośpieszyła ku schodom.

wymamrotał i ku zaskoczeniu dziewczyny złapał ją za nadgarstek.

Pomimo odniesionych obrażeń w jego długich palcach wciąż kryła się Daniel nie spodziewał się odpowiedzi na swoje pytanie i żadnej też siła. Caroline nie potrafiła uwolnić się z uścisku; nie chcąc sprawić nie uzyskał. Caroline dalej wycierała pot i krew z ciała Matta. Poru-mu jeszcze większego bólu, nie próbowała się szarpać. Po raz pierwszą się i coś mamrotał, ale nie próbował protestować.

szy trzymał ją wbrew jej woli, czekała więc, kiedy pojawi się wstręt, Poza obrażeniami wewnętrznymi, których nie można było wykluskojarzenie było aż nazbyt bezpośrednie. Zabawne, lecz nic nie poczyć, najpoważniejszą raną było złamanie. Noga spuchła, trzykrotnie czuła. Dlatego że był ranny czy dlatego że to Matt? Ale teraz nie mia-powiększając swój obwód, Caroline mniej miała w talii. Skrzywiła się, ła czasu na takie rozważania.

patrząc na okropny siniak, rozlewający się na udzie nad prowizorycz-

- Kto...? - mruknął Matt i otworzył oczy.

nym usztywnieniem. Krew przesiąkała przez koszulę, którą przywią-

Caroline domyśliła się, że wciąż jest na wpół przytomny; zasko-zano nogę do konara, i teraz tworzyła powiększającą się kałużę na czyła go delikatność kobiecej ręki, a wyraz jego twarzy zdawał się to prześcieradle. Jak to dobrze, że po tej stronie położyła na materacu potwierdzać. Przez moment najwyraźniej nie rozpoznawał Caroline.

gruby podkład, pomyślała dziewczyna. Jeśli aptekarz wkrótce się nie Przymrużył powieki i silniej zacisnął palce. A potem zwolnił chwyt.

pojawi, trzeba będzie zatamować krwotok. Caroline jednak nie chcia-

- Caroline - powiedział i zamknął oczy. Dłoń opadła mu na łóżko.

ła niepotrzebnie dotykać łubka i przysparzać Mattowi dodatkowego

- Jeśli zrobisz mu krzywdę... - odezwał się zapalczywie Robert.

bólu. A krwotoku nie da się zatrzymać, dopóki kość nie zostanie na-Po raz trzeci wykręcając szmatkę nad miednicą z wodą, która teraz stawiona.

przybrała już barwę krwi, Caroline popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Słodki Jezu, to tak, jakby rzeczywiście był przeklęty! Myślisz, że

- A czemu miałabym zrobić mu krzywdę? I w jaki sposób, możesz te plotki o czarownicach, które powtarza całe miasteczko, mogą być mi łaskawie powiedzieć?

prawdziwe? - Robert przestał krążyć wokół łóżka i stał teraz, ude-Miała wrażenie, że niczym sieć oplata ją jego uparta wrogość. Da-rzając pięścią w dłoń.

nieł także obserwował każdy jej ruch, jakby się spodziewał, że Caroline

- Powstrzymaj swój język! - warknął z prawdziwą złością Daniel; zamierza wsadzić Mattowi nóż pod żebro. Naprawdę, co z nimi jest przez chwilę obaj mierzyli się płonącym wzrokiem.

nie tak? Rozum im się mroczy, kiedy chodzi o kobiety, a ona w odpo-Potem Robert zerknął na Caroline, zacisnął usta i znowu zaczął

wiedniej chwili na pewno im to powie!

chodzić po izbie. Caroline prychnęła z pogardą. Czarownice! Co za

- Naturalnie, że nie zrobi mu krzywdy - rzekł Daniel; jego twarz bzdury!

złagodniała, gdy dotarł do niego sens słów Caroline. Posłał Robertowi

- Wasza kłótnia nikomu nie pomoże! Jeśli chcecie coś zrobić, mo-spojrzenie, którego znaczenia nie potrafiła zrozumieć. - Nie bądź

zecie zacząć od zdjęcia Mattowi buta! Jest oblepiony błotem! - poleci-osłem, Rob.

ła ostro.

Ich zachowanie było niepojęte, nie miała jednak czasu się nad tym Ich troska o brata przeważała nad wrogością do niej. Mathiesono-zastanawiać. Znowu zwróciła uwagę na Matta, delikatnie wycierając wie może i byli wrogami kobiet, ale nie ulegało wątpliwości, że bardzo krew z jego piersi. Nie było tu głębokich ran, co stwierdziła z zadowo-się wzajemnie kochają.

leniem, za to liczne zadrapania. Najgorsze znajdowały się na prawym Robert przystanął i obaj z Danielem spojrzeli na Caroline.

boku, tu skóra pokrywająca dolną część żeber już przybierała czarną i

- Ona ma rację. Nic dobrego z tego nie wyjdzie, jak będziemy na siną barwę; w obawie, że sprawi mu niepotrzebny ból, Caroline zo-siebie warczeć - powiedział po chwili Daniel i ruszył w stronę łóżka.

stawiała to miejsce w spokoju. Jej wzrok przyciągnęła rana pod pra-Ujął lewy but Matta i pociągnął, Caroline tymczasem z miską w dłowym sutkiem, z której obficie lała się krew. Włosy porastające piersi niach skierowała się do drzwi. Wiedziała, że będzie potrzebna gorąca ocierały się o jej dłoń, gdy próbowała zatamować krwawienie. Z lek-woda, gdy pojawi się aptekarz.

kim zdziwieniem przekonała się, że w dotyku są miękkie i jedwabiste.

Wcale nie szorstkie, jak sobie wyobrażała.

- Gdzie jest ten głupiec Williams? - przemówił przez zaciśnięte zęby Daniel. Caroline drgnęła przestraszona. Spojrzała na niego: zaciskając kurczowo dłonie na oparciu łóżka, w napięciu ją obserwował.

Robert krążył po izbie.

raczka? Pasma jedwabistych czarnych włosów zawijały się wokół jej palców; Caroline bez namysłu odsunęła je z czoła Matta.

Oczy miał zamknięte, usta zaciśnięte, otoczone wyraźnymi bia-

łymi liniami. Uwolnił obie nogi spod kołdry, która teraz ledwie go przykrywała. Lewa była prosta i silna, pokryta ciemnymi włoskami z wyjątkiem okolic kolana, naznaczonego straszliwymi bliznami, i wstrząśnięta Caroline uświadomiła sobie jego kalectwo. A potem po-jęła: złamana została zdrowa noga. Jak będzie chodził, jeśli nie zostanie właściwie wyleczona? Intuicyjnie wiedziała, że wolałby raczej

umrzeć, niż spędzić resztę życia przykuty do łóżka czy fotela.

- Zrobię, co w mojej mocy - rzekła i odwróciła się ku medykamentom na nocnym stoliku.

Matt jęknął; ujrzała, jak jego powieki się unoszą. W błękitnych oczach malował się ból, zęby miał zaciśnięte tak mocno, że usta mu Kiedy Caroline wróciła kilka minut później, Matt po pachy przy-pobielwały, nie ulegało jednak wątpliwości, że jest przytomny, aczkol-kryty był poplamioną kołdrą. Noga w łubkach została starannie od-wiek był to stan przejściowy.

słonięta; Caroline zobaczyła, że Daniel i Robert zdjęli resztki spodni,

- Jak... źle? - zapytał niewyraźnie, spoglądając na Daniela, który a także pończochę i but. Na białym prześcieradle ramiona rannego pochylił się nad nim.

wydawały się ciemne i bardzo szerokie. Włosy miał czarne jak węgiel

- Złamałeś sobie prawą nogę - wyjaśnił Daniel. - Thomas poszedł

w zestawieniu z szarą bladością twarzy..

po pana Williamsa.

Kiedy zbliżała się do łóżka, zaczął niespokojnie się wiercić i jęczeć,

- Williams... to stara baba - wymamrotał Matt; twarz miał tak aż wreszcie całkiem uwolnił się spod kołdry. Zerkając z ukosa na Caro-blada, że Caroline obawiała się, iż w każdej chwili może znowu ze-line, Daniel nakrył brata. Caroline pilnowała, by wzrok mieć odwróco-mdleć. - Pilnuj go, Dan.

ny; wołała nie oglądać nagości Matta. Mimo iż nie budził już w niej te-

- Będę. Nie musisz się martwić.

go wstrętu co inni mężczyźni, to przecież nie miała ochoty, by owo Wysiętek związany z mówieniem wyczerpał rannego. Zamknął

uczucie powróciło. Na samą myśl o oglądaniu męskiego organu, na-oczy i w tej samej chwili hałas na dole obwieścił, że przybył Thomas wet w tak przypadkowych okolicznościach, przechodził ją dreszcz.

z aptekarzem. Daniela i Roberta ogarnęła niemal namacalna ulga.

Nieprzytomny Matt wciąż się rzucał. Robert i Daniel stali po obu Kiedy Williams wszedł do pokoju krokiem świadczącym o własnej stronach łóżka, ze wszystkich sił starając się uspokoić brata i trzy-ważności, Caroline zrozumiała niepokój Matta. Aptekarz był niskim, mać go, tak by nie zrobił sobie jeszcze większejkrzywdy.

pulchnym staruszką, z różową łysiną otoczoną wianuszkami bia-

- Jeśli aptekarz wkrótce nie przyjdzie, to obawiam się, że będzie-

łych, sięgających ramion włosów. Twarz miał okrągłą i rumianą, rysy my musieli sami jakoś sobie radzić. Tylko że niezbyt dobrze znamy delikatne. Jego strój z czarnego samodziału nie grzeszył czystością.

się na leczeniu - powiedział Daniel niespokojnie.

Caroline spojrzała na dłonie Williamsa i skrzywiła się z niesmakiem.

- Ja mam pewne doświadczenie w tych sprawach - odezwała się Podobnie jak odzieniu dobrze by im zrobiły woda i mydło. Matka Caroline niemal niechętnie.

zawsze powtarzała, że podczas leczenia czystość jest niezwykle Całą swoją wiedzę zawdzięczała matce; Judith Wetherby była szanowaną.

nowaną uzdrowicielką, doskonale znała się na ziołach i naparach. Ale

- Nóż. - To jedno słowo padło z ust Williamsa, gdy obrzuciwszy wysiłki Caroline nie pomogły ojcu, marniał w oczach, choć próbowa-Caroline i Daniela protekcyjnym spojrzeniem, podszedł do łóżka.

ła wszelkich środków. To wspomnienie wciąż sprawiało jej ból. Gdyby Daniel podał mu nóż. Caroline wraz z pozostałymi obserwowała nie-Matt nie był w potrzebie, w ogóle nic by nie mówiła.

spokojnie, jak aptekarz przecina opatrunek na nodze Matta.

Pewna, że nie ogarnie jej nagły wstręt, położyła dłoń na czole ran-

- Niedobrze - orzekł, potrząsając głową, gdy rana została odsłonięta. Było gładkie, wilgotne i ciepłe - za ciepłe? Czy zaczyna się go-nięta.

Caroline starała się patrzeć na twarz Matta, a nie na jego okropnie owych lat nauczyła się prostej lekcji: uczucie do innej osoby wiąże się okaleczoną nogę. Skórę miał teraz barwy wosku, po skroniach nieuchronnie z cierpieniem. Śmierć ojca i to wszystko, co nastąpiło spływał mu strumykami pot. I znowu uniósł powieki. Przez chwilę potem, ostatecznie zmroziło zdolność Caroline do czułych emocji, tak ich spojrzenia się spotkały; a choć wstrząsnął nią ból, jaki zobaczyła przynajmniej myślała. Matt jednak... było w nim coś, co mogło stopić w jego oczach, zdobyła się na uśmiech. Matt nie zareagował, wygląda-lód, w którym zamknęła swoje serce. Ta myśl ją przeraziła. Nie dopu-

ło na to, że zbiera siły. Przeniósł wzrok na Williamsa, który dotykał

ści, by znowu cierpiała.

siniaków na żebrach.

- Tak, oczywiście - odrzekła sztywno i z determinacją delikatnie Kiedy wszakże jego palce zacisnęły się konwulsyjnie na pościeli, wyzwoliła dłoń z uścisku Matta. Spojrzał na nią oczyma zamglonymi Caroline uległa jakiemuś nienazwanemu impulsowi i przykryła jego bólem i jak jej się wydało, także strachem. Intuicja powiedziała jej, że dłoń swoją. Nic nie powiedział, nawet na nią nie spojrzął, lecz mocno Matt pragnie, by została. Zaciskając usta, starała się zignorować lek-chwycił jej rękę.

kie ukłucie w sercu.

- Żebra są bardzo potłuczone, ale to przejdzie. - Twarz Matta poNie odrywał od niej wzroku, jakby nie rozumiał, że Caroline go szarzała, kiedy aptekarz zaczął ugniatać opuchliznę wokół złamanej opuszcza. Spojrzała mu w oczy. Był dla niej dobry na swój sposób, tak kości. - Noga zaś to inna sprawa. Najlepszym wyjściem byłoby jej od-więc właściwie mu się zrewanżuje, jeśli w miarę swych możliwości jęcie. Jeśli wda się gangrena...

złagodzi jego ból; to nie ma związku z żadnym uczuciem.

- Niech pan ją nastawi - przerwał mu Matt, mówiąc przez zaciś-

Zwróciła się do aptekarza:

nięte zęby. Tak mocno ścisnął teraz dłoń Caroline, że ledwo mogła po-

- Mam środek, dzięki któremu łatwiej mu będzie znieść nastawia-wstrzymać się od grymasu. Jeśli jednak Matt wiedział, czyją rękę nie kości. Lek, który pomoże mu przejść przez najgorsze. - Z nocnego trzyma, to tego nie okazywał. Całą swą uwagę skupił na aptekarzu.

stolika wzięła buteleczkę z brunatnego szkła.

- Jeśli wda się zakażenie...

- Co to jest? - zapytał Williams drżącym głosem. Caroline próbo-

- Niech pan ją nastawi!

wała odgadnąć, czego właściwie aptekarz się obawia. Wyobraża sobie,

- Doskonale. - Williamsa najwyraźniej uraziła szorstkość rozka-

że ona zamierza otruć Matta? Czy plotka głosi, że jest potencjalną zu. - Powiadam jednak, że nie odpowiadam za konsekwencje. - Spoj-morderczynią, tak samo jak złodziejką?

rzał na Daniela. - Panie Mathieson, proszę trzymać go z jednym bra-

- Mówiłam, że to lek. Zaśnie po nim. - Mówiąc to, wlała odpo-tem, a drugi niech pomoże mi ciągnąć.

- Jego oczy napotkały wiednią dawkę do kubka. Daniel, Robert i Thomas obserwowali ją Caroline i

stały się lodowate. - A panienska niech nas teraz opuści. -Z

równie czujnie jak Williams.

jego tonu jasno wynikało, że słyszał o niej i to niepochlebne rzeczy.

- Zaraz, poczekaj! - krzyknął Robert. Wyglądał na przerażonego, Caroline zbyt martwiła się o Matta, by poczuć się dotknięta. Spoj-gdy Caroline z kubkiem w dłoni schyliła się do Matta. - Nie pozwoli-
rzała na jego podrapaną, szarą, spoconą twarz, na szerokie nagie ramio-my...

na, na straszliwie opuchniętą i zakrwawioną nogę. Zacisnęła palce na je-

- Wypiję, jeśli to złagodzi ból - przerwał mu Matt. Nie był w stanie go dłoni, która trzymała jej dłoń
w nieświadomej potrzebie.

sam utrzymać naczynia, Caroline pomogła mu unieść je do ust. Prze-Uprzytomniła sobie, że wbrew
postanowieniom, wbrew tak ciężko zdo-

łknął zawartość szybko, potem położył głowę na poduszce i zamknął

bytej wiedzy znowu zaczyna jej zależeć na kimś innym prócz niej samej.

oczy.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat utraciła wszystkich, których ko-Przez chwilę panowała cisza,
wszyscy wpatrywali się w rannego.

chała: matkę, ojca, siostrę. Nawet tych kilku młodzieńców, do któ-

- Jeśli on po tym zachoruje, ty będziesz winna - oświadczył Wil-rych jako młoda dziewczyna czuła
sympatię, nim jeszcze nauczyła się liams. Caroline nie była zdziwiona, słysząc w jego głosie coś na
chronić swe nazbyt otwarte serce, odeszło, gdy nie pozostawiła im kształt nienawiści. Już dawno
przestała oczekiwać po mężczyznach, cienia wątpliwości, iż nie odwiedzi niczyjego łóża, nie
związawszy się że będą zachowywać się rozsądnie.

najpierw małżeńskimi ślubami. Mimo że była dziewicą, musiała po-

- To tylko środek na sen, nic więcej - powiedziała spokojnie, od-jać, iż sama jej obecność w
miejscach, gdzie ojciec uprawiał hazard, stawiając kubek na stolik, po czym ruszyła do wyjścia.
Opuszczając kazała mężczyznom brać ją za kobietę lekkich obyczajów. Wiedza ta pokój z królewską
godnością, czuła na plecach cztery pary oczu.

głęboko ją zraniła, ukryła jednak ból pod maską arogancji. W ciągu Wbrew woli przeszedł ją dreszcz
niepokoju.

opierali się o ściany po obu stronach łóżka, z napięciem obserwując działania aptekarza. Wszyscy
trzej byli niemal tak bladzi jak Matt, który wciąż nie odzyskał przytomności z powodu bólu, leku

podanego mu przez Caroline albo też kombinacji tych dwóch elementów.

- Przestańcie! - krzyknęła Caroline z większą stanowczością niż taktem. - Nie trzeba upuszczać mu krwi! Przecież już stracił całe wiadro!

Thomas, Robert i Daniel spojrzeli na nią zaskoczeni. Williams się wyprostował.

- Upuszczanie krwi jest konieczne, aby usunąć trucizny z syste-

mu - oznajmił z pogardliwą wyższością, nie przerywając swego zaję-

cia. Caroline z wielkim przerażeniem spostrzegła na podłodze koło Thomasa miednicę, napełnioną na jakieś dwa palce krwią. Czyli że Williams nie robił tego zabiegu po raz pierwszy.

- Jeśli nie przestaniesz, panie, zabijesz go! - zawołała gwałtownie, Caroline zacisnęła zęby, słysząc krzyki Matta, gdy nastawiano mu biegnąc w stronę łóżka.

nogę. Oszołomienie spowodowane lekiem nie było w stanie całkowi-

- Jeśli on umrze, to z powodu napoju, któryś mu podała, a nie mo-cie ochronić go przed cierpieniem, modliła się jednak, by zasnął, jak ich zabiegów! - oznajmił gniewnie aptekarz i odwrócił się do Caroline tylko minie najgorszy ból. Zajmowała się domowymi sprawami, stara-plecami; był to z jego strony świadomie obraźliwy gest. Krew Matta jąc się przewyciężyć impuls każący jej wrócić na piętro do rannego.

wciąż spływała do kubka.

Miał przy sobie aptekarza i braci. Ona nie była mu potrzebna.

- Danielu!... - Caroline w rozpaczy zwróciła się do tego z braci, Mimo to wyrabiając ciasto, nakrywając je ścierką i odstawiając do którego znała najlepiej. - W takich przypadkach zaleca się upuszcze-wyrośnięcia, nasłuchiwała odgłosów świadczących o odejściu William-nie dwóch uncji krwi, a Matt w samych tylko rękach pana Williamsa sa. Dziwne, jak szybko przyjęła rytm codziennych obowiązków zwią-

stracił już o wiele więcej. Utrata zbyt wielkiej ilości krwi zawsze koń-

zanych z prowadzeniem gospodarstwa tym gburom. Teraz robiła czy się fatalnie!

wszystko, co trzeba i nie musiała się nawet nad tym zastanawiać. By-

- A skąd taka dzierlatka jak ona może coś o tym wiedzieć? - zapy-

ło późne popołudnie, powinna zaplanować kolację. Dla Matta, jeśli tał zirytowany aptekarz.

w ogóle zdoła coś przełknąć, najlepszy będzie cienki rosół, cała reszta Daniel zmarszczył brwi, zakłopotany. Przez chwilę sprawiał wra-jednak zapewne zażąda solidnego posiłku. Lunch, o ile nie pożarł go żenie niezdecydowanego, później spojrzął na Roberta, który mruczał

Raleigh albo inne zwierzę, leżał przecież zapomniany na polu.

coś gniewnie pod adresem Caroline, i na leżącego bezwładnie Matta.

Obrała górę kartofli i nastawiła z garścią zieleniny, później przy-Wreszcie zrobił krok do przodu i

położył na ramieniu aptekarza dłoń.

niosła z wędzarni sarni udziec, który nasadziła na rożen i zawiesiła

- Nie ma potrzeby, żeby upuszczać więcej, prawda? Jeśli w syste-nad ogniem. Najpierw jednak odcięła mały kawałek - będzie go goto-mie była trucizna, to teraz na pewno już jej tam nie ma.

wać w osobnym garnku, aż całkiem zmięknie. Wywar wypije Matt na

- Więc przedkładasz radę tej. . tej niewiasty nad moją? Niechaj więc kolację.

będzie tak, jak sobie życzysz, ale ty odpowiadać będziesz za konsekwen-W końcu uznała, że Williams zwleka z odejściem w nieskończo-cje! I niech ci do głowy nie wpadnie wzywać mnie, gdy jego stan się po-ność. Spędził na piętrze niemal godzinę. Ciekawość zwyciężyła i Caro-gorszy! - Williams wyprostował się, strząsając z ramienia rękę Daniela line ruszyła po schodach. W progu sypialni Matta przystanąła, głośno Zaraz też zabrał się do opatrywania rany na przegubie Matta. Ca-wciągając powietrze na widok sceny, która ukazała się jej oczom.

roline nie przeszkadzało wcale jadowite spojrzenie, jakim obrzucił ją Williams trzymał nadgarstek rannego nad kubkiem podstawio-aptekarz, chowając swoje instrumenty do torby.

nym przez Thomasa, który klęczał przy łóżku, odwracając wzrok od

- Nie chodzi o to, że przedkładamy jej radę nad twoją, ale co dość, jasnoszkarłatnej krwi spływającej z żyły do naczynia. Daniel i Robert to dość. Upuszczenie krwi bez wątplenia zrobiło dobrze Mattowi, tylko że trochę jej musi zostać, jeśli nasz brat ma powrócić do zdrowia.

- Wstydzicie się obaj - przemówił ostro. - Nie dała wam żadnych

- Daniel próbował ułagodzić rozgniewanego aptekarza szczyptą hu-powodów, żeby źle o niej myśleć.

moru, lecz bez skutku. Nastrój Williamsa wcale się nie poprawił.

- Grzechy ojców spadają na dzieci - odparował Robert.

- Moje honorarium, gdybyś był tak uprzejmy - odezwał się sztywno.

- Naturalnie. -I pokonany Daniel wyprowadził go z sypialni.

- Nie ma jednak mowy o siostrach, a poza tym Caroline to nie Eli-Caroline obeszła łóżko, by sprawdzić Mattowi tętno w niezaban-zabeth.

dażowanym przegubie. Robert stanął tuż koło niej, jakby zamierzał

Słowa Daniela były równie tajemnicze co wcześniejsza wypowiedź

własnym ciałem bronić brata.

Roberta. Jedno nie ulegało już wątpliwości: z jakichś nieznanymi powo-

- Williams może i jest głupcem, ale w jednym trafił w sedno: skąd dów bracia Matta nie ufali i nie lubili Elizabeth, a uczucia te przenieśli ty w ogóle możesz się znać na leczeniu? - zapytał wrogim tonem.

na Caroline, która chętnie dowiedziałaaby się, co uczyniła siostra, by za-W jego oczach dostrzegła wyłącznie chłód.

służyć sobie na taką wrogość, lecz pora nie sprzyjała pytaniom.

- Moja matka dobrze się znała na sztuce leczenia. To, co wiem, Matt poruszył się i oczy wszystkich skierowały się ku niemu. Nie nauczyłam się od niej - wyjaśniła, po cichu licząc uderzenia pulsu.

odzyskał przytomności i zaraz też stało się jasne, że na razie jej nie Tętno Matta było ledwo wyczuwalne i wolne; obawiała się, że utrata odzyska.

krwi niezmiernie go osłabiła.

- Niech jeden z was czuwa przy nim i zawoła mnie, kiedy Matt się

- To bardzo dziwne, że twoja siostra nie posiadała takich umiejętności albo jego stan się pogorszy. Skończę w tym czasie wieczerzę.

ności - syknął Robert.

Trzej bracia popatrzyli na siebie.

Garoline odłożyła dłoń Matta i wyprostowała się, by stawić czoło

- Ja zostanę - odrzekł Daniel. - Rob i Thomas, wy lepiej wracajcie Robertowi. Mimo że był niższy od brata, przewyższał ją o jakieś pół

do pracy. Teraz, gdy Matt jest przykuty do łóżka, nie możemy marno-głowy. Z jego postawy przebijała wojowniczość, w oczach malowała wać czasu, jeśli chcemy zdążyć z zasiewami.

się nieufność. Caroline czuła, jak nerwy zaczynają ją ponosić, dołoży-Robert i Thomas wciąż się wahali, a ze spojrzeń, jakie rzucali na ła więc starań, by wziąć się w cugle.

Caroline, jasno wynikało, kto jest powodem ich niezdecydowania.

- Elizabeth i ja byłyśmy tylko przyrodnimi siostrami. Miałyśmy

- Och, na litość boską! - nie wytrzymała w końcu. - Skoro tacy je-tego samego ojca, ale jej matka pochodziła ze szlachtetnej rodziny, mo-steście wobec mnie podejrzliwi, to wątpię, czy zechcecie jeść dziś ko-ja zaś była Cyganką, którą ojciec spotkał w czasie swych podróży.

lację. Przecież nie wiecie, czy jej nie zatrąłam albo nie rzuciłam uro-Znała się dobrze na ziołach, lekach i leczeniu i przekazała mi całą ku, który was wszystkich zamieni w osły. Chociaż - dodała z kpiącym swą wiedzę. Pytam więc, czy pozwolicie mi wykorzystać te umiejętno-uśmiechkiem - to akurat jest zbędne, prawda?

ści, bym pomogła waszemu bratu, czy też będziecie stać i patrzeć, jak I po tych słowach z godnością opuściła pokój. Niedługo potem tu-umiera?

pot kroków na schodach powiedział jej, że Robert i Thomas uczynili Mimo wysiłków, by na atak Roberta odpowiedzieć spokojem, w jej to samo.

słowa wdarła się zapalczywość. Patrzyła mu w oczy niewzruszenie.

Za plecami usłyszała kroki - to Thomas podszedł do Roberta i położył mu dłoń na ramieniu. Wymienili spojrzenia, a później obaj utkwili wzrok w Caroline. Thomas był nieco niższy od brata, jasne włosy i ce-ra nadawały mu wygląd młodzieńca. A jednak Caroline z jego unie-sionej brody widziała wyraźnie, że jest tak samo nastawiony przeciw-ko niej jak Robert.

- Nie mamy innego wyjścia, jak tylko pozwolić ci zająć się Mattem, skoro Daniel dopuścił, żebyś wypędziła aptekarza - oświadczył

Thomas twardo. - Wiedz jednak, że będziemy patrzeć ci na ręce, a je-

śli zrobisz coś złego, nie ujdzie to naszej uwagi.

Do izby wrócił Daniel; od razu pojął, o co chodzi jego braciom.

John wyglądał tak żałośnie, że uśmiechnęła się do niego. Poczula się przy tym dziwnie, bo w ciągu ostatnich kilku miesięcy nie robiła tego zbyt często. Jeśli liczyła, że zaskarbi sobie tym życzliwość chłop-ca, to się pomyliła. Nie zareagował, tylko niepewnie wpatrywał się w ojca.

- Czy mnie usłyszysz, jak powiem mu dobranoc?

- Och, na pewno.

Caroline mówiła z przekonaniem, którego wcale nie miała.

Uśmiech zamarł jej na ustach, lecz współczucie dla chłopca pozostało.

Skoro ulgę przynosiła mu myśl, że ojciec go usłyszysz, to żadna szkoda

z tego nie wyniknie. Gestem przyzwała Johna bliżej. Podszedł i stanął obok niej. Głową sięgał jej do ramienia i był tak szczupły, że przez wycięcie w koszuli nocnej widziała wystające kości jego ramienia.

- Dobranoc, tatku - wymruczał prawie niedosłyszalnie i wyciągnął palec, by ostrożnie dotknąć leżącą bezwładnie dłoni Matta.

Czy tatko umrze?

Ten nie zareagował. Caroline chciała coś powiedzieć, cokolwiek, Caroline, ocierając płonące czoło Matta szmatką zamoczoną by chłopiec poczuł się lepiej. Zanim jednak zdążyła znaleźć odpowiedź w zimnej wodzie, uniosła głowę. Na progu stał John. Było już po nie słowa, oczy Johna, już czerwone od płaczu, wypełniły się łzami.

północy, chłopcy, ponaglani przez stryjów, dawno poszli spać. John Caroline widziała, że dokładał wszelkich starań, by zachować konwulzję już koszulę nocną, stopy miał białe. W świetle pojedynczej trolki nad sobą, mimo to z jego ust wymknęło się głośne łkanie. Zaraz świecy, chybotliwie palącej się na nocnym stoliku, chłopiec wyglą-

jednak przygryzł dolną wargę. Tak bardzo cierpiał, że ją też zabolalo dał jak dziecko, które bezbronnie i przerażone wpatrywało się w serce. Instynktownie objęła go i przytuliła, lecz John ze stłumionym nieprzytomnego ojca leżącego na łóżku. Caroline ścisnęło się serce: okrzykiem odepchnął ją i wybiegł z pokoju.

wiedziała, czym jest rozpacz spowodowana chorobą ukochanego. Tę reakcję także rozumiała. Odzyskując panowanie nad sobą, Caroline.

Caroline z namysłem słuchała biegnącego z tupotem po schodach chłop-

- Nie, nie umrze.

ca. Nie wrócił do swego pokoju, tylko skierował się na dół, przypuszczając. W każdym razie taką miała nadzieję. Upuszczenie krwi bardzo czalnie chciał się wypłakać, nie budząc przy tym Davida. Był

Matta osłabiło, w ciągu dnia pojawiła się wysoka gorączka.

zrozpaczony, potrzebował kogoś, choć nie ulegało wątpliwości, że tą Caroline była w stanie dobudzić go tylko tak, żeby podać mu kilka osobą nie była Caroline.

łyżek bulionu i lekarstwo. Poza tym Matt leżał bez czucia.

Mocniej otuliła się narzutką - pod nią miała koszulę nocną, na nogę miał opuchniętą i rozpaloną powyżej i poniżej nowych, szarych pantofle - i na palcach ruszyła wąskim mrocznym korytaliczniejszym teraz łubków. Kiedy Caroline poprawiała opatrunek, rzem. Pod drzwiami sypialni

Daniela chwilę się zawahała. Biorąc by obejrzeć ranę w miejscu, gdzie kość przebiła ciało, przekonała się, pod uwagę okoliczności, powinna była przewidzieć, że nocny strój że wciąż nieznacznie krwawi. Utrata krwi oznaczała nie jest teraz najbardziej odpowiedni. Ale suknia, którą nosiła cały niebezpieczeństwo; nie było innego wyjścia, jak posypać ranę dzień, poplamiona była krwią i błotem, i Caroline także czuła się sproszkowaną bazylią i solidnie obandażować czystymi ścierkami.

brudna. Kiedy mężczyźni udali się na spoczynek, szybko umyła się Kiedy po kilku godzinach na płótnie nie pojawiła się czerwień, gąbką w składziku, który z konieczności musiała zamienić na swoją Caroline doszła do wniosku, że krwotok chyba nareszcie ustał.

sypialnię. Po kąpieli marzyła o czymś czystym i luźnym, dlatego wło- Teraz największym zagrożeniem była gorączka, a także żyła nocny strój. Postara trochę się przespać na materacu koło łóżka możliwość gangreny. Jeśli ta ostatnia się wda, Caroline wolałaby Matta:

nie obstawiać szans Matta na przeżycie, bez względu na to, czy Gdy jednak stała przed drzwiami Daniela, przestępując z nogi na odejmą mu nogę, czy nie. Nie trzeba jednak było mówić o tym jego nogę, przyszło jej na myśl, że on też, tak samo jak jego bracia, nie jest synowi.

jej krewnym, tylko człowiekiem zupełnie obcym. W gruncie rzeczy łaby poważnie zagrożona. Z tego tylko powodu, jeśli nie z żadnego wcale sobie nie wyobrażała, że jej widok w koszuli wywoła w nim po-innego - a do żadnego innego się nie przyznawała - zasługiwał, by żądliwe myśli albo coś jeszcze gorszego, mimo to...

zrobiła dla niego, co w jej mocy. Poza tym nie zamierzała pozwolić, Dylemat został rozwiązany, kiedy Daniel bez ostrzeżenia otworzył

by mężczyzna tak kochany przez synów jak Matt umarł, bo nie miał

drzwi. Przez chwilę gapili się na siebie, jednakowo zaskoczeni. W

odpowiedniej opieki. Serce jej pękało na myśl o tych chłopcach po-głębokim cieniu spowijającym korytarz, który rozpraszała tylko słaba zbawionych ojca.

poświata padająca z pokoju Matta, Caroline dostrzegła, że Da-niel śpi Ale utrzymanie go przy życiu, nie mówiąc już o uratowaniu nogi, nago. Na szczęście owinął się w pasie kołdrą, nim podszedł do drzwi.

może okazać się niezwykle trudnym zadaniem. Caroline starała się Daniel, jakby nie mogąc sobie przypomnieć, kim ona jest, śmiesz-zachować optymizm, lecz Matt nie wyglądał dobrze. Czarny zarost nie mrugając, wpatrywał się w nią. Przesunął wzrokiem po jej ciele, podkreślał tylko bladość twarzy. Przecież nikt o tak ciemnej karnacji potem znów wrócił do twarzy. Teraz już całkiem się obudził.

nie może być równie blady i wciąż żywy. Zły to znak, że przestał się

- Matt? - zapytał z napięciem. Caroline potrząsnęła głową.

pocić, skórę miał suchą i rozpaloną.

- Chodzi o Johna - szepnęła; mając na względzie pozostałych po-Położyła delikatnie palce na jego czole, by ocenić gorączkę, zaraz grążonych we śnie domowników. Nie chciała nikogo budzić. - Jest na jednak je cofnęła, bo było tak, jakby włożyła je w ogień. Jeśli gorącz-dole, płacze. Przyszedł zobaczyć ojca, a potem uciekł z pokoju. Nie ka wkrótce nie spadnie, trzeba zastosować drastyczne metody, podej-chce, żebym ja go pocieszyła, ale myślę, że ktoś przy nim powinien być.

mując też związane z nimi poważne ryzyko.

Daniel spojrział ku schodom.

Odkąd aptekarz nastawił złamaną nogę, Matt nie otworzył oczu.

- Tak - odrzekł, po czym okręcił się na pięcie i zamknął drzwi. Ca-Caroline nie wiedziała, czy był nieprzytomny, czy też spał tak głąbo-roline przyzwyczała się już do braku manier u Mathiesonów i pomy-ko po leku, który regularnie mu podawała, żeby nie rzucał się na po-

ślała, że pewnie chce się ubrać. Wróciła do pokoju Matta; jej przysłaniu. Oddychał szybko i płytko, właściwie dyszał. Poruszał rozchy-puszczenia okazały się słuszne, gdy usłyszała trzask otwieranych lonymi ustami, jakby walczył o powietrze. Wargi już zaczęły mu drzwi i kroki na schodach.

pękać.

Uspokoiła się nieco, wiedząc, że ktoś się zajmie Johnem. Na noc Caroline naląła wody do kubka i zamoczyła w niej szmatkę, po zawsze upinała włosy w luźny węzeł; teraz wsunęła na miejsce długie czym wycisnęła zimną ciecz w rozchylone usta Matta. Na początku pasmo i spojrzała uważnie na Matta.

nie zareagował, potem jednak trochę wody spłynęło mu na język i Leżał na plecach, ręce ułożone miał na kołdrze, która niczym naprzeknął ją. Zachęcona tym Caroline nie ustawała. Na tym etapie miot wznosiła się nad chorą nogą. Wzruszył ją widok jego dłoni, najważniejszą sprawą było dopilnowanie, by Matt leżał spokojnie i wielkich i silnych, stwardniałych od ciężkiej pracy, a teraz tak bez-tak wygodnie, jak to tylko możliwe. Ona mogła jedynie czekać, by się bronnych. Takie dłonie nie powinny być bezbronne. Caroline nale-gała, przekonać, czy gorączka wzrośnie, czy spadnie.

by rozpalono ogień w kominku, najwyraźniej od dawna nie-używanym;

- Jak z nim? - zapytał z progu Daniel. Przestraszona Caroline mi-dzięki temu w pokoju było ciepło i nie martwiła się o obnażone mowolnie mocniej ścisnęła szmatkę i strumyk wody pociekł Mattowi ramiona rannego ani o jego nagość pod kołdrą - przynaj-mniej gdy po policzku. Nie zwracając na razie uwagi na Daniela, delikatnie wychodziło o zdrowie. Musiała jednak przyznać, że opieka nad równie tarła wilgoć z rozgrzanej twarzy. Potem spojrzała na Daniela, jedno-męskim mężczyzną, nawet jeżeli to jej szwagier, nie była łatwa.

cześnie uświadamiając sobie, że skóra Matta w dotyku przypomina Potężne mięśnie ramion, szeroki

bary, gęste owłosienie na piersiach, a papier ścierny.

także ramionach i nogach budziły w niej niepokój, jeśli tylko pozwalała

- Bez zmian - odrzekła cicho.

sobie na rozważanie tego widoku. A na myśl o tym, co znajduje się pod Daniel wciągnął spodnie i koszulę, której jednak nie zapiął, tak że kołdrą, czuła się źle. Dlatego po prostu odpędzała od siebie takie widać było jego owłosioną klatkę piersiową. Stopy i kostki także miał

refleksje. Matt był bezradny, pod jej opieką, a ona nie dopuści, by obnażone. W migotliwym świetle świecy jego włosy lśniły niczym wpływ na nią miała jego tak wyraźna męskość. Na swój sposób okazał

miedź. Oczy też mu na moment zaślniły, gdy popatrzył na Caroline.

jej dobroć, bez niego jej pozycja w tym domu by-Instyktownie reagując na ten niewątpliwie męski objaw zainteresowania, schyliła głowę i zobaczyła, że narzutka jej się rozchyliła, odsłaniając delikatną koszulę nocną. Pośpiesznie otuliła się, czując w żo-Wyczuła raczej, niż zobaczyła, że Matt się budzi. Kiedy na niego łądku pieczenie. Stłumienie odrazy, jaką wywołało w niej jego pełne spojrzała, zobaczyła, że uniósł głowę nad poduszką. Członki miał

uznania spojrzenie, wymagało wysiłku; jeszcze więcej kosztowało ją, sztywne, oczy otwarte. W ich błękitnej głębi malował się strach, by znowu popatrzeć na Daniela.

a utkwione były nie w Caroline, tylko w jakimś punkcie poza nią.

- John wrócił do łóżka. Kiedy do niego zszedłem, już nie płakał.

- Matt... - zaczęła, rozglądając się w poszukiwaniu źródła jego To twardy chłopak. - Daniel mówił urywanymi zdaniami, oczy utkwiał

przerażenia.

w twarzy Caroline. Jeśli nawet raz mimowolnie przesunął wzrok na Zanim jednak zdążyła coś więcej powiedzieć, zaczął krzyczeć.

jej szyję, zmieszanie na jego twarzy jasno mówiło, że nie zamierza do-puścić, by coś takiego jeszcze raz się powtórzyło. Caroline poczuła, jak opuszczają napięcie. Powiedziała sobie, że Daniel to przyzwoity człowiek. Tamto spojrzenie niczego nie oznaczało, nie musi się obawiać tego mężczyzny.

- John nie może mieć więcej niż dziesięć lat. Nie powinien być twardy.

- Wszyscy na tym świecie muszą być twardzi, jeśli chcą przetrwać. A John ma dziewięć lat.

- Jest bardzo wysoki na swój wiek. Tylko chudy.

- Prawda. Matt też taki był. I my wszyscy. Musiałem mieć dziesięć albo jedenaście lat, kiedy poznałem Elizabeth, jestem o sześć lat młodszy od Matta, i pamiętam, jak śmiała się i nazywała mnie wor-kiem pełnym długich kości.

Po raz pierwszy Caroline słyszała, jak ktoś swobodnie wspomina Elizabeth. Z tonu Daniela wynikało jednak, że to wspomnienie nie należało do przyjemnych.

- Nie lubiłeś Elizabeth, prawda? Dlaczego mi o tym nie opowiesz?

Musisz wiedzieć, że ledwo ją pamiętam.

Twarz mężczyzny przybrała nieodgadniony wyraz. Nie ulegało wątpliwości, że żałuje swoich słów.

- Jeśli chcesz dowiedzieć się o Elizabeth, musisz zapytać Matta.

Jak wyzdrowieje, naturalnie.

- Nie chciałabym na nowo budzić jego żalu rozmowami o żonie.

Daniel roześmiał się gorzko.

- Tego akurat nie musisz się obawiać.

- Sugerujesz, że Matt nie odczuwa smutku?

- Niczego nie sugeruję. Jak mówiłem, musisz porozmawiać z Mattem. - Daniel gwałtownie się odwrócił. - Gdybyś mnie potrzebowała, to wystarczy, że zawołasz. Mam lekki sen. - Spojrzał na nią przez ramię. - Kolejny rys rodzinny Mathiesonów.

Po tych słowach odszedł. Caroline słyszała, jak otwiera i zamyka drzwi swojej sypialni. Zmarszczyła brwi: coś tu było nie w porządku, coś związanego z Elizabeth. Sprawa ta nie da jej spokoju, póki nie od-kryje, co to jest.

Caroline zsunęła się z łóżka, a jej miejsce zajął Daniel. Jednakże nawet on nie mógł pokonać szalejącego brata. Na szczęście pojawił

się Thomas, a zaraz za nim Robert, i we trzech udało im się zapanować nad nieprzytomnym.

Matt wciąż był niespokojny, Caroline więc wlała mu do gardła sporą dawkę środka nasennego. Stała, drżąc na całym ciele, i przez chwilę, która zdawała się wiecznością, czekała, aż lekarstwo zacznie skutkować. Wszyscy trzej bracia musieli trzymać Matta. W końcu jednak zaczął słabnąć, aż wreszcie całkiem się uspokoił. Lecz nawet i wówczas puścili go z wielką ostrożnością i przypatrywali mu się bacznie.

Z wyrazu ich twarzy jasno wynikało, że boją się o jego życie.

-
Coś mu zrobiła? - ostrym tonem zwrócił się do Caroline Thomas.

Dopiero wówczas uświadomiła sobie, że Thomas jest nagi. Odwróciła pośpiesznie oczy. Minęła chwila, nim dotarł do niej sens jego oskarżenia.

- Co mi zrobiłam?! - powtórzyła, z trudem się powstrzymując, by Krzyki Matta pełne były najwyższego przerażenia i paniki, z na niego nie spojrzeć.

desperacją próbował uciec przed tym, co w jego wyobraźni mu zagrażało. Bił pięścią w materac, kopał zdrową nogą i szarpał się tak, Utkwiła wzrok w małym stoliku opodal i już otworzyła usta, by że w końcu zrzucił z siebie przykrycie.

zalać go potokiem słów, od których spuchłyby mu uszy, ale zaintereso-

- Matt, przestań! Zrobisz sobie krzywdę! - zawołała Caroline, po niował Daniel. Najwyraźniej zdążył zdjąć tylko koszulę, spodnie dalej czym z całej siły przywarła do niego, by go uspokoić. - Daniel, Daniel, miał na sobie. Robert pomyślał, żeby owinać się w pasie kołdrą. Mimo na pomoc!

że otoczona przez nagich lub prawie nagich mężczyzn, Caroline wciąż Teraz więc Mattowi nie groził upadek na podłogę, zamiast tego gotowała się ze złości.

walczył z Caroline, bębniąc pięściami w jej ramiona, plecy i biodra.

- To jasne, że Caroline nic mu nie zrobiła. - Daniel po raz pierw-Uderzenia były bolesne, mimo że często chybiały celu. Caroline bała czy dostrzegł nagość Thomasa. Szeroko otworzył oczy i rzekł: - Na li-się siły Matta, nie miała jednak zamiaru zrezygnować. Obejmując tość boską, Thom, tu jest dama! Zakryj się!

rannego rękami za szyję, nogami zaś ściskając zdrową nogę, czepiała Thomas spojrzął na siebie i jego policzki zalał krwisty rumieniec.

się go niczym bluszcz. Głowę ukryła w zagłębieniu jego szyi, by Złapał róg kołdry Roberta, by także się nią owinać. Robert zachwiał

ochronić się przed ciosami. Mógł jej wyrządzić krzywdę - a mimo to się i o mało nie wypuścił kołdry z rąk. Tylko dzięki szybkiej reakcji nie potrafiła odejść, bo wówczas zrobiłby krzywdę sam sobie.

uratował swoją część przykrycia. Zarumienił się tak jak Thomas

- Pożar! Pożar! - zawołał chrapliwie i znowu zaczął gorączkowo i zerknął na Caroline, by się przekonać, czy to zauważyła.

walić w materac. Caroline wiedziała już, że w malignie wyobraża so-A chociaż patrzył na brata z wściekłością, nie próbował odzyskać bie, iż łóżko się pali.

całej kołdry. Gniew Caroline topniał, gdy patrzyła, jak przepychają

- Wszystko w porządku! Nie ma żadnego ognia! Uspokój się, proszę i warczą na siebie. To oraz fakt, że Daniel stanął w jej obronie, szę! - wołała z twarzą wtuloną w jego szyję. Matt napiął się, próbując przytłumić jej złość, postanowiła ugryźć się w język i zachować dla ją zrzucić. Czuła kwaśny zapach gorączki, rozpaloną jak węgle skórę, siebie słowa, którymi chciała zniszczyć Thomasa. Izba, gdzie leżał

miękkie włosy na piersiach, niezwykłą siłę wyrobionych od ciężkiej Matt, nie była miejscem na kłótnie, aczkolwiek gdyby jeden z nich pracy mięśni. Jej ciężar nie wystarczyłby, żeby go utrzymać, ale w po-jeszcze raz powiedział jej coś takiego, Caroline natychmiast odstąpi-

łączeniu z bezwładną nogą oraz okropnym bólem, jaki musiał sobie łaby od swojego postanowienia.

sprawiać gwałtownymi poruszeniami, jakoś poradziła sobie do czasu, Kiedy Thomas stał już skromnie zakryty, Daniel zwrócił się do Ca-gdy przybiegł Daniel.

roline:

- W imię największych świętości, co tu. . Matt, na litość boską, Mat !

- Może teraz opowiesz nam, co się stało.

- Sama nie wiem. - Ignorując tamtych dwóch, którzy wciąż wal-Caroline spojrzała na Matta, który teraz leżał bez ruchu, od cza-czyli o kołdrę, Caroline mówiła tylko do Daniela: - Kiedy wyszedłeś, su do czasu tylko przebierając palcami. Łoże, na którym spał, było on się obudził. Patrzył na coś za moimi plecami i wyglądał na. . prze-ogromne, mimo to nie pozostało w nim wiele miejsca; potężne ra-razonego. Rozejrzałam się, ale nic tam nie było, przynajmniej ja nic miona mężczyzny zajmowały ponad połowę szerokości materaca, nie widziałam. Potem zaczął krzyczeć i rzucać się, a ja pomyślałam, a palce u nóg dotykały oparcia. Jego skóra na tle białej pościeli wy-

że zrobi sobie krzywdę. Próbowałam więc go powstrzymać aż do two-dawała się bardzo ogorzała, kręcące się nad czołem włosy miały bar-jego przyjaciela. Och, chyba mu się wydawało, że materac się pali. Cią-

wę piór szpaka. Nawet zarost pokrywający błękitnym cieniem po-gle bił w niego pięściami i dwa razy krzyknął: „Pożar!”.

liczki dodawał mu urody i podkreślał emanującą z niego męską siłę.

Jej słuchacze nagle ucichli. Thomas i Robert przestali się przepy-Caroline powinna śmiertelnie się

go obawiać, a jednak nie czuła chać, wszyscy trzej wymienili znaczące spojrzenia; wiedzieli o czymś, strachu. Nie był delikatnym człowiekiem, nie używał łagodnych o czym Caroline nie miała pojęcia.

słów ani gestów, lecz intuicyjnie wiedziała, że można na nim pole-

- O co chodzi? - zapytała ostro.

gać. Już zaczęła czuć się bezpiecznie w jego domu, zapuszczała tu Nikt się nie odezwał.

korzenie.

- Musicie mi to wyjaśnić. Jeśli nie będę wiedziała, co spowodowa-A gdyby był innym człowiekiem, takim, przed którym uciekła ło jego niepokój, jak następnym razem będę mogła temu zapobiec?

z Anglii, co wówczas by zrobiła? Na tę myśl przeszedł ją dreszcz.

Po chwili milczenia przemówił Daniel, spoglądając na braci Musi wykorzystać wszystko, czego nauczyła się od matki, żeby od-ostrzegawczo.

wdzięczyć mu się za to, co jej dał. Uratuje mu życie i nogę, jeśli to tyl-

- Wiele lat temu Matt został bardzo poparzony. To stąd ma bliznę ko możliwe.

na twarzy i krótszą nogę. Od tamtego czasu żywi zrozumiała awersję Spojrzała Danielowi w oczy.

do płomieni. Nigdy nie zapala ognia w sypialni i chce, żebyśmy w pozo-

- Najlepiej będzie, jeśli ja z nim zostanę, przynajmniej do czasu, stałych pomieszczeniach też w miarę możliwości tego unikali. Zauwa-aż gorączka spadnie. Będę wiedziała, czy nadchodzi kryzys, podczas żysz, że nigdy sam nie siada przy ogniu, nie dorzuca szczap do pieca gdy ty i twoi bracia możecie tego nie zauważyć.

ani zbyt blisko nie podchodzi. Musiał otworzyć oczy i zobaczył płomień

- Kryzys? - powtórzył Robert.

w kominku. Był oszołomiony, wydawało mu się, że to tamten pożar. To

- Gorączka musi wkrótce spaść albo zostać zbita - wyjaśniła, pa-zupełnie zrozumiała, że się zatrwożył. Ogień to dla niego przekleństwo.

trząc na niego zdecydowanie.

- Dlaczego nikt mnie nie uprzedził? - Caroline patrzyła na igrające

- A jeśli tak się nie stanie? - Thomas stał teraz spokojnie, tuż wesoło w wielkim stosie polan

płomyki. Matt spał głęboko dzięki - taką obok brata, już nie walczył z nim o koldrę.

miała nadzieję - lekowi, który mu podała Jego pierś unosiła się z wysił-

- Jeśli nie, to Matt umrze - odrzekła Caroline bez osłonek. Twa-kciem, palce poruszały, jakby chciał uciec przed jakimś koszmarem.

rze braci poszarzały.

- Nikomu z nas nie przyszło to do głowy - odparł Daniel. - Poza

- Czy nie powinniśmy wezwać raz jeszcze Williamsa? - zapytał

tym Matt musi mieć ciepło. W tych okolicznościach ogień w jego po-Daniela Robert.

koju to konieczność.

- Wątpię, czy zechce tu wrócić - wtrącił sucho Thomas, spogląda-

- Przecież można go ukryć przed wzrokiem Matta - rzekła cierp-jąc znacząco na Caroline.

ko Caroline, wyciągając z kąta izby parawan do przebierania, które-

- On znowu upuści mu krwi, ponieważ tak leczy się gorączkę. Tyl-go, sądząc po nagromadzonym kurzu, od dawna nikt nie używali Pa-ko że utrata większej jeszcze ilości krwi zabije waszego brata równie rawan był lekki, powlokła go więc, by rozstawić między kominkiem pewnie jak gorączka - wyjaśniła Danielowi Caroline. To on teraz po-a łóżkiem. Daniel ruszył jej na pomoc. - Czy jeszcze o czymś powin-dejmował decyzje, a od tej zależało życie Matta.

nam wiedzieć? Co poza tym może go zdenerwować?

- A ty znasz lepszy sposób? - zapytał Thomas zjadliwie.

- Poza Bogiem Matt obawia się jedynie ognia. Na pewno nie spra-

- Tak, znam.

wi ci już kłopotu - uśmiechnął się do niej lekko Daniel. - A może pój-

- Więc bądź tak łaskawa i oświeć nas.

dziesz teraz spać, a my na zmianę będziemy przy nim czuwali? Gdy-Sarkazm w głosie Thomasa sprawił, że już chciała odpowiedzieć by znowu się obudził, ty na pewno sobie z nim nie poradzisz.

mu ostro, stawka wszakże była zbyt wysoka, by Caroline mogła sobie pozwolić na złośliwe utarczki. Ignorując Thomasa, znowu zwróciła inny niż jej wesoły, beztroski ojciec. Jego manierom daleko było się do Daniela:

wprawdzie do doskonałości, potrafił jednak na tej nowej ziemi zbudo-

- Jeśli sam nie zacznie się pocić, przez co temperatura ciała spad- wać z niczego dom dla swej rodziny. Dzięki niemu Mathiesonowie nie, będziemy musieli mu w tym dopomóc. Najlepszą metodą jest trzymali się razem; do niego wszyscy instynktownie zwracali się jako owinięcie go w zimne i mokre prześcieradła.

do głowy rodziny. Bracia i synowie darzyli go głęboką miłością, na co

- I w ten sposób zabijemy go febrą, zamiast gorączką! - prychnął

sobie w pełni zasłużył. Caroline pragnęła dla siebie tego bezpieczeń- gniewnie Thomas.

stwa, które Matt im zapewniał, poza tym podziwiała go i szanowała.

- Ależ to śmieszne! - odparła Caroline.

Lecz nie mogła tego wszystkiego powiedzieć jego braciom. Z trudem

- Poczekajcie - wtrącił niecierpliwie Daniel. Popatrzył na braci przyznawała to sama przed sobą.

i powiedział: - Wszyscy wiemy, że Williams to żaden medyk. Pytanie Patrzyli na nią, Robert i Thomas czujnie, Daniel z namysłem. Ca-brzmi, czy Caroline lepiej sobie poradzi. - Spojrzał jej w oczy. - Pora-roline stała przed nimi z podniesioną głową. Jeśli sprzeciwią się za-dzisz sobie? Pamiętaj, że Matt jest dla nas bardzo ważny.

biegom, jakim zamierzała poddać Matta, zwiążą jej ręce, lecz nie bę-

- Jeśli umrze, bo ty mu coś zrobisz, powiesimy cię!

dzie na kolanach błagać o prawo do uratowania mu życia. A poza

- Thomas! - upomniał go ostro Daniel. - Słucham, Caroline.

tym, nawet jeśli Williams znowu upuści krwi rannemu, zawsze ist-

- Nie mogę zagwarantować, że będzie żył, niezależnie od zaapli-nieje możliwość, że Matt ma ten rodzaj konstytucji, który po prostu kowanych mu medykamentów - odrzekła wolno, pragnąc za zaufa-sprzeciwi się śmierci.

nie, które dostrzegła w twarzy Daniela, odplacić szczerością. -Ale je-Błagam, Boże, niech tak będzie!

stem przekonana, że to, co ja zrobię, będzie dla niego lepsze niż Daniel długo zastanawiał się z rękami skrzyżowanymi na piersi.

upuszczanie krwi przez tego okropnego człowieka.

Caroline była niemal przekonana, że zaraz poleci jednemu z braci, że-

- Pan Williams jest pobożnym członkiem naszego kościoła - wtrą-

by poszedł po aptekarza. Wstrzymując oddech, modliła się cicho. Co cił Robert. - Tymczasem ty. . nic o tobie nie wiemy. Poza tym że jesteś zresztą było rzeczą godną uwagi, bo Caroline niechętnie i nieczęsto siostrą Elizabeth.

się modliła. Wreszcie skinął głową, a dziewczyna odetchnęła.

Z jego tonu wyraźnie wynikało, że nie był to komplement. Wszy-

- Zostawimy Matta pod twoją opieką. Na razie. - Przesunął wzrok scy trzej wpatrywali się w nią, jakby owo stwierdzenie warte było na braci. - Jeśli zajdzie potrzeba, zawsze możemy później wezwać głębszego namysłu.

Williamsa.

- Wasz brat jest ojcem moich siostrzeńców i przyjął mnie pod swój I tak, okazawszy jej zaufanie, wszyscy trzej wyszli z pokoju.

dach. Możecie być pewni, że zrobię dla niego co w mojej mocy.

Ta chłodna odpowiedź nie zawierała całej prawdy, nie dawała też żadnego pojęcia o skomplikowanych uczuciach, jakie budził w niej Matt. Złościł Caroline, to prawda, jednakże siła jego charakteru i zdolność do okazywania czułości, którą wyczuwała pod szorstką po-włoką, przyciągały ją niczym płomień ćmę. Jej ojciec był człowiekiem uroczym i zabawnym, kochał ją z całego serca, ale z nich dwojga to ona była silniejsza. To ona, by nie urazić jego dumy, przez ostatnie kilka lat udawała, że jest zupełnie zadowolona z życia, które dla niej wybrał, gdy w rzeczywistości dusza jej rozpaczliwie łaknęła szacunku. To ona zajmowała się pieniędzmi, w okresach obfitości przestawiała ojcu sprzyjać, to Caroline targowała się z woźnicami i karczmarzami o niższe ceny za przejazd, jedzenie i nocleg. W końcu, gdy ojciec leżał śmiertelnie chory, to ona wzięła na barki ciężar opieki nad nim. Jednakże Matt był zupełnie w ociekające wodą płótna. Gdy tylko od rozpalonego ciała prześcieradła się nagrzewały, powtarzali całą czynność od nowa. Matt nie przestawał mamrotać i rzucać się niespokojnie.

Po kwadransie gorączka wciąż była wysoka. Jęczał, próbując od-pędzić Caroline i braci przerażająco słabymi gestami. Skórę miał tak rozpaloną, że dziewczynę zaczęła ogarniać rozpacz.

- To nie skutkuje! - przemówił Thomas przez zaciśnięte zęby, wrogo patrząc na Caroline. Potrząsnęła głową. - Jego stan się pogarsza!

Bez słowa owinęła Matta w nowe prześcieradło. Cóż mogła odpowiedzieć? Robiła, co mogła, lecz Thomas miał rację.

- Idę po pana Williamsa. Ta farsa trwa już za długo - oznajmił, gdy pomógł Robertowi położyć Matta. Patrzył przy tym wyzywająco na braci i czekał, czy się mu sprzeciwią.

- Tak, może powinieneś - odparł zatroskany Daniel. - Jeśli zaleci upuszczanie krwi, to się zgodzimy. To nie pomaga.

Rano nie ulegało już wątpliwości, że nadchodzi kryzys. Matt był

Mimo że ani głosem, ani wyrazem twarzy nie oskarżał Caroline, nieprzytomny i rozpalony, mamrotał coś niespokojnie i rzucał głową czuła się winna. Była też przerażona i zrozpaczona. Matt pozostał

po poduszce. Kopał, więc kołdra nieustannie lądowała na podłodze i rozpalony, prześcieradła nagrzewały się, nim zimna woda zdążyła ob- Caroline w końcu zrezygnowała z podnoszenia przykrycia. Dla za- niżyc gorączkę. Należałoby więc znaleźć sposób, żeby dłużej przytrzy- chowania skromności przykryła mu biodra lnianym ręcznikiem. Jed- mać go w zimnej wodzie.

nakże ręcznik równie często leżał na podłodze, co na ciele rannego.

- Poidło! - Thomas był już w progu, kiedy Caroline wpadło do gło Początkowo Caroline zaciskała zęby i odwracała spojrzenie na widok wy rozwiązanie. - Zanurzymy go w poidle z zimną wodą!

odsłoniętego męskiego organu, później jednak zaczęła nagość Matta Po raz pierwszy od wielu, jak jej się wydawało, godzin wyprosto- traktować obojętnie. Ku jej zaskoczeniu i uldze odraza, którą powinna się, kładąc dłoń na kręgosłupie, by ulżyć bolącym plecami. Tho- na odczuwać, nie pojawiała się teraz. Najwyraźniej Caroline intuicyj- mas stanął jak wryty, Daniel i Robert odwrócili ku niej głowy, ich nie wiedziała, że Matt, ciężko chory i nieświadom nawet jej obecno- spojrzenia bardziej jednak były pytające niż niechętne.

ści, nie stanowi dla niej zagrożenia.

- Napelnimy poidło wodą i zanurzymy w nim Matta!

Daniel wysłał Johna i Davida do szkoły wbrew gorącym protestom Matt jęknął i poruszył się na łóżku. Wszyscy spojrzeli na niego.

chłopców. Caroline cieszyła się, że nie ma ich tutaj, gdy Matt walczył

Skórę miał czerwoną od gorączki, usta wyschnięte i popękane. Był

o każdy oddech. Daniel i Thomas - ten drugi, jak przypuszczała, nie w rozpaczliwym stanie, nawet ktoś mało spostrzegawczy nie mógł te- zamierzał spuszczać jej z oka - byli z nią w izbie. Roberta, który go nie zauważyć.

poszedł narąbać drewna, zawołano głośnym krzykiem. Caroline

- Ale to czysta głupota! - orzekł z niesmakiem Thomas i odwrócił

wdzięczna była, że zdecydowali się pozostać pod ręką, i to pomimo jej się, by wyjść.

zapewnień, że wezwie ich w razie potrzeby. Kryzys nadchodził szyb-

- Czekaj! - powstrzymał go Daniel. - Wypróbujmy ten sposób. Dla ciebie, niż przypuszczała.

mnie więcej w tym sensu niż w upuszczaniu krwi. - Bracia gniewnie

- Potrzebuję kilka wiader wody, najzimniejszej, jaka jest. I to patrzyli sobie w oczy.

szybko! - powiedziała.

- Ja natomiast widzę wyraźnie, że ona wpadła ci w oko. - Thomas Robert i Thomas pobiegli spełnić polecenie, Daniel został. Kiedy ruchem głowy wskazał Caroline.

wrócili, Caroline była gotowa. Z pomocą Daniela zamoczyła przeście-

- To kłamstwo! - wykrzyknął Daniel, a na jego policzkach pojawiły się czerwone plamy. Robert i Thomas podnieśli Matta i odwrócili - trudne zadanie ły się czerwone plamy.

ze względu na złamaną nogę - podczas gdy ona z Danielem owinęli go

- Czyżby? - wycedził drwiąco Thomas.

- Kłamstwo, w dodatku nieodpowiedzialne! Jakże bym mógł ry-Poza opatrunkiem na nodze Matt był kompletnie nagi. Czysta wo-zykować życie Matta dla jakiegokolwiek kobiety, nawet gdyby wpadła da odsłaniała jego ciało przed wzrokiem każdego, kto chciał patrzeć -

mi w oko, co w wypadku Caroline nie jest prawdą!

Caroline nie chciała. Miała skrupuły, że wdziera się w czyjąś prywat-

- Dziwnie szybko zacząłeś przyjmować od niej rozkazy!

ność, lecz nagość jego ciała przestała ją niepokoić. Pozostałym też ta-

- Dostyc! - ryknął Robert, bardzo dobrze naśladowując stentorowe ka myśl nie przychodziła do głowy. W owej chwili myśleli tylko o tym, brzmienie głosu Matta. Caroline drgnęła zdumiona. Poza rannym, le-

że walczą o życie Matta.

zącym bez zmysłów, wszyscy obecni w pokoju patrzyli na Roberta Na początku jego skóra wciąż pozostawała rozpalona i Caroline zdziwieni. - Będziecie się kłócić nad łóżkiem, w którym umiera Matt?

bliska była rozpacz. Stopniowo jednak, tak powolutku, że na począt-

- zapytał zapalczywie. - Co stanie się prawdą, jeżeli natychmiast nie ku sądziła, iż to sobie wyobraża, zaczęła się ochładzać. W końcu Ca-przestaniecie. Thom, chodź ze mną, zajmiemy się poidłem. Jeśli to roline położyła dłoń na czole Matta i stwierdziła, że w dotyku jest nie odniesie skutku, możesz iść po Williamsa. Tak samo dobrze jak ja umiarkowanie ciepłe. Poczwała, że mięśnie jej ramion się rozluźniają; wiesz, że jako medyk nie na wiele się przydaje.

dopiero wówczas uświadomiła sobie, jak bardzo miała je napięte.

I ruszył ku drzwiom. Oszołomiony Thomas pozwolił wyprowadzić

- Myślę, że najgorsze za nami - rzekła wolno, spoglądając kolejno się na korytarz.

po braciach. Thomas odpowiedział jej spojrzeniem przez zmrużone

- Ale ona jest. . - Caroline nie dosłyszała ostatnich słów; i dobrze, powieki, Robert zamyślonym, Daniel zaś szeroko się uśmiechnął.

pomyślała. Bo nie wątpiła, że mówił o niej, bez wątpienia nieprzy-

- A niech to, udało nam się! Ty tego dokonałaś, Caroline!

chylnie, jeśli nie obraźliwie.

I zanim zdążyła się domyślić, o co mu chodzi, złapał ją, podniósł

Kiedy obaj (Thomas z ponurą miną) wrócili po kwadransie i ob-wysoko w powietrze i zatoczył wielki krąg. Zaskoczona Caroline pró-

wieścili, że wszystko gotowe, Matt nie wydawał już żadnych dźwię-

bowwała się uwolnić, bijąc go po ramionach. Bliskość twardego męskie-ków i leżał w kompletnym bezruchu. Oddech miał zatrważająco go ciała sprawiła, że powrócił dawny wstręt; poczuła mdłości.

szybki i płytki; Caroline poważnie się obawiała, że mogą go utracić.

-

Puść mnie! - krzyknęła ostrzej, niż wymagała tego sytuacja.

Daniel pochylił się nad bratem, stłumionym od emocji głosem doda-Daniel natychmiast postawił ją na ziemi. Niemal trzęsąc się z od-jąc mu otuchy:

razy, Caroline odepchnęła go od siebie.

- Trzymaj się, Matt. Myśl o Daveyu, Johnie i o nas, i trzymaj się.

- Przepraszam. Nie miałem na myśli nic złego - powiedział cicho.

Już wcześniej z Caroline zrobili prowizoryczne nosze z koców, by Caroline zdawała sobie sprawę, że jej reakcja była przesadna, wie-na nich zanieść rannego na podwórze; trzej silni mężczyźni poradziła też, że swoim zachowaniem sprowokowała Mathiesonów do dzili sobie z tym bez trudu. Kiedy jednak doszli na miejsce, Daniel spekulacji, które wyraźnie czytała w ich oczach, ale po prostu nie po-z podobną do Thomasowej niechęcią zwlekał z zanurzeniem Matta trafiła się opanować. Choćby nie wiem jak się starała, nie mogła przew wodzie.

zwyciężyć wstrętu.

- A jego noga? Opatrunek się zamoczy. - Celem tych obiekcji naj-

- Nic się nie stało - wykrztusiła, wciąż walcząc z mdłościami.

wyraźniej było ukryć inne jeszcze zastrzeżenia.

Spojrzała na Matta. - Zanieśmy go do środka.

- Opatrunki można zmienić. Zanurzcie go, proszę!

Pilnowała się, by nie patrzeć na żadnego z braci.

Mimo iż na twarzach wszystkich trzech mężczyzn malowało się Zanim doszli do pokoju Matta, wszyscy trzej byli przemoczeni do zwątpienie, a Thomas nawet się skrzywił, bezwładne ciało Matta zo-nitki od wody kapiącej z prześcieradeł, Caroline natomiast, która powstało razem z kocami zanurzone w wodzie, przy czym specjalną uwa-dążała za nimi, miała zachlapaną suknię. Kiedy Matta, wciąż niegę zwrócono na to, by nie urazić złamanej nogi. Matt oczywiście nie przytomnego, lecz już bez gorączki, położono do łóżka, tamci poszli mieścić się w poidle. Z jednego końca sztywno wystawała złamana no-ga, druga zaś zwisała do ziemi, z drugiego - ramiona i głowa, którą się przebrać, a ona przysiadła na brzegu łóżka, żeby zmienić opatru-przytrzymał Thomas, by nie opadała. Caroline nabierała wody nek na chorej nodze. Jedną kołdrę zwinęła, by uchronić materac w dłonie i polewała ramiona i szyję nieprzytomnego. Tułów, przed zamoczeniem, drugą przykryła Matta do ramion, by nie leżał

biodra i uda znajdowały się całkowicie pod wodą. Dziewczyna modliła nagi. Była do cna wyczerpana, w nocy nie zmrużyła nawet oka. Przysię, by to wystarczyło.

rzekła sobie drzemkę, jak tylko zabandażuje nogę. Myśl o śnie była niezwykle nęcąca.

Głowa jej się kiwała, kiedy zdjęwszy mokre bandażę, zaczęła owijać suchymi dolną część złamanej nogi/ Postanowiła, że robi to frag-mentami, w ten sposób ograniczy możliwość przesunięcia nastawio-nej kości. Noga wciąż była groteskowo spuchnięta, a rana, w miejscu gdzie kość przebiła się przez skórę, otwarta i brzydka. Caroline z trudem wstała i poszła po ziele bazylii, którym posypała ranę, a następnie ją zabandażowała. Kiedy wiązała końce opatrunku pod kolanem, za plecami usłyszała jakiś hałas i odwróciła się szybko.

Ku jej przerażeniu w progu stał rozgniewany Williams. Za nim zobaczyła wysokiego mężczyznę o włosach tak czarnych jak Matt, ubranego w surowy purytański strój miejscowej społeczności, oraz drobną

kobietę w białym czepku i szarej sukni z samodziału. Wszyscy troje z niepokojem wpatrywali się w Matta.

A za nimi stał wielebny Miller.

Niszczysz moje zbożne wysiłki, tak? - wykrzyknął Williams. Tłusty podbródek trząsał mu się z irytacji, kiedy zbliżał się do Caroline.

- Córko Beliala, jakie zło teraz chcesz uczynić? - Przeciskając się koło mężczyzny i kobiety, do izby wszedł wielebny Miller. - Ale serca nam raduje wiedza, że twoje występki wkrótce cię wydadzą. Sam widzisz, Jamesie, jest tak, jak ci mówiłem.

- Jestem córką Marcellusa Wetherby'ego, a nie Beliala, kimkol-wiek on jest. Dzień dobry panom.

Caroline wstała, by powitać nowo przybyłych lekkim ukłonem. Roz-tropnie powściągnęła swój język, nie potrafiła jednak do końca zapanować nad sarkazmem. Tamci obaj już okazywali jej otwartą wrogość; opinia Williamsa niewiele dla niej znaczyła, Daniel jednak ostrzegał

Matta, że nie powinien nastawiać przeciwko sobie pastora. Caroline nie zamierzała sprowadzać na ten dom kłopotów z powodu tak błahe-go jak niezdolność do zapanowania nad gwałtownymi słowami.

- Belial to szatan - rzucił jadowicie wielebny Miller, wyraźnie wstrząśnięty taką ignorancją. Nie zdążył jednak nic więcej dodać, bo w korytarzu pojawił się Robert, zapinając koszulę. Radośnie poklepał

po ramieniu stojącego w progu mężczyznę.

- Bardzo się cieszę, Jamesie. Dzień dobry, Mary.

- Dopiero wróciłem z Wethersfield, a tu wita mnie wieść, że Matt znajduje się u wrót śmierci. Dlaczego nikt po mnie nie posłał? - odparł James.

Teraz, gdy dobrze mu się przyjrzała, Caroline dostrzegła, że to kolejny Mathieson, nawet gdyby wcześniej nie słyszała jego imienia. Był mo-

że nieco niższy od Matta i o wiele szczuplejszy, rysy twarzy jednak mieli podobne, tak samo jak karnację. Oczy Jamesa były bardziej szare niż błękitne, w czarnych włosach, nie tak kręconych jak u Matta, pojawiały stanik, zbyt wycięty jak na gust tego sztywnego purytanina. Owalny się rude błyski. Nie miał blizny, nie kulał też, co powinno czynić go przy-dekolt odsłaniał tylko górną część rowka między piersiami, lecz Mil-stojniejszym od brata, dziwne jednak, że - przynajmniej w oczach Caroler spoglądał na nią z takim przerażeniem, jakby Caroline była naga.

line - wcale nie czyniło. James co prawda był bez wątpienia bardzo Wstrętny człowiek, pomyślała.

atrakcyjnym mężczyzną, brakowało mu jednak tego niezdefiniowanego

- A przy okazji, czy poznaliście już Caroline? - zwrócił się Daniel czegoś, co sprawiało, że widok Matta zapierał dech w piersiach.

do Jamesa i Mary. - Jest najnowszym dodatkiem do naszej rodziny.

- Ha, przypuszczam, że w ogóle nam to do głowy nie przyszło. No

- Jak się miewasz? - uśmiechnęła się do niej żona Jamesa.

wiesz, byliśmy trochę zajęci. - Z sypialni wyłonił się Daniel akurat Caroline pomyślała, że Mary, ze swą okrągłą, spokojną twarzą i ła-w porę, by odpowiedzieć na pytanie Jamesa. - Witaj, Mary.

godnymi brązowymi oczyma, musi być dobrą kobietą. James nato-Caroline przypomniała sobie: to tę kobietę pozdrowili Daniel i ka-miast spoglądał na nią podejrzliwie i lekko tylko skinął głową. Czy pita Rowse, gdy pierwszego dnia szli przez miasteczko. Mary była cechą wrodzoną Mathiesonów jest nieufność wobec kobiet? - zastanawiając żoną Jamesa.

wiała się Caroline z desperacją.

- Możesz jednak być pewny, że wezwalibyśmy cię od razu, gdyby

- A więc już podstępnie wkradła się w wasze łaski? - zapytał wie-umarł - wtrącił Robert, uśmiechając się do brata. Mary była wstrząś-

lebny Miller. - Wcale mnie to nie dziwi. Zło jest zawsze przebiegłe.

nięta, James zmarszczył czoło.

- Nie jestem zła! - odparła Caroline z gniewem. Zanim jednak

- Z waszego zachowania wnoszę, że Matt nie umrze? - odezwał

któreś zdążyło coś więcej powiedzieć, przerwał im zupełnie nieoczeki-się zdziwionym tonem James, zerkając z ukosa na Williamsa, który wany głos.

zachnął się na te słowa.

- Nie przypominam sobie, że bym zapraszał cię do swego domu,

- Chyba wciąż da się tego uniknąć, jeśli odejmiemy mu nogę - od-panie Miller.

parł godnie, ściskając napuchnięte, fioletowe udo Matta ponad łub-Zdumienie na chwilę zamknęło usta wszystkim. Zaraz jednak Ca-kami. Wydawał się niemal rozczarowany przypuszczeniem, że Caroline odwróciła się na pięcie i spojrzała na łóżko. Głos, chrapliwy cjent będzie żył. Caroline powstrzymywała się siłą, by go nie i słaby, należał do Matta. Ledwo dwie godziny temu walczyli, by

wy-odepchnąć; Matt, choć nieprzytomny, rzucił się, przypuszczała więc, rwać go z objęć śmierci, teraz nie tylko żył dalej, ale też był w pełni że Williams sprawia mu spory ból.

przytomny. Utkwił w wielebnym Millerze oczy, które, pociemniałe

- Nie umrze ani nie straci nogi - zwróciła się stanowczo do Jame-z niechęci, miały barwę niemal granatową; Caroline po raz pierwszy sa; panowanie nad sobą wymagało od niej herkulesowych wprost wy-widziała ich taki odcień.

siłków. Kiedy wcześniej witała przybyłych, cofnęła się nieco od łóżka;

- Matt! - jęknęli chórem jego czterej bracia, jako że do sypialni teraz wykorzystał to aptekarz i stanął koło Matta. Cóż, popełniła wszedł Thomas.

błąd, ale przynajmniej Williams przestał ugniatać chorą nogę i zaczął

- Przybyłem jako przedstawiciel Boga, by ułatwić ci przejście do badać puls rannego, a zabieg ten na szczęście był bezbolesny.

żywota wiecznego - oświadczył pastor, zbliżając się do łóżka. Pobożne

- To zależy od Boga, nie od ciebie - zwrócił się do niej z potępiesłowa nie całkiem zgadzały się z wyrazem jego twarzy.

niem w głosie Miller. Spojrzał na nią i prychnął, co Caroline przypo-

- Trochę się pośpieszyłeś, wielebny - odrzekł Matt. Caroline wi-mniało, że wygląda okropnie. Włosy, które ledwo miała czas wy-działa, że mówienie go męczy.

szczotkować, splotła w luźny warkocz. Sięgał jej do pasa, szeroki jak

- Ze względu na zbawienie twojej duszy to bardzo dobrze. Musisz męski przegub i połyskliwy, nieprzyzwoicie wręcz niestosowny na wiele odpokutować, nim będziesz mógł wkroczyć do Edenu, Ephra-dzień, kiedy oglądać go mogli obcy. A co gorsza, tego ranka włożyła imię Mathieson! Przyjąłeś pod swój dach tę córę węża, co w oczach pierwszą suknię, która wpadła jej w ręce. Idąc za wzrokiem wielebne-Pana na pewno ci nie pomoże.

go, po raz pierwszy od miesiący naprawdę się jej przyjrzała. Biała,

- Sporo ryzykujesz, obrażając członka mej rodziny, panie Miller.

z uroczymi niegdyś różowymi wstążkami obszywającymi spódnicę Mamy na to prawo, jak wiesz. - Gniew wzmocnił głos rannego. - A ja i rękawy, z czasem pożółkła, a teraz jeszcze znaczyły ją plamy z wody, chciałbym, żebyś ty, panie, i cała nasza społeczność wiedzieli, że leków, błota i Bóg wie czego jeszcze, poza tym była strasznie wygnie-Caroline należy do mojej rodziny. Nie będę tolerował żadnych obelg ciona. Caroline nie wątpiła jednak, że potępienie pastora wzbudził

pod jej adresem.

Zdecydowane oświadczenie Matta rozgrzało serce Caroline. Spoj-

- Zabiję tego, kto spróbuje to zrobić! - odezwał się Matt ostro.

rzała na niego z wdzięcznością, on wszakże całą uwagę skupioną miał

- Jeśli tego nie zrobimy, umrzesz!

na pastorze.

- Panie Williams, może zejdzie pan na dół i napije się herbaty

- A więc uwiódł cię następny upadły anioł? Słaby jesteś, Ephra-z moją żoną i wielbnyim Millerem, a ja spróbuję przemówić do roz-imie Mathieson, i stanowisz łatwy cel dla sług Lucyfera. Twoją jedy-sądku memu nierozsądnemu bratu. - James położył dłoń na ramienią szansą na zbawienie jest wypędzić ją i wyrzec się słabości!

niu aptekarza i poprowadził go ku drzwiom. - Z kłótni nie może wy-

- Zamiast tego wyrzucę raczej ciebie, pastorze, razem z tą gadani-niknąć żadna korzyść. - Ostatnie słowa wypowiedziane zostały cicho, ną. Zrozum mnie dobrze. Jeśli znowu zaczniesz rzucać bezpodstawne gdy Williams z Jamesem byli już w progu, lecz Caroline - i Matt, jak oskarżenia na CaroUne, postawię cię przed sądem za szerzenie złości-podejrzewała - je usłyszała. Matt nic- nie odrzekł. James, odprowa-wych łgarstw. A karą za to jest publiczna chłosta, o czym przypomi-dziwszy aptekarza na korytarz, wrócił do izby.

nam ci, panie Miller.

- Matt, wiem, że trudno ci się pogodzić z utratą nogi, ale jeśli jest Pastor sprawiał wrażenie, jakby zaraz miał dostać ataku apoplek-to konieczne, by uratować ci życie... - zaczął James.

sji. Twarz mu poczerwieniała, oczy wyszły z orbit.

- Nie stracę nogi - powtórzył Matt z uporem, choć jego głos

- Powtórnie ośmielasz się grozić słudze Pana! - Wciągnął głęboko świadczył o wyczerpaniu.

powietrze i odwrócił się ku Jamesowi i Mary, wyciągając ręce. - Jame-Caroune stanęła naprzeciwko Jamesa po drugiej stronie łóżka. Zasię, obawiam się, że twój brat jest dla nas utracony. Ale ty i twoja dro-nim jednak zdążyła otworzyć usta, przemówił cicho Daniel: ga małżonka nie musicie podążać jego drogą ku upadkowi, podobnie

- Po dzisiejszym poranku wierzę w umiejętności lecznicze Caroline, jak twoi bracia i biedni, bezbronni bratankowie. Wzywam was wszyst-a ona mówi, że nogi nie trzeba odejmować. Ja jej ufam, Jamesie.

kich, byście odwróciU się plecami do niego i tej kusicielki, która spro-

- Wyprowadziła Matta z gorączki, która na pewno by go zabiławadza go na manowce, i zostawili go, by w samotności cierpiał słusz-wtrącił Robert. - Czy nie tak było, Thom?

nie zsyłane nań cierpienia, które dręczą nieprawych, nie mając nikogo

- Tak - potwierdził po lekkim wahaniu Thomas. Chociaż w jego przy sobie, jeno źródło swego nieszczęścia. Ja...

głosie brzmiała uraza, nie próbował się sprzeciwiać. Caroline posłała James zeszywniał, Mary natomiast pośpiesznie zainteresowała-mu zdziwione i wdzięczne spojrzenie. Jeszcze rankiem nie ufał jej na-

ła. Z łagodnym uśmiechem ujęła rozgniewanego kapłana pod ramię wet za grosz; teraz wyglądało na to, że gotów był dać jej szansę.

i poprowadziła korytarzem.

- To siostra Elizabeth, nieprawdaż? - zapytał James, jakby przy-

- Zejdźmy na dół, pastorze, przygotuję ci filizankę herbaty. James pominając zebrany o tym fakcie.

i ja będziemy niewymownie wdzięczni, jeśli modlić się będziesz za zba-

- Przyrodnia siostra, a ja nie dostrzegłem w niej żadnego zła -

wienie wszystkich mieszkających w tym domu, wielebny panie Miller.

oznajmił stanowczo Daniel.

Nie wątpię bowiem, że ani Caroline, ani Mat nie upadł jeszcze tak bar-

- Języki musicie mieć na zawiasach, skoro nimi tak kłapiecie! -

dzo, by znaleźć się poza zasięgiem modlitw tak pobożnego sługi Kościo-wtrącił Matt zjadliwie.

ła jak ty. Pomyśl tylko, panie: może Bóg chce, byś stał się instrumentem

- Wybaczcie, panowie, ale dla waszego brata najlepiej będzie, jeśli ich zbawienia! Poza tym znasz Matta, bywa pochopny w słowach, ale tę rozmowę kontynuować zechcecie w innym miejscu. On teraz musi rzadko naprawdę myśli to, co mówi. Proszę, nie czuj się obrażony.

odpocząć. - Do tej wypowiedzi skłonił ją pot perlący się na czole i nad Ku zdziwieniu Caroline Mary udało się namówić wielebnego Mil-górną wargą Matta. - Nie można go dłużej denerwować.

lera do wyjścia z pokoju. Jej kojący głos cichł, gdy podążali koryta-James spojrział na nią ze

zdziwieniem, pozostali natomiast, przyrzekł ku schodom.

zwyczajeni już do bezpośredniego stylu bycia Caroline, skinęli głó-

- Twoja żona to prawdziwie święta niewiasta, Jamesie - odezwał wami.

się cicho Thomas z głębokim podziwem.

- Naturalnie masz rację - odrzekł Daniel, po czym machając ręką

- To racja. - James podszedł do łóżka, przy którym stał Williams.

jak na kury, wyprowadził pozostałych. Nawet James nie zaprotesto-

- Widzisz, panie, coś złego? - zapytał aptekarza.

wał, aczkolwiek nie wydawał się zadowolony, że wyproszony został

- Obawiam się, że ta opuchlizna i siniaki zwiastują zakażenie przez jakąś awanturnicę, za którą najwyraźniej uważał Caroline.

krwi. Raz jeszcze powiadam, nogę trzeba odjąć.

Przedkładał jednak dobro brata nad swoje oburzenie.

- Nie stracę nogi - powiedział ranny, gdy Caroline podeszła z le-O mało nie wypuściła z rąk miski, której zawartość wylewała do karstwem na sen.

kubła. Matt przyglądał jej się badawczo, jakby była zagadką, a on za

- Nie. - Usiadła na skraju łóżka i wsunęła Mattowi dłoń pod głó-wszelką cenę chciał ją rozwiązać.

wę, by pomóc mu ją unieść. .

- Nigdy się ciebie nie bałam. - To była w połowie prawda; ręce Ca-

- Nie jestem dzieckiem - prychnął z irytacją i wyciągnął rękę po roline drżały, musiała mocno złapać miskę, bo wyslizgnęłaby się z jej szklanke. Był jednak zbyt słaby, dłoń bezwładnie opadła mu na podłoni. Zaciskając zęby, wołała postawić naczynie na dolnej półce umy-

ściel. - A w ogóle co zamierzasz wlać mi w gardło? - zapytał, patrząc walki, nim zdradzi się, jak trafna była jego uwaga.

na nią tak, jakby to Caroline była winna jego słabości.

- O tak, bałaś się. W każdym razie mojego dotknięcia.

- Po tym lepiej odpoczniesz. - Przysunęła mu naczynie do ust, Na to stwierdzenie nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Nagle okaza-lecz dalej z uporem zaciskał wargi. - Pij.

ło się, że jej uwagi domagają się buteleczki na stoliku, które akurat

- Nie stracę nogi! - powtórzył zapalczywie i odwrócił głowę. Caro-teraz trzeba poustawiać na nowo. Matt długo milczał, Caroline line pojęła, iż Matt obawia się, że wykonają zabieg, gdy będzie pogrą-

wszakże czuła na sobie jego spojrzenie. W końcu nie potrafiła już te-

żony we śnie.

go znieść, odwróciła się więc ku niemu z rękoma obronnie skrzyżowa-

- Zapewniam cię - oświadczyła łagodnie - nie ma takiej potrzeby, nymi na piersiach. Jego jednak ta sprawa najwyraźniej przestała in-a twoi bracia zbyt cię kochają, żeby bez powodu mieli cię okaleczyć.

teresować. Powieki mu opadły na zamglone oczy, ziewnął szeroko.

Nie musisz się lękać, że gdy się obudzisz, nie będziesz miał nogi.

Caroline, rozbrojona tym widokiem, odprężyła się, wyprostowała

- Nie muszę?

i ruszyła w stronę łóżka, by poprawić kołdrę, którą w czasie badania

- Nie. A teraz proszę, wypij to, Jeśli nie odpoczniesz, gorączka odsunął aptekarz.

może powrócić, co pewniej cię uśmierci niż złamana noga. Proszę.

- Nie opuszczaj mnie - odezwał się Matt.

I ponownie przysunęła mu kubek do ust. Spojrzała Mattowi w Otworzył oczy, tak więc nachylona nad nim Caroline w całej pełni oczy - palił się w nich jasny płomień. Caroline znów przestraszyła się doświadczyła siły jego spojrzenia. Przez chwilę nie była w stanie nic nawrotu gorączki, kiedy wszakże położyła mu dłoń na skroni, nie powiedzieć. Uświadomiła sobie z zaskoczeniem, że Matt wyznał, iż wyczuła nic niepokojącego.

jest mu potrzebna. Jej serce drgnęło; podjęte postanowienia nie po-

- Przyrzeknij, że nie pozwolisz odjąć mi nogi. - Mimo słabości, trafiły zapobiec kruszeniu się obronnych murów, które wokół siebie Mattowi udało się złapać ją za rękę. Siła, jaka wciąż tkwiła w jego wzniosła. Patrząc na Matta, miała uczucie, że rozkwita, jak pierwsze długich palcach, zaskoczyła Caroline.

zielone pędy. pojawiające się po ciężkiej zimie.

- Przrzekam. - I delikatnie wyzwołała nadgarstek z uścisku.

- Nie opuszczę. Nie musisz się lękać - odparła, zdziwiona głu-Matt, chociaż chory, wciąż był zbyt silny dla niej, nie mogłaby zmusić chym tonem swego głosu. A potem, zupełnie bez udziału świadomo-go do puszczenia jej dłoni, gdyby tego nie chciał. On wszakże poddał

ści, uśmiechnęła się do Matta.

się jej woli. - Przrzekam - powtórzyła i przycisnęła kubek do jego Był to szczery uśmiech, ale chory zamknął oczy i nie zobaczył go.

ust. Nie odrywając od niej oczu, rozchylił usta i pozwolił, by wlała mu Caroline przyglądała się pogrążonemu w śnie mężczyźnie i myśla-zawartość do gardła.

ła, że wcale jej się nie podoba to, co czuje. Jakby troska o jego bezpie-

- Grzeczny chłopiec - mruknęła machinalnie. Matt przełknął, czeństwo była jej obowiązkiem - a przecież to nieprawda. A później wzdrygając się od gorzkiego smaku. Wodził z namysłem oczami za Caro-przypomniała sobie o gorącej dyskusji, która bez wątpienia toczyła line, która wstała, by wypłukać kubek w miednicy i wytrzeć go do sucha się teraz w kuchni.

-

Nie jestem chłopcem - odrzekł cicho. - Chory czy nie.

Przysunęła krzesło do łóżka i usadowiła się wygodnie. Brwi miała Przestraszona odwróciła się ku niemu, a potem przypomniała so-zmarszczone, usta ściągnięte w twardą, prostą kreskę, ręce skrzyżobie własne słowa.

wane na piersiach. Oczy utkwiała w drzwiach, a minę zrobiła tak groź-

- Nie - zgodziła się, stawiając naczynie na stoliku.

ną, że Millicent, która zamierzała skoczyć jej na kolana, stchórzyła

- Chciałem, żebyś wiedziała.

i schowała się pod łóżkiem. Oczy lśniły jej żółto, tak samo jak jej pani.

- Wiem.

Tak przygotowana do bitwy, Caroline czekała. W żadnym razie nie

- Ale już się mnie nie boisz.

dopuszczać, by tamci uczynili Mattowi niepotrzebnie krzywdę!

Caroline, choć taca jej się przy tym zachwiała, wzięła pończochy i automatycznie się cofnęła, by Robert mógł przejść.

- To błogosławieństwo, że umiesz szyć. W moich najlepszych poń-

czochach jest dziura, a nie chciałbym, żeby w czasie nabożeństwa wystawał mi przez nią paluch. I choć nikt może by tego nie widział, to nasz Pan na pewno.

Robert skierował się do kuchni, gdzie reszta domowników kończy-

ła śniadanie. Caroline przed chwilą zaniósła tacę Mattowi, ale nie chciał jeść, ponieważ zamiast piwa dała mu herbatę, tak więc nie był

w najlepszym humorze. Zmarszczyła nos z powodu intensywnej woni niepranych pończoch.

- Caroline! Na wszystkie świętości, gdzieś ty się podziała? Przynieś mi tę tacę z powrotem! - ryknął Matt.

- Chleb się pali! Auuu! Do diaska, ależ to gorące! - wrzasnął Daniel.

- Dalej jestem głodny! -jęczał Davey.

- Hau! Hau! - To Raleigh włączył się w ogólne zamieszanie.

Caroline!

Raleigh? W domu? Caroline, w myślach posyłając Matta do diabła, Caroline ledwo zdążyła zejść na dół, gdy Matt znowu ją zawołał.

pośpieszyła do kuchni, z której dochodziło ujadanie. Co ten przeklęty Minął tydzień od batalii o jego nogę; bracia przekonali Jamesa, by pies robi w domu?

wziął stronę ich oraz Caroline przeciwko wielebnemu Millerowi i Wil-Przekraczając próg, rozejrzała się dokoła.

liamsowi, którzy odeszli niezmiernie rozgniewani. Dziewczyna za-

- Auuu! Dzięki Bogu! Caroline, chleb się przypala, a ja się sparzy-uważyła, że nowa rodzina w pełni ją zaakceptowała, przynajmniej w łem, kiedy próbowałem go wyjąć! - Przy piecu stał Daniel, ssąc dłoń kwestiach dotyczących zajęć domowych, co jednak stało się uciążli-jak zranione dziecko.

we. Matt był kapryśnym i wymagającym pacjentem, opieka nad nim

- Ciociu Caroline, stryjek Thom zjadł całą owsiankę, a ja dalej je-okazała się wyczerpująca. Nie podobało mu się, że musi leżeć przyku-stem głodny! - Davey, który z Thomasem i Johnem siedział przy sto-ty do łóżka, i spodziewał się, iż Caroline będzie na jego zawołanie o le, nie krył rozzalenia.

każdej porze dnia i nocy. Teraz, zaciskając wargi w rozpacz, zawró-

- Możesz wziąć moją, ale bądź cicho. - John przesunął swoją mi-ciła po schodach. Ręce same jej się zacisnęły na tacy z nietkniętym skę w stronę brata.

śniadaniem, gdy wołanie się powtórzyło.

- Ja chcę swoją!

- Caroline! Sądząc po zapachu, chleb się przypala! - krzyknął Da-

- Wcale nie zjadłem całej owsianki! - zaprotestował Thomas, nie-niel. Caroline stanęła jak wryta i już otworzyła usta, by odpowie-mal tak dziecinnym tonem jak Davey.

dzieć, gdy znowu rozległ się czyjś głos:

- Zjadłeś! Popatrz sam, garnek jest pusty! A dla mnie nie zostało

- Ciociu Caroline, jest jeszcze owsianka?

nic! - Robert przechylił garnek, by każdy mógł zobaczyć.

To był Davey, który w ciągu ostatnich kilku dni przekonał się do

- Chleb!... - Daniel gorączkowo wskazywał gorący piec.

jej obecności w domu. Może powodem był fakt, że opiekowała się ich

- Caroline! - dobiegło z piętra wołanie Matta.

ojcem, może jej dobroć wobec niego i Johna, a może jej jedzenie -

- Hau!

Caroline nie potrafiła tego odgadnąć. Teraz wszakże najbardziej inte-

- Do diaska, gdzie jest ten pies? - Pytanie to samo wymknęło się resowało go to ostatnie.

Caroline z ust. Ze szczękiem odstawiła tacę na najbliższe krzesło,

- Mogłabyś mi to zacerować przed niedzielnym nabożeństwem?

pończochy upuściła na ziemię, po czym podbiegła do pieca, po drodze z głową zwróconą ku kuchni Caroline zobaczyła Roberta dopiero łapiąc ścierkę. Otworzyła żelazne drzwiczki akurat w porę, by urato-wtedy, gdy stanął dwa stopnie nad nią, w dłoni trzymając parę sza-wać dwa lekko przypalone bochenki.

rych wełnianych pończoch z wielką dziurą na palcu.

- Są spalone! - krzyknął David.

- Ciocia Caroline upiecze następne - pocieszył go Daniel.

- Nie waż się zwalać winy za to. . za to zamieszanie na Millicent!

- Chciałbym, żeby ugotowała więcej owsianki - mruknął Robert.

- pisnęła Caroline, miotłą próbując wygonić psa spod łóżka. Na nie-

- Powinieneś schodzić na dół na czas, skoro chcesz jeść - odparł

szczęście wygoniła też Millicent. Kotka biegała wokół pokoju, za nią, Thomas.

ujadając ogłuszająco, pędził Raleigh, Caroline na oślep waliła miotłą

- Hau! Hau!

w podłogę i meble. Jeden szczególnie zamaszysty ruch potrącił umy-Caroline, gorączkowo szukając miejsca, skąd dochodziło zadowo-walkę, aż miednica i dzban się zachwiały; nim Caroline zdążyła je ne poszczekiwanie Raleigha, straciła panowanie nad sobą.

złapać, spadły na podłogę i się potłukły. Krzycząc ze złości, Caroline

- Gdzie ten pies?

w końcu zdołała zdzielić miotłą Raleigha, zaraz też straciła równo-I nie czekając na odpowiedź, pobięła do składziku, który teraz wagę i padła na łóżko, bo pies, wyraźnie zdziwiony uderzeniem, zwa-służył jej za sypialnię. Rzadko co prawda tu przebywała, bo zajęta by-lił ją z nóg, pędząc do drzwi.

ła opieką nad Mattem i zaspokajaniem niekończących się potrzeb

- Zabiję tego przekłętogo psa! - krzyknęła Caroline z twarzą na reszty domowników. Wbrew wszelkiej logice szczekanie dochodziło piersi Matta, który trzymał ją za ramiona, nie pozwalając jej wstać.

właśnie stamtąd. Ale przecież ta bestia nie może być w jej pokoju. .

Jego klatka piersiowa z wysiłkiem unosiła się i opadała. Czyżby zro-Zamaszystym gestem otworzyła drzwi; na widok rozgrywającej się biła mu krzywdę? Spojrzała na niego zatroskana, by zaraz się przeko-tam sceny głośno jęknęła. Przez uchylone drzwi wpadało dość szare-nać, że ten diabeł śmieje się z niej!

go światła, by mogła zobaczyć wielkie cielsko Raleigha, który wspar-

- Uderzyła Raleigha!

ty łapami o krawędź prowizorycznego łóżka machał ogonem uszczę-

- Raleigh, do nogi! Do nogi, mały! Ciocia Caroline nie chciała go śliwiony, gryząc jej najlepsze trzewiki!

uderzyć!

- Wynocha! Wynocha! Wynocha! - krzyknęła, łapiąc miotłę, stoją-

- Raleigh nie- zrobiłby krzywdy temu kotu!

cą w kącie. Jej trzewik, z doskonałej czarnej skóry, na niewysokim ob-

- Gdybyś nie straciła panowania nad sobą...

casie, już nosił ślady psich kłów. - Och, ty przeklęty zwierzaku! Kto

- Najwyższy czas, żebyś przestała traktować Raleigha jak dziką zostawił drzwi otwarte?

bestię!

Raleigh, zadowolony z nowej zabawy, zeskoczył z łóżka i z szalo-Niczym chór grecki pięciu Mathiesonów stłoczyło się w progu, wy-nym ujadaniem zaczaj biegać wokół izby. Millicent, do tej pory zwi-głaszając opinie i spoglądając na dziewczynę z potępieniem. Caroline nięta w kłębek przy kuchennym palenisku, raz tylko zerknęła na zeszywniała, Matt silniej chwycił ją za ramiona.

swego prześladowcę i rzuciła się w stronę schodów. Raleigh dostrzegł

- Nienawidzę cię, ciociu Caroline! Nienawidzę!

ją i ruszył ze szczekaniem w pogoń.

To była kropla, która przepełniła czarę. Tyle niepowodzeń, a jesz-

- Wyrzucicie to zwierzę z domu! - Ze szczotką wzniesioną niebez-cze nawet nie wstał dzień! Ona urabia sobie ręce do łokci, usługując piecźnie do góry Caroline pobiegła za psem.

tym niewdzięcznikom, sprzątając, gotując, cerując i troszcząc się Na piętrze kotka popędziła do sypialni Matta, ponieważ tylko te o nich, a co ma w zamian? Pogryziony but i Daveya mówiącego jej drzwi były otwarte. Za nią wpadł Raleigh, skrobiąc pazurami o podłogę.

w oczy, że jej nienawidzi! Caroline poczuła gorące łzy pod powieka-

- Na litość boską, co się dzieje! - wykrzyknął Matt gniewnie.

mi. Mrugając gorączkowo, próbowała je powstrzymać, mimo to bała

- Wynocha! Wynocha! Wynocha!

się, że zaraz zrobi z siebie widowisko w obecności wszystkich Ma-Caroline, wymachując miotłą, wbiegła do izby, gdy Raleigh całym thiesonów.

swym pięćdziesięciokilogramowym cielskiem skoczył na łóżko Matta.

- Poczekaj - szepnął jej Matt do ucha. - Davey, później przeprosisz Z materaca zeskoczył z prychnięciem czarny futrzany kłębuszek ciocię. Teraz czas najwyższy, żebyś wraz z Johnem poszedł do szkoły.

i schował się pod łóżko; rozzłoszczona Caroline zamachnęła się miotłą Dobrze wiesz, że ciocia nie zrobiła krzywdy Raleighowi. Przecież jest na psa, który w pogoni za kotem także chciał tam wejść.

Miotła chybi-od niej sporo cięższy! Daniel, wypraw ich do szkoły, dobrze? I zabierz ła, Caroline uderzyła w materac. Na szczęście nie trafiła Matta. Ten, stąd Thoma i Roba.

mając do czynienia z taką nawałą wściekłej furii, zakrył rękami głowę.

- Ale, tatau...

- Przestańcie, natychmiast! Caroline, dość tego! Raleigh, siadaj!

Caroline czuła na sobie ich spojrzenie i jeszcze bardziej schyliła Przeklęty kot, ciągle sprawia kłopoty!

głowę, by ukryć niepożądane łzy. Zdała sobie sprawę z tego, że przytulą twarz do ciepłej klatki piersiowej Matta. Pociągnęła żałośnie nosem. Matt obejmował ją za ramiona, lecz jego uścisk nie sprawiał jej bólu.

- Idźcie już, wszyscy. Danielu, zamknij drzwi.

Daniel musiał wyczuć, że coś się dzieje - istotnie, trudno było są-

dzić inaczej, skoro Caroline leżała nieruchomo, a Matt kazał im wszystkim wyjść. Bez słowa wyprowadził braci i bratanków. Kiedy Caroline usłyszała szcęk zamykanych drzwi, odetchnęła z ulgą.

Uścisk Matta zelżał.

- A teraz popłacz sobie, jeśli chcesz. Nikomu nie wyjawię twojej tajemnicy. - Jego słowa, kojące, lekko tylko żartobliwe, skierowane były do czubka jej głowy.

- Ja nigdy nie płaczę - zaprotestowała, zaraz jednak przecząc sobie łkaniem.

- Tak mi mówiłaś.

- Potłukłam miednicę i dzban.

- Można je zastąpić nowymi.

- I chleb się przypalił.

No, no, ja przecież żartowałem. Chciałem cię rozśmieszyć,

- Wszyscy nieraz jedliśmy przypalony chleb. Jak się odkroi naj-a nie doprowadzić do łez! gorszą część, nie jest zły.

Na przekór jego perswazjom i własnym pragnieniom, Caroline nie

- I ugotowałam za mało owsianki.

potrafiła się uspokoić. Płakała, szlochała i łkała, aż wreszcie zabrakło

- A, z tego powodu - odparł kpiąco - z tego powodu powinnaś się jej łez. Po kilku nieskutecznych próbach Matt przestał szeptać uspo-wstydzić.

kajające słowa, przytulił ją za to do siebie i czekał, aż Caroline wypła-

Żartował sobie z niej, wiedziała dobrze, ale nic nie mogła na to pocze wszystkie smutki minionych lat. To, że jest mężczyzną, w dodat-radzić i wybuchnęła głośnym płaczem.

ku nagim pod pościelą, nie przyszło jej do głowy. Dla niej, pogrążonej w żalu, był po prostu Mattem.

- Wszystko dobrze, malutka. Płacz.

Mocniej ukryła twarz w jego piersi. Dłonie Caroline znalazły jego ramiona i zamknęły się na nich, jakby od tego zależało jej życie. Powiedziała mu prawdę: nigdy nie płakała. Nie było sensu. Ojciec, choć bardzo kochany, nie miał cierpliwości do kobiecych żalów; już jako dziecko Caroline nauczyła się, żeby przy nim nie szlochać. Matka umarła, gdy dziewczynka miała dwanaście lat, i od tamtej pory nie było na świecie żywej duszy, na której ramieniu mogłaby wypłakać swoje smutki. Tak więc nauczyła się powstrzymywać łzy. Coś wszak-

że, może to, że przestała się bać, albo poczucie bezpieczeństwa, które zyskała w tym domu, albo coś jeszcze innego, o czym wiedział sam Bóg tylko, zdmuchnęło pokrywę ze smutków gromadzących się przez lata. Nawet gdyby od tego zależało jej życie, nie potrafiła teraz przestać płakać.

I chyba dobrze jej to zrobiło. Wolałaby jednak wypłakiwać swoje żale wszędzie, tylko nie na piersi Matta.

Z drugiej zaś. strony, gdyby życzenia były koźmi, żebracy nie chodziliby pieszo. Życzenie Caroline nie mogło się spełnić. Szlochała w ramionach Matta, aż była pewna, że nie ma już więcej łez, a potem

- Poczekaj chwilkę. Nie ma powodu tak się zrywać. - Mocniej ją płakała dalej.

objął i pogładził po gładkim, miękkim policzku. - Wiesz, że cię nie

- No, malutka, dobrze już, wszystko dobrze.

skrzywdzę. Nie musisz patrzeć na mnie tak, jakbym nagle zmienił się Matt umiał radzić sobie ze łzami. Poklepał ją po plecach; czuła cie-w Olivera Cromwella.

pło jego dłoni przez suknię z niebieskiego jedwabiu i halkę. Odsunął

- Nie boję się Cromwella - odparła Caroline, czując, że jej opór za-czarne kędziory z rozgrzanej i wilgotnej twarzy Caroline, mrucał łączyna słabnąć. Od bardzo dawna nikt nie przytulał jej równie kojąco godnie i pozwolił jej płakać. Oszołomiona dziewczyna dziwiła się jego i niewinnie. Od jak dawna? Od śmierci matki? - Ani też, skoro o tym doświadczeniu, a potem z głębokim westchnieniem uświadomiła so-mowa, nie boję się ciebie.

bie, że zapewne traktuje ją tak samo, jak w podobnej sytuacji potrak-

- To może mi powiesz, dlaczego tak na mnie popatrzyłaś? Rogi mi towałby małego Daveya.

wyrosły na głowie?

- Nie jestem Daveyem! - zaprotestowała, choć jej protest znacz-

- Nie. - Caroline musiała się uśmiechnąć. .

nie osłabiło tłumione łkanie.

- Więc co?

- Uwierz mi, doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

- Wolałabym, żebyś mnie puścił.

W jego głosie pobrzmiwał szczególny ton, który dopiero po chwili

- I puszcze, już niedługo. Właściwie jeśli mi powiesz, że naprawdę przedarł się do jej świadomości. Zdołała jakoś zapanować nad płaczem.

tego chcesz, możesz od razu się podnieść.

Chwilę jeszcze pozostała bez ruchu, bezwładna i wyczerpana takim

- Naprawdę tego chcę.

wybuchem emocji. Stopniowo wracała jej świadomość. Ku swemu prze-

- Kłamczucha.

rażeniu przekonała się, że niemal cała leży na Matcie, dzięki szczęściu Powiedział to łagodnie i Caroline wyczuła, że się uśmiechnął. Nie raczej niż rozsądkowi trzymając się z daleka od jego chorej nogi. Jedna zobaczyła tego uśmiechu, bo w obawie, iż z jej oczu wyczyta, jak traf-dłoń Caroline przywarła do jego szyi, druga do piersi. Policzek spoczyne są jego uwagi, ukryła przed nim twarz. Najlepiej będzie, jeśli od wał na jego sercu, słyszała wyraźne i regularne uderzenia.

razu, w tej chwili odsunie się od niego. Doskonale wiedziała, że może Jej piersi, brzuch i uda przyciśnięte były mocno do jego ciała, cie-to zrobić. Matt Mathieson, była tego tak pewna jak swego nazwiska, płego i silnego, a teraz obnażonego do pasa, bo w tym całym zamie-nie należał do mężczyzn, którzy trzymają kobietę wbrew jej woli.

szaniu pościel zsunęła się i okręciła wokół nóg i bioder Matta. W noz-Jeśli jednak miała być wobec siebie szczerą, to wcale nie trzymał

drzach czuła zapach mężczyzny, na języku słony smak skóry -

jej wbrew jej woli.

wzmocniony może przez jej łzy? Obejmował ją w pasie i za ramiona,

- Muszę wyprawić chłopców do szkoły.

trzymając blisko siebie, podczas gdy jego dłonie wędrowały po jej włoNie uczyniła jednak żadnego ruchu. Leżąc blisko niego, chłonęła je-sach, policzku i plecach. A mimo to Caroline nie odczuwała odrazy.

go zapach, smak, dotyk. Opalona klatka piersiowa unosiła się i opadała, Nie miała gęsiej skórki ani mdłości, nie drżała.

unosila i opadała. Caroline patrzyła zafascynowana na wyrobione od W rzeczywistości, poza uczuciem drobnego zakłopotania, cieszyła ciężkiej pracy mięsny, które grafy pod skórą przy każdym oddechu.

się, że ją obejmuje. Czuła się cudownie - bezpiecznie.

- Daniel się nimi zajmie. Wiesz, zanim ciebie nie było, też jakoś

- Teraz chyba uważasz mnie za beksę. - Włosy na jego piersiach dawali sobie radę.

łaskotały ją w usta, gdy mówiła. Wyczuła raczej, niż zobaczyła, że

- Tak - odpowiedziała roztargniona, całą jej uwagę przykuło bo-Matt się uśmiecha.

wiem surowe piękno nagiego męskiego torsu, na którym spoczywała.

- Zostałaś sprowokowana - odrzekł..

W najśmielszych marzeniach nie przypuszczałaaby, że tak ją porwie Na to wielkoduszne stwierdzenie uniosła głowę, by na niego spoj-męska nagość.

rzec. Tak jak sądziła, uśmiechał się; był to uśmiech zabarwiony do-

- Caroline.

brocią, która dodała jego oczom niewyobrażalnego ciepła.

Minęło kilka minut, nim któreś z nich przemówiło. Matt oddychał

Caroline zamrugała zaszokowana. A potem zeszywniała. Świado-teraz głębiej, głośniej.

mość tego, co się dzieje, przeraziła ją. Dobry Boże, odczuwała wiele

-Hmm?

różnych emocji: pociąg, sympatię i. . i pożądanie. Do Matta - do męż-

Jego brzuch, płaski jak deska, podobnie jak piersi porośnięty był

czyzny!

ciemnymi włoskami i zapadał się przy oddechu.

- Może jednak powinnaś wstać.

Skinęła głową, nie spuszczając wzroku z jego twarzy, która po-Kiedy dotarł do niej sens tych słów, spojrzała mu w oczy zaskoczona-ciemniała od gorącej krwi. Wyczuwała nowe napięcie w jego twardym na. Wciąż był w nich przeznaczony dla niej uśmiech, dostrzegła jed-ciele, którego gorąco parzyło ją przez ubranie. Piersi jej nabrzmiały -a nak coś jeszcze w ich mocnym błękiecie, jakiś jasny płomień. Wówczas to doznanie nią wstrząsnęło.

Caroline pojęła, że nie tylko ona odczuła owo nagłe i intensywne

- Caroline, jeśli masz choć szczyptę rozsądku, schodź z tego łóżka.

przyciąganie. On także. Widziała je w jego oczach, nie mogło być tu Natychmiast - wyrzekł przez

zaciśnięte zęby Matt. Cofnął ręce i po-pomyłki. Zbyt często widywała podobny błysk w męskich oczach, by łożył je płasko na materacu, by zaraz zacisnąć dłonie w pięści.

nie wiedzieć, co oznacza.

Nie odrywała od niego oczu, rozchyliła lekko usta. Przez jej ciało Tylko że teraz, ponieważ mężczyzną, który tak na nią patrzył, był

zaczęły przepływać gorące, słodkie dreszcze, nigdy nie przypuszczała, Matt, nie czuła wstrętu ani nawet strachu.

że może coś takiego odczuwać - wówczas ogarnął ją strach, i stoczyła A że był takim człowiekiem, jakim był, nie robił nic poza tym, że się z łóżka.

się w nią wpatrywał. Co więcej, świadomie rozluźnił uścisk obejmują-

Kiedy wstała, kolana jej drżały. Odwróciła się plecami do Matta, cych ją ramion. Pragnął jej, wyraźnie mówiły o tym jego oczy. A mimo żeby nie widział, jak bardzo jest roztrzęsiona. Czuła na sobie jego to gotów był pozwolić jej odejść, nawet ją przynaglał.

wzrok, słyszała urywany oddech.

Osiągnął skutek przewrotnie odwrotny. Mocniej przytuliła się do

- Wybacz, proszę, ale czeka na mnie praca - powiedziała, nie oglą-

jego piersi i ułożyła tak, by móc patrzeć mu w twarz, czerpiąc przydając się na niego. A potem, wyprostowana jak struna, z wysoko jemność z jego męskiej urody i cudownego wpływu, jaki miała na jej uniesioną głowę wyszła z izby. Nigdy dotąd zrobienie kilku kroków ciało. Nie sądziła, by po incydencie z Simonem Denkerem kiedykolwiek-tak wiele jej nie kosztowało.

wiek coś takiego jeszcze poczuła. Przypuszczała, że ta część jej osoby, Dopiero gdy bezpiecznie dotarła do kuchni, mogła pozwolić sobie która przeznaczona była do cieszenia się z obecności mężczyzny i re-na gwałtowne dygotanie kolan i dłoni. Z trudem dowlokła się do naj-agowania na nią, nieodwołalnie została wówczas unicestwiona.

bliższego krzesła i usiadła.

- Caroline... - Choć na jego ustach igrał uśmiech, w głosie brzmia-

ło napięcie.

- Mówiłam już, nie boję się ciebie. - Wolno przesunęła po jego piersiach dłonie, później położyła jedną na drugiej, by wesprzeć na-nich podbródek. Włosy na jego klatce piersiowej lekko ją łaskotały, a było to doznanie równie nieoczekiwane, co miłe. - Nie musisz mnie przekonywać, że nie zrobisz mi krzywdy, Matt. Od razu rozpoznałabym w tobie kłamcę,

- Elizabeth umarła blisko dwa lata temu. A przedtem była chora, bardzo chora, od czasu narodzin Daveya.

Przez chwilę Caroline nie potrafiła pojąć, po co jej o tym mówi. A potem zrozumiała, co próbował jej wyjaśnić. Otworzyła szeroko oczy i uniosła głowę.

- Chcesz powiedzieć, że wy nie... że była... że ty... - Choć zwykle nie miała problemów z formułowaniem zdań, tym razem nie potrafiła ująć pytania w słowa. On jednak rozumiał, o co jej chodzi.

- Nie jestem typem mężczyzny, który oszukuje żonę.

Caroline wstrzymała oddech. Myśl, że przez ponad pięć lat Matt nie kochał się z kobietą, była niewyobrażalnie pociągająca. Z cichym westchnieniem wypuściła powietrze z płuc.

- Rozumiesz, co ci mówię? - zapytał szorstko.

Gdyby tylko wiedziała, że jego tak samo jak ją przeraził ów nagły wybuch pożądania. Od poczęcia Daveya w chwili zesłanej przez szatana słabości, Matt z rozmysłem odrzucił popędy cielesne. Pojawwszy, iż żądza jest jego największym grzechem, a także źródłem większości kłopotów, przysięgł, że więcej nie ulegnie pokusie.

I przysięgi nie złamał. Opieranie się wdziękom Elizabeth nie było trudnym zadaniem. Od lat go nie pociągała; jedynie silny, acz wstydlivy głód chętnego kobiecego ciała, nawet jej chętnego ciała, przywiódł

go do łóżka żony. Kiedy później uświadomił sobie prawdziwą głębię otchłani, w którą wepchnęła go lubieżność, drżał z odrazy na widok

swego upadku.

- Caroline!

W oczach Boga i ludzi Elizabeth była jego małżonką. To powstrzymało go od wzięcia do łóża innej kobiety. Ze wstrząsem uświadomił

sobie teraz, że przez sześć lat żył w celibacie. Sześć lat bez ukojenia, Caroline!

jakie daje kochająca kobieta! Jego żona od dwóch lat leżała w grobie; Rozdrażnienie Matta słycać było wyraźnie w jego ogłuszającym powinen był poszukać sobie następnej, mógłby wówczas folgować ryku. Wołał ją już kilka razy, odkąd żołądek powiedział mu, że zbliża swemu pożądaniu, aż przestałoby go nękać.

się pora lunchu, ale nie otrzymał odpowiedzi. Gdyby nie był pewny, To było oczywiste rozwiązanie, lecz umysł Matta sprzeciwiał się że Caroline jest w kuchni, o czym świadczył brzęk garnków i głuchy braniu sobie na kark kolejnej kobiety. Jego małżeńskie doświadczenia łoskot polana padającego na ziemię, bardzo by się martwił, a tak jego każdego rozsądnego człowieka do końca życia odstręczyłyby od tego gniew rósł z minuty na minutę.

pomysłu.

- Caroline!

- Caroline!

Tym razem zabolalo go gardło. Zakaszlał, wpatrując się w otwar-A przecież nigdy tak naprawdę nie zamierzał do końca swych dni te drzwi, pewny, że teraz na pewno się pojawi. Czekal jednak na trwac w celibacie. Być może zimą, kiedy wyzdrowieje i pracy będzie próżno.

mniej, wybierze się do Bostonu. W większych miastach można kupić

- Caroline!

kobiety za pieniądze, więc zaspokoi żądze z jakąś osobą, na której Burczenie w brzuchu przypomniało mu, że minęło już południe, wcale mu nie zależy.

a on nic jeszcze nie miał w ustach. Nie mógł jednak nic zrobić, tylko W końcu jest przecież wolnym człowiekiem. To nie będzie wielki wołać i czekać. Jego gniew potęgowało poczucie bezradności. Przekle-

grzech.

ta kobieta, przecież chyba nie chce go zagłodzić, tylko dlatego że na A jego bracia i Caroline mogą w tym czasie zaopiekować się Joh-chwilę stracił głowę, bo też cóż to za powód! No tak, uznał ją za

nem i Daveyem.

atrakcyjną i popełnił błąd, dając jej to do zrozumienia! Ale on też ją Przez sześć lat walczył ze swą naturą. Caroline była piękna i bar-pociągał - nie był młokosem, by nie rozpoznać objawów - więc nie dzo, bardzo kobieca. Nic dziwnego, że tak silnie go pociągała.

musi zachowywać się tak, jakby obraził ją reakcją, nad którą jego Jednakże teraz był starszy, o wiele starszy i mądrzejszy niż przed umysł nie miał kontroli. W przeciwnym wypadku Caroline mogłaby piętnastoma laty, gdy poślubił Elizabeth. Wówczas był ledwo opierzo-być pewna, że byłaby ostatnią kobietą na świecie, wobec której tak nym żółtodziobem, którym kierowały potrzeby ciała, a nie rozum.

by się zachował. Mieszkała pod jego dachem, była jego powinowatą, Obecnie jest dojrzałym mężczyzną i wie, że za wszystkie uczynki, do-a w dodatku impertynencką, niezdolną, sprawiającą wieczne kłopoty bre i złe, trzeba zapłacić. Jeśli pozwoli, żeby ciało rządziło głową smarkulą!

w sprawach związanych z Caroline, kosztować go to będzie utratę do-A niech ją dunder świśnie!
Gdzież ona jest?

skonałej kucharki, niestrudzonej gospodyni, zdolnej pielęgniarki

- Caroline!!!

i troskliwej matki dla jego synów, która przybyła pod ich dach wolna od wszelkich stałych zobowiązań. Jedynym innym sposobem na zdo-

- Nie jestem zwierzęciem czy dzieckiem, żeby rozkazywać mi bycie takiego skarbu jest małżeństwo. A on nie zamierza się żenić.

krzykiem! - oznajmiła głosem równie wrogim co spojrzenie. Palce tak

- Caroline!

miała zaciśnięte na tacy, że kłykcie jej pobielaty.

Obawiał się jednak, że demon pożądania, teraz, gdy czas i okolicz-

- Wcale ci nie rozkazywałem, chciałem tylko, żebyś tu przyszła.

ności zmówiły się, by obudzić śpiącą bestię, nie zechce spocząć, póki

- I to ci się udało. - Lodowaty ton odpowiedzi pasował do sztywnie zostanie nakarmiony. Matt będzie musiał w milczeniu znosić swój nej, wyprostowanej jak struna sylwetki.

krzyż, dopóki wyjazd do Bostonu nie rozwiąże problemu.

Matt powiódł za nią wzrokiem, gdy energicznym krokiem obe-Najgorsze, że w swym obecnym stanie

w żaden sposób nie mógł

szła łóżko, by postawić tacę na stoliku. Choć naburmuszona, wciąż unikać Caroline. Dopóki nie wyzdrowieje, codziennie będzie się z nią była piękną, godną pożądaną kobietą. Matt myślał tak o niej od po-widował. Dla zdrowia swoich zmysłów koniecznie musi przekonać ją -

czątku, i myślał tak teraz z niemal bolesną intensywnością. Dopie-i samego siebie - że ów płomień, który między nimi rozgorzał, był na-ro gdy trzymał ją w ramionach, miękką, ciepłą i szlochającą, uświa-turalnym rezultatem zbyt wielkiej fizycznej bliskości i niczym więcej.

domił sobie, że jego zmysły pociąga właśnie owa sprzeczność, ta Pożądał jej tylko dlatego, że była kobietą, nie zaś dlatego, że to Ca-mieszanina lodu i ognia. Tego ranka pragnął jej - dobry Boże w nie-roline.

biosach, jak bardzo jej pragnął! - i ku swemu przerażeniu odkrył, że Gdybyż tylko zechciała wreszcie przyjść na górę, wszystko by jej pragnienie to wcale nie wygasło. Jej zapach i kształty, jej ciało, pier-wytlumaczył. I wyrzuciłby na zawsze z myśli wspomnienie, że jej skó-

si, nogi i dłonie przyciśnięte do jego ciała, wryły mu się w myśli.

ra w dotyku jest dokładnie taka, jak sobie wyobrażał: niczym aksa-Wspomnienie to powróciło z całą wyrazistością i sprawiło, że Matt mitne płatki białej róży.

zagryzł zęby.

- Caroline!!!

Słyszając, jak Caroline gniewnie szczęka naczyńiami, wyteżył całą I nagle zobaczył ją w progu. Z twarzą napiętą i zimną unikała je-swą wolę i odegnał niegodne myśli od siebie. Musi ciągle od nowa po-go wzroku. Gładkie białe policzki nie nosiły śladów łez, subtelne rysy wtarzać sobie, aż jego ciało będzie tak samo przekonane jak umysł, że wyrażały opanowanie, a miękkie różowe usta rozsądek.

to może być jakakolwiek kobieta, że nie musi być nią Caroline. . .

Kruczoczar-ne włosy, które wcześniej były w tak pociągającym

- Podnieś się.

nieładzie, teraz zo-stały wyszczotkowane i zwinięte w węzeł na Nie był jeszcze całkiem przygotowany, kiedy Caroline pochyliła się karku. Jeśli jednak, a wszystko na to wskazywało, Caroline nad nim, by wyszarpnąć mu spod głowy drugą i trzecią poduszkę.

dołożyła starań, by wyglądać skromnie, to jej się nie udało.

Otoczył go jej zapach, aromat ziół i kobiety, i w głowie mu się zakre-

Pomimo uczesanych gładko włosów i z rozmysłem zaciśniętych ust ciło. Poczł ból w łędźwiach i zacisnął pięści; desperacko próbując się była urocza. Jego ciało zareagowało na jej obecność, nie dbając opanować, wstrzymał oddech. Nie będzie oddychał, dopóki ona jest zupełnie o umysł.

tak blisko. Nie pozwoli sobie na powtórne popełnienie tego samego Dzięki Bogu za ochronę, jaką daje pościel, bo Caroline nie może błędu, zwłaszcza kiedy jej zamiary wobec niego są tak bardzo niewin-tego zobaczyć! Czując, jak rumieniec zalewa mu policzki, Matt siłą ne. Choćby nie wiem jak się starał, nie może winą za swe potknięcie woli odegnał zakłopotanie.

na drodze prawości obarczyć kusicielkę Jezabel. Caroline od samego

- Długo ci to zajęło! - burknął; myśli miał zajęte swoim proble-początku zachowywała się wobec niego nieskazitelnie. To na niego mem, a nie tym, co mówi.

spada cała odpowiedzialność za grzeszne myśli.

Odplaciła mu pogardliwym spojrzeniem, a on zauważył, że zmieniła Sądząc po wyrazie twarzy, z jakim Caroline trzepała górną po-także suknię. Niebieski jedwab, tak gładki w dotyku, zastąpiony został

duszkę, jasne było, iż żałuje, że nie może w ten sposób potraktować ciemnozieloną serżą. Chociaż trochę za obszerna, suknia ta, jak wszyst-jego osoby. Było wątpliwe, nie, raczej pewne, że nie zechce go wysłukie stroje Caroline, i to bez względu na ich dziwaczny krój czy kolor, by-chać. A przecież jeśli nawet nie uda mu się przekonać samego siebie ła bardzo twarzowa. Matt pomyślał jednak, że ta akurat tkanina okaza-o niewinności swych uczuć do niej, to musi ze względu na własną wy-

łaby się szorstka w dotyku. Dlatego też zapewne została wybrana.

godę i spokój umysłu przekonać o tym przynajmniej tę dziewczynę.

Co wcale nie oznaczało, by zmiana sukni, pomyślana jako odmowa, Zycie byłoby o wiele prostsze, gdyby Caroline odnosiła się do niego ze była w ogóle konieczna. Matt nigdy więcej jej nie dotknie. Caroline swobodą, jaką czuła, nim doszło do porannego szaleństwa.

wszakże dowie się o tym dopiero wówczas, gdy on jej o tym powie.

Wiedział, że dotykane jej przypuszczalnie będzie błędem, ale wie-

- Co? - zapytał Matt, nic nie pojmując.

dział też, że jeśli teraz nie wykorzysta okazji do zwrócenia jej uwagi,

- Że to, co między nami się wydarzyło, było „naturalne"! - W jej Caroline najpewniej postawi mu tacę na kolanach i wyjdzie, żeby po-głosie brzmiała bezbrzeżna pogarda.

wrócić dopiero o zmierzchu. Zaryzykował więc i złapał ją za rękę.

- Przecież było!

Próbowała się uwolnić, ale jej nie puszczał. Była zła, oczy miała

- Nieprawda! To było ohydne, wstrętne i...

żółte jak ta jej przeklęta kotka; gdyby miała ogon, pomyślał Matt, na

- Caroline, przestań! - rzucił ostro Matt, obawiając się jej ataku pewno by nim machała.

histerii.

- Puść mnie.

Poskutkowało. Próbowała uwolnić rękę, ale mocniej ją chwycił.

- Caroline. .

Ku jego konsternacji skrzywiła się z bólu; nie uświadamiał sobie, że

- Puszczaj, powiedziałam!

tak silnie ją ściska. Natychmiast więc rozluźnił palce, choć nie tak, by

- Czy możesz mnie wysłuchać? - mówił zdesperowany. - Nie pla-mogła mu uciec. Nie chciał robić jej krzywdy, co wcale nie byłoby nową tego, co rano się zdarzyło, tak samo jak ty. To... doznanie...

trudne. Przegub miała tak wąski, że Matt zamykał na nim palce z to, co między nami zaszło, nie było przez nas zamierzone, lecz raczej kilkucentymetrowym zapasem. Pomyślał, że jak na wysoką kobietę, wynikało z faktu, że mężczyźni i kobiety z natury swej wzajemnie się Caroline jest drobna i delikatna. Nawet skóra jej nadgarstków była pożądana. Nie można winić za to ani ciebie, ani mnie.

gładka niczym jedwab.

Ta próba ułagodzenia jej, kojąca i spokojna, chybiła celu. Caroline, I znowu przeszła go fala gorąca, wstrząsając nim tak bardzo, że gniewnie spoglądając na Matta, raz jeszcze szarpnęła ręką.

O

mało nie puścił jej ręki. Zmrużył jednak oczy i zacisnął zęby,

- Pożądać ciebie? Zapewniam cię, że nic takiego nie czuję... nie zbiera-czułam - odparła z oburzeniem.

jąc siły. Jeśli ma między nimi zapanować pokój, trzeba go zawrzeć na-

- Skoro tak mówisz - odrzekł Matt, nie chcąc rozpalać bardziej jej tychmiast i raz na zawsze. Puści

ją, a dziewczyna mu ucieknie.

gniewu sprzeczką na ten temat. - Nie będę ci przeczył.

Starając się ignorować doznania szalejące w jego ciele, zaapelował

- Ty byłeś tym, kto... kto... -I znowu się szarpnęła.

do niej z chłodnym rozsądkiem:

Matt wzmocnił uścisk. Caroline miała twarz zarumienioną z gnie-

- Co właściwie wydarzyło się między nami dzisiaj rano? Nic, poza wu, brwi, czarne, jedwabiste i proste, spotkały się nad jej małym no-ty, że przekonałaś się, że ja jestem normalnym mężczyzną, a ty nie skiem. Kiedy mówiła, Matt widział jej równe białe zęby, a za nimi ję-

czujesz do mężczyzn takiej odrazy, jak sądziłaś.

zyk, różowy jak malina i lśniący. Przeszyła go fala gorąca, gdy

- Czuję odrazę do mężczyzn! Nienawidzę ich, a zwłaszcza ciebie! -

pomyślał, jaki też może mieć on smak. Poprawiając się niezgrabnie na I znowu się szarpnęła.

pościeli, z wysiłkiem oderwał oczy od jej ust.

- Czy mogłabyś się uspokoić i wysłuchać mnie? - Doprowadzony

- Pożądał cię? - W swym oszołomieniu prawda była jedynym spodo granic wytrzymałości niechęcią Caroline do racjonalnego myśle-sobem obrony, na jaką się ośmielił. - Tak, przyznaję. Dlaczego nie?

nia, mimowolnie zacisnął dłoń na przegubie dziewczyny tak mocno, Jesteś piękna, miło na ciebie patrzeć, po to zresztą Bóg stworzył ko-

że krzyknęła. Przerażony tym, wyprostował palce. Natychmiast też biety. Kiedy rzuciłaś się na moje łóżko...

Caroline wymknęła się pozą zasięg jego rąk.

- Nie rzuciłam się na twoje łóżko! - przerwała. - To ta wasza be-

- Przepraszam. Nie chciałem zrobić ci krzywdy. - Jeśli w jego gło-stia mnie tam przewróciła!

sie był gniew, to na siebie raczej niż na nią.

- Debrze. Kiedy Raleigh przewrócił cię na moje łóżko i zaczęłaś

- Wszyscy mężczyźni są tacy sami! Ohydne, gwałtowne bestie...

płakać...

- To był przypadek!

- Ja nigdy nie płaczę!

- Mam nadzieję, że zgnijesz! Mam nadzieję, że noga ci odpadnie!

- Czy mogłabyś ciągle mi nie przerywać? - zapytał z irytacją. -

Że nigdy już nie będziesz chodził! - krzyczała piskliwie, na granicy Kiedy więc znalazłaś się w moich ramionach, nieważne z jakiego po-histerii.

wodu, naturalne było... '

Matt uświadomił sobie, że zamiast naprawić stosunki między ni-

- Jeśli jeszcze raz to powtórzysz... - Caroline uspokoiła się nagle.

mi, jeszcze je pogorszył. Powinien był trzymać język za zębami i po-

- Uderzę cię, przysięgam!

zwolić, by gniew dziewczyny sam się wypalił. Lecz naturalnie, jak każda mądrość, ta też przyszła za późno, by na coś się przydać.

- Caroline! Caroline, posłuchaj! Ja. .

- Mam nadzieję, że umrzesz z głodu! - przerwała mu, z szumem szorstkiej tkaniny okręciła się na pięcie i wybiegła z izby.

- Wracaj! - krzyknął, rozgniewany, a zarazem przestraszony wyrazem, który dostrzegł na jej twarzy.

Caroline nie wróciła. Matt został sam, martwiąc się i dąsając przez resztę popołudnia, podczas gdy oszałamiający aromat potrawy z sar-niny drażnił mu nozdrza.

Dzień dobry, panno Wetherby. Ufam, że nie przyszłyśmy w niestosownej porze?

Caroline na czworakach z furią szorowała piaskiem beznadziejnie poczerńiałe kamienie paleniska. Poprzedniego dnia przypadała nie-dziela, dzień święty, i wszelkie prace poza niezbędnymi były zakazane, jak ją poinformowano. Tak więc miała sporo do nadrobienia, zresztą wcale nie próbowała się oszczędzać. Łagodny głos przestraszył ją, po-trąciła łokciem wiadro, które stało koło niej, i rozlała brudną wodę na suknię, podłogę i palenisko. Nie żeby zamoczenie czemukolwiek zaszkodziło. Spódnicę już miała zaplamioną od wykonywanych zajęć, a podłogę zamierzała umyć zaraz po piecu.

- Och, przestraszyłam cię. Tak mi przykro!

Odwróciwszy głowę, Caroline przekonała się, że głos należy do Mary, żony Jamesa. Stała tuż przed drzwiami pomiędzy składzikiem a kuchnią, z gaworzącym dzieckiem na ręku. Towarzyszyły jej dwie niewiasty, tak jak ona młode, lecz w przeciwieństwie do niej szczupłe, które niosły przykryte ścierkami naczynia.

- Ależ nie. Wejdźcie, proszę.

Caroline wstała, otrzepując spódnicę, z której kapiała woda, i uśmiechnęła się z niejaką czujnością do przybyłych. Nabrała ostroż-

nej sympatii do Mary w dniu wizyty wielebnego, kiedy to żona Jamesa z wielkim taktem wyprowadziła z domu Mathiesonów Millera i Williamsa, a do samej Caroline odnosiła się miło. Teraz też spoglą-

dała przyjacielsko, jej towarzyszki natomiast rozciągały usta w sztucznych uśmiechach.

- To jest Hanna Forrester i jej siostra Patience Smith - przedstawiła je Mary, po czym uniosła niemowlę: - A to jest Hope.

- Witaj, Hope.

uczucie obudziło się w sercu dziewczyny. Rezolutnie je zignorowała, Radosna niewinność malująca się w wielkich oczach dziecka skru-spolądając na dziecko, które Mary rytmicznie kołysała.

szyla bariery, które zwykle stawiała Caroline, gdy spotykała niezna-

- Jest urocza.

mych. Do kobiet odniosła się z większą rezerwą. Podobnie jak Mary

- Prawda? - Mary uśmiechnęła się i połaskotała dziewczynkę po one też ubrane były w surowe purytańskie suknie. Starsza z sióstr, policzku, a ta w odpowiedzi szeroko się uśmiechnęła, ukazując

bez-Hanna, była urocza, z czystą jasną cerą, gładko uczesany blond zębne dżiąsła. - Chyba nie masz nic przeciwko temu, że przyprowa-włosami i orzechowymi oczami, które przybrały zielonkawą odcień dżiałam Patience i Hannę? Są bardzo życzliwe i zaprzyjaźnione z na-przy ciemnoniebieskiej sukni. Patience, podobna do siostry, acz nieco są rodziną. Poza tym pomyślałam, że może zaczyna ci już brakować mniej delikatnej budowy, oczy miała błękitne. Sprawiała wrażenie widoku i głosu innych niewiast. Wydaje mi się, że od przyjazdu nie nieśmiałej, w przeciwieństwie do Hanny, która uważnie przyglądała byłaś w miasteczku, prawda?

się Caroline. Caroline natychmiast poczuła większą sympatię do

- Miałam tu trochę roboty - odrzekła Caroline; uznała, że słowa te młodszej z sióstr.

są sporym niedomówieniem. Czy Matt ucieszył się z wizyty? - za-

- Witam, panno Forrester i panno Smith.

dawała sobie w duchu pytanie, gestem prosząc Mary, by usiadła. A je-

- Pani Forrester - poprawiła Hanna. - Niestety, jestem wdową.

śli się ucieszył, to jak bardzo?

Witam, panno Wetherby.

- To prawda - zachichotała Mary. Dziecko zawtórowało jej niczym

- Przyniosły szarlotkę dla Matta - wyjaśniła Mary.

echo.

- Właściwie dwie - uśmiechnęła się Patience. - Przy tych wszystkim-Mary nie miała w sobie krzty złośliwości, Caroline w to nie wątpi-kich głodnych mężczyznach jedna nie na wiele by się zdała, prawda?

ła. Usiadła przy stole naprzeciw swego gościa i uśmiechnęła się

- A szarlotka to ulubione ciasto pana Mathiesona - dodała Hanna grzecznie. Proponując filiżankę herbaty, nie mogła jednak wyrzucić tonem osoby, która dobrze wie, o czym mówi.

z myśli sceny czułego powitania, jakie w tym akurat momencie odby-

- To bardzo uprzejme z waszej strony. - Caroline za żadne skarby wa się lub nie w sypialni Matta. Wdowa Forrester była śliczna, a z te-nie potrafiła zmienić swego chłodnego tonu. - Może postawicie je na go, co Caroline zauważyła, nie należała do kobiet, które łatwo znie-stole? Mężczyźni na pewno bardzo się ucieszą.

chęć. O ile Matt w ogóle miał zamiar ją zniechęcać. Być może Kobiety postawiły naczynia na stole.

Caroline musiała przyznać, okazywana przez niego niechęć do powtórnej żeniaczki maskowała że wypieki pachną zachęcająco.

tylko prawdziwe intencje.

- Wejdę teraz na piętro i przywitam się z panem Mathiesonem, Mary napiła się herbaty.

skoro tu już jestem - oznajmiła Hanna radośnie.

- Cieszę się, że to na ciebie, a nie na mnie spadł obowiązek opieki

- Ale, siostrze, czy powinnaś? Może to nie wypada - odezwała się nad przykutym do łóżka Mattem. Muszę wyznać, że zawsze żywiłam z przejęciem Patience.

wielki strach wobec starszego brata Jamesa, i przeraża mnie sama

-Wręcz przeciwnie, jestem przekonana, że to mój chrześcijański myśl, że musiałabym mieć z nim do czynienia, kiedy cierpi i nie ma obowiązek. Pan Mathieson pewnie łaknie innego towarzystwa poza że się poruszać.

swoim własnym. - Ostatnie słowa Hanna wypowiedziała, przekracza-

- Nie jest najłatwiejszym pacjentem - przyznała Caroline. Uświając już próg frontowego pokoju.

domiła sobie, że izba Matta musi być dokładnie nad kuchnią, słysząc Patience spojrzała na Mary i Caroline zrezygnowana.

bowiem było głośno. Wiele ją kosztowało, by nie próbować wyłapać po

- Chyba pójde za nią - mruknęła.

szczególnych słów i skupić się na tym, co mówi Mary.

- To miło, że przyszedłaś. - Zostawiona sama z Mary, Caro-

- Może Hanna też się o tym przekona i zrezygnuje z prób złapania line czuła, że jej obowiązkiem jest nawiązanie rozmowy, aczkolwiek Matta na drugiego męża. Zapewniałam ją, że w mojej opinii nie jest to nie miała pojęcia, co powiedzieć.

najlepszy materiał, ale tak ją zauroczył, że świata poza nim nie widzi.

Dotąd życie nie dało jej zbyt wielu okazji do zaprzyjaźnienia się To naturalnie rozumiem, bo Matt jest bardzo podobny do mojego dro-z przedstawicielkami własnej płci, a poza tym całą uwagę skupiła na niego Jamesa, który jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego tym, co też dzieje się teraz na piętrze. Daniel powiedział kiedyś, że można sobie wyobrazić, w środku jednak. . obawiam się, że nie moż-

wdowa Forrester zagięła parol na Matta. Jakieś niemiłe, nienazwane na naprawić tego, co uczyniło mu małżeństwo.

- A co mu uczyniło? - Caroline nagle nie miała trudności ze sku-

- Ojej, nie wiedziałaś. Wybacz, gdyby przyszło mi to do głowy... -

pieniem się na słowach Mary.

mówiła coraz ciszej Mary, bardzo zmartwiona.

- Wiesz, my, kobiety, nie bardzo mu się przysłużyłyśmy. To był

- Wspominano mi tylko, że utonęła - odrzekła Caroline spokojnie.

nieszczęśliwy związek. Och, prawda, jego żona była twoją siostrą,

- Proszę, powiedz mi prawdę. Ja... ja muszę wiedzieć.

prawda? Wybacz mi więc. Nic więcej nie powiem.

- Utonęła, to prawda, ale... Może jednak nie powinnam ci tego

- Proszę. - Caroline nachyliła się nad stołem, pragnąc przekonać mówić. Była twoją siostrą i na pewno ją kochałaś. Obawiam się, że to Mary, by mówiła dalej; wydarzenia na piętrze na razie przeszły na sprawi ci ból.

drugi plan. - Domyśliłam się już, że działo się tu coś złego. Byłoby mi

- Byłyśmy siostrami przyrodnimi, nie widziałam jej od piętnastu o wiele łatwiej, gdybym wiedziała. Więc mi nie powiesz? Oddałabyś lat i nie dorastałyśmy razem. Dopóki nie wyjechała z Anglii, spotyka-mi ogromną przysługę, zapewniam cię.

łam ją może dwa razy w roku. I choć kochałam ją wówczas, to wiem Bratowa Matta wyglądała na zakłopotaną. Hope wrywała się i o niej tak mało, że równie dobrze mogłaby być kimś obcym. Twoje kopała, pragnąc zejść z kolan. Mary postawiła ją więc na podłodze i z słowa nie sprawi mi bólu, którego nie zdołałabym znieść. A jeśli tu-kieszeni fartucha wyjęła szmacianą lalkę, którą dziewczynka na-taj ma być mój dom, ta wiedza mi pomoże.

tychmiast włożyła do buzi. Usiadła, z zadowoleniem żując sztywną

- Tak. - Mary wprawdzie zgodziła się z nią, mimo to wciąż się walnianą główkę.

hała. W końcu zaczęła mówić, lecz niemal z widoczną niechęcią. -Z

- Na pewno od kogoś o tym usłyszysz, a w dodatku będzie to histo-opowieści Jamesa zrozumiałam, że wyobrażała sobie, iż jest cza-ria nie całkiem zgodna z prawdą - zdecydowała w końcu Mary, spo-

rownicą. Nie była nią, w przeciwnym razie nie skończyłaby tak tra-
glądając na Caroline. - Musisz zrozumieć, że nie chodzi o to, że nie lu-
gicznie, bo jak wszyscy wiemy, czarownice nie toną. Była natomiast
biłam Elizabeth. Prawdę mówiąc, rzadko miałam okazję widywać się
szalona. Och... tego nie mogę ci powiedzieć!

z nią, bo Matt trzymał ją przy sobie... ale była dziwną kobietą. - Zawa-

- Proszę!

hała się, potem dodała: - Jeśli w ogóle mam ci coś powiedzieć, to mu-
Policzki Mary zalał rumieniec, spojrzała na swoje dziecko bawiące
szę powiedzieć ci prawdę. Nie będziesz się czuła dotknięta?

się na podłodze. Kiedy znowu uniosła wzrok, Caroline w jej łagod-

- Wręcz przeciwnie, wdzięczna ci jestem za szczerość.

nych brązowych oczach dostrzegła zakłopotanie, ale także determi-

- Dobrze więc. - Mary wzięła głęboki oddech. - Poznałam twoją nację.

siostrę, kiedy przyjechała w te strony, a że była starsza ode mnie, więc

- Napastowała mężczyzn. Wszystkich, każdego bez wyjątku. Była moje
pierwsze zdanie o niej było takie, jakie ma młoda dziew-
czyna o nienasyconym, tak mi powiedziano. James... próbowała uwieść
Jamesa, szacownej mężatce. Nigdy nie była lubiana przez miejsco-
wych i przez co wyprowadził się z tego domu. Potem poślubił mnie. Daniela trzymała się na osobności;
myślałam, że to stanowiło powód też nękała. Nie było go, kiedy...
kiedy umarła, a Daniel nie opuściłby większości plotek na jej temat.
Dopiero kiedy poślubiłam Jamesa, po-Matta, gdyby nie miał powodu.
Wiesz, oni wszyscy są bardzo Matto-jęłam, iż plotki te oparte są na
prawdzie. - Mary zamilkła, ze smut-wi oddani. Nie byłabym zaskoczona,
gdyby próbowała swych wdzię-

kiem spoglądając na Caroline.

ków na każdym z braci. Na pewno czyniła tak wobec wielu mężczyzn

- A jakie to były plotki? - ponagliła ją dziewczyna.

w miasteczku, aż Matt zaczął trzymać ją pod kluczem. Widzisz, kie-

- Że jest wyznawczynią Czarnego Męża.

dyś na drzwiach izby, w której teraz śpi Matt, była po zewnętrznej

- Czarnego Męża? - Caroline gapiła się na Mary. - Kto to jest stronie zasuwa.
Matt ją zamykał, dla bezpieczeństwa Elizabeth, jak i Czarny Mąż?

wszystkich pozostałych.

- Nie wiesz? - W głosie kobiety pobrzmiwało zaskoczenie. - To

- Zamykał ją? - powtórzyła szeptem Caroline. Tak była wstrząś-

przecież szatan. W mieście powiadano, że żona Matta zawarła z nim nięta opowieścią Mary, że ledwo mogła wykrztusić słowo.

pakt. W późniejszych latach, po narodzinach Daveya, widywano ją,

- To było po tym, gdy pierwszy raz targnęła się na życie. Nie jak niedbale odziana włóczyła się po lesie o każdej porze dnia i nocy, chciał, żeby miała po raz drugi okazję. Uratował ją wówczas, chociaż coś do siebie gadając. Pod koniec Matt musiał zamykać ją w izbie. Lę-

drogo za to zapłacił.

kał się, że odbierze sobie życie, co też uczyniła.

- Matt?

- Co? - Caroline nie wierzyła własnym uszom.

Mary skinęła głową.

- To zdarzyło się pewnej nocy, kiedy Davey był małejki. Uciekła

- Nie powinnam była ci tego mówić - zauważyła Mary z żalem, ze swojej izby, nikt nie wie jak, i pobiegła do stodoły, gdzie zabaryka-obszerwując ją uważnie.

dowała wrota od środka. A potem podłożyła ogień, bo chciała spalić Caroline zebrała się w sobie.

się razem ze wszystkimi zwierzętami, które zaprowadzono tam na

- Nie, nie, naprawdę dobrze się stało. Wiele spraw teraz rozu-noc. W końcu to one ją uratowały. Matt usłyszał, jak ryczą, i wybiegł

miem. Oni... Matt i jego bracia... starannie dobierali słowa, kiedy z braćmi na podwórze. Myśleli, że pożar wybuchł przypadkiem. Kie-przy mnie wspominali o Elizabeth. Ja jednak domyślałam się, że coś dy odkryli, że wrota są zabarykadowane, wyważyli je, choć wtedy było nie tak.

ogień bardzo się już rozprzestrzenił. Robert mówił Jamesowi, że Eli-Hope, zgubiwszy laleczkę, zaczęła lamentować. Mary schyliła się zabeth wchodziła na stryszek, kiedy dostali się do środka. Przeklęła i wzięła na ręce dziecko i zabawkę.

ich okropnie i dalej wspinała się po drabinie. Krzyczała słowa tak

- Chyba powinnam już iść po Hanne i Patience. Czas na nas.

ohydne, że Robert nie chciał ich powtarzać. Matt pobiegł za nią, a po-

- Poczekaj! - Samą Caroline zaskoczył ostry ton jej głosu. Zaraz zostali rzucili się na ratunek zwierzętom. Udało mu się ściągnąć Eli-też postarała się go złagodzić. - Czy możesz mi powiedzieć, co się zabeth na dół i wyrzucić za wrota, kiedy runął dach.

z nią stało? To znaczy z ciałem.

- Dobry Boże!

Pójdzie tam, zanieś kwiaty, postara się zrozumieć, co przywiodło

- Gdyby nie bracia, Matt straciłby owej nocy życie. Przygniotła go siostrę do utraty zmysłów. Może gdyby ona, Caroline, przybyła tu belka. Płonął, kiedy po niego wrócili i jakoś go wydostali, sami ryzy-wcześniej, udałoby się jej odmienić życie Elizabeth. Zaraz jednak ze kując życie.

wstydem pomyślała, że gdyby siostra żyła, Matt byłby jej mężem.

- Nic dziwnego, że boi się ognia!

- Nie musisz się martwić. Miała chrześcijański pochówek - odrze-

- Więc o tym już wiesz? To dobrze. Pewnego razu przyszedł do nas kła Mary ze współczuciem. - Doprawdy, Matt stoczył istną bitwę na posilek, a ja zupełnie niewinnie poprosiłam go, żeby w kominie z pastorem, co zresztą jest powodem niezgody pomiędzy nimi do dzi-rozpałił ogień. Spojrzał tylko na mnie i wyszedł z domu. To wtedy Ja-siaj. Wielebny Miller odmówił pogrzebania Elizabeth na cmentarzu mes opowiedział mi o pożarze i o wpływie, jaki to zdarzenie miało na koło kościoła na tej podstawie, że była czarownicą. Tak więc sam Matta. Byłam przerażona, ale James zabronił mi rozmawiać o tym Matt z braćmi wykopał grób, rzucając wyzwanie każdemu, kto ośmie-z Mattem, a nawet go przeprosić, i nigdy więcej tej sprawy nie poru-liłby się go powstrzymać. Naturalnie nikt nie próbował. Mathiesono-szaliśmy. Być może ta wiedza uratuje cię przed popełnieniem podob-wie są bardzo majątni. To największa farma w okolicy! W każdym raney pomyłki.

zie rodzina zmówiła modlitwy, a grób pobłogosławiony został przez

- Tak. - Oszołomiona Caroline próbowała przetrwać wszystko, co wędrownego kaznodzieję, który nie zważał na gniew wielebneho.

opowiedziała jej Mary.

Przez długi czas lękałam się, że jakiś stronnik pastora może ją wyko-Wiele rzeczy teraz dopiero rozumiała: czujność i rezerwa, z jaką pać, ale grób do dzisiaj pozostał nienaruszony. Może w końcu zwycię-

Mathiesonowie odnosili się do niej jako do kobiety, nieufność dzieci, żył zdrowy rozsądek, przecież ona jednak utonęła. A może ludzie bo-napięcie w głosie, gdy mówili o Elizabeth. Dlaczego wcześniej nic jej ją się Matta. Tak czy owak, niechaj pociechą ci będzie myśl, że twoja nie

powiedzieli? I nagle Caroline do głowy wpadła odpowiedź: kiero-siostra spoczywa w pokoju. - Mary wstała, posadziła sobie na biodrze wany szczególnym rodzajem rycerskości Matt chciał ją chronić.

dziecko i schowała lalkę do kieszeni. - Mam nadzieję, że nie przyspo-

- Dobrze się czujesz?

rzyłam ci zbyt wielkiego zmartwienia. Ale zgadzam się z tobą: lepiej,

- Tak, naturalnie.

że o wszystkim wiesz.

Sama jednak nie wiedziała, czy ta odpowiedź jest prawdziwa. Nie

- Tak. - Caroline także podniosła się z krzesła. - Bardzo ci dzię-

potrafiła wyobrazić sobie siostry jako szalonej. Przed oczyma stanęła kuję, że mi powiedziałaś.

jej pełna życia, rudowłosa młoda kobieta, którą mgliście zapamiętała.

- Jeśli o czymś jeszcze pragnęłabyś się dowiedzieć albo gdybym W najwyraźniejszym wspomnieniu Elizabeth klepała ją po głowie mogła cii pomóc w zrozumieniu zupełnie niepojętego niekiedy zachowania się wesoło. Powód tego gestu i śmiechu okrywał jednakże wania Mathiesonów, bez wahania do mnie przychodź. Chciałabym za-

liczać się do grona twych przyjaciółek.

Nieoczekiwanie zapach szarlotki sprawił, że poczuła mdłości.

- Dziękuję. Ja też bym tego chciała.

- A teraz naprawdę muszę już iść po Hannę i Patience. Lękam się, że wzbudzę gniew Jamesa, jeśli nie zdążę z wieczerzą do jego powrotu.

Jedną cechę mają wspólną: lubią, gdy ich żołądki są pełne. Ale o tym musisz już wiedzieć. Robert chwalił przed Jamesem twoje gotowanie.

- Naprawdę? To miło - odrzekła Caroline.

Mary skierowała się ku schodom, za nią podążyła Caroline, która nie całkiem otrząsnęła się z szoku. Miała wiele spraw do przemyślenia. Dopiero w izbie Matta gwałtownie powróciła do rzeczywistości.

Sprawił to widok Matta - jego obnażone ramiona szerokie i muskularne na tle prześcieradła, które ona tak starannie uprała, jego czarne jak atrament kędziory wijące się na poduszce, którą ona wy-

bieliła na słońcu - uśmiechającego się i przekomarzającego z Hanną Forrester. Wdowa siedziała na skraju łóżka i karmiła chorego roso-

łem, który ona, Caroline, ugotowała i przyniosła na górę kilka minut przed przybyciem gości!

Przeklęty fałszywy łajdak! Powinien udławić się tym rosołem!

Witaj, Mary. Przyszłaś do mnie z moją bratanicą, ale zupełnie zapomniałaś, że leżę tu na pięttrze?

Matt wcale nie wyglądał na zakłopotanego, że przyłapano go, jak pije rosół z łyżki podawanej przez gościa. A ponieważ od pierwszego dnia swej choroby upierał się, iż potrafi sam jeść, Caroline mogła tylko przypuszczać, że zupełnie brak mu wstydu.

- Miło cię widzieć, Matt, choć po prawdzie przyszłam, żeby zawrzeć bliższą znajomość z panną Wetherby, i nie mogę zostać dłużej. Obawiam się, że James jak zwykle wróci głodny do domu, więc muszę się śpieszyć.

Drogie panie, czas się żegnać. Popołudnie zmierza już ku wieczorowi.

Caroline uznała, że to dobrze, iż w czasie rozmowy z Mary Matt nawet na nią nie spojrzął, bo jakoś udało jej się utrzymać język za zę-

bami. Gdyby odezwał się do niej w sposób wymagający odpowiedzi, nie ręczyłaby za swoje słowa. Chociaż właściwie nie rozumiała, dlaczego tak ją wzburzyła scena, którą zastały na pięttrze. Przecież nie ma do Matta najmniejszego prawa! Ani też, powiedziała sobie zapalczywie, nie życzy sobie mieć do niego prawa!

- Och! - W odpowiedzi na te słowa Hanna roześmiała się szczerotliwie. - Nie zdawałam sobie sprawy, że tak wiele minęło czasu.

Kiedy ujrzałam, że pan Mathieson nie je, pojęłam, że muszę sprawdzić, czy nie uda mi się go namówić na łyżeczek lub dwa. On musi mieć siły, jeśli chce wyzdrowieć.

- Pan Mathieson powiedział, że rosół smakuje o wiele lepiej, kiedy moja siostra trzyma łyżkę - wtrąciła Patience. Wstała z fotela koło łóżka, gdzie odgrywała rolę przyzwoitki.

- Jestem o tym przekonana - odrzekła Caroline słodko, jako że uwaga ta skierowana była do niej.

Z godnością powstrzymała impuls, by posłać ostre jak sztylet spoj-

- Z wielką przyjemnością wezmę ten przepis, pani Forrester - za-rzenie Mattowi, który wreszcie zwrócił na nią wzrok. Zauważył coś w jej pewniła wdowę z fałszywą uprzejmością. - Ale może innego dnia, twarzy i otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć. Nie zdążył jednak, skoro pani Mathieson śpieszy się do domu.

bo uciszyła go Hanna, wsuwając łyżkę pomiędzy jego rozchylone wargi.

- O tak, naprawdę musimy już iść. I proszę, nazywaj mnie Mary.

- Hanno, jeśli już skończyłaś... - odezwała się Mary do przyjaciół-

A więc przynajmniej żona Jamesa chce traktować ją jak członka ki, unosząc brwi.

rodziny. Caroline po namyśle doszła jednak do wniosku, że niewielki

- O tak. Nie wierzę, by nawet przy mojej pomocy pan Mathieson to zaszczyt.

mógł więcej zjeść tego rosółu, bo też całkiem wystygł. Ale poradzili-

- Dziękuję. A ty nazywaj mnie Caroline. - Przy kolejnym wymuszo-

śmy sobie dobrze, a poza tym teraz pan Mathieson może skosztować nym uśmiechu ogarnęło ją wrażenie, że za chwilę pękną jej policzki.

mojej szarlotki - zaszczebiotała wdowa, uśmiechając się do leżącego.

- Nie odprowadzaj nas, znamy drogę.

Odstawiła łyżkę i miskę na nocny stolik, po czym odwróciła się ku I Mary, niosąc Hope, ruszyła w stronę schodów. Patience i Hanna Mattowi z miną właścicielki, która sprawiła, że Caroline, bez żadne-podażyły za nią. Kiedy wyszły, Caroline skierowała się do drzwi, zde-go innego powodu poza tym, iż owa kobieta po prostu wyprowadzała cydowana nie mówić Mattowi tego wszystkiego, co cisnęło jej się na ją z równowagi, zapragnęła tupnąć.

usta, ale przypomniawszy sobie miskę i łyżkę na nocnym stoliku, za-

- Już się nie mogę doczekać - odparł Matt.

wróciła. Tego dnia nie będzie już musiała wracać do izby chorego. Ko-A chociaż odpowiedział na uśmiech Hanny ledwo lekkim wygię-

lację może mu zanieść Daniel, tak jak robił to przez dwa poprzednie ciem ust, Caroline w tych kilku słowach usłyszała więcej rycerskości wieczory! Od owego katastrofalnego incydentu Caroline jak mogła niż we wszystkim, co do niej powiedział, odkąd się poznali. Siłą unikała Matta. W niedzielę, czyli poprzedniego dnia, bracia i synowie woli powstrzymując się od prychnięcia, przybrała uprzejmą minę i Matta brali udział w nabożeństwie. Ku zaskoczeniu Caroline podzie-cofnę-ła się, by przepuścić zmierzające ku drzwiom siostry.

lone ono było na dwie części, poranną i popołudniową. Najwyraźniej

- A może zostawię ci mój przepis na rosół, droga panno kolonialni zwolennicy Cromwella z jeszcze większą powagą niż ich Wetherby? Nie wątpię, iż twój jest całkiem dobry, ale mój odznacza

angielscy bracia podchodzili do spraw wiary, tak więc zajęło im to niesię wprost niezwykłym smakiem. Jestem przekonana, że spożywanie mał cały dzień. Spodziewano się, że w nabożeństwie weźmie udział

go okaza-łoby się mniej uciążliwe dla pana Mathiesona. -

każdy, komu tylko pozwala na to zdrowie. Matt został w domu, ponie-Pobrmiewające w tonie Hanny protekcyjne nuty obudziły w waż był przykuty do łóżka, a Caroline - bo ktoś musiał przy nim być.

oczach Caroline wo-jownicze błyski. Nie zdążyła nic odpowiedzieć, Nie miała więc innego wyboru, jak nosić mu posiłki i wykonywać in-bo na całe szczęście uprzedziła ją Mary.

ne posługi, aż powrót braci uwolnił ją od tego ciężaru. W tym czasie

- Jedzenie rosółu panny Wetherby na pewno nie jest takie znowu i udało im się zawrzeć dość chłodne zawieszenie broni. Zamierzała uciążliwe, Hanno - rzekła łagodnie.

przy nim trwać do końca. Ha, prędzej osiwieje, nim Matt usłyszy od Hanna zaśmiała się z poczuciem winy.

niej przyjacielskie słowo!

- Och, przecież wiesz, że nie to miałam na myśli! Ja tylko mam

- Jeśli nie byłoby to dla ciebie zbyt wielkim kłopotem, to chętnie na względnie dobro pana Mathiesona, aczkolwiek jestem pewna, pan-zjadłbym kawałek szarlotki pani Forrester. Jest bardzo dobrą ku-no Wetherby, że dokładasz wszelkich starań.

charką. Sama też powinnaś spróbować.

Ostatnie zdanie wypowiedziane było tonem, którym można by się Na tę uwagę Caroline zeszywniała. Żadnym jednak słowem ani zwracać do gospodyni, i Caroline zadała sobie pytanie, jak też plot-spojrzeniem nie zamierzała okazać, jak irytuje ją jego apetyt na wy-karki w miasteczku określają jej pozycję w domu Mathiesonów. Ha, pieki pięknej wdowy.

dzięki kapitanowi Rowse'owi i Bóg wie jeszcze komu zapewne cieszy

- Zaraz ci przyniosę. Aczkolwiek osobiście nie przepadam za cia-się statusem kogoś w rodzaju nieoficjalnej poddanej sługi. Myśl ta stami.

bardzo ją ubodła, policzki zalał rumieniec gniewu. Na plecach czuła

- Nie? To i dobrze. Nawet dwie szarlotki ledwo dla wszystkich wy-wzrok Matta; podejrzewając, że ze swego miejsca widzi też jej profil, starczą. Davey i John, podobnie jak moi bracia, bardzo lubią wypieki wbrew sobie rozciągnęła usta w grymasie, który (taką miała nadzieję) pani Forrester.

można było wziąć za uśmiech.

- Zastanawiam się, czemu jej nie poślubisz, moglibyście jadać takie przysmaki codziennie - rzuciła ironicznie Caroline i pośpiesznie Jej ton był może bardziej zjadliwy, niż zamierzała, bo wspomnienie opuściła pokój, czuła bowiem, że ogarnia ją pokusa, by z całej siły nie Matta posłusznie jedzącego rosół z łyżki podawanej przez Hannę walnąć go miską w głowę.

Forrester wciąż ją złościło, lecz to powinno tylko uspić jego czujność.

- Dobra kucharka wiele jest warta, ale nie aż tyle! - zawołał za nią

- Doskonale umiem poradzić sobie bez niczyjej pomocy, o czym sa-Matt; był w doskonałym humorze. Naturalnie jej irytacja go rozbawi-ma doskonale wiesz.

ła. Zbyt był spostrzegawczy, by uszedł jego uwagi nastrój Caroline.

- Ha, przyznaję, że tak myślałam, choć odniosłam wrażenie, że W kuchni Caroline włożyła miskę i łyżkę do miednicy z brudnymi pomoc wdowy Forrester przyjąłeś z wielką wdzięcznością.

naczyniami, po czym ukroiła kawałek ciasta. W nozdrza uderzył ją Zmrużył powieki, a potem ku irytacji Caroline w jego oczach poja-aromat cynamonu i jabłek i naszła ją chęć, by skosztować skrawek, wił się błysk, który mogła odczytać jedynie jako rozbawienie. Powin-który jakimś cudem przykleił się jej do palca. Ciasto rzeczywiście by-na była odgryźć sobie język, zamiast tak dużo mówić.

ło wyśmienite, musiała to przyznać. Mattowi będzie smakować.

- Ach, ale ty i Hanna Forrester to dwie całkiem różne pary ręk-Ta myśl nie była przyjemna. U jej stóp miauczała Millicent, Caroline wiczek - oświadczył mgliście.

odkroiła więc spory kawałek drogocennego ciasta na talerz i postawiła

- A cóż to ma znaczyć? - zapytała, ujmując się pod boki, jego sło-na podłodze. Miała nadzieję, że jej kotka wykaże się lepszym smakiem, wa odebrała bowiem jako zniewagę. Matt jednak tylko uniósł brwi ta jednak po pierwszym kąsku rzuciła się wprost na szarlotkę.

i potrząsnął głową. Z tym samym wyrazem rozbawienia dalej pił her-

- I ty też, Millicent? - mruknęła kwaśno. I wówczas wpadł jej do batę, nie zaszczycając Caroline odpowiedzią.

głowy pewien pomysł.

- To miło ze strony Mary, że chce się z tobą zaprzyjaźnić. Dobra Gdyby była purytanką, powiedziałyby pewnie, że nagle opętał ją kobieta z tej żony Jamesa - odezwał się w końcu.

szatan. Wszakże jako rozsądna rojalistka mogła tylko ulec przemoż-

Caroline, która teraz odkurzała parawan w oczekiwaniu, aż Matt nej pokusie. Zanim zdążyła

zastanowić się nad tym, co robi, nożem zacznie jeść ciasto, zeszywniała.

uniosła górną warstwę ciasta i szcudrze posypała jabłka solą. A po-

- A niby dlaczego nie możemy być przyjaciółkami? Czyżby coś tem wciąż za podszeptem diabła czy innego złego ducha, który wziął

nam w tym przeszkadzało? - Caroline prychnęła. W jej oczach zapa-we władanie jej umysł, dodała sporo gorzkich kropli, kilka plaster-ły się wojownicze błyski. Gdyby Matt był rozważnym człowiekiem, ków cienko pokrojonej cebuli, kapkę baraniego łoju i kilka pestek cze-na ten widok powinien umilknąć.

reśni. Owoce zjadła, ze złośliwym uśmiechem oblizała pestki do czy-

- Niewiele macie wspólnego, jak mi się wydaje. Mary prowadzi sta i wepchnęła głęboko w ciasto. Położyła na miejsce górną warstwę, niezwykle spokojne życie i jest bardzo cnotliwą kobietą.

przeniosła ciasto na czysty talerz i poszła na górę.

- Chcesz powiedzieć, że ja nie jestem cnotliwa? - Głos jej zadrzał

- Proszę - rzekła, podając Mattowi tacę, na której stał też kubek z oburzenia.

herbaty. Przez ostatnie dwa dni nie zwracała się do niego równie ra-Matt spojrzał na nią znad kubka, niewinnie zaskoczony.

dosnym tonem.

- Nie zamierzałem was porównywać. Choć trudno znaleźć osoby

- Dziękuję.

tak różniące się doświadczeniami jak wy.

Wciąż siedział oparty ó poduszki, tak więc nie trzeba było mu po-

- Rzeczywiście! - Caroline nabrała głęboko powietrza, piersi zafa-magać. Caroline ze skrywanym zniecierpliwieniem wyczekiwała lowały jej pod suknią z wypłowiałej zielonej bawełny, którą nosiła do chwili, gdy zacznie jeść ciasto.

sprzątania.

- Dobra - skomentował, napiwszy się herbaty. Przyglądał się cie-

- Prawdę mówiąc, twoje doświadczenia różnią się od doświadczeń kawie Caroline. Bez wątpienia dziwił się, dlaczego została w pokoju, każdej niewiasty w naszej społeczności. Weźmy dla przykładu Hannę skoro wcześniej od razu uciekała. Aby rozproszyć jego podejrzliwość, Forrester. O ile wiem,

nigdy nie zrobiła fałszywego kroku. Porządna zaczęła ścierać nocny stolik rąbkiem fartucha.

z niej kobieta.

Popijał herbatę, nie spuszczać oczu z Caroline. Ciasto leżące nie-Caroline wpadło do głowy, że Matt sobie z niej żartuje. Kąciki jego tknięte na tacy.

ust lekko drgały, błękitne oczy kryły się pod spuszczonej powiekami.

- Mam ci pomóc z szarlotką? - zapytała wreszcie, niezdolna dłużej

- Dodaj jeszcze, że świetna z niej kucharka, i pochwała będzie wytrzymać napięcia.

kompletna.

Dzięki przypuszczeniu, że Matt się z nią drażni, nie dała się zła-

- O, nie tak szybko. Ty zabawiłaś się moim kosztem, teraz moja pać na haczyk. Uśmiechnęła się miło.

kolej ci się odpłacić, panno Zazdrośnica.

- Jedz ciasto.

- Nie jestem zazdrosna!

- Zaraz zjem.

- Doprawdy? - Kpił sobie z niej z lubością, rewanżując się za nią-Podał jej pusty kubek - Caroline drżała od powstrzymanej cie-cie. - Gdybym nie wiedział, jak jest naprawdę, pomyślałbym, że ci na kawość i o, mało go nie upuściła - po czym złapał widelec i nabrał

mnie zależy, Caroline.

spory kawałek. Zafascynowana patrzyła, jak wkłada, go do ust.

- Ty przewrotny... - Mimo wysiłków nie potrafiła uwolnić rąk, Przez chwilę na jego twarzy dalej malował się przesadny zachwyty.

Matt przyciskał jej nadgarstki do materaca po obu stronach głowy. -

Potem wytrzeszczył oczy, skrzywił się i wypluł zawartość na talerz.

Jeśli natychmiast mnie nie puścisz, to dopóki noga ci nie wydobrzeje, Zdumione błękitne oczy spojrzwały w niewinne bursztynowe.

będziesz na każdy posiłek jadł zimną kaszę!

- Czy coś się stało? - zapytała Caroline z udaną troską.

- Aha, a teraz mi grozisz! Ostrzegam cię, nie dam się zastraszyć.

- Ty. . mała. . lisico! Specjalnie zepsułaś doskonale ciasto!

Nie puszczę cię, dopóki nie przyznasz się, że posoliłaś ciasto, bo byłaś

- Ja? - Gardło bolało ją od powstrzymanego śmiechu, ale za-zazdrosna!

chowwała obojętną minę.

- Nie byłam zazdrosna! - Patrzyła na niego wzrokiem lwicy zapę-

- Tak, ty! Dodałaś soli i Bóg wie czego jeszcze!

dzonej w pułapkę. Kiedy się do niej uśmiechnął, najwyraźniej nie-

- Śmieszny jesteś, doprawdy! Przecież upiekła je pani Forrester, przekonany tymi zapewnieniami, straciła panowanie nad sobą. Od-a nie ja.

wróciła głowę tak szybko, że nie zdążył zareagować, i wbiła zęby

- I to z czystej złości!

w jego rękę.

- Złości? -I

- Auuu! - Matt puścił jedną jej dłoń. Caroline nie potrafiła jednak zazdrości!

uwolnić drugiej - za to pomyślała, że może wymierzyć mu policzek.

- Zazdrości!

Dłoń odbiła się od jego blizny z głośnym trzaskiem.

Spojrzeli sobie w oczy. Caroline już szykowała się do opuszczenia pokoju, gdy Matt skrzyżował ręce na piersi, a potem po jego twarzy przemknął dziwny wyraz, oczy zaś wywróciły się białkami do góry.

Caroline ze strachem patrzyła, jak głowa opada mu bezwładnie na poduszkę, a całe ciało wiotczeje.

- Matt!

Nie poruszył się, oczy miał zamknięte i nie oddychał. Robi sobie z niej żarty? A może, Panie wielki, zadławił się pestką czereśni albo zatrzał jakąś miksturą, którą dodała do ciasta?

- Matt! - Przerazona zrobiła krok w stronę łóżka. Nie reagował.

I - tego teraz była pewna -jego klatka piersiowa zupełnie się nie poruszała. - Matt!!! - Pochyliła się

nad nim, złapała za ramiona i zaczę-

ła potrząsać.

Nagle otworzył oczy, a dłonie zacisnął na jej łokciach. Caroline nic nie mogła poradzić na to, że padła mu w objęcia. Krzyczała i wyrywa-

ła się, zanim jednak zdążyła się uwolnić, Matt przekręcił się na bok i przycisnął ją do łóżka. Zaskoczona, leżała na plecach, a on trzymał

ją za ramiona. Kiedy spojrzała mu w oczy i zobaczyła na jego twarzy wyraz wielkiej satysfakcji, prychnęła gniewnie.

- Natychmiast mnie puszczaj!

Matt zmarszczył gęste czarne brwi.

- A niech cię diabli porwą, Caroline! - mruknął, a potem pochylił

głowę.

Wiedziała, co zaraz nastąpi, wiedziała, że Matt chce ją pocałować, zamiast jednak odwrócić twarz, szepnąć „nie” lub zrobić wiele innych rzeczy, po których na pewno odzyskałaby wolność, tylko wpatrywała się zahipnotyzowana w jego usta.

Pomyślała, że umrze, jeśli coś przeszkodzi temu pocałunkowi.

Jego wargi, uwodzicielskie i ciepłe, lekko dotknęły jej ust. Caroline zamknęła oczy, zadziwiona i drżąca. Jej ciało samo wtuliło się w

jego ciało, szukając twardego ciepła z instynktowną chciwością.

Dłonie, teraz już wolne, zaplotła na jego szyi, głowę odchyliła lekko, by łatwiej mu było dostać się do jej ust.

On jednak nadal delikatnie muskał tylko jej wargi. Jednym ramieniem opierał się o materac, by nie przytłoczyć jej swym ciężarem.

Długo wpatrywali się w siebie.

Dłońmi wyczuwała sztywność mięśni Matta i wiedziała, ile wysiłku

- Zastanawiam się, co teraz powinienem ci zrobić - odezwał się kosztuje go to opanowanie. W głowie jej się kręciło od obietnic, któ-

wreszcie Matt z zaskakującą jak na tę sytuację łagodnością.

re składały jego usta, choć wciąż nie chciały ich spełnić; zmusiła się, Mimo że własny postępek wstrząsnął Caroline tak samo jak nim, by unieść powieki. Tuż nad sobą zobaczyła jego oczy, płonące bla-zdecydowana była nic po sobie nie pokazać. Zadarła podbródek, choć skiem tysiąca brylantów, błękitne niczym niebo, palące jak ogień. Ich było to trudne, skoro leżała na plecach, uwięziona pod ciężarem męż-

usta wciąż się dotykały, lekko jak skrzydła motyla. Caroline całą sobą czynny.

czuła jego ciało, twarde niczym żelazo. A mimo to całował ją tak

- Zasłużyłeś sobie na to!

delikatnie.

- Tak, chyba tak.

- Matt? - Było to bardziej westchnienie niż pytanie. Mięśnie jego Zdumiały ją i słowa, i ton Matta. Przyglądał jej się z powagą, a Ca-gołych barków napięły się pod jej dłońmi. Uniósł głowę, tak więc kie-roline odkryła, że wygląda przy tym tak samo czarująco jak roześmia-dy przemówił, jego chrapliwe słowa rozległy się przy jej ustach.

ny. Jego usta były doskonale wykrojone, oczy, ciemniejsze niż zwykle,

- W żadnym razie nie będę cię do niczego zmuszał, Caroline.

miały odcień głębokiego morskiego błękitu - widok doprawdy oszała-Musiła walczyć o oddech. Dłonie zacisnęła na jego karku, pa-miający na tle ogorzałej twarzy. Nie golił się od dwóch tygodni, tak znokcie wbiła w gładką skórę. Serce biło jej nierówno, dudniąc w więc szczęki i brodę pokrywał

mu gęsty czarnobłękitny zarost, który uszach.

zamiast ukrywać, podkreślał tylko klasyczne piękno jego stanow-

-Nie.

czych rysów. Z czarnymi lokami spadającymi na czoło - znowu trzeba

- Nie? - Jeszcze bardziej zeszywniał. Caroline pojęła, że słowo, je podciąć, pomyślała Caroline, czując ukłucie dziwnego bólu na które zdołała wypowiedzieć, odebrał jako odmowę, gdy tymczasem wspomnienie swych dłoni w jego włosach - Matt był przystojny niona wcale tak nie myślała.

czym anioł o mrocznym obliczu. Gabriel bez rogu, pomyślała Caro-

- Wcale nie czuję się... przymuszona. - Wsunęła dłoń w sprężyste line i zadrżała.

włosy nad jego karkiem. - Możesz... mnie pocałować, Matt.

Wyczuwając to, Matt zeszywniał. Spojrzeli sobie w oczy, we wzro-Uśmiechnął się lekko.

ku obojga malowała się ta sama wstydliva wiedza: poprzez kołdrę i

- A więc za twoim pozwoleniem - powiedział.

swoje ubranie Caroline wyczuwała rosnące męskie pożądanie. Matt Pocałunek był delikatny i słodki, Caroline jednak poczuła drzenie poczerwienia, oczy jeszcze bardziej mu pociemniały.

w całym ciele. Zamknęła oczy, rozchyliła usta, by zaczerpnąć powie-A więc Gabriel jednak miał swój róg. Caroline zabrakło nagle trza - a wówczas on, zamiast jak sądziła, cofnąć się, znowu ją pocało-tchu; rozchyliła usta, by nabrać powietrza.

wał, tym razem gwałtownie i dziko.

Wsunął język w jej usta i wziął je w posiadanie. Ramieniem, któ-

- Tak bardzo mi przykro - powtórzyła smutno. W odpowiedzi wy-rym dotąd się podpierał, objął ją mocno. Przytulał ją, a jego wielkość krzywił usta.

i siła tworzyły cudowne więzienie; gorąca skóra i twarde mięśnie

- To ja muszę cię przeprosić. Nie powinienem był pozwolić, żeby krzyczały o namiętności, której dłużej nie potrafił się opierać.

sprawy wymknęły się spod kontroli.

Gdy jego smak, dotyk i zapach sprawiały, że krew szybciej zaczy-

- To nie ty... - Głos jej się załamał, zduszony przez wyrzuty su-nała krążyć jej w żyłach, przed

oczyna pojawiło się niechciane wspo-mienia. On prosi ją o wybaczenie! W gardle ją ścisnęło, gdy dotarła do mnienie. Nie był pierwszym mężczyzną, który wsunął jej język niej niezwykłość jego gestu.

w usta: tak całował ją Simon Denker, traktując to jako zaliczkę za,

- Nie? - zapytał łagodnie. - Więc co to było, Caroline? Czy raczej jak to nazywał, wielkoduszość, którą okazał, gdy pozwolił Caroline powinienem zapytać, kto? Ten mężczyzna, o którym mi opowiadałaś, i jej ojcu mieszkać za darmo w swoim domu. Oparł ją o ścianę i gwał-

ten, który chciał ciebie jako zapłatę za czynsz?

tem wsunął język w jej usta, tak że chciała krzyczeć, walczyć i wymiotować, by pozbyć się tego obraźliwego dotyku. Nie mogła jednak nic zrobić, tylko w milczeniu to znosić, bo gdyby go odrzuciła, bez namysłu wyrzuciłby ich oboje na ulicę. Musiała więc zgadzać się na te okropne, niechciane intymności, musiała pozwalać, by ją całował i ob-

łapał, każdą cząstką woli przez cały czas szukając drogi ucieczki i zwlekając z ostatecznym poddaniem się.

W końcu jednak nie miała dokąd uciec.

- Nie! - krzyknęła przeraźliwie, gdy dłoń Matta przesunęła się po żebrach ku jej piersiom. - Nie, nie, nie!

Jak oszalała z paniki zwierzę zaczęła się wrywać, bić, kopać i drapać, nie zważając przy tym, że może wyrządzić mu krzywdę. W jej oczach przestał być Mattem, jedynym mężczyzną, którego dotyk -

tak dotąd sądziła - mógł ją uleczyć. Przeżywała na nowo koszmarne chwile z Simonem Denkerem...

- Hej, Caroline! Przestań!

Nie całował jej, nie przytulał jak kochanek, lecz trzymał na odległość ramienia, gdy go atakowała z płaczem, ale i jadowitą furją.

Otworzyła oczy, drąc paznokciami jego nienaznaczony blizną policzek. Widok krwi wstrząsnął nią i po części przynajmniej przywrócił

do rzeczywistości.

- Do diaska, co się z tobą dzieje? - ryknął Matt, ponownie przyciskając Caroline do materaca.

- Przepraszam - szepnęła. Zamknęła oczy, by nie patrzeć na tę mieszaninę zdziwienia i gniewu na ukochanej twarzy, którą przed chwilą zraniła.

- Przepraszam. - Na moment mocniej zacisnął palce, a potem je rozluźnił. - Caroline, popatrz na mnie.

Najpierw się opierała, po chwili jednak z niechęcią uniosła powieki.

Ze zmarszczonymi brwiami przypatrywał jej się badawczo tymi oszłamiająco błękitnymi oczyma. Policzek przecinały mu trzy równoległe zadrapania, z których sączyła się krew. Nie zasłużył na to.

czy nie. Boleśnie łaknęła ukojenia, pociechy, a jednocześnie obawiała się, że dowiedziawszy się o wszystkim, Matt nabierze do niej odrazy.

Mimo że nie okazywał Caroline pogardy, sama pogardzała sobą za ich dwoje. Czuła się zbrukana.

Piersi przytłoczył jej rozpaczliwy ciężar, gdy uświadomiła sobie, że nawet przy Matcie nie potrafi uciec przed koszmarem, jaki wsączył w jej myśli Simon Denker.

- Najlepiej będzie, jak pójdę... muszę ugotować wieczerzę i...

- Wieczera może poczekać. Czy możesz mi opowiedzieć, co się wydarzyło? Sądzę, że dla obojga nas będzie to z korzyścią.

- Och, nie! Nie... nie mogę o tym mówić! - Na samą myśl coś ją mocno zabiło w środku.

- Ale może właśnie tego ci potrzeba, żeby zrzucić ciężar z serca.

Caroline wpatrywała się w niego. Twarz miał poważną, palce splótł z jej palcami. Był obnażony do pasa, tak bardzo męski z pokry-
Zalała się bolesnym rumieńcem. Odpowiedź nie była potrzebna, tą zarostem szczęką, wydatnymi mięśniami i czarnymi włosami, lecz wi-
działa to w jego oczach.

ani jego widok, ani dotyk nie budziły w niej wstrętu. Wręcz przeciw-

- Zmusił cię, prawda? Zniewolił. To o to w tym wszystkim chodzi.

nie, pragnęła wtulić się w jego ramiona i ukryć tam, bo wiedziała z tą Caroline zadrzała. Wspomnienia powróciły, straszne, ohydne wi-samą pewnością, z jaką wiedziała, że rano wszędzie słońce, że będzie zje - a ona nie mogła ich powstrzymać, tak samo jak nie mogła po-w nich bezpieczna.

wstrzymać łez.

- Bo wiesz, to też jest moja sprawa - dodał cicho. Kiedy sens jego

- Tak bardzo... mi wstyd - szepnęła, odwracając od niego twarz, słów dotarł do Caroline, serce zaczęło walić jej nieregularnie, niemal by nie widział łez, które popłynęły jej po policzkach. Nad sobą - nie boleśnie.

mogła na niego patrzeć, nie była w stanie - usłyszała, jak Matt ze

- Naprawdę?

świsem wciąga powietrze.

Uśmiechnął się ze smutkiem.

- Nie masz powodu do wstydu. -I znowu ją objął, tym razem z czu-

- Chyba nie sądzisz, że całuję każdą niewiastę, która stanie mi na łosć. Wtuliła się w jego ciepłe ramiona. Matt położył się na plecach, drodze, co? Opowiedz mi, Caroline.

przyciągając ją do siebie. - Nie płacz, malutka. To nie twoja wina.

Tak więc opowiedziała, choć każde słowo bolało, niemal rozdziera-

- Ty... ja... ja... nie mogę znieść niczyjego dotyku. - Ukryła twarz jąc ją na pół. O ojcu leżącym przy maleńkim ogniu, bo tylko na taki w jego piersi, dłonie zacisnęła na ramionach, jakby był liną ratunko-
było ich stać, choć chory nieustannie trząsł się z zimna. O marnym wą we wzburzonej rzece. Nie

łkała, płakała cicho z zamkniętymi jadle, którym starała się odbudować siły Marcellusa, sama jedząc jak oczyma. Policzki miała mokre od łez. - Męskiego dotyku. Ale ty... ty ptaszek i lwią część oddając jemu. O tym, jak ojciec z wolna na jej możesz mnie dotykać i nie czuję wstrętu...

oczach umierał, a Caroline nic nie mogła zrobić, by go uratować. I

- Tylko wpadasz w histerię - mruknął sucho.

wreszcie głosem wypranym z wszelkich uczuć opowiedziała mu o Si-

- To nie jest śmieszne! - krzyknęła Caroline i odpychając go, usiadła.

monie Denkerze.

Złapał ją za rękę, w ostatniej chwili powstrzymując przed ucieczką Kiedy ojciec umarł, wydawało jej się, że po tygodniach składania z pokoju. Trzymał ją tak mocno, by przy nim została.

pustych obietnic wreszcie jest wolna. Prócz żalu z powodu jego śmier-

- Uwierz mi, wcale się nie śmieję - rzekł, a ponury grymas jego ci czuła też wielką ulgę, że nie będzie musiała dłużej znosić obłapia-ust świadczył, że to prawda.

nek Denkera, coraz bardziej gwałtownych i wstrętnych. Weźmie tyl-Bez większego przekonania spróbowała się uwolnić, ale kiedy jej ko z mieszkania Millicent oraz dobytek swój i ojca, a będzie zależna nie puścił, nie walczyła dalej, tylko podkurczywszy nogi, usadowiła tylko od siebie. Perspektywa ta przerażała ją, nie tak bardzo jednak się na łóżku. W gruncie rzeczy sama nie wiedziała, czy chce odejść, jak Simon Denker.

Czekał na nią w mieszkaniu, a kiedy zobaczył, że Caroline zamie-Posłała mu ukradkowe spojrzenie.

rza odejść, rzucił ją na podłogę i zgwałcił. Szybko, brutalnie. Potem

- Nie możesz dłużej sobie tego robić. Pozwalając, by ten mężczy-zaś wstał z uśmiechem i zostawił ją, leżącą tam i krwawiącą. Serce jej zna miał na ciebie aż taki wpływ, dajesz mu nad sobą władzę prze-niemal przestało bić, gdy usłyszała szcęk przekręcane go w zamku wyższającą niepomiernie jego znaczenie dla twego życia. To, co się klucza. Waliała, krzyczała, by ją wypuścił, lecz odpowiedział, że trzeba zdarzyło, było okropnym, brutalnym atakiem, lecz to już przeszłość.

więcej niż jedno podniesienie spódnicy, by wynagrodzić mu tygodnie Musisz o tym zapomnieć, jeśli masz powrócić do normalnego życia.

straconego czynszu. Zamierzał ją trzymać, aż się nią znudzi - dopie-

- Tylko że ja czuję się taka. . zbrukana - szepnęła, pochylając głę-ro wówczas będzie mogła odejść.

wę ze wstydem, który nie chciał odejść. Zamknęła oczy, nieświadomie Mieszkanie było ciasną klitką na drugim piętrze z oknem tak ma-zaciskając palce na dłoni Matta.

łym, że nie pozwalało na ucieczkę. Grdyby nawet zdarła sobie płuca,

- Więc ty czujesz się zbrukana? - W jego głosie pobrzmiwała krzyżąc o pomoc, nikt by nie przyszedł. Takie sprawy były chlebem szorstka nuta, która ją zaskoczyła. - Z powodu tego, co uczyniono ci powszednim w tej okolicy biednych kamienic.

siłą, czemu w żaden sposób nie mogłaś zapobiec, ty czujesz się zbru-Tak więc czekała za drzwiami. Gdy znowu do niej przyszedł, po-kana! - Wydał dźwięk pośredni pomiędzy śmiechem a prychnięciem.

zbawiła go przytomności, waląc nocnikiem w głowę. Złapała Millicent

-Jeśli chcesz usłyszeć o zbrukaniu, moja malutka, pozwól, że ja coś ci i wysunęła na korytarz trzy kufry ze swoim dobytkiem, Denkera opowiem.

zamknęła w mieszkaniu, klucz wrzuciła do kieszeni i uciekła. Pojechała do portu, gdzie „Gołębica” pod pełnymi żaglami czekała na po-ranny odpływ.

Caroline, skończywszy swą opowieść, leżała w pozycji, do której bez słów nakłonił ją Matt: z głową na jego ramieniu, dłonią na piersi.

Spojrzała na niego, drżąc ze strachu przed tym, co wyczyta w jego twarzy. Szczęki miał zaciśnięte, oczy twarde. Pomyślała jednak, że to nie ona jest powodem tak ponurej miny.

- Więc widzisz, dlaczego musiałam wykorzystać tę broszkę - zakoń-

czyła smutno. - Nie miałam pieniędzy, a on wszędzie by mnie szukał.

- Postąpiłaś słusznie. Gdybym o tym wiedział, pogratulowałbym ci odwagi, zamiast na ciebie burczeć.

- Odwagi? - Zaskoczenie na chwilę wyrwało ją ze smutku.

- Tak, odwagi. Każdy może ulec sile potężniejszego od siebie. Popatrz na mnie, powaliło mnie drzewo! Ty jednak, zamiast dać się po-bić, przystąpiłaś do walki, używając takiego oręża, jaki miałaś pod ręk-

ką, i zwyciężyłaś. Walnięcie tego łotra nocnikiem w głowę to niewielka odpłata za to, co ci uczynił, moja malutka, ale mogę cię zapewnić, że przez wiele dni o tym pamiętałaś.

- Mam taką nadzieję! - Caroline odetchnęła głośno. A później dostrzegłszy, jak słodko przytuliła się do Matta, usiadła i uśmiechnęła się do niego niepewnie, z wysiłkiem odzyskując panowanie nad sobą.

- Muszę opatrzyć ci te zadrapania. Potem zaś naprawdę czas zająć się wieczerzą. Są ciasta, które przyniosły twoje przyjaciółki, ale chłopcom trzeba dać coś więcej.

Nie puszczał jej dłoni, choć chciała się uwolnić.

- Caroline!

- Powiedz, co pamiętasz o Elizabeth? - zapytał, chwilę zastanowiwszy się, od czego zacząć. Nie chciał bardziej jeszcze ranić Caroline przykrymi wiadomościami o siostrze. Z drugiej strony myślał, że wiedza ta może jej pomóc.

- Bardzo mało. Choć Mary sporo mi opowiedziała.

To go zaskoczyło. Zmrużył powieki.

- Plotkowałyście, tak? Nigdy bym się tego po Mary nie spodziewał.

Caroline potrząsnęła głową.

- To nie były plotki. Powiedziała mi tylko to, co powinnam wiedzieć.

- Więc wiesz, że Elizabeth nie była. . . całkiem zdrowa na umyśle?

-Tak.

- A wiesz, że jednym z symptomów jej choroby był.. apetyt na mężczyzn? - To było gorsze, niż przypuszczała. Jak ująć w słowa przeznaczone dla delikatnych kobiecych uszu opis tego, kim była Elizabeth?

Wyglądała tak pięknie, gdy siedziała na skraju łóżka, z ufnością za-

-Tak.

ciskając palce na jego dłoni. Jej bujne włosy znowu wymknęły się Z początku gniewał się, że żona Jamesa plotkowała na temat jego z węzła, w nieładzie opadając na ramiona i plecy. Ostatnie łyżki drżały prywatnych spraw, teraz jednak poczuł do niej wdzięczność. Bardzo na rzesach i znaczyły wilgocią blade policzki. Usta były miękkie, bez-mu ułatwiła sprawę.

bronne, oczy zamroczone wspomnieniami i wywołanym przez nie

- Kiedy ją poznałem, nie miałem pojęcia, że nie jest tak niewinną wstydem. Błyszczą od łez, które nie zdążyły popłynąć. Język - ten dziewczęcy, na jaką wygląda. Mieszkała z ciotką w chacie na ziemi, język, który nie smakował jeżynami, lecz czymś o wiele mroczniej-która była. . wcześniej. . nasza. Gdyby wojna domowa nie doprowa-szym i słodszy - widoczny był pomiędzy wargami rozchylonymi ze dżiła naszej rodziny do nędzy, drogi moja i Elizabeth pewnie by się zdziwienia, jakie wzbudziły jego słowa.

nie skrzyżowały. Tak więc winą za wszystkie wynikające z tego wyda-Matt czuł wielki gniew na człowieka, który ośmielił się ją skrzyw-rzenia można obarczyć twojego dobrego króla Karola. - Specjalnie zadzić. Gdyby ten łajdak znalazł się w zasięgu jego ręki, on, choć jest żartował i nagrodzony został słabym uśmiechem. Ponieważ jednak bogobojnym purytaninem, w jednej chwili wytrząsłby z niego życie.

Caroline nie podjęła zaczepki, Matt ciągnął swą opowieść: - Z ko-Jednakże ów łotr był daleko i prawdopodobnie nigdy nie stanie mu nieczności więc zajęliśmy się uprawą roli i jedno z naszych pól leżało na drodze. Matt mógł teraz tylko zrobić, co w jego mocy, aby napra-koło owej chaty. Każdego dnia, kiedyśmy tam pracowali, Elizabeth więc szkodę, jaką tamten wyrządził.

wychodziła, by na nas popatrzeć. Wówczas nie wpadło mi do głowy, że Caroline. Piękna, nieustraszona Caroline. Kiedy sobie wyobrażał, powodem jest jej... niezdrowe zainteresowanie mężczyznami. Była jak wali napastnika nocnikiem po głowie, miał ochotę ryczeć ze śmie-ode mnie starsza, ale tego też nie wiedziałem. Poza tym wyglądałem chu, a jednocześnie zalać się łzami. To było takie typowe dla Caroline, dojrzałej. Elizabeth była śliczna i wesoła jak kotka, i bardzo mną za-odważnej, nietracącej ducha, a jednocześnie kruchej pod tą dumną pozą, jęta. Jak głupiec pozwoliłem, by uderzyło mi to do głowy i.. - Prze-jaką przyjęła na użytek świata. Teraz oczy miała bezbronne, gdy czeka-rwał, szukając odpowiednich słów, w końcu jednak pominął opis ła, aż Mat zacznie mówić. Głowę lekko pochyliła na wysmukłej szyi ni-swych uczynków, od razu przechodząc

do rezultatów: - W końcu po-czym kwiat, który zgina się pod ciężarem wody po obfitym deszczu.

wiedziała mi, że spodziewa się dziecka. I znowu jak głupiec poślubi-Matt nie mógł zawrócić czasu ani zmienić tego, co przeżyła Caro-

łem ją. - Uśmiechnął się słabo, gdy jakieś zabłąkane wspomnienie na line. Oddałby niemal wszystko, co posiada, aby to było możliwe. Mógł

chwilę złagodziło w nim wstręt do siebie. - Udałem się nawet do two-tylko pomóc jej, otwierając się przed nią, tak jak ona otworzyła się jego ojca prosić o jej rękę, dzięki czemu poznałem się z Marcellu-przed nim. Mógł trafić do niej w ten jedyny sposób, zwierając się sem Wetherbym. Nie wiem, czy ty tam byłaś, lecz nie przypominam z gorzkich tajemnic, o których nigdy nikomu nie mówił.

sobie, bym cię widział.

A na pewno bym pamiętał, dodał Matt w duchu. Nie potrafił sobie

- I dlatego czujesz się nieczysty? Moim zdaniem, biorąc pod uwa-wyobrazić, by ten, kto raz zobaczył Caroline, mógł o niej zapomnieć, gę okoliczności, zachowałeś się bardzo godnie.

a już zwłaszcza on.

Matt przez chwilę milczał, walcząc z nagłym przyływem obcego

- Gdy byłem mała, mieszkałem z matką - wyjaśniła. - Pobrali się jego naturze tchórzostwa. Caroline wyglądała tak młodo i niewin-nie, z ojcem niedługo po śmierci matki Elizabeth, ale moją mamę wkrót-kiedy siedziała z przechyloną na bok głową. Ogarnęła go ocho-ta, by ce zmęczyło to życie na huśtawce: w jednej chwili w bogactwie, a bez resztę zatrzymać dla siebie, nie musi przecież nikomu wyja-wiać swej grosza przy duszy w następnej, więc wróciła ze mną do swojego do-hańby. Lecz nie, Caroline musi dowiedzieć się, jaki z niego mu. Dopiero kiedy umarła, ojciec mnie zabrał.

grzesznik. Usłyszawszy całą prawdę, bez wątpienia dostrze-że godną Matt skinął głową.

pogardy stronę jego natury i pojmie, że sama -jako ofiara, a nie

- Tak, to tłumaczy również, dlaczego tak bardzo różnisz się od złoczyńca - była absolutnie niewinna w sposób, w jaki on na pewno Elizabeth, za co z całego serca Bogu dziękuję. Ale do rzeczy: wkrótce nie był.

też dowiedziałem się, że dziecko, które Elizabeth nosi, nie jest moje.

- Jeszcze nie doszedłem do najgorszej części, moja malutka - ode-Wykorzystała moją naiwność, żeby ukryć swój grzech.

zwał się łagodnie, mocniej ujmując jej dłoń. Pod palcami poczuł je-Caroline otworzyła szeroko oczy.

dwab różanej skóry i kruche kości. Patrzyła mu w oczy, czekając na

- Chcesz powiedzieć, że John?...

dalszy ciąg opowieści. Obawiał się, że w twarzy dziewczyny zajdzie Matt pokręcił głową.

zmiana, kiedy Caroline o wszystkim się dowie, a jednak chciał, by

- John jest mój, mam wszelkie podstawy, aby tak sądzić. Davey też.

wiedziała. Prawda była jedynym środkiem kojącym, jaki mógł zaofe-Czas... no i ich wygląd. Choć łaska Pana, że nie porodziła stadka rować jej chorej duszy.

bękartów. Chociaż pilnowałem jej jak oka w głowie, wiem, że byli in-

- Więc mów.

ni. Próbowala... nawet z moimi braćmi.

Matt przełknął, bo w gardle poczuł nagłą suchość.

- Tak mówiła Mary.

- Wiesz, począłem z nią synów. Chociaż wiedziałem, że jest ladacz-

- Boże w niebiosach, czy jest coś, o czym Mary nie mówiła? A jak nicą i wariatką, chociaż brzydziłem się jej umysłu, to równie silnie przypuszczam, sama dowiedziała się od Jamesa. Nie miałem pojęcia, pożądałem jej ciała i poszedłem do jej łóżka, by sobie ulżyć, i to więcej że taki z niego papla. - Matt zacisnął usta zirytowany faktem, że jego niż te dwa razy, gdy dała mi synów. Drwiła z mej słabości, lecz zabra-sprawy prywatne znają ludzie postronni, mimo że w gruncie rzeczy kło mi charakteru, żeby się opierać. Dopiero gdy obudziłem się rano przekonany był, iż Mary nie wyjawilaby tak wiele nikomu poza Caro-po poczęciu Daveya, a ona, pijana, śmiała się ze mnie, udało mi się line, która przecież nie była osobą obcą. Zanotował sobie w myślach, dotrzymać przysięgi, by więcej się do niej nie zbliżać. Lecz zasługi tej że musi zamienić słówko z Jamesem na temat jego zwyczaju omawia-nie mogę przypisać swej silnej woli. Wyznać bowiem muszę, iż po nia rodzinnych spraw z żoną.

owym poranku jej ciało budziło we mnie odrazę.

- Jeśli jednak John jest twoim synem, to co stało się z tamtym Oczy Caroline pociemniały, Matt jednak nie potrafił odgadnąć jej dzieckiem?

myśli. Czekał ze strachem, choć miał nadzieję, że nic po sobie nie po-

- Elizabeth straciła je wkrótce po naszym ślubie. Byłbym myślał, że kazał. Dopiero kiedy poczuł, jak jej dłoń porusza się w jego, zdał sobie jest moje, gdyby mi wszystkiego nie wyznała, i to nie w akcie skru-chy, sprawę z siły swego uścisku; to cud, że nie połamał jej kości.

lecz by mnie dręczyć, bo czegoś nie zrobiłem po jej myśli. Zaraz

- No i co? - zapytał tonem o wiele bardziej szorstkim, niż zamie-pożałowała swej szczerości, ale było już za późno. Zacząłem się orien-rzał, ona wszakże milczała, budząc w nim wielki lęk.

tować w jej prawdziwej naturze.

W końcu przesunęła końcem języka po wargach.

- Jaka ona była?

- Elizabeth była twoją żoną - rzekła wreszcie i uścisnęła mu pal-Matt pokręcił głową.

ce, kiedy Matt chciał ją już uwolnić. - Miałeś wszelkie prawo, żeby

- Nie umiem tego nazwać. W końcu była moją żoną, matką moich tak postępować.

synów. Kiedy wraz z braćmi tutaj przybyliśmy, myślałem, że możemy

- Tak, wiem - odparł ponuro. - Ale nie było to prawo moralne.

zacząć wszystko od początku. Ale wcale nie stała się lepsza, tylko Wspomnienie o tym budzi we mnie wstręt.

jeszcze gorsza.

- Tak samo jak we mnie wspomnienie Simona Denkera.

- Więc tak się nazywał ten przekłety drań? Od dziś do mych modlitw dodam pobożną prośbę, by na wieki smażył się w piekle.

Po jej ustach przemknął uśmiech.

- Jako dobry purytanin nie powinieneś używać takiego języka.

- Zostałem silnie sprowokowany. A wyrażenie jest jak najbardziej purytańskie, skoro chcesz wiedzieć.

Uśmiechnęli się do siebie. Matt poczuł, jak z jego serca spada wiel-kie brzemie, które od tak dawna je przygniatało. Caroline nie pogar-dzała nim za jego słabość, więc on też chyba może już przestać pogar-dzać sobą.

- Tak więc nie mamy teraz przed sobą sekretów - oznajmił po

chwili, którą spędził na wpatrywaniu się w jej smukłe palce.

- Nie - zgodziła się Caroline. Zaciśnęła dłoń w pięść i cofnęła z je-go uścisku. Spojrzał na nią pytająco, gdy podniosła się z łóżka.

- Muszę opatrzyć ci te zadrapania - wyjaśniła rzeczowo, szukając czegoś na nocnym stoliku.

Wiosna przemieniła się w lato, lato z wolna zmierzało ku jesieni.

- Ciekawe, jak się z nich wytłumaczę, jeśli ktoś mnie zapyta? -

Caroline przyzwyczaiła się do swego nowego miejsca na świecie, zna-Cieszył się, że pozwolił jej odejść.

lazła nawet czas, by uszyć sobie kilka sukien w surowym purytań-

Otworzyła się przed nim, lecz uczyniła to ostrożnie i niczym skim stylu. Chociaż kręciła nosem na ich prostotę, to taka oprawa nie-śmiały kwiat gotowa była w każdej chwili na nowo stulić płatki, tylko podkreślała jej urodę, która rozkwitła nad podziw, bo też syte gdy-by coś ją zraniło. Matt potrafił to zrozumieć, widział też, że nie posiłki i poczucie bezpieczeństwa zaokrągliły jej figurę i zaróżowiły może wymagać od niej więcej, niż obecnie mogła mu dać.

policzki. Pomimo, a może dzięki wątpliwej opinii, jaką Caroline cie-

- Możesz zwalić winę na Millicent - odrzekła wesoło i delikatnie szyła się u starszych członków społeczności, zwracała na siebie po-posmarowała rany maścią.

wszechną uwagę i niejedna męska głowa odwracała się za nią w cza-Matt znosił te zabiegi cierpliwie; postanowił zebrać całą siłę woli, sie kilku samotnych wypraw dziewczyny do miasteczka. Kiedy był

by jej widok, dotyk i zapach nie oszołomiły jego zmysłów. Jeśli Caro-z nią Matt lub któryś z jego braci, nikt nie odważył się nawet zerknąć line ma ozdrowiec, potrzebuje czasu. Wrzód jej hańby został nacięty, na nią z podziwem. Wszyscy liczyli się z fizyczną siłą Mathiesonów.

jad zaczął wypływać. Przy ostrożnym traktowaniu dojdzie do Noga Matta wydobrzała, choć większą część lata przeskakał, siebie. Tymczasem on musi trzymać na wodzy swoje pragnienia.

wpierw na kulach, które wystrugał Robert, a później pomagając sobie Choć jego ciało łaknęło jej ciała, następny ruch wykona dopiero laską. Nie próbował zalecać się do Caroline, za co była mu wdzięczna.

wtedy, gdy Ca-roline mu pokaże, że jest na to gotowa.

Po owej wymianie zwierzeń ich wzajemne przywiązanie wzrosło. Ca-Skończywszy opatrunek,

odstawiła maleńki słoik na stolik i wzięła rolinę lubiła myśleć, że łączy ich intymny związek, nie ciało, lecz dusz.

talerz ze zmarnowanym i zapomnianym ciastem.

Jej stosunki z pozostałymi braćmi poprawiły się, a zawdzięczała to

- Czas zająć się wieczerzą - powiedziała, ruszając do wyjścia.

przede wszystkim ich gorącemu podziwowi dla dań, które stawiała co-W progu przystanęła i spojrzała na niego przez ramię. Jej policzki zadziennie na stole. Skoro Matt nie wymagał już stałej opieki, mogła całować lekki rumieniec. - Matt, dziękuję ci.

łym sercem i duszą oddać się konkurowaniu z kulinarnymi dokona-Przez długi czas wpatrywał się w miejsce, gdzie stała, niezdolny niami Hanny Forrester. I odniosła zwycięstwo, aczkolwiek dary do niczego innego.

wdowy wciąż przyjmowane były przez braci z wielką ochotą. Podobnie jak dary Patience Smith (która miała oko na Roberta), Abigail Fulsom i Joy Hendrick (które wzdychały do Thomasa) i Lissie Peters (która wybrała Daniela). A gdy walka o przychylność żołądków braci Mathiesonów stawała się coraz bardziej zacięta, Caroline ogarnęło wrażenie, że mężczyźni bawią się ta rywalizacją. Pochłaniali każdy przysmak bez opo-Spjrzał na nią gniewnie.

rów, ale i widocznych preferencji, co dla zainteresowanych niewiast

- Nie!

nie było przyjemne. Dla Roberta i Thomasa tak gorące zainteresowa-Do mokrych od łez policzków kleiła się kocia sierść, uwagę Caro-nie ładnych dziewcząt było nowym i najwyraźniej miłym doświadczenie zwróciła jednak opuchnięta dolna warga Daveya. Lewy kącik niem. Choć nie do końca wyleczyli się z awersji do kobiet, chyba nie znaczyła zaschnięta strużka krwi.

mieli nic przeciwko temu, by powściągnąć swoją nieufność.

- Co się stało? - zapytała; sądziła, że mały musiał się przewrócić, Z drugiej strony Daniel, który nigdy nie okazywał tak głębokiej ukłuc czymś lub skaleczyć na wiele innych sposobów, tak typowych niechęci wobec kobiet jak jego młodsi bracia, nie zachęcał Lissie Pe-dla chłopców.

ters do dalszych starań. Caroline przychodziło do głowy, że może to

- Nic. - Spojrzał na Millicent i wykrzywił twarz. - Głupi stary kot!

w niej zaczyna się podkochiwać, nie chciała jednak poważnie rozwa-Zrzucił ją z kolan bardziej gwałtownie, niż podobało się to Caro-

zać takiej perspektywy. Mogłoby to bowiem zburzyć spokój jej umy-line, Millicent jednak nie była urażona. Zerknęła na swą panią, jakby słu, a tak cudownie było znowu żyć normalnie i czuć się

dobrze we chciała powiedzieć, że temu malcowi potrzebne jest współczucie, i za-własnej skórze.

częła trącać go w łokieć z głośnym mruczeniem.

John i Davey, aczkolwiek wciąż jeszcze nieco nieufni, przyjęli obec-

- Odejdź! - Odepchnął ją, patrząc przy tym na Caroline, by pojęła, ność ciotki w domu za rzecz oczywistą. Bez wątpienia cieszyli się, że do niej mówi, a nie do kotki. Tym razem Millicent odeszła z ogo-chodzą do szkoły w wypranych, wyprasowanych i pocerowanych ubra-nem dumnie wzniesionym w górę, dając wszystkim do zrozumienia, niach, że posiłki są zawsze smaczne i na czas, że dom jest wysprząta-

że to jej wybór.

ny, a oni śpią w czystej pościeli. Caroline uświadomiła sobie, że dzięki

- Davey, jeśli mi nie powiesz, co się stało, będę musiała iść po two-temu czują się bardziej podobni do innych dzieci, które mają kochają-

jego tatę - odezwała się Caroline łagodnie.

ce matki, i z radością im to dawała, nawet jeśli chłopcy nie byli jeszcze

- Biłem się - wymruczał wreszcie z wściekłością.

gotowi, aby przyjąć jej uczucie. Przekonywała sama siebie, że w swoim

- Biłeś! A dlaczego?

czasie do tego dojdzie - taką przynajmniej miała nadzieję.

- Mówili złe rzeczy o mojej mamie. Chłopcy w miasteczku.

Pewnego szczególnie upalnego sierpniowego popołudnia, kiedy

- A co mówili?

rozkładała pranie na trawie, by wybieliło je słońce, ujrzała zaskocz-Zawahał się, a jego zraniona warga zadrzała, jednakże potrzeba na, że Davey, który wraz z kolegami cieszył się wakacjami, kryje się zwierzeń okazała się zbyt silna.

za wielkim krzewem bzu zdobiącym zachodni róg podwórza. Przytu-

- Mówili, że była czarownicą.

łał do siebie Millicent - kotka okazywała zaskakującą łaskawość wo-

- Czarownicą! - Caroline zabrakło tchu. Rzut oka na buzię Daveya bec szorstkich pieszczot małego

chłopca, których jej nie szczenił, gdy wystarczył, by zrozumiała, jak ważne dla niego jest zaprzeczenie, i nie mu się zdawało, że nikt go nie widzi - i chował twarz w jej futerku.

zamierzała z tym zwlekać. - Cóż to za bzdury! - rzuciła lekko.

Mimo że pogodził się z obecnością Caroline, wiedziała, że nie należy Widać było, że chłopiec z całego serca pragnie w to uwierzyć, nie do jego ulubionych domowników. Przez chwilę wahała się, czy powin-potrafił jednak tak po prostu przyjąć od niej pociechy.

na do niego przemówić. Taka postawa zwykle zadziornego malca

- Skąd wiesz? - zapytał szorstko.

świadczyła wyraźnie, że coś się stało. Zostawiając pranie, Caroline

- Wiem - odrzekła Caroline z przekonaniem. Zdawała sobie sprapodeszła i przykucnęła.

wę, że bez względu na to, jak wygląda prawda, musi przekonać Da-

- Davey?

veya, że jego matka była niewinna. - Twoja mama była moją siostrą, Wyprostował ramiona, lecz nie uniósł twarzy.

znałam ją, kiedy byłam małą dziewczynką. Śpiewała mi wtedy śliczne

- Idź sobie!

piosenki.

- Jesteś chory? Nie

- Naprawdę? - zapytał Davey zafascynowany. - Jakie?

odpowiedział.

Caroline zanuciła kołysankę. Nie wiedziała, czy Elizabeth akurat

- Zrobiłeś sobie krzywdę?

tę piosenkę jej śpiewała, ale to nie miało teraz znaczenia. Liczyło się Milczenie.

tylko to, by Davey zyskał taki obraz matki, z którego mógłby być

- Mam iść po twojego tatę?

dumny.

- A co jeszcze robiła? - Oczy chłopca pojaśniały, całkiem zapo-przychodziła do domu pełnego kawalerów, teraz natomiast, gdy sytu-mniał o swych troskach.

acja uległa zmianie, drzwi wręcz się nie zamykały. Gdyby Caroline mia-

- Często się śmiała i opowiadała cudowne historie, i zawsze pięk-

ła ochotę, mogłaby przyjmować gości codziennie, dała jednak do zrozu-nie wyglądała. Czułam się taka dumna, kiedy szłyśmy razem. Ty też mienia wszystkim zainteresowanym, że jest zajęta, i dlatego cieszyła byłbyś dumny.

się widokiem spragnionych mężczyzn dziewcząt tylko od czasu do czaNie należało tego mówić. Davey spochmurniał.

su. Zupełnie inaczej sprawa przedstawiała się z Mary; Caroline szcze-

- Wcale nie. Była brzydka, zła i nienawidziła mnie, a ja jej! Tak rze się do niej przywiązała, a mała Hope była aniołkiem. Caroline bar-samo nienawidzę ciebie!

dzo lubiła przebywać w ich towarzystwie i co najmniej raz w tygodniu I zanim Caroline zdążyła otworzyć usta, skoczył na równe nogi i szła do miasteczka albo też one wpadały do niej na godzinę lub dwie.

uciekł. Wiedziała, że lepiej go nie gonić. Chociaż na końcu ją odrzu-Podczas owego pełnego wydarzeń lata wybudowano dom i odbył

cił, miała nadzieję, że pomogła mu w nikłym przynajmniej stopniu się ślub, jednakże nabożeństwo stanowiło główną formę spotkań poukładać wspomnienia o matce.

członków społeczności. Teraz nadszedł wrzesień, zebrano już kuku-Gdy Matt mógł już swobodnie się poruszać, nalegał, by Caroline rydź z pól i u Smithów miało odbyć się wspólne łuskanie. Ku swemu towarzyszyła rodzinie podczas niedzielnych nabożeństw, co też z zaskoczeniu Caroline z niecierpliwością wyczekiwała na to wydarzenie-chęcią czyniła. Po rozmowie z Daveyem specjalnie zatrzymała nie, w którym wziąć udział miała cała rodzina. Po wieczerzy upewni-się przy grobie Elizabeth. Czytając prostą inskrypcję: ELIZABETH, ła się, że chłopcy są czyści i uczesani, po czym poszła się przebrać.

ZONA EPHRAIMA MATHIESONA, UMARŁA W MAJU ROKU

Wybrała suknię z czarnego rypsu z dopasowanym stanikiem i szero-PAŃSKIEGO 1682 W WIEKU 33 LAT, poczuła, jak ogarnia ją kim kołnierzem z białej koronki. Jako że zręcznie władała igłą, jej ulga. Wreszcie mogła uwolnić się od obrazu siostry, który przez tyle suknia była lepiej uszyta niż stroje noszone przez niewiasty w mia-lat no-siła w sercu. Kobieta spoczywająca w tym grobie, acz steczku; Caroline też pozwoliła sobie na drobny luksus, obszywając związana z nią węzłami krwi, stała się dla niej obca. Zawsze zresztą rękawy podwójnymi aksamitnymi wstążkami zdobionymi haftem z taka była. Ma-thiesonowie bardziej stanowili rodzinę Caroline niż czarnego jedwabiu, spod których wyłaniały się białe muślinowe rę-

Elizabeth kiedykolwiek w przeszłości.

kawy halki. Na wierzch włożyła biały muślinowy fartuszek, zawiąza-Poza długością - dwie czterogodzinne części, jedna rano, druga po ny z tyłu na wielką, sztywną kokardę. Lepsze materiały pochodziły ze południu z krótką przerwą na posiłek, i tak w każdą niedzielę aż do strojów, które Caroline nosiła w Anglii, lecz przerobiła je tak zręcz-skończenia świata - nabożeństwo nie było taką straszną próbą, jak nie, iż nikt nie podejrzewałby, że nie są nowe.

obawiała się tego Caroline. Wielebny Miller rzucał co prawda w jej kieWłosy uczesała w luźny węzeł na czubku głowy. Kilka loków (po-runku płomienne spojrzenia, wygłaszał kazania o córach Babilonu, śpiesznie nawiniętych na gorące żelazko w zaciszu jej pokoju, choć kłamcach i złodziejach, nigdy jednak nie wymienił jej nazwiska z am-zaparłaby się tego, gdyby ją zapytano, nie chciała bowiem zostać bony. Niewykluczone, myślała Caroline, że powstrzymywała go groźna oskarżona o straszliwy grzech próżności) opadało zalotnie na jej czo-osoba Matta przy jej boku. Co do reszty kongregacji, to niektóre kobie-

ło i policzki. Patrząc na swe odbicie w maleńkim lusterku i wsuwając ty trzymały się na dystans, idąc za przykładem aptekarza i pastora, pasma na miejsce, Caroline musiała przyznać, że jest niezwykle zado-bardzo ważnych ludzi w miasteczku, okazujących jej nieustanną dez-wolona ze swego wyglądu.

aprobatę. Jednakże, choć po niefortunnym doświadczeniu Daveya Ca-Pukanie do drzwi sprawiło, że z poczuciem winy wrzuciła żelazko roline nieco się tego obawiała, nie traktowano jej jak czarownicy, a wiele do kufra. Choć używanie żelazka do włosów było na porządku dzien-niewiast odnosiło się do niej z zaskakującą wręcz serdecznością.

nym w Anglii, tutaj, w tym purytańskim kraju, równie nienaturalne Oczywiście bez trudu odgadła, że zawdzięcza to przystojnym braciom sposoby poprawiania urody spotykały się z surowym potępieniem.

Mathiesonom. Kobiety, które chciały się z nią zaprzyjaźnić, były nie-Caroline uważała te ograniczenia za dziwaczne, nie zamierzała jed-mal bez wyjątku młode i stanu wolnego; Caroline wiedziała, że przez nak z nikim na ten temat dyskutować. Wołała dyskretnie korzystać ze nią miały nadzieję łatwiej dotrzeć do obiektu westchnień. W przeszło-swego żelazka i cieszyć się z loków, podczas gdy inne niewiastymo-

ści Matt zniechęcał niewiasty do składania wizyt w swoim domu, a po-gły, jeśli chciały, odczuwać dumę ze swej prawości i prostych jak koń-

za tym i tak niestosowną rzeczą było, żeby niezamężna dziewczyna , ska grzywa włosów.

- Jeśli jesteś gotowa, to czas jechać - rozległ się głęboki głos Mat-Miał na sobie koszulę, jak większość mężczyzn gotujących się do wy-ta, wywołujący uśmiech na jej twarzy.

czerpującej pracy. Koszula z doskonałego holenderskiego lnu, którą

- Jestem gotowa - odparła i z ostatnim bezwstydnym próżnym Caroline uszyła, uprała i wyprasowała z wielką starannością, uwy-spojrzeniem na swe odbicie ruszyła do wyjścia.

datniała silne mięśnie jego ramion oraz szeroką pierś tak korzystnie, Pełny podziwu wzrok Matta wystarczył, by usprawiedliwiła swój że Caroline obawiała się, iż wdowę Forrester może ten widok oszoło-maleńki grzeszek, jeśli rzeczywiście był to grzeszek.

nić. Złamana noga całkiem wydobrzała; poza niewielką blizną zna-Ze względu na okazję jechali wozem, zwykle używanym do wy-czając miejsce, gdzie skórę przebiła kość, była jak nowa. Drugą nogę praw na targ. Musieli przez to pokonać dłuższy dystans (ścieżka pro-Matt trzymał wyprostowaną - Caroline wiedziała, że przy zginaniu wadząca do drogi zbyt była wąska, a to oznaczało objazd o prawie pół

czuł ból. Czarne spodnie i pończochy podkreślały masywne uda. Han-mili), ale czas podróży był prawie ten sam i mogli być pewni, że dotrą na Forrester bez wątpienia zwróciła na to uwagę.

na miejsce bez niemiłych przygód. Kiedy Caroline jako ostatnia wy-

- Caroline, ależ ty nabrałaś wprawy!

sza z domu, wszyscy już siedzieli na wozie. Poruszyło nią odkrycie, Łagodny głos Mary zwrócił jej uwagę na to, czym zajmowały się jej że miejsce koło woźnicy - Matta - zarezerwowano dla niej, jedynej ręce. Stos oczyszczonych kolb przy jej boku bardzo urósł, co samą Ca-kobiety. Więc czegoś jednak się nauczyli. Wsparta z jednej strony o roline zdziwiło. Zarumieniła się, uświadamiając sobie przyczynę ta-Matta, z drugiej o Daniela, ledwo czuła podskakiwanie wozu na wy-kiej pracowitości. Udało jej się jednak uśmiechnąć do Mary i zrobić bojach.

jakaś sensowną uwagę. Potem już świadomie powstrzymywała się od Zapadał zmierzch, gdy przybyli na miejsce. Powitał ich gwar roz-spoglądania na Matta, nawet gdy słyszała szczebiotliwy śmiech Han-ochoconych głosów, przetykany śmiechem. Matt wstrzymał konia, ny Forrester.

Daniel pomógł zejść Caroline. Pozostali Mathiesonowie już biegli ku Patience siedziała koło Roberta, a jej ładna twarzyczka, rozjaśnio-otwartym wrotom stodoły, z których padał snop światła. W środku na słodkim uśmiechem, była niemal piękna. Caroline z radością do-zebrało się liczne grono mieszkańców okolicy, oblane złotą poświatą strzegła, że Robert rozmawia ze swą towarzyszką przyjacielsko, za-rzucaną przez latarnie przymocowane do grubych dębowych krokwi.

miast odpowiadać ponurymi chrząknięciami, jak zapewne by czynił

Na środku wznosiły się dwa ogromne stosy kolb kukurydzy, a dowód-jeszcze przed trzema miesiącami. Podobnie jak Matt, jego bracia też cy wybierali członków swoich drużyn; Matt wcześniej wyjaśnił Caro-ubrani byli w koszule i spodnie, które uszyła dla nich Caroline. Teraz line, że chodzi o to, która grupa pierwsza oczyści swój stos. Stoły ugi-z dumą patrzyła, jak dobrze wszyscy wyglądają. Thomas niczym nały się od szarlotek, pierników i ciasta z jeżynami, klonowych modny bawidamek dzielił swoją uwagę pomiędzy Abigail Fulsom i cukierków, rozmaitych rodzajów mięs i orzechów. W beczkach był ja-Joy Hendrick, które przysiadły po obu jego stronach, podczas gdy

błecznik; każdy z nowo przybyłych, także i dzieci, otrzymywał kubek.

Daniel, rozmawiający z Jamesem, stał się obiektem tęsknych spoj-Przyjaciele włączyli ich do zespołów. Okazało się, że Caroline z Tho-rzeń czerwonołosej Lissie Peters. Jeśli ci dwoje kiedykolwiek się po-masem, Robertem i Daveyem za przeciwników ma Matta, Daniela i biorą, pomyślała Caroline rozbawiona, to bez wątpienia spłodzą gro-Johna - oraz Hannę Forrester i Patience Smith.

madkę rudzielców. Było bardzo prawdopodobne, że staną się parą, Słodki aromat siana mieszał się z cięższymi zapachami krów i koni, aczkolwiek Daniel sprawiał wrażenie, iż na razie o tym nie myśli. Lis-na tę noc usuniętych ze zwykłego miejsca. Caroline siedziała na jednej sie Peters wyglądała jednak na zdecydowaną młodą damę; Caroline beli siana z Mary, która wraz z Jamesem także była w tej grupie. Dość była zdania, że nie minie rok, a Daniel stanie na ślubnym kobiercu.

niezręcznie odrywając zielone Uście i jedwabiste wąsy, Caroline ledwo Prawdę mówiąc, w ciągu kilku najbliższych lat wszyscy bracia pewnie słyszała krążące wokół żarty. Jej uwaga skupiona była na Matcie, któ-

założą własne rodziny i wyfruną w świat. Myśl ta sprawiła jej niejaką ry siedział koło Hanny Forrester i wesoło się z nią przekomarzał.

przyjemność. Polubiła Roberta i Thomasa, bardzo przywiązała się do Nie zdając sobie z tego sprawy, coraz mocniej targąła kukurydza-Daniela, lecz prowadzenie domu dla czterech dorosłych mężczyzn i ne wąsy. Matt słuchał Hanny Forrester z rozbawieniem w błękitnych dwóch chłopców było wyczerpującą pracą. Z ulgą przekaze większą oczach i czarującym uśmiechem. Światło latarni nadawało niebieski część tego ciężaru młodym żonom.

połysk jego smolistym włosom i rzucało ciepłą poświatę na rysy, któ-

Wynikał z tego jednakże logiczny wniosek, że Matt pewnie także re nawet w ostrym świetle dnia wydawały się aż nazbyt urodziwe.

ponownie się ożeni. Hanna Forrester nie ustępowała zdecydowaniem Lissie Peters, lecz na myśl o oddaniu opieki nad Mattem i chłopcami Hannie - czy jakiegokolwiek innej kobiecie - Caroline usiadła prosto, a jej dłonie znieruchomiały. Jak to, przecież są rodziną! Nie będzie się nimi z nikim dzielić! Posłała Mattowi takie spojrzenie, że gdyby je dostrzegł, byłby przekonany, że śmiertelnie czymś ją obraził. On wszak-

że przyłączył się do Jamesa i Daniela, podczas gdy Hanna wdała się w rozmowę ze swą sąsiadką z lewej strony, tak więc trwał w błogiej nieświadomości. Oczywiście Matt przysięgał, że ponownie się nie oże-ni, i na razie nie dał Caroline żadnych podstaw, by miała w to wątpić.

Po co zamartwiać się nieistniejącymi kłopotami.

- Popatrz, jak Hope wspina się po nodze Jamesa! - powiedziała ze śmiechem Mary i Caroline posłusznie spojrzęła.

Hope miała już ponad rok, raczkowała i gaworzyła. Doprawdy urocze z niej było dziecko. James wziął na ręce swoją czarnowłosą có-

reczkę, nie przerywając rozmowy z braćmi. Podobnie jak Matt był

Dalej! Dalej!

wyjatkowym ojcem. Sądząc po swobodzie, z jaką młodzi Mathiesono-Z twarzą prawie tak czerwoną jak włosy Daniel w odpowiedzi na wie odnosili się do bratanków i bratanicy, pomyślała Caroline, Daniel, ponaglania mężczyzn podniósł się z miejsca. Caroline musiała się Robert i Thomas także będą dobrymi ojcami.

uśmiechnąć na widok jego zażenowania i z niejaką ciekawością

- Hej, patrzcie! - rozległ się głośny okrzyk.

patrzyła, jak staje pośrodku kręgu. Kogo wybierze? Jego wzrok prze-Caroline zobaczyła, że Daniel, któremu policzki zalewał rumie-sunął się na Lissie Peters, która skromnie spuściła oczy. A potem Ca-niec, z zakłopotaniem przygląda się na wpół oczyszczonej kolbie, którą roline uświadomiła sobie skonsternowana, że Daniel zmierza wprost trzymał w dłoniach. Ziarna miały barwę pomarańczową zamiast ku niej.

jasnożółtej i na ten widok jego bracia wybuchnęli głośnym śmiechem.

Nie mogła nic zrobić, tylko mocno się zarumieniła, gdy przykląkł

- Co się dzieje? - szepnęła Caroline do Mary, zupełnie nic nie poj-i przycisnął usta do jej policzka. Jego wargi, ciepłe, pełne i wcale mując.

przyjemne, ledwo musnęły jej skórę i zaraz się cofnęły. Pocałunek nie

- To czerwona kolba! Daniel może zażądać fanta od wybranej wywołał w niej odrazy, za to ogarnęło ją wielkie zakłopotanie.

przez siebie dziewczyny.

- Hurra! - rozległy się wołania i śmiechy.

- Fanta?

Daniel, uśmiechając się lekko do Caroline, szybko wrócił na swoje

- Całusa, ty głuptasku! - odrzekła wesoło Mary.

miejsce w kręgu. Przez chwilę to na niej skupione były oczy wszystkich; jedni patrzyli z rozbawieniem, drudzy z namysłem, inni zaś z otwartą dezaprobatą.

- I pomyśleć, że nic nie zauważyłam! Wpadłaś Danielowi w oko -

odezwała się Mary. Caroline chciała ją uciszyć, lecz przyjaciółka nie zamierzała tak łatwo zrezygnować. - To dobrze, że cię polubił, może niedługo zostaniemy siostrami - przekomarzała się dalej z błyskiem radości w piwnych oczach.

Zaskoczona sugestią, że Daniel mógłby mieć wobec niej poważne zamiary, Caroline milczeniem zbywała zaczepki, po chwili więc Mary także ucichła. Caroline sięgnęła po kolejną kolbę i zajęła się pracą, by ukryć zmieszanie, nie mogła się jednak powstrzymać przed zerknię-

ciem na Daniela. Wciąż zarumieniony, odpierał żarty Jamesa. Po jego drugiej ręce siedział Matt, który nie śmiał się z innymi, ale znowu go acz niewypowiedzianego wydawało się przytłaczać jeśli nie wszyst-rozmawiał z Hanną, na pozór całkiem opanowany.

kich, to przynajmniej trójkę na przednim siedzeniu. Caroline spoglą-

Czy widok całującego ją brata rzeczywiście wcale go nie zaniepo-dała to na jednego mężczyznę, to na drugiego, zamierzając rozpro-koił? Naprzeciwko Lissie Peters z ponurą miną obrywała wąsy z kolb; szyc ponurą atmosferę lekką uwagą na temat wieczoru, zaraz jednak spojrzenie, jakie posłała Caroline, było pełne jadu. Caroline nie mia zrezygnowała. Sama nie była szczególnie radośnie usposobiona, a są-

ła do niej pretensji. Też by się tak czuła, gdyby obiekt jej uczuć dząc po minach jej towarzyszy, obaj myśli mieli zajęte jakąś poważną otwar-cie pokazał, że woli inną.

sprawą.

Gdyby Matt pocałował Hannę Forrester, musiałyby z całej siły się Kiedy dojechali pod dom, Matt zatrzymał konia przed drzwiami, powstrzymywać, żeby obojga nie zabić!

by Caroline i chłopcy mogli wysiąść. On i bracia musieli jeszcze odpro-Ponieważ to właśnie Matta pragnęła. Z poczuciem nieuchronności wadzić na miejsce wóz i konia, a także zająć się wieczornym obrząd-przyjęła prawdę, którą powinna była uświadomić sobie już dawno te-kciem. Caroline przemknęło przez głowę, że nie powinni pracować mu. Odnalazła go wzrokiem. Ten łajdak bez serca dalej konwersował

w najlepszych ubraniach, i już otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła z Hanną Forrester. Pocałunek Daniela, który Mary odczytała niemal z westchnieniem. Nie miała ochoty wdawać się w dyskusje.

jako deklarację poważnych zamiarów, najwyraźniej ani trochę go nie Wóz ledwo ruszył z miejsca, gdy usłyszała, jak Thomas pyta kpiąco: poruszył!

- Zakochałeś się, Dan?

Teraz, kiedy Caroline dłużej o tym myślała, uprzytomniła sobie,

- W Caroline - dodał Robert.

że przez całe lato Matt nie dotknął jej w sposób inny, niż dozwalały Caroline pojęta, że czekali, aż znajdą się poza zasięgiem jej słuchu, zasady grzeczności. Żadnego jego słowa ani uczynku nawet najbar-by poużywać sobie na bracie. Będą bezlitośnie z niego żartować, a ona dziej optymistycznie nastawiona niewiasta nie mogłaby zinterpretować-mogła tylko dziękować swojej szczęśliwej gwiazdzie, że ją oszczędzą.

wać jako oznaki zainteresowania. Czyżby pociąg fizyczny, który nie-

- Zamknij się - odparł Daniel; był w o wiele lepszym humorze niż gdyś bez wątpienia do niej odczuwał, już wygasł? A może uznał, że Caroline w takich okolicznościach. Reszty ich rozmowy nie usłyszała, nie ma ochoty podążać drogą, na którą zwiódł go męskie żądze, i znaleźli się zbyt daleko. Razem z chłopcami weszła do domu.

świadomie się wycofał? Powiedział jej niegdyś, że nie zamierza po-

- Wyjdiesz za mąż za stryjka Dana? - wyrwał się Davey, gdy tyl-nownie wstępować w związek małżeński, a uczynienie kochanki z Ca-ko zamknęła za nimi drzwi. Wyglądał na przerażonego.

roline, która mieszkała pod jego dachem i prowadziła mu dom, z Caroline spojrziała na niego zaskoczona, że tak wiele zauważył, oczywistych względów nie byłoby mądrym krokiem. Co nie oznacza, choć przez cały wieczór szalał z kolegami. To niesamowite, jak dużo że ona by na to pozwoliła. Ale zostać jego żoną?

widzą dzieci, choć pozornie nie zwracają najmniejszej uwagi na to, co Caroline uchyliła się przed odpowiedzią. Z wielką starannością ob-się wokół nich dzieje.

rywała liście i wąsy, a kiedy zostało jej jeszcze jakieś pół tuzina kolb,

- Nie, oczywiście że nie- odrzekła tonem ostrzejszym, niż zamie-przeciwnicy ogłosili, że wygrali turniej. Wszyscy zasiedli do poczę-

rzała, i kazała obu chłopcom iść na piętro. W połowie schodów John stunku, a potem nadeszła pora powrotu do domu.

przystanął i odwrócił się ku niej.

Tak jak przedtem, Caroline siedziała pomiędzy Mattem a Danie-

- Ja bym nic przeciwko temu nie miał - powiedział niemal nielem; Noc była chłodna, obłoki przemykały po ogromnej, pomarańczo-wej tarczy księżyca. Księżyc dożynkowy, tak go nazwał któryś śmiało.

z uczestników spotkania. Zerwał się wiatr, gnący z trzaskiem Patrząc na chłopca, ubranego w najlepszy strój, będący miniaturą konary drzew i burzący wodę w strumieniu. W oddali - taką stroju ojca, z czarnymi włosami rozwichrzonymi przez wiatr i zaru-nadzieję miała Caroline - był samotny wilk.

mienionymi policzkami, Caroline poczuła, jak zalewa ją fala ciepła.

Chłopcy, zmęczeni zabawą, siedzieli przytuleni do stryjów, Jednakże uśmiech zamarł jej na ustach, gdy Davey, który był już na którzy cicho rozmawiali. Matt milczał, jego twarz miała gorze, wrzasnął:

nieodgadniony wy-raz. Caroline czuła przy sobie twarde, napięte

-Ale ja bym miał!

męskie ramię. Siedzą-cy po drugiej stronie Daniel także się nie I zanim zdążyła jakoś zareagować, pobiegł korytarzem. Trzask odzywał. Rozpłynął się gdzieś pogodny nastrój, który towarzyszył

zamkniętych z rozmachem drzwi świadczył, że schował się w swoim pokoju.

im wcześniej. Coś ciężkie-

John wzruszył ramionami i z lekkim przygnębieniem ruszył dalej

- Nie opowiadam bajek! To prawda. Widziałem go i...

po schodach. Caroline patrzyła za nim, przyzwyczajona już do nieugię-

- Och, bądź cicho! - fuknął John.

tych protestów przeciwko wszystkiemu, co Davey uważał za próby

- Sam widzisz! - wykrzyknął Robert z triumfem.

wślizgnięcia się przez nią do rodziny, a później poszła do swojej sypial-

- Z ust maluczkich... - mruknął Daniel.

ni. Zastanawiała się nad następującą kwestią: czy ów publiczny poca-

- Powiadam, że ja tego nie zrobiłem! - powtórzył Thomas.

łunek Daniela istotnie oznaczał zdeklarowanie zamiarów, czy też był

- Na litość boską, powściągnijcie swoje przekłete języki! Dość się już po prostu miłym gestem? Caroline gorąco pragnęła, by prawdą było to was nasłuchałem! - ryknął Matt. Caroline podskoczyła, John i Davey drugie. Bo nie miała wątpliwości, że w przeciwnym wypadku, gdyby ze strachem utkwili oczy w talerzach. Thomas i Robert, nagle zapomi-Daniel zaczął się do niej zalecać, jej ciężko

zdobyty spokój prysnąłby nając o wrogości, wymienili znaczące spojrzenia i zajęli się jedzeniem.

jak sen i ustąpił miejsca wielkiemu zamieszaniu, a tego nie chciała.

Daniel wolno przełknął kęs, po czym zwrócił się do starszego brata: Jednakże przez następnych kilka dni Daniel nie zrobił ani nie po-

- Do diaska, nie wiem, co cię gryzie, ale chciałbym, żebyś przestał

wiedział nic, co potwierdzałoby podejrzenia, że żywi względem Caro-wyładowywać się na nas! Jesteśmy już śmiertelnie zmęczeni obcho-line poważne zamiary. Prawda, zachowywał się dziwnie, podobnie dzeniem cię na paluszkach w wiecznym strachu, że jeśli głośniejszą jak pozostali domownicy. Davey i John ciągle się bili, a inni niemy, urwiesz nam głowy!

chłopcy - Caroline nie zaszczyliaby ich mianem mężczyzn, tak dzie-Zapadła pełna napięcia cisza. Caroline zastygła z widelcem na cinnie się zachowywali - bez przerwy popadali w konflikty. Matt wpół uniesionym do ust i szeroko otwartymi oczyma wodziła od Da-przez większość czasu milczał, warcząc na tych, którzy przypadkiem niela do Matta. Równie zaskoczeni byli Thomas i Robert. Davey pa-weszli mu w drogę, i obrzucając zniewagami tych, którzy nieszczęśli-trzył z podziwem na swego odważnego stryjka, John tymczasem wym zbiegiem okoliczności zwrócili jego uwagę. Caroline nie miała przygotowywał się na wybuch.

pojęcia, co też mogłoby ich uleczyć, wierzyła, że albo wszyscy wkrót-

- Co powiedziałaś? - Wnosząc ze złowieszczo spokojnego tonu ce się pozabijają, albo też dojdą do siebie.

Matta, John miał rację.

- To nie moja wina, że ostrze przerdzewiało, więc nie musisz tak

- Słyszałeś mnie. - Daniel nie zamierzał ustąpić. Patrzył bratu w się zachowywać! - burczał pewnego wieczoru Thomas, odpowiadając oczy bez mrugnienia. - Przez ostatnie trzy dni jesteś drażliwy jak na zarzut Roberta, że motyka nadaje się do wyrzucenia, bo zostawio-rozbudzony niedźwiedź. Przez ciebie cierpimy i czujemy się źle. Jeśli no ją na podwórzu.

coś cię dręczy, to na miłość boską powiedz nam o tym. A jeśli wolisz

- Czyżby? A kto ostatni jej używał, co? Jesteś okropnie niedbały, zachować to dla siebie, to przynajmniej nie wyładowuj się na nas!

a gdybyś był szczery, sam byś to przyznał!

- Ty... - w oczach Matta zapaliły się gniewne błyski - niech cię

- Właściwie, o co ci chodzi!? Przecież to nie ty będziesz musiał

piekło pochłonie!

ją naprawić, prawda? - zapytał Daniel, dolewając oliwy do ognia.

Z rozmachem odepchnął krzesło, wstał i wyszedł z pokoju. Pozo-

- Ty też nie! - odparował ostro Robert.

stała szóstka siedziała w milczeniu, póki nie trzasnęły drzwi. Wów-

- A kto zawsze to robi jak nie ja? Gdyby nie ja, w ogóle nie mieli czas wszyscy jednocześnie odetchnęli.

byśmy narzędzi do pracy! Obaj ciągle coś psujecie albo zostawiacie

- Nigdy przedtem nie słyszałem, żeby tatko przeklinał! - powie-

żeby się zniszczyło!

dział Davey wstrząśnięty.

- Thomas jest taki beztroski, ja nie! - odrzekł Robert obronnym Caroline, która siedziała obok malca, poklepała go uspokajająco tonem.

po kolanie. Została wynagrodzona ponurym spojrzeniem, chłopiec

- To chyba żart! Cha, cha, śmieję się! - warknął Thomas tonem natychmiast odsunął nogę. Czegóż jednak mogła się spodziewać?

który przeczył jego słowom.

- Myślicie, że on jest chory? - zapytał John z troską.

- W zeszłym tygodniu stryjek Thom zostawił grabie na

- Jesteśmy dorosłymi mężczyznami. Nie może warczeć na nas i roz-podwórzu Widziałem - wtrącił Davey.

kazywać nam, kiedy ma na to ochotę - wziął stronę Daniela Thomas.

- Zamknij buzię, paplo - polecił mu ostro Thomas.

- Ale taka drażliwość zupełnie do niego nie pasuje. Nigdy taki nie

- Nie zamknę! Widziałem cię! Ja...

był, nawet gdy - tu Robert zerknął na Caroline i chłopców - gdy spra-

- Cóż z ciebie za bazarz - zwrócił się z niesmakiem John do brata wy naprawdę źle się układały.

Zorientowała się, że chodzi mu o Elizabeth. Odegnęła smutek z powodu wrogości Daveya i zamyśliła się głęboko.

- Mat jest w złym humorze, a wy wszyscy zachowujecie się jak roz-puszczone dzieciaki - ogłosiła po chwili, zadziwiona własną odwagą.

- W złym humorze! - prychnął Thomas. - To jak powiedzieć, że ocean jest troszkę szerszy od strumienia.

- A co go tak dręczy? - zapytał Robert.

- Nie wiem - odrzekł Daniel. - Ale jeśli dalej będzie mnie tak traktował, walnę go w zęby!

- Nie możesz bić tatki! - wykrzyknęli jednym głosem John i Davey.

- On tylko tak gada - uspokoił chłopców Robert, aczkolwiek sam

spoglądał na Daniela, jakby nagle wyrosła mu druga głowa. Rzeczywiście, groźba ta tak bardzo nie przystawała do Daniela, że Caroline nie posiadała się ze zdumienia.

- Ktoś powinien z nim porozmawiać, dowiedzieć się, o co mu chodzi - uznała.

Matt był w stodole. Wyszędłszy z domu, Caroline ujrzała Bracia popatrzeni po sobie. W powietrzu zawisło niewypowiedziane słabe światło padające przez otwarte wrota, ruszyła więc w tamtym kierunku pytanie: kto?

ku. Cicho otworzyła furtkę na podwórze i ostrożnie stawiając

- Ty, Caroline - odezwał się Robert nagle. - Na ciebie nie będzie stopy, by uniknąć czyhających tam na nią przykrych niespodzianek, warczał.

skierowała się w stronę stodoły. Dostrzegła, że Matt siedzi na

- Mówisz, jakby był wściekłym psem. Taki zły znowu nie jest - z odwróconym do góry dnem skopku; okaleczoną nogę wyciągnął

protestował Thomas.

przed siebie i z ponurą miną masował chore kolano. Raleigh, który

- Nie jest? - powtórzył Daniel ponuro.

leżał spokojnie u jego stóp, dostrzegł ją i powitał gromkim

- Ja? - Caroline zignorowała tę prowadzoną przyciszonymi głosem ujadaniem.

mi rozmowę. W głowie zaczęła jej się rodzić pewna myśl, a choć bar-

- Cicho, Raleigh - powiedziała Caroline zirytowana, że jej pojadzie się starała, nie potrafiła jej odsunąć. - Dobrze, pójdę.

wienie się zostało tak głośno odnotowane, gdy tymczasem chciała. Podjąwszy tę decyzję, wstała. Czując na sobie wzrok obecnych, gdy z ukrycia chwilę poobserwować siedzącego. Czy bolała go noga i stąd opuszczała pokój.

brało się to niezwykle rozdrażnienie? Na tę myśl Caroline poczuła, jak opuszcza ją pewność siebie. Być może wcale nie dręczył się jej ewentualnym związkiem z Danielem.

- Czego chcesz? - zapytał, a wyraz jego twarzy mówił wyraźnie, że wcale go nie cieszy jej widok. Pies złapał ją za rąbek spódnicy i szarpnął, prosząc o zabawę.

- Przestań! - Zdecydowanym gestem pokazała wyjście utrapionemu zwierzakowi. Kiedy jej

posłuchał, z opuszczoną głową i ogonem, zamknęła za nim wrota. Nie miała teraz cierpliwości do tego psa.

Odwróciła się i zobaczyła, że Matt patrzy na nią nieprzyjaźnie.

Wciąż masował sobie nogę, choć z wielkim roztargnieniem, jakby my-

śli zajęte miał zupełnie czymś innym.

- Mogę ci pomóc? - zapytała.

- Nie - odparł niegrzecznie, mimo to Caroline uklękła i zaczęła masować mu udo. Kiedy kuśtykał oparty o kule, a potem o laskę, do-datkowy ciężar spoczywający na chorej nodze wywoływał bolesne kurcze. Masowanie bardzo pomagało, a Caroline umiała to robić. Tak kości policzkowych do łagodnie zaokrąglonej brody. Włosy, czarne jak więc Matt wbrew własnym słowom cofnął rękę.

północne niebo, szczesane były do tyłu i zebrane w gęsty węzeł na kar-Przez chwilę w milczeniu ugniatała napięte mięśnie, jak ugniatała ku. Prosta biało-czarna suknia może na innej kobiecie wydawałaby się ciasto na chleb. Poprzez grubą samodział spodni wyczuwała gorą-

się mało elegancka, na Caroline jednak wyglądała wspaniale. Łagod-ce ciało Matta. Udo miał twarde, muskularne i męskie, co Caroline nie opływała jej kształty, wciąż szczupłe, acz w odpowiednich miej-podświadomie zarejestrowała.

scach kobiece krągłe, a kontrastujące kolory odpowiadały barwie wło-

- Czego chcesz? - wycedził przez zaciśnięte zęby z taką samą jak sów i cery. Wyglądała niezwykle pięknie, gdy tak patrzyła na Matta.

przedtem wrogością.

Jego usta, podobnie jak mięśnie, zacisnęły się w odpowiedzi.

- A czegoś mogłabym chcieć w stodole tak późno wieczorem? Na-

- Ciekawam, dlaczego? - Czując sztywność mięśni pod palcami, turalnie porozmawiać.

zaczęła je ugniatać. Wełna, z której uszyto spodnie, była szorstka

- Wysłali cię?

w dotyku, kryła się pod nią twarda i gładka noga.

Caroline lekko się uśmiechnęła i na powrót zwróciła spojrzenie na

- O co ty mnie pytasz, Caroline?

jego kolano.

- To żadna tajemnica. Pytam tylko, dlaczego po tylu latach har-

- Tak. Nikt nie ma odwagi, by stawić ci czoło. Poza Danielem, któ-

monijnego wspólnego życia twój brat nagle miałby cię sprowokować ry chciał walnąć cię w zęby.

do tego stopnia, że nie potrafisz tego znieść? - Jej słowa i ton może

- Tak? Na Boga, niechby tylko spróbował! -Matt mówił tonem i były niewinne, lecz intencja na pewno nie. Wyglądziła spodnie tak wściekłym, że Caroline straciła nadzieję. Spojrzała na niego, by i przesunęła palcami po udzie.

się przekonać, czy w jego twarzy odnajdzie coś, co doda jej odwagi.

- Dlaczego? Chcesz wiedzieć, dlaczego? - zapytał niemal z furją.

- Bracia nie powinni ze sobą walczyć - rzekła. W świetle pojedyn-Bez ostrzeżenia przykrył jej dłonie swoimi, a ich wielkość i siła sprawi-czej pochodni umocowanej na pobliskim słupie Matt wyglądał na wy-

ły, że Caroline przeszedł dreszcz. Poczwała, jak jej puls przyśpieszył. Po czerpanego i był tak przystojny, że dech jej w piersiach zapało.

miesiącach spokoju zaskoczyło ją to niespokojne podniecenie. Po chwi-

- Kain i Abel walczyli - odparł ponuro.

li wahania Matt rzekł: - Jeśli twoją intencją jest poślubić Daniellą, to

- I co się z nimi stało! Poza tym ty i Daniel zwykle jesteście najlep-nie powinnaś tutaj ze mną być. Lepiej, żebyś od razu wróciła do domu.

szymi przyjaciółmi.

- Bardzo lubię Daniela - odparła Caroline z namysłem. Serce pod-Matt chrząknął. Pod jej zręcznymi dłońmi mięśnie uda z wolna zaskoczyło jej w piersi, gdy w odpowiedzi na te słowa w oczach Matta częły się rozluźniać, przesunęła więc palce na kolano i okrytą pończo-zapłonął błękitny ogień.

chą łydkę.

- Naprawdę? - wycedził.

- Davey przeżył wstrząs, kiedy posłałeś brata do piekła - odezwa-

- I jestem przekonana, że on też mnie lubi. Ale nie poprosił mnie, ła się, nie podnosząc głowy. Jej

palce znalazły zagłębienia po obu stro-

żebym została jego żoną.

nach rzepki; koncentrując się na masowaniu tych miejsc, czekała na

- Poprosi.

jego odpowiedź. - Nigdy przedtem nie słyszał, żebyś tak mówił.

- Jeśli tak, to będę musiała mu . odmówić. - Uśmiechnęła się lek-

- I nie powinienem był, zwłaszcza w obecności dzieci. Wstyd mi ko i odwróciła dłonie, splatając palce z jego palcami. - To nie Daniela za siebie. Porozmawiam później z Daveyem i wyjaśnię mu to opowie-wybrałam.

dział z ciężkim westchnieniem.

-Nie?

- Ale zostałeś sprowokowany.

- Nie. - Dodało jej odwagi to, co ujrzała w jego oczach, wyzwoliła

- Tak, to prawda.

więc ręce z uścisku i uniosła się tak, że ich twarze znalazły się na jed-

- Przez Daniela.

nym poziomie. Dłonie oparła na szerokich ramionach Matta, jego rę-

- Tak.

ce tymczasem instynktownie odnalazły jej wiotką talię. Wpatrywał

Jej ręce znieruchomiały. Klęczała pomiędzy jego nogami, na wpół

się niespokojnie w jej oczy. - Wybrałam ciebie - dodała cicho.

oparta o jedno udo, podczas gdy masowała drugie. Nie wiedziała Przymrużył powieki i mocniej ścisnął ją w pasie. Coś zbyt gwał-

o tym, ale światło latarni nadało jej oczom pod jedwabistymi rzęsami townego, by określić to mianem uśmiechu, wykrzywiło przelotnie barwę płynnego złota i uwydatniło urocze rysy twarzy, od wysokich jego usta.

- Czy ty przypadkiem mi się nie oświadczasz? - Pod wystudiowa-

- Och, Matt! - westchnęła, gdy przycisnął ją mocno do piersi.

na lekkością, z jaką starał się mówić, kryły się ostrzegawcze nutki.

Jedną dłonią przytrzymał głowę dziewczyny i wsunął język pomię-

Gorące napięcie, które pomiędzy nimi powstało, sprawiło, że Ca-dzy jej instynktownie rozchylone usta, wypełniając je, biorąc w posia-roline z trudem wykrztusiła przez zaciśnięte gardło: danie. Kiedy ostatnim razem tak ją pocałował, Caroline ogarnęła pa-

- A jeśli tak? - Wstrzymawszy oddech, długo czekała na odpo-nika. Teraz jednak, ponieważ Matt ją kochał, a ona jego, siłą woli wiedź.

wyrzuciła z myśli przykre wspomnienia i skoncentrowała się wyłącz-

- To muszę cię ostrzec, że wiele ryzykujesz. - Wciąż silił się na nie na nim,

lekki ton, lecz jego oczy, pociemniałe nagle i głodne, powiedziały jej

- Tak słodko smakujesz.

więcej niż słowa.

Całował ją lekko, mrużąc coś uspokajająco. Caroline wyczuwała,

- Doprawdy? - Tylko tyle zdołała z siebie wydobyć. Jej dłonie z że Matt stara się panować nad sobą, a przekonanie, że świadczy to o własnej woli przesunęły się po jego ramionach, rozkoszując się doty-głębi jego uczucia, skruszyło ostatnie bariery, jakie między sobą a kiem grubych mięśni pod koszulą, którą dla niego uszyła. - A co to nim postawiła. W nagłym cudownym przypiływie miłości mocniej znowu ma znaczyć?

zaplotła mu ręce na szyi, przycisnęła się do niego całym ciałem i wsu-Matt patrzył na nią przez długą chwilę, jego twarz i oczy wyrażały nęła język pomiędzy jego zęby. Odda mu siebie, bez sprzeciwu zgodzi niepokój. A potem się roześmiał, krótko i ochryple, bez rozbawienia.

się na wszystko, o co tylko Matt ją poprosi, ponieważ go kocha. Zna-

- Co to znaczy, moja malutka? Jesteś pewna, że chcesz wiedzieć?

czył dla niej więcej niż cały świat.

Ale i tak ci powiem, skoro pytasz, czy chcesz tego słuchać, czy nie. To

- Caroline - wyszeptał, jakby brakowało mu tchu. Odsunął się od znaczy, że od miesiący niczym gorączka rozpalasz mi krew. Nie mogę niej. Rozumiała, ile kosztuje go walka, by nad sobą zapanować. - Je-myśleć, nie mogę pracować, nocami leżę bezsennie i tracę zmysły, bo śli jeszcze raz mnie tak pocałujesz, stracę głowę.

tak bardzo cię pragnę. Czy to wystarczy, byś uciekła do domu, czy też

- Chcę, żebyś stracił głowę - szepnęła, po czym przekrzywiając mam mówić dalej?

lekko głowę, zbliżyła usta do jego ust. A kiedy jej język spotkał się z Caroline milczała. Nie wykonała żadnego ruchu. W milczeniu jego językiem, Matt odetchnął głośno i przycisnął ją mocno do siebie-wpatrywała się w oczy Matta.

bie, miażdżąc jej wargi. Na piersiach czuła dudnienie jego serca.

- Płonę z twojego powodu - mówił cicho, drżącym głosem.- Ciało Nie odrywając głodnych ust od jej warg, na wół zsunął się, na mnie boli i pulsuje w ciągłej męce, która bez wątpienia mierzyć się wół spadł z wiadra, pociągając ją za sobą na ziemię. Wtedy objął ją może z piekielnymi torturami. Nie przychodzi mi na myśl żaden inny tak, że poczuła jego twardą męskość. Oplotła go ramionami, zamknę-

sposób znalezienia ulgi poza tobą, ale nigdy bym cię nie skrzywdził

ła oczy i nie protestowała, gdy jego drżące palce odnalazły i pieściły ani nie przestraszył. Tak więc uciekaj, póki jeszcze możesz. W prze-jej piersi, choć ohydne wspomnienia zaczęły powracać. Odsuwała je, ciwnym wypadku ostrzegam, że możesz gorzko żałować tej nocy.

powtarzając sobie: „To jest Matt". Kiedy jego dłonie zsunęły się, by

- Nie boję się ciebie, Matt - szepnęła.

zadrzeć jej spódnice, nie próbowała mu przeszkodzić, lecz przywarła Nie była to całkiem prawda. Nie bała się człowieka, lecz gwałtow-do niego, podczas gdy on niezgrabnie odpinał spodnie, w pośpiechu nej namiętności, którą trzymał na tak kruchej wodzy. Bała się tego, urywając guziki.

co może się wydarzyć, kiedy owa cienka lina pęknie.

Rozsunął kolanem jej uda, a Caroline zacisnęła zęby. Kiedy odna-

- Nie? - Jego oczy, płonące z pożądania, przesunęły się na jej usta.

lażł owo miejsce, które niegdyś zostało zranione i które on miał zra-

- Więc mnie pocałuj, Caroline.

nić, wbiła paznokcie w jego ramiona z ponurą determinacją. Kiedy To było wyzwanie. Przez chwilę się wahała. Wiedziała jednak, że wszakże wszedł w nią, wypełniając tak, że jej się wydało, iż za chwilę do niej należy następny ruch. Musiała tylko nachylić się ku niemu i ją rozedrze, zadrżała z przerażenia, nie mogąc już nad sobą zapano-przyjąć wyzwanie. Objęła go za szyję, nie odrywając od jego twarzy wać. A mimo to dalej obejmowała Matta, zaciskając powieki, zaciska-wzroku tak badawczego, jakby chciała na zawsze zapamiętać rysy jąc zęby i nie protestując, gdy poruszał się gwałtownie, dochodząc do Matta. Dopiero kiedy ich usta się spotkały, zamknęła powieki.

samego końca.

Jego usta były ciepłe i zaskakująco miękkie. Przez chwilę Matt Na gołych pośladkach czuła łaskotanie słomy i zimną ziemię. Nad siedział nieruchomo, później objął ją w talii.

sobą i w sobie miała jęczącego z rozkoszy mężczyznę. Trzymając się kurczowo jego koszuli, ostatek woli zważyła impuls, by głośno się sprzeciwić. To był Matt, jej Matt, którego kochała. Tym aktem wziął

ją na własność. Czepiając się tej myśli, jakoś przetrwała.

Skończył z głośnym okrzykiem i pchnięciem tak głębokim i gwał-

townym, że jęknęła, nim zdążyła się powstrzymać. Opadł na nią, drząc na całym ciele. Gładziła go po głowie, starając się nie myśleć o tym, że nadal tkwił w niej, o swoim bólu, jego i własnej nagości. Takie myśli wywołałyby falę odrazy. Zamiast tego więc gładziła go po plecach i ramionach, skupiona jedynie na pewności, że swoim darem sprawiła mu tak wielką rozkosz. I ta myśl, jak Caroline podejrzewała, sprawiła, że łatwiej jej było znieść to, co się stało.

Aż do chwili, gdy Matt uniósł się i podparł na łokciach, by móc na nią patrzeć. Pełen oddania uśmiech zamarł jej na ustach, gdy zobaczyła wyraz jego twarzy, surowy i szorstki.

- A niech cię! - Zazgrzytał zębami. - Do diabła, dlaczego mnie nie powstrzymałaś?

A dlaczego. . dlaczego miałabym cię powstrzymać? -

zapytała, zmieszana i wstrząśnięta. Matt był zły, jego błękitne oczy spoglądały twardo, usta zacisnął w wąską Unię. Do dzisiejszego wieczoru nigdy nie słyszała, by tak przeklinał, ale najwyraźniej uzupełniał zaniedbania w tej dziedzinie. Ciało miał napięte, z jego twarzy emanowała wrogość. Dlaczego jednak gniewał się na nią, skoro praktycznie po-zwolila rozedrzeć się na pół, by ofiarować mu największy dar, jaki mogła dać - tego nie potrafiła pojąć.

- Bo choć słodko mnie uwodziłaś, to byłaś równie gotowa na mi-

łość z mężczyzną co dwunastoletnia dziewczina!

- Ale... to z powodu... sam wiesz -jąkała się zaskoczona.

- Tak, wiem. - Z goryczą naśladowując jej ton, zerwał się na nogi.

Twarz miał czerwoną ze złości, gdy bez śladu zażenowania wciągał

spodnie. - Chciałem podnieść ci spódnicę od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem, siedzącą w błocie na tym swoim rozkosznym tyłeczku w rozdartej sukni i z włosami opadającymi na ramiona, taką złą, że mogłabyś pluć. Kiedy leżałaś na moim łóżku i pocałowałem cię, czy wiesz, ile mnie kosztowało, żeby pozwolić ci odejść? Nie, naturalnie, że nie wiesz. Nie masz najmniejszego pojęcia. Lecz pozwoliłem ci odejść. A dlaczego? Ponieważ byłaś mi droga, Caroline, i widziałem wyraźnie, że potrzeba ci czułości i bezpieczeństwa. Ufaliśmy sobie, ja zaś stawiam zaufanie zbyt wysoko, żeby pozwolić, by zniszczyła je ża-

dza. Zanim zamierzałem wziąć cię do mego łóżka - jeśli w ogóle bym to uczynił - pragnąłem dać ci czas i okazję do otrząśnięcia się z tamtych przeżyć. I na Boga, dotrzymałem swoich zobowiązań. Trzyma-

łem ręce przy sobie, prawda? Zasłużyłem sobie na miejsce w niebie, tyle wysiłku mnie to kosztowało! Ale teraz... do diabła, jak możesz przypuszczać, że zdołamy powrócić do tego, co mieliśmy? Nie może-i nie zamierzał dać się ugłaskać. Caroline nie zdawała sobie z tego my, ponieważ ja dalej będę szalał za tobą, a jednocześnie wiedział, że sprawy, lecz z rozpuszczonymi włosami spadającymi na ramiona, jeśli cię wezmę, będziesz chora z odrazy przez cały czas, gdy ja umie-ustami czerwonymi i nabrzmiętymi od warg Matta i policzkami różoram z rozkoszy! Sądzisz, że jestem aż tak wyzuty z wszelkich uczuć, wymi od dotyku jego szorstkiej szczęki wyglądała na kobietę, którą by spać z kobietą, która mnie nie chce? Zwłaszcza z kobietą, na któ-

w najlepszym razie ktoś niedawno namiętnie całował.

rej mi zależy?

- Ty... draniu! - zwrócił się Daniel do brata z niedowierzaniem.

- Ale. . ale. . - Zabrakło jej słów.

A potem, bez ostrzeżenia, uderzył go w twarz.

W najśmielszych snach nie przypuszczałyby, że jej wielkoduszność Odgłos ciosu odbił się echem w stodole. Jakub, który w tylnej czę-

doprowadzi do takiej sytuacji. Argumenty Matta nie mieściły jej się ści zajmował obszerną przegrodę, prychnął zaniepokojony i zaczął

w głowie, choć wyraźnie usłyszała, że mu na niej zależy. To wystarczy-walić gigantycznym cielskiem w ścianę. Krowa stojąca bliżej drzwi łoby, żeby poczuła się szczęśliwa, gdyby tylko nie był taki rozgniewany.

głośno zaryczała, gdy Matt cofnął się i z głuchym łoskotem upadł na Matt wsuwał koszulę w spodnie, a Caroline pomyślała, jak sama ziemię.

wygląda, obnażona od pasa do połowy ud, gdzie zaczynały się białe

- Matt! - krzyknęła Caroline, rzucając się na pomoc, ale on już bawełniane pończochy, z rozłożonymi nogami i suknią podwiniętą do usiadł z dłonią przyłożoną do oka. Złapała go za ramię i przykucnęła, góry. Zawstydzona Caroline opuściła suknię i z wysiłkiem wstała.

wpatrując się w Daniela z zapalczywością lwicy broniącej swych ma-

- Naprawdę chciałam, żebyś zrobił. . to, coś zrobił. Tylko że nic łych. - Zrobiłeś mi krzywdę? O czym tyś myślał? Przecież to twój brat!

nie. . nie potrafię poradzić na to, że tego nie lubię! Och, czy nie mo-

- Nie wtrącaj się - warknął Matt i odepchnął ją od siebie, a potem żesz po prostu cieszyć się z tego, co ci ofiarowałam?

szybkim ruchem podniósł się na nogi, chwycił Daniela za ramiona

- Cieszyć się? - Przez chwilę sądziła, że Matt uderzy pięścią i wytoczył się z nim na podwórze.

w najbliższą ścianę. Twarz wykrzywił mu gniew. - Nie potrzebuję ani Walczyli z furją, wymierzali sobie ciosy i kopniaki, obrzucali się nie chcę niczyjego poświęcenia, wielkie dzięki!

przekleństwami. Matt był nieco wyższy i bardziej muskularny, ale

- To nie było tak! - zaprotestowała płacząc, on jednak już zmie- miał niesprawną nogę, pojedynek więc był wyrównany. Gdy tak krą-

rzył ku drzwiom, przyglądając palcami rozwichrzone włosy. Nie ule-

żyli wokół siebie w ciemności, która skrywała ich przed wzrokiem Ca- gało wątpliwości, że nie miał ochoty dłużej dyskutować o tej sprawie.

roline, przypominali parę tańczących niedźwiedzi.

- Matt!

- Przestańcie! Matt! Daniel! Słyszycie? Natychmiast przestańcie!

Otworzył wrota z taką siłą, że aż odskoczyły, zaraz wszakże stanął

Caroline chwyciła Matta za ramię, ten jednak zaraz ją odepchnął.

jak wryty, gdy zobaczył przed sobą Daniela.

Daniel wykorzystał sytuację, gdy uwaga brata zajęta była czymś in- On także się zatrzymał i przez chwilę wpatrywali się w siebie.

nym, i uderzył go w twarz. Odgłos pięści opadającej na szczękę Mat- Matt stał tyłem do Caroline, lecz mimo to dostrzegła, jak cały sztyw- ta sprawił, że Caroline jęknęła. Uderzony szarpnął głową do tyłu. Da- nieje. A choć Daniel ukryty był w cieniu, w nim także wyczuwała na- niel chciał walnąć go w brzuch, na szczęście jednak Matt zrobił unik, pięcie.

a zaraz potem z głośnym okrzykiem kopnął brata. Kiedy ten zwinął

- Czego chcesz? - warknął Matt, swą potężną postacią zasłaniając się z bólu, Matt wymierzył mu potężny cios w brodę. Tym razem to przed bratem wewnątrz stodoły. Daniel zrobił ruch, jakby chciał go Daniel padł na ziemię.

obejść, lecz Matt także się przesunął.

- Przestańcie, proszę! Proszę!

- Gdzie jest Caroline?

Równie dobrze jednak mogła milczeć, bo jej błagania nie odnosiły Matt brzydki się zaśmiał.

żadnego skutku. Daniel znowu rzucił się na Matta i Caroline mogła

- Caroline to nie twoja sprawa.

tylko bezradnie ich obserwować. Nagle przypomniała sobie o wiadrze

- Tak samo moja, jak i twoja! Gdzie ona jest? Ona... - Daniel w stodole i pobiegła po nie w chwili, gdy Danielowi udało się złapać umilkł, bo dostrzegł Caroline.

brata za kark. Napełniwszy kubek lodowatą wodą z poidła, zastała na Wcześniej pobiegła za Mattem, dzieliło ich kilka kroków, gdy poja-polu walki sytuację odwrotną: teraz to Matt trzymał Daniela za kark.

wił się Daniel. Teraz przesunęła się, by mógł ją dostrzec, i gwałtownie Caroline zamaszystym gestem wylała zawartość wiadra na obu prze-pokręciła głową. On jednak patrzył na nią szeroko otwartymi oczyma ciwników.

- Co, do diabła! .

Odskoczyli od siebie, otrząsając się z zimnej wody. Obaj na jej interwencję zareagowali identycznymi gniewnymi spojrzeniami.

W świetle księżycy, co chwila zasłanianego przez chmury, wyglądali jak bliźniacy. Zorientowawszy się, co im przeszkodziło, znowu się zwarli, gniewnie prychnając.

Caroline nawet się nie zawahała. Rzuciła wiadro na ziemię i pobiegła w stronę domu. Jeśli ci przekłeci głupcy chcą się pozabijać, to ona może mieć tylko nadzieję, że to im się uda!

Weszła do kuchni, grymasem powitała czwórkę domowników i zaczęła zbierać naczynia ze stołu z większym łoskotem, niż tego wyma-

gało jej zajęcie.

Spojrzały na nią cztery pary oczu. Na widok rumieńców na twarzy Caroline, ubrania w nieładzie i złego humoru w co najmniej dwóch pojawiły się błyski zaciekawienia.

- I co? - zapytał wreszcie Thomas, kiedy Caroline, trzaskając Rano przy śniadaniu towarzyszyła im atmosfera tak ciężka jak garnkami, uparcie milczała.

bu-rzowe chmury. Davey i John do tej pory nigdy nie widzieli, żeby

- Dwaj głupcy próbują się zabić na podwórku przy stodole - od-ojciec bił się z którymś z braci, i z przerażenia popadli w nietypowe parła przez zaciśnięte zęby, nawet się nie odwracając. - A ja nie mam dla sie-bie milczenie. Zjedli owsiankę z melasą, nie odzywając się ani ochoty na to patrzeć!

słów-kiem, po czym pobiegli do szkoły, na pożegnanie zerkając ze

- Co takiego?!

strachem na dorosłych. Robert i Thomas, wymieniwszy znaczące Wszystkie czterej rzucili się ku drzwiom. Caroline nie wiedziała, co spojrzenia, raz czy dwa próbowali nawiązać rozmowę, lecz gdy nikt zdarzyło się później, ponieważ mając powyżej uszu wszystkich męż-

im nie odpowie-dział, zajęli się jedzeniem. Matt i Daniel mieli czynn na ziemi, udała się do swojej izdebki.

identyczne grobowe mi-ny, a Caroline nakładała jedzenie do misek w Tam przewracała się z boku na bok na łóżku i przez całą noc nie kamiennym milczeniu.

zmrużyła oka.

Twarz Matta zdobiły groteskowo spuchnięte czarne oko (Caroline przypuszczała, że to rezultat pierwszego ciosu wymierzonego mu przez Daniela) i rozcięta w kąciku wargi, chyba sprawiająca mu ból, bo krzywił się przy jedzeniu i raz po raz dotykał tego miejsca językiem. Daniel miał powiększony i czerwony nos oraz wielki siniak na lewym policzku. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że wyszedł

z walki w lepszym stanie, ale przy każdym ruchu na jego twarzy pojawiał się grymas bólu i nawet siedzieć było mu trudno, tak więc Caroline nie mogła z całą pewnością tego orzec. Tak czy owak, żadnemu nie współczuła. Jej zdaniem szkoda doprawdy, że nie padli nieprzy-tomni na podwórku!

W gruncie rzeczy cieszyła się, że jest na nich taka zła. Uczucie gniewu odsunęło na bok wstyd z powodu tej katastrofalnej próby w stodole, który w przeciwnym razie na pewno by ją zadręczył. Dla Matta zarezerwowała największą część złości, bo zniekształcił w zu-pełności jej akt wielkodusznego oddania, a potem pobił się z bratem -

rzecz kompletnie pozbawiona sensu. Lecz i na Daniela także była zła, za bójkę z Mattem i za to, że zachowywał się tak, jakby Caroline jego, Daniela, zdradziła. Jak gdyby doszło między nimi do porozumienia,

-Nie jest, braciszku?

co przecież nie było prawdą!

- Poczekajcie! - Caroline, która z rosnącą furią przysłuchiwała się Zezłościła się też na Roberta i Thomasa, ponieważ byli Mathieso-tej wymianie zdań, z trzaskiem postawiła pustą miskę na stole. Wszy-nami i mężczyznami na tyle dojrzałymi, by odgadnąć, o co poszło bra-scy trzej odwrócili ku niej głowy jakby dopiero teraz przypomnieli so-ciom. Obaj rzucali pełne namysłu spojrzenia na trójkę uczestników bie o jej obecności. Wodziła jednakowo rozgniewanym wzrokiem od incydentu, odkąd zeszedli z tupotem do kuchni i zastali w niej trzaska-Daniela do Matta, aczkolwiek w spojrzeniu posłanym temu drugiejąca garnkami Caroline. Na razie jednak żaden z nich nie zdobył się mu kryło się może więcej złości, jako że zdaniem dziewczyny bardziej na odwagę i nie zapytał o powód rodzinnej waśni.

sobie na to zasłużył. - Nie obchodzi mnie, czy się kłóćcie. Nie obcho-W końcu Matt wstał od stołu, zostawiając na wpół zjedzone śnia-dzi mnie, czy się bijecie. Możecie wzajemnie zrobić z siebie krwawą danie. Po raz pierwszy, odkąd Caroline sięgała pamięcią, coś popsuło miązgę, ale nie w mojej kuchni! Wynoście się! - Podnosiła głos z każ-

sławny apetyt Mathiesonów, lecz nie odważyła się zgadywać, czy by-dym słowem, tak że pod koniec już krzyczała. Kiedy wpatrywali się ły to zranione uczucia, czy też obolała warga. Robert i Thomas poszli w nią z takim zdumieniem, jakby to ściana przemówiła, Caroline zła-w ślady starszego brata, Daniel natomiast nie ruszył się z miejsca.

pała miotłę i groźnie nią potrząsnęła.

- Idziesz, Dan? - zapytał go z progu Robert.

- Caroline... - zaczął Daniel. Matt posłał mu mordercze spojrzenie Daniel potrząsnął głową.

i otworzył usta, by coś powiedzieć.

- Za chwilę. Najpierw muszę zamienić słowo z Caroline.

- Wynocha! Już! - uprzedziła go jednak, nacierając na nich. Tho-I spojrzał wyzywająco na Matta, który obszedłszy stół, zmierzał

mas i Robert od razu salwowali się ucieczką. Daniel, który stał bliżej właśnie w jej kierunku. Robert i Thomas znieruchomieli. Matt od-niż Matt, zignorował polecenie, uderzyła go więc miotłą w plecy. Jęk-wrócił się ku Danielowi ze złością.

nał i uskoczył, co przypadkiem zbliżyło go ku drzwiom.

- To ja mam jej coś do powiedzenia. A ponieważ zamierzam zrobić

- Hej!

to na osobności, więc lepiej stąd zmykaj - oświadczył tonem zwodniczo

- Wynocha!

chłodnym; prawdziwy nastrój zdradzały jego płonące oczy. Caroline

-Ale...

się zorientowała, że były to pierwsze słowa, jakie bracia zamienili od

-Wynocha!

bójki. A choć zastanawiała się, co też Matt ma jej do powiedzenia, rze-Zamachnęła się raz jeszcze, nie trafiła jednak, choć powiew potar-kła sobie w duchu, że nie ma ochoty tego słuchać. Obaj z Danielem po-gał mu włosy. Z rękoma uniesionymi, mamrocząc jakieś protesty, Da-przedniego wieczoru zachowali się jak głupcy i jeśli chcą z nią rozma-niel pośpiesznie wycofał się za próg. Caroline odwróciła się w stronę wiać, to muszą poczekać, aż będzie w nastroju do słuchania! A i wtedy Matta, który stał bez ruchu.

najlepiej dla nich będzie, jeśli gorąco ją przeproszą!

- Wynoś się stąd! -I zamierzyła się miotłą.

- Do diabła, na pewno nie - odparł Daniel, gwałtownie podnosząc

- Do diaska, to mój dom i...

się z krzesła, które przechyliło się do tyłu i tylko dlatego nie przewró-

Trzask!

ciło na podłogę, że zatrzymała je ściana.

- Auu!

- Ależ wyjdiesz - oświadczył Matt lodowato.

Chciał złapać miotłę, ale Caroline w ostatniej chwili szarpnęła ją

- Nie na twój rozkaz! - Głos Daniela wskazywał, że szykuje się ko-ku sobie. Wiedziała, że gdyby mu się udało, bez trudu odebrałby jej lejną bójka.

oręż i sprawa byłaby skończona. Pomysł, że mogłaby dorównać mu Patrzyli na siebie wrogo, Robert i Thomas tymczasem, spodziewa-siłą, był doprawdy śmieszny. Nie zamierzała jednak dać mu

satisfakcją się awantury, złapali obu przeciwników za ramiona. Daniel zignocji oglądania jej porażki, nie teraz, kiedy była na niego taka wściekła, rował Roberta, a Matt strząsnął z siebie dłoń Thomasa, ten jednak że mogłaby go rzucić na żer rybom. Unosząc miotłę do góry niczym pozostał blisko na wszelki wypadek.

maczugę, ruszyła w jego stronę z rykiem, którego pozazdrościć mógł-

- Caroline nie ma ci nic do powiedzenia - wykrztusił Matt przez by jej Jakub.

zaciśnięte zęby.

- Wynocha, powiedziałam!

- To ona decyduje, nie ty. Nie jest twoją własnością.

Biegając, waliła miotłą w ściany, stół, krzesła, we wszystko, co zna-Matt odsłonił zęby w uśmiechu.

lazło się na drodze. Stanowiła wspaniały obraz kobiety doprowadzonej do furii przez idiotyczne zachowanie mężczyzn. Matt cofał się z szym nawet razie użyje muszkietu, by wezwać mężczyzn do domu, uniesionymi do góry rękoma i z komicznym zaskoczeniem na twarzy powątpiewała bowiem, czy będzie mogła strzelić do człowieka, choćby

- gdyby tylko była w nastroju do śmiechu. Udało jej się raz jeszcze i dzikusa. A może by i potrafiła, pod warunkiem że miałyby za sobą uderzyć go w ramię, z miotły uleciał obłoczek kurzu. I to w końcu ścianę.

zmusiło Matta do wyjścia za próg. Caroline przestała wrzeszczeć, za-Intruz był we frontowej izbie. Kąciakiem oczu Caroline dostrzegła, trzasnęła drzwi i zamknęła zasuwę, nim zdążył zebrać się w sobie do jak kryje się w cieniu. Była wszakże tak przerażona, że nim zdążyła następnego ataku.

wystrzelić, muszkiet wypadł z jej trzęsących się palców. Kiedy męż-

Skrzyżowawszy ręce na piersiach, usatysfakcjonowana Caroline po-czyzna uskoczył z prawdopodobnej Unii strzału, Caroline wrzasnęła deszła do okna i wojowniczo spoglądała na pokonanych przeciwników.

tak głośno, że zbudziłaby umarłego.

W pewnej odległości od domu Daniel mówił coś do Roberta i Tho-

- Na Boga, Caroline, to tylko ja! - zawołał Daniel.

masa, którzy słuchali z zafrasowanymi minami, a wokół nich skakał

Na szczęście muszkiet upadając nie wypalił. Z sercem walącym jak Raleigh, zachwycony nową zabawą. Matt był bliżej, pocierał ramię i młotem Caroline opuściła ręce, dotąd przyciśnięte do twarzy, i spoj-patrzył ponuro na zamknięte drzwi. Caroline przeszło przez myśl, że rzała na niego z

oburzeniem, w równej mierze dlatego że tak okrop-gotów jest zapomnieć o godności i zacząć w nie walić, domagając się, nie ją wystraszył, jak i dlatego że wciąż była na niego zła.

by go wpuściła. Spodobał jej się pomysł, że będzie musiał je wy-

- Co ty tu robisz? A zresztą to nieważne! Przez kuchenne okno ważyć, bo ona na pewno mu nie otworzy! Najwyraźniej jednak wołał

zaglądał dzikus!

nie wszczynać potyczki na oczach braci, w dodatku czekała na nich

- Dzikus! - powtórzył zdumiony Daniel. - Musiałaś się pomylić!

roboty. Po chwili, w czasie której rozważał tę kwestię, odwrócił się i

- Nie pomyliłam się! Idź i sam zobacz!

odszedł, na nikogo nie patrząc. Pozostali wolno za nim podążyli.

Daniel ruszył w stronę kuchni. Caroline podniosła muszkiet i po-Z ponurym uśmiechem Caroline zajęła się swoją pracą. A choć biegła za nim.

bardzo niezdyscyplinowana część jej umysłu nie przestała się za-

- Nikogo tu nie ma! - oznajmił Daniel, rozglądając się dokoła.

stanawiać, co też Matt chciał jej powiedzieć - czy byłyby to czułości,

- Patrzył przez okno - odrzekła przez zaciśnięte zęby, wciskając czy też przeprosiny za nieuzasadnione zarzuty? - to wciąż za bardzo mu do ręki broń i pokazując drzwi. Z grymasem mówiącym, że chyba trzęsała się ze złości na niego, żeby o to dbać. Im dłużej rozmyślała o coś jej się przywidziało, Daniel odsunął zasuwę i wyszedł. Millicent, tym, jak się zachował, zarówno bez powodu gniewając się na nią za mrucząc rozkosznie, otarła się o jego nogi.

czyn, który przecież wymagał od niej sporej odwagi, jak i warcząc na

- Odejdź, kocie. Jeśli był tu jakiś dzikus, to teraz na pewno go nie Daniela, tym większy czuła gniew. Zirytowana, przygotowała sobie ma - stwierdził Daniel z większą beztroską, niż Caroline uważała za posiłek z tego, co zostawili mężczyźni - doprawdy, zaczynała już mieć właściwą, i wrócił do kuchni.

dość żywienia się resztkami! - naląła Millicent mleka do spodka i po-

- To był dzikus - upierała się nadal. Daniel uspokajająco uniósł

sprzątała kuchnię. Wieszła miotłę na haczyku, gdy przypadkiem dłoń.

spojrzała w okno.

- Jestem pewny, że był. Ale odszedł, a Matt miał rację, mówiąc, że Do szyby przyciśnięta była czyjaś twarz, rozplaszczony nos nada-zazwyczaj są nieszkodliwi. Wróciłem tu, bo chcę ci coś ważnego powała rysom groteskowy wygląd. Postać była tam tylko przez chwilę i wiedzieć.

zaraz zniknęła, nim Caroline zdążyła krzyknąć. Ale dostrzegła, że Caroline spojrzała na niego, zapominając o Indianinie.

twarz koloru gliny, pomalowana w żółte i czerwone pasy, okolona by-

- Za to ja nie mam ci nic do powiedzenia - oznajmiła, po czym od-

ła czarnymi i prostymi włosami. Dzikus! Natychmiast zapomniła o wróciła się do niego plecami i pomaszzerowała do frontowej izby. Zde-gniewie. Drżąc na całym ciele, cofnęła się; na całe szczęście zwykle cydowana była chodzić w kółko, jeśli w taki sposób jedynie uniknie otwarte drzwi zamkneła na zasuwę. Za to te od frontu...

przesłuchania, którego się obawiała.

Okręciła się na pięcie i złapała muszkiet, który stał w kącie kuch-

- Caroline, stój! - Daniel dogonił ją, złapał za ramię i pociągnął.

ni, kiedy była sama w domu, po czym pobiegła do frontowej izby.

Ze złością wymierzyła mu policzek. Natychmiast też ją puścił, ale zaBroń była naładowana. Matt pokazał jej, jak mają oprzeć na ramie-grodził jej drogę.

niu, odbezpieczyć i pociągnąć za spust. Sądziła jednak, że w najgor-

- Mówiłam ci...!

- Do diaska, kobieto, chcę ci się oświadczyć! - ryknął zdesperowa-

- Powiedział, żebym się nie wahał. Ja bym tak nie postąpił, gdy-ny głosem tak podobnym do głosu Matta, że Caroline zabrakło na bym był na jego miejscu i pragnął cię poślubić.

moment tchu.

- Już ci mówiłam, sprawy między Mattem a mną pozostają mię-

- Oświadczyć? - upewniła się, gdy mogła już mówić. Po ostatniej dzy nami. Możesz mi jednak wierzyć, że to nie ma żadnego wpływu nocy nie tego się spodziewała.

na moją decyzję. Nawet gdyby Matt nie istniał, moja odpowiedź

- Słyszałaś mnie - odrzekł Daniel nieco ciszej, choć równie ponu-brzmiałyby tak samo.

ro. - Chcę, żebyś za mnie wyszła.

Jej słowa były może ostrzejsze, niż zamierzała, jednakże to, iż Ujął jej obie dłonie w swoje. Caroline zbyt była oszołomiona, by Matt udzielił Danielowi pozwolenia na oświadczyzny, głęboko ją do-się opierać.

tknęło. Mógł przecież ubiec brata i pierwszy poprosić ją o rękę, lecz

- Danielu...

tego nie zrobił. A choć przyznał, że mu na niej zależy - cóż to za nija-

- Nie odmawiaj - przerwał jej pośpiesznie. - Wiem... nie jestem śle-ki zwrot, żołądek jej się od niego wywracał! - to nie wspomniał o mał-

py ani głupi, żeby nie zauważyć, że coś zaszło między tobą a moim bra-

żeństwie i nie ulegało wątpliwości, że nigdy tego nie uczyni.

tem. Zanim jednak się zaangażujesz, chcę ci dać wybór. Dobrze zrobisz,

- Tak więc twoja odmowa pozostaje w mocy. Doskonale, nie będę poślubiając mnie, Caroline. Będę traktował cię z szacunkiem i...

nalegał. -I z tymi słowami Daniel odwrócił się na pięcie. Zamiast jed-

- Danielu - próbowała mu przerwać, ale nie pozwolił: nak wyjść, jak oczekiwała Caroline, ruszył ku schodom.

- Po ślubie nie musimy tu mieszkać. Mam odłożoną sporą sumkę,

- Dokąd idziesz? - zawołała za nim, gdy przeskakiwał po dwa możemy kupić własny dom. Wszyscy wiemy, że tak będzie, kiedy się stopnie naraz.

pożenimy.

- Spakować swoje rzeczy. Skoro takie żywię do ciebie uczucia... i

- Danielu!

do Matta, najlepiej będzie, jeśli od razu przeniosę się do miasteczka.

Tym razem dotarło to do niego. Umilkł i spojrzał na nią pytająco.

Mogę zamieszkać u Jamesa. Sądzę, że Mary nie będzie miała nic Caroline pokręciła głową.

przeciwko temu.

- Wyświadczasz mi wielki zaszczyt - odezwała się łagodnie, spo-

- Ale... - Caroline nie skończyła, bo Daniel zniknął jej z oczu. Po glądając na jego pokiereszowaną twarz. Poczwała falę gorącej sympatii krótkim czasie wrócił, niosąc kufer, z którego wystawały pośpiesznie do niego, swego pierwszego przyjaciela pośród tego niegodnego sza-upchnięte ubrania. Podjął rozmowę w tym samym miejscu, w którym cunku grona, która całkiem stłumiła złość. - Nie mogę jednak zostać została przerwana.

twoją żoną, choć bardzo cię lubię. Nie pasowalibyśmy do siebie.

- Tak będzie najlepiej, powiadam ci. W przeciwnym wypadku cią-

- Kochasz go - wtrącił oskarżająco.

gle będziemy wchodzić sobie z Mattem w drogę. Bo... ja cię kocham, Caroline dumnie uniosła głowę.

Caroline, wbrew temu, co mówisz. I nie byłoby mi łatwo patrzeć, jak

- To nie twoja sprawa, czy go kocham, czy nie. Więcej o tym nie tracisz czas na mojego brata.

będę rozmawiać.

I tak się pożegnawszy, ruszył ku drzwiom.

Daniel wpatrywał się w nią ponuro.

- Ja chcę się z tobą ożenić. On tego nie robi.

- Nie kochasz mnie, Danielu. A ja, choć jesteś mi bardzo drogi...

och, jak brat... też cię nie kocham. Nie tak, jak powinnam, gdybym miała zostać twoją żoną. - Osiągnęła wreszcie tyle, że puścił jej dłonie. Poruszyła palcami, obolałymi od jego uścisku.

- Tak jak kochasz Matta - zauważył z goryczą.

- To - odparła Caroline z lodowatym błyskiem w oku - jest kwestią pomiędzy nim a mną.

- Rano powiedziałem mu, że zamierzam prosić cię o rękę.

- I co ci odrzekł? - zapytała tonem dość spokojnym, choć Daniel ją zaskoczył.

się ostrożnie, bo wciąż czuła lekki ból po wewnętrznej stronie ud.

Chociaż wyszorowała się dokładnie, by zmyć wszelkie ślady Matta ze swej skóry, choć wyprała noszoną wczoraj suknię, nie mogła jednak usunąć bolesności, która przy każdym ruchu przypominała

jej o tym, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru. Nie była dziewicą, lecz równie nawykła do tego rodzaju przeżyć co świeżo poślubiona panna młoda. Matt, posiadłszy ją, pozostawił na jej ciele ślady, tak samo jak jego gniew naznaczył jej serce. Czy kiedykolwiek zrozumie mężczyznę? -

pomyślała Caroline z nowym przyływem gniewu. A później dołożyła starań, by wyrzucić z myśli płęć męską, której nie da się pojąć -

przede wszystkim zaś Matta.

Jeden kufer zawierał ostatnie angielskie suknie, te w jaskrawych kolorach; Caroline schowała je, kiedy stała się purytanką. Co zresztą uczyniła głównie po to, by zadowolić Matta, do czego przyznałaby się, gdyby była wobec siebie szczerą i pozwoliła sobie o nim myśleć, lecz na Mężczyźni jakimś sposobem musieli się dowiedzieć o odejściu Da-

żadną z tych dwóch rzeczy w tym momencie nie miała ochoty. Spojrza-niela, zawiadomili też Daveya i Johna, bo przy wieczerzy nikt słowem ła z namysłem na kufer, bo do głowy wpadł jej pewien pomysł: a może nie skomentował pustego miejsca przy stole. Caroline, która całkiem powinna wrócić do dawnych strojów, żeby go zirytować. I znowu on, już ochłoneła, zerknęła na Matta, czując za każdym razem lekkie kłu-a niech go diabli porwą! Czy naprawdę ciągle musi o nim myśleć? Zacie w sercu. Miała nadzieję - nadzieję? Na co? Ze ją przeprosi? Mało raz jednak uznała, że takie zachowanie byłoby dziecinne i wyzbyte prawdopodobne! Najwyraźniej przemyślał to, co chciał jej wcześniej godności, a co więcej, wywołałoby komentarze otoczenia. Pokłóciła się powiedzieć, bo teraz prawie w ogóle się nie odzywał. Jego mroczne, z Mattem, niech go dunder świśnie, i tylko z nim, a teraz robi wszyst-ponure spojrzenie zepsuło nastrój całej rodzinie, tak więc natych-ko, by ta kłótnia pozostała między nimi. Już i tak zbyt wiele osób wie-miast po posiłku i odrobieniu lekcji chłopcy pomaszerowali do łóżek, działo o sprawie, która dotyczyła wyłącznie dwojga w nią zaangażo-a Robert i Thomas wyszli na podwórze zapalić.

wanych osób - bo należało liczyć czterech jego braci, a Caroline była Matt, wyczyściwszy łokciami miejsce na stole, wypisywał na nim przekonana, że Daniel wkrótce (jeżeli już tego nie uczynił) zwierzy się jakieś liczby, nie zwracając najmniejszej uwagi na Caroline, która po-Jamesowi, ten zaś z kolei powtórzy wszystko żonie.

stanowiła, że zostawi go samego z wiadrem brudnych naczyń. Od-Drugi kufer mieścił resztę medykamentów, kilka książek i papiery wróciła się do niego plecami - sprawiał wrażenie, jakby tego nie za-osobiste. W sumie nic interesującego. Został trzeci. Były w nim rze-uważył - wzięła Millicent na rękę i poszła do sypialni, zamykając za czy należące do ojca, w tym trochę jego ubrań.

sobą drzwi.

Caroline uklękła, długo zbierając się na odwagę, nim go otworzy-Zwykle jednak tak wcześniej nie kładła się spać i nie zamierzała ła. Zapach, który uderzył ją w nozdrza, sprawił, że wróciły wspomnie-pozwolić, żeby z powodu Matta Mathiesona leżała bezsennie, skoro nia o ojcu tak żywe, jakby przed nią stanął, swoim zwyczajem ubrany nie ma na to ochoty! Zdecydowała więc zająć się kufkami, które od w nieskazitelny strój, z głową przekrzywioną na bok i z błyskami roz-dnia, gdy zamieszkała w składziku, stały w równym rzędzie pod ścia-bawienia w brązowych oczach. Taki wyraz malował się w nich przez nią naprzeciwko łóżka. Przez cały okres pobytu tutaj tak wiele czasu całe niemal życie, bo ojciec potrafił się śmiać nawet na łożu śmierci.

pochłaniało jej prowadzenie domu, że trudno było jej znaleźć chwilę To Caroline, pielęgnując go, straciła zdolność odczuwania radości.

dla siebie. Teraz spędzi przyjemną godzinę nad pamiętkami z prze-Kiedy wspomnienia, słodkie i gorzkie, napłynęły wielką falą, skrzywi-szłości, a jak naczynia zaschną, to tym gorzej! Jeśli Matt życzy sobie ła się jak od ciosu i zamknęła oczy. Minęła długa chwila, nim znowu je jeść z czystych misek, to może sam je sobie umyć.

otworzyła i ostrożnie dotknęła klapy surduta.

Millicent, mrużąc z zadowolenia, zwinęła się w kłębek na środku Był z satyny w kolorze butelkowej zieleni - nie dla Marcellusa We-

łóżka,. Caroline zaś usiadła na podłodze z szerokich desek. Poruszała therby'ego ponure czernie i szarości - i ojciec często go wkładał, gdy zasiadał do stolika. Lubił, by Caroiine ubierała się wówczas w je-od niego uwolnić. Być może wkrótce też zdoła uwolnić się od reszty dwabną suknię barwy pawiego błękitu (wciąż ją miała), i cieszył się, przeszłości, pozostawić za sobą gorzkie wspomnienia, które wisiały że oboje tak wspaniale wyglądają. Stawiał wszystkie pieniądze, jakie niczym czarna chmura nad jej nowym życiem.

mieli, albo przynosząc szczęście broszkę, gdy brakowało gotówki (na W tej właśnie chwili Caroiine usłyszała trzask otwieranych drzwi.

szczęście, jak Elizabeth powiedziała Mattowi, niemal zawsze wygry-Uniosła powieki i na progu ujrzała Matta, który jedną ręką opierał się wał); zatrzymywali się w najlepszym zajęździe, gdy fortuna sprzyjała, o framugę, drugą o klamkę. Więc poradził Danielowi, żeby się albo w gorszym, kiedy gwiazdy odwracały się od niego, zawsze jed-oświadczył, tak? To była przysłowiowa kropla, która przepełniła cza-nak snuł wielkie wizje lepszego jutra.

rę jego występków. W nadziei że światło świecy jest za słabe, by Matt Ojciec wspaniale umiał układać wielkie plany i snuć wizje. Caro-zobaczył łyzy na jej policzkach, obrzuciła go gniewnym spojrzeniem.

iine uśmiechnęła się smutno, wspominając, ileż to razy obiecywał po-Sam był wielkim, mrocznym cieniem, oświetlonym jedynie przez dać jej na talerzu cały świat. Były to puste obietnice, wierzył jednak, blask ognia w kuchennym palenisku. Jego oczy, jasnoniebieskie na-

że uda mu się ich dotrzymać, a zanim poznała go aż za dobrze, sama wet w półmroku, połyskiwały, a z całej postawy wyraźnie wynikało, też w nie wierzyła.

że nie przyszedł przeproszać.

Ojciec krańcowo różnił się od Matta, był wesoły, rubaszny, żył

- Na początku mojego pobytu powiedziałam, że spodziewam się chwilą. Właściwie uczynił jedną tylko rzecz naprawdę dobrą: gdy traktowania z szacunkiem, prawda? Wtargnąłeś do tego pokoju, nie umarła matka, przyjechał po Caroiine i zabrał córkę ze sobą, nigdy zadając sobie nawet trudu, żeby zapukać, a to nie odpowiada mojej też jej nie zostawił, co przy jego usposobieniu pewnie nieraz przycho-definicji szacunku. - Caroiine przemówiła pierwsza głosem zimnym dziło mu do głowy.

Oczywiście piękna córka stanowiła atut dla czło-jak lód.

wieka jego profesji, lecz przecież Caroiine wiedziała, że kochał ją na

- Ponieważ to mój dom, nie wydaje mi się, żebym uznał to za swój sposób. W latach poprzedzających jego śmierć bardzo się do sie-wtargnięcie. Będę wchodził do każdego pokoju o każdej porze, która bie zbliżyli. Nagle ogarnęła ją bolesna tęsknota za ojcem; do tej pory mi odpowiada.

nie pozwalała sobie na takie odczucia.

- Nie będziesz wchodził do mojej sypialni bez pozwolenia.

Matt zaś był solidny i godny zaufania niczym granit z Nowej An-

- Doprawdy? A jak mnie powstrzymasz?

glii. Mimo wszystkich swoich wad - a Caroiine pierwsza mogłaby je

- Jeśli zajdzie taka potrzeba, opuszczę ten dom. - To była czysta wszystkie wyliczyć - był opoką, na której opierali się jego bliscy i ona brawura, Caroiine zareagowała impulsywnie. Naturalnie nie miała sama. W czasach smutku lub nieszczęścia wszyscy do niego się zwracają-najmniejszej ochoty odchodzić i Matt wiedziałby o tym, gdyby myślał

cali. Choć drażliwy i trudny, był równie łagodny co silny.

racjonalnie. Najwyraźniej jednak jego zdrowy rozsądek uległ zmęce-Jak to możliwe, że tak bardzo pokochała dwóch tak różnych męż-

niu, co zresztą przydarzyło się i Caroiine.

czyzn?

- A jak to zrobisz, co? Nie masz grosza przy duszy, jeżeli dobrze Światło świecy zapaliło w kufrze czerwone błyski. Przynosząca pamiętam. - Zauważył broszkę, którą wciąż trzymała w dłoni. - A jeszcze broszka ojca. Caroiine wyjęła ją. Broszka była ładna, przy-

śli wpadł ci do głowy pomysł, żeby przy użyciu tego śmiecia namówić ciągała wzrok, nawet jeśli się wiedziało, że kamienie są fałszywe; po-jakiegoś biednego głupca do pomocy w ucieczce, to radzę ci o tym za-

łyskliwe jaskrawe kolory tylko czekały, by omamić nieświadomego pomnieć. Dopóki w całości nie splecisz długu, znajdę cię choćby pod głupca. Dla ojca była talizmanem, dla Caroiine instrumentem, który ziemią.

przyprowadził ją do Matta.

Caroiine gwałtownie zerwała się na nogi. Gdy tylko weszła do sy-Mocno zacisnęła dłoń na broszy.

Wydawało jej się, że poza kręgiem pialni, przebrała się w swą jedyną nocną koszulę z białego batystu.

światła widzi ojca, że słyszy jego głos nakazujący jej, by była szczęśliwa. Włosy, splecione w warkocz i związane niebieską wstążką, przerzucił. Obraz zaraz zniknął, pozostawiając po sobie słodki ból. Caroline łała przez jedno ramię. Stopy miała białe, a jej piersi poruszały się swobodnie. Zamknęła oczy, pod powiekami wezbrały jej gorące łzy. Wraz z nimi bodnie pod tkaniną tak cienką, że prześwitywały przez nią ciemne nadeszło uczucie wyzwolenia.

kręgi otaczające sutki i trójkątny cień w dole brzucha. Oczy Matta Po raz pierwszy przez wszystkie te miesiące, które upłynęły od przesunęły się po niej, pobłyskując dziko. Usta zacisnął w twardą, śmierci ojca, pozwoliła sobie na żal po nim. Dzięki temu mogła też się prostą linię.

- Wynoś się z mojego pokoju! - odezwała się cicho acz zdecydowa-

- Nie! Nie rób tego! - Caroline rzuciła się i odepchnęła go na bok, nie. Zacisnęła dłoń na broszy tak mocno, że wbiła jej się w palce.

ale już się stało. Na ziemi leżały kolorowe szkiełka, tylko głowa pawia

- Słyszałaś, co mówiłem? Nic nie zyskasz, jeśli spróbujesz stąd uciec. Dziewczyna schyliła się, czując w gardle ucisk. Uklękła i ze-uciec.

brała kawałki.

- Wynoś się albo zacznę krzyczeć!

- Nigdy ci nie wybaczę - odezwała się drżącym głosem. Uniosła

- Naprawdę?

głowę i spojrzała na Matta z nienawiścią. Jego oczy miały nieodgadnięte. Caroline wiedziała, że musiał wziąć pod uwagę ewentualność obu-niony wyraz, choć raz drgnął mu kącik ust.

dzenia się pozostałych domowników. Matt za żadne skarby nie chciał-

- Przepraszam - powiedział, a ona gorzko się roześmiała.

by, żeby byli - zwłaszcza już chłopcy - świadkami ich prywatnej wojny. Otworzył usta, jakby coś jeszcze chciał dodać, a potem gwałtownie ny. Trudność wszakże polegała na tym, że Caroline zdobyłaby się na je zamknął. Z dłońmi zaciśniętymi w pięści odwrócił się i wyszedł, zo-to tylko w ostateczności.

stawiając ją samą.

- Tak. - Spojrzała mu twardo w oczy, podbródek wojowniczo zadarła do góry. Matt może tyranizować wszystkich domowników, ale z nią na pewno mu się to nie uda!

- Wczoraj w nocy nie byłaś taka chętna, żeby się mnie pozbyć.

Słyszając kpinę w jego głosie, Caroline oblała się gorącym rumień-

cem. Jak śmie przypominać jej o tym! Nagle poczuła głębokie zadowolenie, że Daniel podbił mu oko. Gdyby tego nie uczynił, pewnie teraz sama by spróbowała!

- Wczoraj wieczorem nie miałam pojęcia, jaki z ciebie głupiec!

Zacisnął mocno szczęki, jeśli jednak udało jej się go rozgniewać, tylko w taki sposób to okazał.

- Widzę, że zaczynają opuszczać cię dobre maniery - zauważył

złośliwie, co tylko dołało oliwy do ognia.

Teraz ogarnęła ją prawdziwa furia. Zgrzytnęła zębami i wyprostowała się jak struna, miotając bursztynowymi oczyma spojrzenia jak pociski.

- Wynoś się stąd! - syknęła.

Kiedy stał bez ruchu, samym tylko grymasem ust wyzywając ją, by go wyrzuciła, jeśli potrafi, z całej siły cisnęła w niego przedmiotem, który trzymała w dłoni - broszą. Powinna była trafić go w twarz, lecz w ostatniej chwili zrobił unik i złapał ją w locie. Przekroczył przy tym próg, a pokoik, już i tak zatłoczony małym łóżkiem, kufkami, umywalką i zapasami jedzenia, które trzymano tu w braku innego miejsca, teraz wydał się śmiesznie maleńki. Caroline znowu uprzytomniła sobie, jak potężny jest Matt. Obracał broszkę w palcach, przyglądając jej się z pogardą. Światło świecy, przepływając przez fałszywe kamienie, sprawiło, że rozłożony ogon pawia rozjarzył się jasną czerwienią rubinu, błękitem szafiru, zielenią szmaragdu.

- Co za śmieć! - burknął Matt. I zanim Caroline zorientowała się, co chce zrobić, upuścił broszę na ziemię i zmiażdżył obcasem. Trzask pękającego szkła przeszył powietrze z siłą wystrzału.

wyminęła tłoczące się zwierzęta, które wzbijały takie tumany kurzu, że kasłała i dusiła się, na próżno próbując odgarnąć pył dłonią. Kilka minut później galopem minął ją pocztylion, szczupły młodzieniec na kucyku. On też zostawił za sobą obłok kurzu. Caroline stwierdziła, że otaczają wirujący złoty obłok, i zrezygnowała z bezskutecznej walki. W taki upalny suchy dzień nie da się uciec przed kurzem.

Gdy doszła do miasteczka, była obsypana pyłem jak ciastko cukrem pudrem. Dłońmi przeczesła włosy i energicznie strzepnęła spódnicę, nim zapukała do domu Jamesa. Mary powitała ją filiżanką herbaty i znaczącym uśmiechem. Zanim Caroline się spostrzegła, sie-

działa przy kuchennym stole naprzeciw przyjaciółki i odpowiadała na pytania.

- Daniel naprawdę ci się oświadczył? A ty mu odmówiłaś? I z tego powodu do nas przyszedł? - pytała z niedowierzaniem Mary, popijając herbatę. Obie kobiety od czasu do czasu z rozczeniem spoglądały. Następnego dnia był dzień targowy. Caroline wstała i przygotowała na Hope bawiącą się w kącie szmacianą lalką, którą zrobiła dla niej śniadanie, choć gdyby nie John i Davey, musieliby ją ugotować w matka.

oleju, nim kiwnęłaby palcem, po czym wyprawiła pięciu Mathieso-

- Czy nie tak ci powiedział? - odparła Caroline bez większej na-nów z domu, odzywając się do nich tylko w razie konieczności.

dziei. Żona Jamesa była ciekawska jak wróbel i Caroline nie wątpiła, A i wówczas zwracała się wyłącznie do chłopców. Z Thomasem i Ro-

że przyjaciółka wydobędzie z niej całą - nie, nie całą, lecz prawie - hi-bertem nie zamierzała rozmawiać, ponieważ byli braćmi Matta, a do storię, zanim wypuści ją z domu.

niego nie odezwałaby się za żadne skarby. On też milczał ponuro.

- Daniel niczego mi nie mówił, choć może wspomniał o czymś Ja-Wrogość pomiędzy nimi była tak silna, że niemal namacalna, pozomesowi. Zaraz jak przyszedł, członkowie rady poprosili Jamesa, żeby stali zaś domownicy opuszczali dom niczym dusze, które wypuszczono-pojechał po lekarza do Nowego Londynu. Wiedziałaś, że żona konstanto z czyścica. Podążając za braćmi do wyjścia, Matt przystanął w probla i trzy inne osoby zapadły na straszną chorobę? Nie? No więc to gu i odwrócił się, jakby chciał coś powiedzieć, lecz wystarczyło jedno prawda, a ponieważ powszechnie się uważa, że godne uznania umiespojrzenie na twarz Caroline, by zmienić zdanie. Postąpił mądrze, jętności pana Williamsa w tym wypadku nie są wystarczające, zdecydować do pracy, zamiast sprawdzać na sobie siłę jej furii.

dowano się sprowadzić medyka i Daniel pojechał z Jamesem. Nie Owego dnia panował wielki upał, choć było już babie lato. Przez miałam nawet czasu, żeby wypytać męża, choć umierałam z ciekawo-cały poranek, wykonując prace, które musiała skończyć przed wyj-

ści, skąd Daniel ma te siniaki na twarzy. - Mary urwała, wyczekując ściem z domu, Caroline pociła się z gorąca. Kiedy rzuciła południowy spoglądając na Caroline.

posiłek mężczyznom pracującym na zachodnim polu - dosłownie rzu-Kiedy ta spuściła oczy na swoją filizankę, później na Hope, a pociła, krzykiem tylko zawiadamiając Roberta i Thomasa o swej obec-tem patrzyła wszędzie, tylko nie na przyjaciółkę, Mary prychnęła. To ności - nie była jeszcze zdecydowana, czy wybrać się z cotygodniową niegrzeczne zachowanie żony Jamesa, zwykle będącej uosobieniem wizytą do miasteczka. Ale pociągła ją perspektywa odwiedzenia Ma-uprzejmości, zaskoczyło Caroline. Spojrzała na nią. Z wyrazu triumfu ry, choć Caroline nie wątpiła, że żona

Jamesa szczegółowo orientuje na twarzy Mary Caroline domyśliła się, że tak to sobie zaplanowała.

się w ostatnich wypadkach. Poza tym dręczył ją niepokój. Tak więc

- No dobrze - westchnęła z rezygnacją. - Daniel... pokłócił się...

zarzuciła koszyk na ramię, wzięła muszkiet, bez którego nie ruszała z Mattem.

się z domu, odkąd zobaczyła w oknie dzikusa, i poszła do Saybrook.

- Pokłócił? - Mary szeroko otworzyła oczy. - Masz na myśli, że się Naprzeciw niej pędzono drogą stado chrumkających świń. Caro-pobili? O ciebie?

line przypuszczała, że nabyli je na targu pasterze, dwaj młodzieńcy Caroline ponuro kiwnęła głową.

i starszy mężczyzna. Uśmiechając się do nich na powitanie, starannie

- Ależ to cudownie! - wykrzyknęła Mary uradowana.

- Jak możesz tak mówić?

Caroline przyszło do głowy, że sama mogła być jedną z nich, gdyby

- Brzmi to strasznie, prawda? - zaśmiała się Mary. - Zawsze gorą-

nie Matt, lecz myśl ta była tak nieprzyjemna, że wolała dłużej się nad co pragnęłam, żeby Matt szczęśliwie się ożenił. Ma za sobą ciężkie nią nie rozwodzić.

przeżycia, a to taki wspaniały człowiek. James go kocha, ja też. Zasłu-Targ, który w południe zamierał, bo wszyscy udawali się na posi-guje na szczęście po tym wszystkim, co przeszedł. A ty. . ty jesteś dla lek, teraz od nowa zapełniał się ludźmi pragnącymi skorzystać z szan-niego idealna! Zastanawiam się, czemu wcześniej tego nie zauważy-sy zakupów po niższych cenach. Caroline pomachała do Hanny Forre-

łam! Ale ciągle myślałam o tobie i Danielu i nie dostrzegałam innych ster i Patience Smith, które dostrzegła w oddali, a potem do Simona, możliwości.

ojca Lissie Peters. Ku jej zaskoczeniu odwrócił się do niej plecami, nie

- Matt nie mówił nic o małżeństwie.

odpowiadając na pozdrowienie.

- Moja droga, skoro aż pobił się z bratem, a wszyscy, jak jest ich Najwyraźniej po mieście jeszcze nie rozeszła się wieść, że Daniel pięciu, są sobie bardzo bliscy, to nie może mu chodzić o nic innego. Je-jej się oświadczył, a Caroline mu odmówiła. W przeciwnym wypadku śli na razie się waha, to przypuszczalnie dlatego, że ma zamęt w gło-Simon Peters pewnie padłby jej do nóg.

wie. Mężczyźni nie widzą tak jasno tych spraw jak my, kobiety.

Caroline uśmiechała się kwaśno, pytając o cenę świeżego dorsza.

Ta myśl przynosiła pociechę i Caroline czuła, jak poprawia jej się Już wcześniej kupiła kaczki, które zaplanowała na koniec tygodnia.

nastrój. Kiedy już Mary wydobyła z niej wszystkie szczegóły - choć to, Wsunęła wytargowaną rybę do koszyka i postanowiła resztę zakupów że Matt się z nią kochał, Caroline zachowała dla siebie - zgodziła się, przełożyć na następny tydzień. Upał był za wielki jak na tę porę roku, by przyjaciółka poszła zrobić zakupy, aczkolwiek pod tym warunkiem, że falamy unosił się z ziemi. Wachlując się fartuchem, Caroline ru-

że przed powrotem do domu wstąpi na jeszcze jedną pogawędkę.

szła z powrotem do domu Jamesa przy High Street.

Zresztą musiała przyjść tu po muszkiet, który zostawiła w kącie kuch-Po drodze minęła szkołę, niski biały budynek z otwartymi na ni, bo w mieście nie potrzebowała takiej ochrony. Tak więc Caroline oścież oknami. Ze środka dobiegały głosy dzieci powtarzających lek-chętnie się zgodziła, choć wiedziała, że niewiele jej czasu zostanie.

cje. Caroline uśmiechnęła się słabo, gdy rozpoznała wierszyk, który

- Wiedziałam, że będziemy siostrami, choć połączyłam cię z nie-Davey ćwiczył przez kilka ostatnich wieczorów.

właściwym Mathiesonem - rzekła Mary, obejmując Caroline. Ta z uśmiechem oddała jej uścisk, a choć sądziła, że przyjaciółka mylnie

„Młody Obadiasz, Dawid, Ozjasz - wszyscy byli pobożni.

odgadła zamiary Matta, wciąż się uśmiechała, gdy pomachała na po-Zacheusz wdrapał się na drzewo, by zobaczyć go nasz Pan".

żegnanie przyjaciółce i wyszła na ulicę.

W dzień targowy zwykle spokojny główny plac zmieniał się nie do Cóż to za pozbawione radości lekcje, pomyślała Caroline, gdy po poznania. W drżącym od upału powietrzu kupcy targowali się z far-raz pierwszy je usłyszała, ale przecież większość rzeczy w tym pury-merami o ceny produktów rolnych i bydła, wystawionych w wozach tańskim kraju taka była. Mieszkańcy w przeważającej części należeli i prowizorycznych zagrodach, wędrowni sprzedawcy polecali nożycz-do Okrągłych Głów, a na tych nielicznych, którzy nie przestrzegali ki, noże o stalowych ostrzach i tym podobne przedmioty, przedsię-

purytańskich rygorów, patrzono niechętnie. Sama tylko wzmianka biorczy mieszkańcy miasteczka oferowali zimne mięso i kubki ja-o królu Karolu wystarczała, by sprowokować najbardziej nawet

god-błeczniaka, pojawiło się nawet kilku odzianych w skóry Indian, nych szacunku obywateli do spluwania lub obelg. Caroline nie potra-proponujących futra w zamian za rozmaite dobra. Grupka chłopców fiła zrozumieć, jak ci gorąco wierzący w Boga ludzie mogą tak otwar-w skórzanych fartuchach (Caroline pomyślała, że to czeladnicy) sie-cie pogardzać monarchą, który był pomazańcem Bożym. Z czasem działa w cieniu rozłożystego wiązu; gdy przechodziła, powitali ją ru-uświadomiła sobie, że uważają siebie za wybranych przez Pana, basznymi żartami. Zignorowała ich, podobnie jak zignorowała wie-a każdy, kto nie postępował zgodnie z ich zasadami lub zbaczał z dro-lebnego Millera i jego pomocników, którzy przechadzali się po placu, gi przez nich wytyczonej, winien spodziewać się pogardy.

żeby swą obecnością zaprowadzić porządek w podekscytowanym tłu-Odwróciła głowę, słysząc za plecami krzyki. Rozbrykani uczniomie. Pastor obrzucił ją twardym spojrzeniem, kiedy jednak Caroline wie zbiegali po schodach; pewnie z powodu gorąca wypuszczono ich odpowiedziała mu hardo tym samym, udał, że jej nie widzi. Ubrani na przerwę. Nauczyciel stał na schodach i osłaniając dłonią oczy, pa-w niebieskie stroje poddani słudzy robili zakupy dla swoich-panów.

trzył w kierunku placu targowego. Rękawy koszuli podwinął niemal do łokci. Kościsty i zgarbiony, sprawiał wrażenie udręczonego upa-Kolana się pod nią ugięły i osunęła się miękko na ziemię.

łem i uczniami. Mali chłopcy z tej odległości wydawali się jednakowi,

- Ciociu Caroline! Ciociu Caroline!

ale Caroline sądziła, że rozpoznaje czarne jak atrament głowy Da-Davey zszedł z drzewa, John zeskoczył z ganku, gdzie schronił się vey a i Johna pośród biegnącej po podwórzu szkolnym dzieciarni.

z innymi dziećmi, i obaj padli na kolana koło niej, by się upewnić, że Gdyby była pewna, że przyjmą ją chętnie, zawróciłaby, żeby z nimi nic jej się nie stało. Twarze mieli białe jak płótno. Caroline objęła ich pogawędzić.

i przytuliła. Znieśli to jakoś, a nawet miała wrażenie, że oddali jej Zrobiła może sześć kroków, gdy zatrzymał ją w miejscu przeraźli-uścisk. Przez długą chwilę trwali tak przy sobie, dochodząc do siebie wy wrzask.

po wstrząsie. Z oddali dobiegł odgłos wystrzału i okrzyk oznajmiający,

- Wściekły pies! Wściekły pies!

że pies został zabity. Ponad głowami chłopców Caroline napotkała lo-Okręciła się na pięcie. Dorosli i dzieci rozprysnęli się na boki ni-dowate oczy wielebnego Millera, który wraz z innymi śpieszył obej-czym liście niesione wiatrem, uciekając przed zagrożeniem, którego rzecz trupa. Nic do niej nie powiedział, minął ją szybkim krokiem, Caroline nie widziała.

wzbijając swą szatą tuman kurzu.

- Wściekły pies! - Ponownie rozległo się ostrzeżenie.

- Uratowałaś Daveyowi życie - odezwał się John, prostując się i Mężczyźni i kobiety z dziećmi na rękach szukali schronienia.

spoglądając na nią z podziwem.

Uczniowie pędzili drogą w kierunku Caroline. John, zwinny i szybki,

- Tak się bałem!

prowadził, Davey biegł ostatni. Buzie chłopców wyrażały niebotyczne Mały wciąż tulił się do niej, więc Caroline zebrała się na odwagę i przerażenie, wszyscy porzucili książki i tabliczki.

pogładziła go po jedwabistych włosach. Nie cofnął się, John też nie

- John! Davey! - zawołała Caroline bez namysłu. Upuściwszy ko-okazał oburzenia na ten czuły gest i Caroline uświadomiła sobie, że szyk, pobiegła im naprzeciw, choć John i ci najbliżej niego skręcili już runęła ostatnia bariera, która ich od niej odgradzała.

ostro w lewo, by zejść z drogi gnającej bestii. Tylko Davey, słysząc

- Nie miałam pojęcia, że potrafię tak szybko biegać - wyznała i znajomy głos, z wysiłkiem pobiegł prosto ku niej. Był czerwony i oczy nagle wszyscy troje zaśmiali się jak szaleni.

miał szeroko otwarte ze strachu.

- Rzuciłaś mnie na drzewo, jakbym był piórkiem! - powiedział

- Ciociu Caroline! - krzyknął. Wtedy też Caroline zobaczyła go-Davey.

niące go zwierzę.

- A ten pies gnał w twoją stronę, jakby chciał rozedrzeć cię na ka-Był to pies, mniejszy od Raleigha, choć w tym stanie wydawał się wałki! - zawołał John.

dorównywać wielkością Jakubowi; przysadzisty czarny kundel z dzi-

- Myślałem, że już po tobie, ciociu Caroline - dodał Davey.

kim wzrokiem i śliniącym się pyskiem, poznaczonym strumykami

- Muszę przyznać, że też tak myślałam - odparła Caroline.

cieknącej piany. Szybko doganiał Daveya.

Uściskała Daveya, poklepała Johna po ramieniu i pozwoliła, by Caroline zareagowała instynktownie. Pobiegła ku chłopcu, który pomogli jej wstać, jakby była trzęsącą się staruszką - zresztą wła-śnie na swych krótkich nóżkach nie mógł uciec przed zwierzęciem, złapa-tak się czuła. Mocno trzymając

Caroline pod ręce, poszli z nią po ła go na ręce i rzuciła się ku pierwszemu miejscu oferującemu jakie koszyk. Dorsz wypadł na drogę i do niczego się nie nadawał, za-takie bezpieczeństwo, małemu bukowi rosnącemu w rogu podwórza.

kurzony i rozdeptany, pozostałym zakupom natomiast nie stała się Usadowiwszy malca wysoko na gałęzi, uświadomiła sobie, że nie ma żadna szkoda. A potem chłopców wezwał nauczyciel. Caroline po-już czasu, by samej się wdrapać, nawet gdyby wąty pień utrzymał jej machała im na pożegnanie, zapewniając, że doskonale da sobie ra-dę, ciężar, poza tym spódnica bardzo utrudniałaby jej ruchy. Za plecami po czym podreptała do domu Mary, gdzie padła na podłogę w kuchni.

słyszała głośnie dyszenie psa.

Trzeba było czasu, wielu okrzyków i dwóch kubków moc-nej Nie mogąc więc szukać innej kryjówki, przytuliła się do drzewa.

herbaty, by poczuła, że wróciły jej siły i może ruszyć w drogę po-Dreszcze przerażenia przebiegały jej po plecach, gdy w odległości za-wrotną.

ledwie paru kroków widziała otwarty pysk z ostrymi zębami, z które-Słońce stało nisko na zachodzie, zamglona, czerwona kula zała-go ciekła przynosząca śmierć ślina. Zbyt przerażona, by krzyczeć, Ca-

ła świat pomarańczową poświatą. Leciutki wiatr wiał od strony roline uniosła obie ręce w bezskutecznej próbie powstrzymania psa -a srebrnej zatoki, oznaczonej białymi plamkami fal. Nawet woda wy-potem, ku jej uldze, zwierzę minęło ją biegiem.

dawała się gorąca. Po raz pierwszy Caroline skręciła na ścieżkę prowadzącą do lasu z uczuciem bliskim przyjemności. W cieniu drzew będzie chłodniej.

Wciąż nieco roztrzęsiona po przygodzie z psem, trzymała muszkiet pod prawym ramieniem. Koszyk, ciężki od zakupionych produktów, niosła w drugiej ręce. Przed nią tańczyły w powietrzu kłębki kurzu. Nad głową miała baldachim z liści, już poczerwieniałych i złotych. Część zdążyła opaść na ziemię.

Nagle uwagę dziewczyny zwróciły dziwne znaki na pniu drzewa przy ścieżce. Podeszła bliżej i popatrzyła na niezrozumiałe symbole, które ktoś wyciął z widocznym staraniem. Przypominały pismo, jeśli

jednak nim były, to Caroline nie potrafiła ich odczytać.

Zamyślona wróciła na ścieżkę - i niemal natychmiast ktoś lub coś skoczył jej na plecy. Krzyknęła przeraźliwie, potknęła się i upuściła muszkiet oraz koszyk, zaraz też upadła na ziemię, bo do jednego napastnika dołączyli inni. Do ust wepchnięto jej okropnie śmierdzącą szmatę, z czego Caroline wywnioskowała, że napadli ją ludzie. Ręce Tatku!

związano jej na plecach, a potem postawiono ją na nogi.

Szkoda, żeś nie widział, co się dzisiaj stało w miasteczku! -

Ku swemu przerażeniu odkryła, że porywaczami była grupa dzi-krzyczeli z podnieceniem chłopcy, wpadając do domu.

kusów. Ich pomalowane ciała okrywały tylko przepaski, na nogach Matt, który bezskutecznie szukał Caroline, by ją przeprosić, co za-mieli mokasyny, a sądząc z wyglądu i zapachu, wysmarowali się moc-mierzał zrobić poprzedniego dnia rano, gdy przeszkodził mu Daniel, no niedźwiedzim sadłem. Było ich sześciu.

puszczał słowa synów mimo uszu. Dopiero kiedy już kończyli, dotarł

Kiedy wleczono ją w las z dala od ścieżki, Caroline wydało się, że do niego sens opowieści. Pojął, że być może urzeczywistniła się jego rozpoznaje jastrzębie rysy tego dzikusa, którego wcześniej widziała najgorsza obawa: Caroline opuściła ich dom. Wieczorem przez cien-już dwukrotnie.

kie ściany usłyszał, jak przeglądała zawartość kufarów, i ogarnął go strach, że chce odejść. A gdy otworzył drzwi i zobaczył ją, jak stała z tą po trzykroć przekłętą broszką w dłoni, ubrana w nocny strój, któ-

ry o mało nie pozbawił go zmysłów, ów strach zmienił się w coś twardego i bolesnego. Sporo wody w rzece upłynie, nim wybaczy sobie, że zniszczył rzecz tak drogą dla Caroline, choć poczynił już kroki, by jej to wynagrodzić. Obawiał się jednak, że minie dużo czasu, nim ona mu wybaczy.

Z entuzjastycznej opowieści chłopców o spotkaniu z wściekłym psem i uratowaniu przez Caroline życia Daveyowi wynikał jeden wniosek: poszła do miasteczka i nie wróciła.

Matt wcześniej skończył pracę, bo bardzo pragnął pogodzić się z Caroline. Wiedział, że zachował się niewybaczalnie, niszcząc broszkę. Źle też rozegrał sytuację po tym, gdy się kochali. Zranił uczucia dziewczyny, choć sam zakosztował największej z możliwych rozkoszy

- tak postąpić mógł tylko najnędzniejszy z robaków.

Czy nigdy nie pokona demona żądzy, który dręczył go przez całe dorosłe życie? Przecież prędzej rękę by sobie uciął, niż świadomie skrzywdził Caroline.

A jego pożądanie było tym większe, że naprawdę mu na niej zależało. Kiedy więc ta ostatnia możliwość została wykluczona, Matt ogar-

zało. Kiedy ją brał, czułość pomieszana z namiętnością rozpałała go nęło przerażenie. Znał, lepiej niż inni, niebezpieczeństwa grożące w tak, jak nigdy przedtem.

lasach. Najpierw pomyślał o czarownicach, ale sabaty odbywały się A potem Daniel jeszcze bardziej zamącił już i tak błotnistą wodę.

tylko głęboką nocą i przy określonych fazach księżyca. Caroline znik-Matt niechętnie przyznawał się sam przed sobą, że ukochany brat nęła w dzień, tak więc nie mogła wpaść w ręce tych, którzy chcieli wzbudzić w nim tak wielką zazdrość.

uznać jej siostrę za swoją.

Najgorsze zaś to, że doskonale zdawał sobie sprawę, iż Caroline Matt ruszył w drogę powrotną. Trzymając wysoko latarnię poży-lepiej by było z Danielem, który nie nosił blizn na ciele i duszy, a czoną od Mary, musiał iść denerwująco powoli, by nie przeoczyć naj-przez to mógł przyjąć jej miłość i odpłacić tym samym uczuciem bez mniejszego nawet śladu. Przez cały czas rozważał ewentualne wy-groźby, że jakieś cienie z przeszłości zniszczą ich związek.

padki, które mogły przydarzyć się Caroline.

Podczas gdy on, Matt... no cóż, był taki, jakim uczyniło go życie.

Upadła i teraz leży gdzieś nieprzytomna; może nawet minął ją, Lecz zamierzał zdobyć Caroline, nawet gdyby musiał na czwora-gdy śpieszył do miasteczka. Napotkała trapera, a ów na wpół dziki kach wspiąć się po nią na ostre skały - albo ponownie pobić brata.

brutal uprowadził ją Bóg wie dokąd. Napadł ją górski lew, a może Chłopcy byli głodni, pośpiesznie więc postawił na stole ser, chleb, wilk...

konfiturę i mleko, po czym ruszył do drzwi. Jeśli Caroline zostawiła Kiedy jednak odnalazł koszyk i muszkiet, leżące przy ścieżce nie-malców, by sami o siebie się troszczyli, to musiała być na niego bar-zbyt głęboko w lesie, nieomyłne znaki wskazały na rozwiązanie, któ-

dzo rozgniewana.

re nawet Mattowi nie przyszło wcześniej do głowy.

Niewykluczone, że nie ma zamiaru wrócić. Na tę myśl przeszył go Caroline została porwana przez Indian! Lodowaty strach wypeł-nił

przenikliwy ból. Do diabła z tym, powiedział sobie, i o mało nie zwa-mu serce i Matt biegiem ruszył do domu, modląc się o bezpieczeń-

lił z nóg Roba i Thoma, którzy tylnym wejściem wchodzili do domu.

stwo Caroline.

- Dokąd się wybierasz? - zaskoczeni, ustąpili mu drogi.

- Sprowadzić Caroline do domu - warknął. - Zostańcie z chłopcami.

Gapili się na niego, nim jednak zdążyli zadać jakieś pytanie, już go nie było.

Szybkim, gniewnym krokiem zmierzał ku ścieżce prowadzącej przez las. Caroline naturalnie jest w domu Jamesa.

Musiał zebrać się w sobie, by zastukać w drzwi i wypytać Mary, czy jest u niej Caroline, ponieważ wpadło mu do głowy, że bratowa z pewnością usłyszała już o wydarzeniach w jego domu, od samej Caroline, Daniela lub Jamesa, a nie mógł znieść myśli, że poznała wszelkie intymne szczegóły. Jeśli jednak w uśmiechu Mary kryła się kpina, a w oczach błyskała radość, gdy zapewniała go, że nie, Caroline tu nie ma, to sens jej słów szybko stłumił zakłopotanie Matta i jej uciechę.

Gdzież więc jest Caroline, skoro nie ma jej ani w miasteczku, ani w domu?

Mary, niemal tak samo teraz zatroskana jak Matt, potwierdziła, że przed kilkoma godzinami Caroline wyruszyła w drogę powrotną do domu; tak, właśnie tam się wybierała. I nie, nie uciekła z Danielem (Matt z wielkim trudem podjął tę kwestię, lecz owa myśl opanowała jego umysł i nie był w stanie się od niej wyzwolić), ponieważ poprzedniego dnia Daniel razem z Jamesem pojechał do Nowego Londynu.

no nie będzie mogła dalej iść. I co wtedy się z nią stanie? Przeszedł ją dreszcz.

Pomiędzy drzewami rozległy się ptasie wołania. Minęło trochę czasu, nim Caroline uświadomiła sobie, że pochodzą one z gardła przywódcy. Kiedy gdzieś z bliska nadeszła odpowiedź, jeden z Indian szarpnięciem postawił dziewczynę na nogi i popchnął w tym kierunku.

Niczym regiment wojska prowadzący więźnia, porywacze otoczyli ją ciasnym kręgiem i wkroczyli pomiędzy drzewami do indiańskiego obozu.

Położony był w pięknej, dobrze chronionej dolinie, na brzegu nie-wielkiego jeziora, którego woda miała barwę ciemnego błękitu. Wio-

skę tworzyły ze dwa tuziny chatek, nieregularnych piramid z patyków i słomy, tak postrzępionych jak stogi siana. Przed każdą płonęło małe ognisko. Kobiety w bezkształtnych, podartych ubiorach podniosły głowy znad gotującej się strawy, by obojętnie przyjrzeć się nowo przybyłym. Dzieci i psy obserwowały ich z większym nieco zainteresowaniem. Przez całą noc i następny dzień Carolinę ciągle popychano, szturmowaniem; część z tych pierwszych porzuciła zabawę, by otoczyć krę-

chano i wleczono, by zmusić ją do dotrzymania kroku niezmożonym giem idącą grupkę, kilka z tych drugich powitało gości szczekaniem.

prześladowcom. Robili krótkie tylko przerwy na jedzenie, wcale nie Carolinę zaprowadzono do głównego ogniska, przy którym się zamierzali spać i od czasu do czasu coś mówili, wydając niezrozumiałe dźwięki. Kiedy po raz nie wiadomo który potknęła się, sobie z rąk do rąk ozdobioną piórami fajkę. Kiedy przywódca pory-a oni pojęli, iż powodem jej niezgrabnych kroków jest długa spódnica, waczy podszedł do ognia, wyglądający na najstarszego mężczyzna skrócili ją do kolan, odsłaniając nogi, okryte teraz tylko pończochami.

wstał i obaj wymienili powitania. Później przywódca, wysoki, musku- Caroline serce ścisnęło się z przerażenia, gdy ostrze przeszło przez larny i zdaniem Caroline całkiem młody, wykonał gest dłonią. W od-szarą tkaninę sukni i białą halkę. W głowie zamajaczyły jej straszliwe powieki jeden z grupki dzikusów szarpnął ją i postawił przed otulo-wizje gwałtu i morderstwa. Nóż jednak nie dotknął ciała, a porywa-nym w koc starcem.

cze, choć byli dzikusami, nie wykazywali najmniejszego zaintereso-Jego skóra miała barwę mahoni, zażawione oczy, otoczone sia-wania nią jako kobietą. Wyjęli knebel, wsunęli jej w usta dziwnie tęczką zmarszczek, były inteligentne. Pod kocem rysowały się szero-smakujący chleb i niecierpliwie czekali, póki nie zjadła. Potem dali jej kie ramiona. Gruby nos i usta wąskie niczym kreska przecinały kwa-się napić wody z worka z jeleniej skóry, ponownie zakneblowali usta dratową twarz, surową i budzącą strach. Carolinę poczuła nowy i powlekli dziewczynę wzdłuż rzeki Connecticut w przeciwnym kie-przypływ przerażenia, kiedy uświadomiła sobie, że to wódz i od niego runku do jej biegu.

zależy jej los.

Płynąca wartko błękitna rzeka była szeroka i piękna, z porośnię-

Na jego znak wyjęto jej knebel i rozwiązano ręce. Roztarta nad-tymi trawą wysokimi brzegami, otoczonymi lasem. Pod koronami garstki, przesunęła językiem po spieczonych ustach i czekała.

drzew upał wydawał się odległym wspomnieniem. Powietrze nie było Starzec zmierzył ją wzrokiem.

tu chłodne, lecz wręcz zimne.

- Ty mądra niewiasta? - zapytał. Jego angielszczyzna była gardło-Caroline z trudem podnosiła nogi,

obawiała się jednak, że jeśli wa, lecz zrozumiała.

Upadnie ze zmęczenia, Indianie poderzną jej gardło i zostawią zwłoki Caroline zamrugła. Wszystkiego się spodziewała, tylko nie tego, na pożarcie wilkom. Zacisnęła więc zęby, odegnała tę wizję z myśli i że zostanie powitana w swym ojczystym języku. Otworzyła usta, by dokładała starań, by dotrzymać kroku swej milczącej eskorcie. Kie-zaprzeczyć, ale zaraz je zamknęła i potwierdziła skinieniem głowy.

dy wreszcie, niemal o zachodzie dnia następnego, zatrzymali się na-Wstrzymując oddech, spojrzała, by się przekonać, czy ta odpowiedź

gle, z ulgą padła na kolana. Jeśli tej nocy także nie dadzą jej spać, ra-zadowolila wodza.

- Dobrze. Tak słyszeliśmy od naszych braci, którzy chodzą do tu nie pomogła. Bóg zdecydował, że Pinochet będzie żyła, albo też jej miasteczka na handel. Mówili, że swymi lekami odgoniłaś wielkiego ciała sprzeciwiło się własnemu przeznaczeniu. Gdyż kilka godzin ducha śmierci od swego mężczyzny. Mamy tu chorobę. Chodź.

wcześniej, zanim gorączka spadła, intuicja i umiejętności lecznicze I odwrócił się, zmierzając ku jednej z chat. Lekkie szturchnięcie w mówiły Caroline, że dziewczyna umrze.

plecy upewniło Caroline, że ma za nim pójść.

Tak zmęczoną, że ledwo widziała na oczy, wyprowadzono ją wresz-Kiedy schylona weszła do chaty, w nozdrza uderzył ją odór choro-cie od chorej i pozwolono się przespać. Obudziła się późnym popołu-by, od którego zrobiło jej się niedobrze. Z płonącego pośrodku ogniska dniem. W chacie była *squaw*, niespuszczająca z niej wielkich oczu, nie dym unosił się na zewnątrz przez dziurę w stromym dachu, ale też próbowała wszakże powstrzymać Caroline, gdy ta wyplątała się spod zapełniał chatę kłującą w oczy mgłą. Uklepaną ziemię pokrywały przykrycia i skierowała do wyjścia.

śmieci. Młoda kobieta siedziała w kucki przy legowisku, na którym Dzień był szary, zaskakująco chłodny w porównaniu z panującym leżała bezwładnie inna dziewczyna, po samą brodę przykryta koca-poprzedniego dnia upałem i zupełnie bezwietrzny. Caroline ruszyła w mi. Już na pierwszy rzut oka widać było, że jest bardzo chora.

kierunku chaty, w której, jak jej się zdawało, leżała Pinochet. Nie

- Ta gorączka zabiła sześciu z naszego plemienia. Nasze leki nie pomyliła się. Sprawdziwszy stan chorej i przeprowadziwszy z Nina-pomagają. Więc myślimy, że to choroba białych. Potrzeba nam leków ran rozmowę na migi, Caroline wyszła na poszukiwanie jedzenia.

białego człowieka. Pomożesz mojej córce.

Tak jak wcześniej, przy centralnym ognisku siedzieli trzej owinię-

I nagle wszystko stało się jasne. Caroline odczuła taką ulgę, że za-ci w pledy starcy i podawali sobie fajkę. Korpulentna niewiasta mie-kręciło jej się w głowie, bo pojęła, że wcale nie chcą zrobić jej

krzyw-szała łyżką w garnku zawieszonym na trójnogu nad ogniem; dobywał

dy. Kiedy jednak patrzyła na chorą dziewczynę, przyszło jej na myśl, się z niego smakowity aromat. A ponieważ Caroline przestała właści-

że być może nie zdoła wyleczyć córki wodza. A jeśli dziewczyna wie obawiać się Indian, bez wahania skierowała się ku całej czwórce.

umrze, czy ją wtedy zabiją?

Gdy była przy nich, do obozu wjechał jeździec na koniu.

- Spróbuję - rzekła ostrożnie i uklękła obok legowiska. Druga Jeździec po same uszy okutany był w bobrowe futro, na głowie *squaw* cofnęła się, - by zrobić jej miejsce. Skóra chorej, gdy Caroline miał czarny kapelusz z wielkim rondem, który zasłaniał mu twarz.

lekko ją musnęła, była rozpalona i sucha. Dziewczyna leżała nieprzy-Mimo to Caroline od razu go rozpoznała.

tomna.

- Matt! - krzyknęła wesoło, zapominając całkiem o kłótni. Jej my-

- Jak długo jest w tym stanie? - zapytała Caroline starca.

śli wypełniły przede wszystkim ulga i radość z jego widoku.

- Od dwóch dni. Inni umarli na trzeci.

- Ach - mruknął wódz ze zrozumieniem i wstał, podczas gdy wo-Druga dziewczyna powiedziała coś do wodza, który przetłumaczył

jownicy otoczyli Matta kręgiem. - Twój mężczyzna?

to Caroline:

Caroline skinęła głową i w towarzystwie wodza pośpieszyła w

- Wymiotowała, wyrzuciła z siebie dużo płynu, który wyglądał jak stronę przybyłego, któremu młodzi członkowie plemienia blokowa-li ryżowa woda. Moja druga córka Ninaran powiada, że jej siostra Pino-wjazd do obozu. Matt sprawiał wrażenie nieuzbrojonego, w dło-niach chet jest poważnie chora.

Indian Caroline także nie widziała broni, orientowała się jed-nak, że

- Zrobię, co w mojej mocy - zapewniła ich Caroline.

jeśli coś pójdzie nie tak, sytuacja bardzo szybko może przybrać Przez następne godziny razem z

Ninarian przede wszystkim poły niebezpieczny obrót.

chorą. Caroline rozpoznała część medykamentów używanych przez Wojownicy rozstąpili się przed wodzem, Matt zeskoczył z siodła.

Indian, zastosowała też sposoby swej matki i miała wrażenie, że na-Stanął wyprostowany jak struna, wzrok miał czujny, wyraz twarzy stąpiła nieznaczna poprawa. Gorączka jednak tak się podniosła, że poważny. Pośpiesznie obrzucił spojrzeniem nadchodzącą Caroline, Caroline obawiała się, iż może zabić Pinochet, więc z pomocą Nina-najwyraźniej chcąc się upewnić, że nie spotkała jej żadna krzywda.

ran i dwóch innych kobiet owinęła dziewczynę w mokre koce, tak jak Jej powitalny uśmiech musiał rozproszyć obawy Matta, bo mniej te-wcześniej postąpiła z Mattem. Gdy niebo rozjaśniały pierwsze pro-raz zaciskał szczęki. Mimo to złapał ją pod ramię i przyciągnął do mienie światła, nie było już wątpliwości, że chora czuje się lepiej. Ca-siebie.

roline oznajmiła wodzowi, że przy troskliwej opiece jego córka odzy-

- Jestem Habocum, wódz Corchaugów - oznajmił wódz. - Przy-ska zdrowie. Dla siebie zachowała przekonanie, że jej interwencja nic byłęś po swoją kobietę.

To było stwierdzenie, nie pytanie, lecz Matt skinął głową. -

łem działać szybko. Obawiałem się tego, co mogę zastać, jeśli będę Tak.

zwlekał.

- Uczyniła nam wiele dobrego. Moja najmłodsza córka umierała, a Na myśl, że Matt bał się o nią, Caroline uśmiechnęła się i oparła twoja kobieta przywróciła ją do życia. Obdarowalibyśmy i ciebie, i ją głowę o futro okrywające jego pierś. Ubrany był dla ochrony przed wieloma rzeczami, gdyby biały człowiek nie odebrał nam prawie zimnem w długi do kostek płaszcz i buty do kolan, kapelusz z szero-wszystkiego i teraz niewiele możemy dać. Ale bardzo wam dzięku-kim rondem i skórzane rękawice. Oczy miał podsinione ze zmęczenia jemy.

i granatowoczarny zarost na policzkach, jako że od półtora dnia się

- Naprawdę nie mą za co - odezwała się Caroline do wodza. Ponie golił. Mimo to wyglądał tak pięknie i męsko, że patrząc na niego, wiedziałyby więcej, gdyby spojrzenie Matta jej nie uciszyło.

Caroline zadrżała. Odkąd go znała, rzadko jeździł konno, lecz w sio-

- Teraz zabiorę ją do domu - zwrócił się Matt do Habocuma.

dle trzymał się swobodnie, a koń, który całe dnie spędzał na pastwi-

- Będziecie potrzebowali żywności na podróż i koców. Niebiosa zasku, zachowywał się potulnie jak baranek. Wyglądało na to, że cokol-powiadają śnieg - odrzekł wódz.

wiek Matt robi, robi dobrze. Z wyjątkiem śpiewu, pomyślała i znowu Obiecane zapasy szybko zostały przytroczone do siodła, z wyjąt-się uśmiechnęła.

kiem jednego wielobarwnego koca, którym Matt opatulił Caroline.

Jadąc tak przed nim na siodle, Caroline była wyczerpana, lecz zaNie skończyła jeszcze udzielać wodzowi ostatnich instrukcji dotyczą-

dowolona. Przez gruby koc wyczuwała silne mięśnie ramienia, któ-

cych opieki nad Pinochet, które ten przyjmował z powagą, gdy Matt rym obejmował ją w talii, by nie spadła, i muskularnych ud, które posadził ją na siodle i sam za nią wskoczył. Habocum uniósł dłoń w otaczały jej pośladki. Usadowiła się wygodniej i mocniej przytuliła do pożegnalnym gościu, na co Matt odpowiedział lekkim pochyleniem Matta. Pogodziła się z prawdą: kocha tego irytującego, nie do zniesie-głowy, po czym spał konia i ruszył galopem. Gdy mijali ostatniego nia człowieka. Miała zamiar go zdobyć, jego i nikogo innego, bez ujadającego kundla, kobiety zajęte były rozbieraniem chat. Gaszono względu na to, ile to będzie ją kosztowało wysiłku.

ogniska, dobytek wiązano w tobołki. Było jasne, że Indianie likwidu-

- Ucieszyłam się na twój widok - wyznała.

ją wioskę i szykują się do drogi.

- Ja też się ucieszyłem, zwłaszcza że byłaś żywa i cała - odparł

- Zachowałeś się niegrzecznie - powiedziała Caroline oskarży-sucho.

cielskim tonem, kiedy znaleźli się poza zasięgiem wzroku i słuchu

- Myślę, że w gruncie rzeczy nic mi nie groziło.

Indian.

- Szkoda, że o tym nie wiedziałem. Przez te ostatnie półtora dnia

- Niegrzecznie? - powtórzył Matt zdziwiony. - To był Habocum, straciłem sporo lat życia.

moja malutka. Kilka lat temu wypowiedział osadnikom wojnę, która

- A co byś zrobił, gdyby nie chcieli mnie wypuścić? - Zadrzała, wy-zdziesiątkowała całe osiedla niedaleko Wethersfield. Pokonano go, z obrażając sobie krwawą potyczkę.

plemienia Corchaugów zostały niedobitki, ale nigdy go nie pojmano i Bo choć Matt był tak odważny i wspaniały, na pewno by go poko-od tamtej pory ciągle się wymyka. Jest znany ze swego okrucieńr nali. Jest przecież rolnikiem, a nie żołnierzem, w dodatku nikt mu nie stwa i nienawiści do białego człowieka. Uważam, że mieliśmy wielkie towarzyszył. Jak mógłby walczyć z całym plemieniem

Indian?

szczęście, uchodząc z życiem. Nie było powodu dłużej się ociągać i da-

- Byłbym na coś cię wymienił. - Kącikiem oka zauważyła, że wać mu czasu na zmianę zdania.

Matt lekko się uśmiecha. - Konia, płaszcz, futro, cokolwiek by chcie-

- Przyjechałeś sam? - Dopiero teraz Caroline zaczęła uświada-li. Wziąłem nawet ze sobą kilka skór. A także poć boczku i dwa miać sobie odwagę, jaką wykazał się Matt.

dzwany rumu. Właściwie nie wątpię, że uda mi się namówić ich

- Nie chciałem marnować czasu na zbieranie ochotników w miana handel, jeśli zastałbym cię całą i zdrową. - Przerwał i po chwili steczku, a James i Dan wyjechali. Rob i Thom to gorące głowy, nie z pewnym napięciem zapytał: - Nic ci się nie stało, prawda? Nie zawsze sprawdzają się w takich sytuacjach, a zresztą musieli zostać w skrzywdzili cię?

domu. No i nauczyłem się w czasie moich kontaktów z Indiana-mi, że Caroline pokręciła głową.

lepiej reagują na pojedynczego, rozsądnego człowieka niż uzbrojoną

- Jestem zmęczona i umieram z głodu, to wszystko. Naprawdę się grupę. Poza wszystkim jeśli miałem cię odzyskać, musia-bałeś, kiedy odkryłeś, że zaginęłam, Matt?

- Troszeczkę.

- Wiem, ale wcale nie jestem aż tak zmęczona. -

Szturchnęła go ramieniem. Jęknął, choć przypuszczała, że przez Nie?

grube futro ledwo to poczuł.

- Nie.

- Kiedy się przekonałem, że cię nie ma, a potem znalazłem koło Nic nie odrzekł, tylko mocniej objął ją w pasie. Jechali dalej do do-

ścieżki koszyk i muszkiet.. wiesz, mam nadzieję, że już nigdy nie mu, kierując się wzdłuż rzeki, która dla Matta była niczym mapa.

przeżyję takiej chwili.

Usypiana łagodnym kołysaniem, ciepłem jego ciała i świadomością, To szorstkie wyznanie sprawiło, że serce Caroline na moment że jest przy nim bezpieczna, Caroline zamknęła oczy. Tylko na chwile przestało bić. Tak wiele pragnęła mu powiedzieć, a jeszcze więcej lę, by dać odpocząć ciężkim powiekom.

usłyszeć od niego, ale była wyczerpana i usypiał ją miarowy kłus ko-Zaraz też zapadła w sen. A kiedy spała, zaczął sypać śnieg.

nia. Rozmowę, o którą jej chodziło, najlepiej będzie odłożyć, aż w pełni odzyska panowanie nad sobą.

- Jak myślisz, czy możemy się zatrzymać i coś zjeść? - Tylko na to było ją teraz stać.

- Nie nakarmili cię? - Nie zatrzymując konia, odwrócił się w siodle i z przytroczonej torby wyjął jabłko. - Wolałbym jechać, zanim zmieni się pogoda. Mam nadzieję, że dopóki nie zatrzymamy się na postój, to uchroni cię przed śmiercią głodową.

Caroline wbiła zęby w czerwoną skórkę. Owoc, kwaskowaty i so-czysty, smakował niczym nektar. Zjadła go niemal do końca, zostawi-

ła tylko cieniutki ogryzek, który rzuciła na ziemię, po czym oblizwała palce. Spojrzała na Matta, spodziewając się, że będzie obserwował ją z rozbawieniem. On jednak z namysłem patrzył w niebo, widoczne przez gołe miejsca w koronach drzew.

- Czy coś się stało? - zapytała, zmartwiona wyrazem jego twarzy.

- Jeśli się nie mylę, to nim zapadnie noc, spadnie śnieg.

- Ale do tego czasu nie zdążymy wrócić do domu!

- Nie.

-I co zrobimy?

- Jeśli nadejdzie śnieżycy, gdzieś się ukryjemy, a jeśli nie, poje-dziemy dalej. Już tak robiłem.

- Robiłeś?

- Wiele razy na początku naszego pobytu tutaj, nim powstało miasteczko i zbudowaliśmy dom. Zdziwiłabyś się, widząc, jak dzika była ta część kraju.

A ponieważ w jej oczach nadal była dzika, Caroline uznała, że przedtem musiało tu być jeszcze bardziej przerażająco. Teraz jednak, gdy zaspokoiła pierwszy dokuczliwy głód, władzę nad nią zaczęła obejmować senność. Otulając się mocniej kocem, oparła głowę o Matta i uśmiechnęła się do niego.

- Wyglądasz na zmordowaną, malutka - odezwał się niemal z czu-

łością. - Czemu więc nie zaśniesz? Możesz mi zaufać, że bezpiecznie dowiozę cię do domu.

na ulgę, gdy nagle śnieg przestał uderzać ją w twarz, a wiatr huczeć w uszach.

- Musimy tu zostać, aż pogoda się zmieni.

Matt już nie krzyczał, sprawdzał grubość warstwy liści na ziemi.

Caroline, drżąc pod kocem, przyjrzała mu się uważnie. Śnieg błyszczał na rondzie kapelusza i niczym paciorki zdobił ciemne futro. Oczy Matta stały się bardzo błękitne w mrocznej jaskini.

- Zamarzniemy - zaprotestowała, lecz potrząsnął głową.

- Zostaniesz tu, a ja przyniosę rzeczy - odrzekł, po czym wyszedł

na śnieżycę. Najwyraźniej zamierzał wziąć wszystko, co potrzebne do

założenia obozu, a przecież jej pomoc mogła mu się przydać.

Caroline nie spodziewała się, że ją doceni, z drugiej zaś strony wątpiła, czy będzie chciał tracić czas na związanie jej, bo to właśnie musiałby zrobić, żeby ją powstrzymać. Zaciskając zęby w oczekiwaniu na jego reakcję, mocniej otuliła się kocem i wyszła z jaskini.

Obudził ją nagły bezruch. Otworzyła szeroko oczy, przez chwilę nie Mimo iż koń i Matt oddaleni byli o jakieś sześć kroków, Caroline widząc nic poza wirującą bielą, i poczuła się zdezorientowana. Zrozu-widziała tylko wirujący mrok. Matt nie zdawał sobie sprawy z jej miała, że siedzi na koniu, a Matt krzyczy jej coś do ucha i że ta ośle-obecności, dopóki przy nim nie stanęła. Obrzucił ją surowym spojrze-piająca kurtyna przed jej oczyma to niesiony wiatrem śnieg.

niem, lecz nie próbował nic mówić, bo wiatr i tak zagłuszyłby słowa.

- Co? - zapytała, lecz wicher ją zagłuszył. Wiedziała jednak, że nie Pośpiesznie podał jej tobołki odwiązane od siodła i odwrócił ją twa-musi się martwić. Matt, mocniej chwytając ją w pasie i drapiąc zaro-rzą do jaskini. Sam szedł za nią, niosąc dzbany, torby i uprząż. Rzucił

stem w ucho, ryknął:

to wszystko na stos tuż koło wejścia, tylko dzbany potraktował z

- Nie uda nam się! Musimy gdzieś się schronić.

większą uwagę. Później się wyprostował, spoglądając na Caroline

- Ale gdzie? - To pytanie jednak także uleciało ze śniegiem.

gniewnie spod zmarszczonych brwi.

Matt zsiadł z konia i Caroline dotkliwie odczuła brak jego ciepła

- Kazałem ci zostać tutaj i mówiłem poważnie - rzekł ostro. - Ja i ciała za plecami. Wiatr bił w nią, kłując lodowatymi igielkami w jestem ubrany stosownie do pogody, a ty nie. Sam o wiele szybciej zro-twarz, bo Matt niechcący zsunął koc, którym pewnie osłonił ją, gdy bię to, co trzeba, jeśli nie będę musiał martwić się o ciebie. Skoro spała. Caroline zadrzała i przywarła do siodła z trudem łapiąc oddech.

chcesz czymś się zająć, przejrzyj nasze rzeczy. Za godzinę już stąd nie Jak to możliwe, że z dnia na dzień temperatura aż tak się zmieniła?

wyjdziemy i nie mam czasu na kłótnie.

Matt krzyczał coś, czego nie rozumiała. Kiedy wszakże wyciągnął

Po tych słowach wyszedł ponownie. Caroline patrzyła za nim, a póź-

do niej ramiona, pochyliła się, by mógł ją zdjąć i postawić na ziemi.

niej zajęła się zapasami. Matt miał rację, nie była odpowiednio ubrana, Dywan liści pokrywała teraz gruba biała połyskliwa warstwa. Śnieg a koc, choć ciepły, przemókł od topniejącego śniegu. Caroline strzepnę-

wciąż padał z nieba barwy ołowiu, porywisty wichur zbijał go w grud-

ła go i ha nowo się otuliła, po czym zabrała się do przeglądania rzeczy.

ki, które przywierały do pni drzew i kamieni. Matt wskazał coś, co Po godzinie wejście do jaskini zasłonięte było połamanymi gałęziami-wyglądało jak lita skała, a choć Caroline nie rozróżniała słów, bez mi, które Matt przyniósł i oparł o skalną półkę stanowiącą dach. Pozo-protestu pozwoliła, by ją w tamtym kierunku poprowadził. Koń, wlo-stawił niewielki otwór w prowizorycznej ścianie, żeby dym z ogniska kąc po ziemi wodze, został za nimi.

miał którędy uchodzić. Koło wejścia wznosił się stos chrustu.

Śnieg zniekształcał widoczność, tak więc dopiero przy samej ska-Matt klęczał i starannie układał gałązki na podpałkę. Kiedy otwo-le Caroline dostrzegła, że jest w niej płytkie zagłębienie. Nie była to rzył muszkiet, by posypać je prochem, a potem wyjął zamek i spust, któ-

prawdziwa jaskinia, lecz dziura głęboka na jakieś pięć kroków i szeroko-re posłużyć mu miały do skrziesania iskry, Caroline dłużej nie wytrzy-ka na cztery, która wyglądała tak, jakby olbrzym odgryzł kawałek mała. Bał się śmiertelnie ognia, choć nie zdawał sobie sprawy, że ona głazu. Matt wszedł do środka, Caroline za nim. Odczuła błogosławio-o tym wie. Przez jakiś czas obserwowała go ukradkiem, dostrzegając ponury błysk w oczach i coraz bardziej napięte szczęki. A ponieważ palce, Do ust napłynęła jej ślina, gdy aromat dymu uderzył ją w nozdrza.

w których trzymał prowizoryczne krzesiwo, lekko mu drżały, nie mogła Kolejnym punktem na liście potrzeb jest wieczerza, zdecydowała. -

dłużej milczeć, nawet jeśli miała zostać zraniona jego męska duma.

Jak sądzisz, to królik czy sarnina?

- Ja to zrobię, jeśli pozwolisz - rzekła energicznie. Z jej ust wydo-Spojrzał na mięso z namysłem, choć jej pytanie wyraźnie go rozbawiło.

były się obłoczki pary. Bardzo potrzebowali ognia.

- Przypuszczalnie pies.

Matt spojrzał na nią, mrużąc powieki. Przerwał jednak swoje zaję-

- Pies! - Wstrząśnięta Caroline rzuciła mięso, jakby ją paliło. Mi-cie, wdzięczny, jak podejrzewała, za chwilową zwłokę.

mo że nigdy nie była wielbicielek Raleigha, to myśl o jedzeniu jego

- Co zrobisz?

braci wydała jej się ohydna.

- Rozpalę ogień. Ty możesz wyjść i zobaczyć, co dzieje się z tym

- Indianie uważają to za przysmak. - Matt podniósł mięso i sta-biednym koniem, jeśli chcesz mieć jakieś zajęcie.

rannie odłożył na miejsce. - Poczekaj trochę z tą pogardą. Może jesz-

- Puściłem go wolno. Lepiej sobie poradzi niż my i przypuszczal-cze będziemy się cieszyć, że to mamy, nim wrócimy do domu.

nie znajdzie drogę do domu. Ale czemu ty miałabyś rozpalić ogień?

- A kiedy według ciebie wrócimy? - Caroline wybrała tłustą wę-

- Bo jest to zajęcie, do którego mam szczególny talent. To niespra-dzoną kiełbasę, którą Matt przywiózł ze sobą. Z indiańskim chlebem i wiedliwie, żebyś tylko chwalił się swoimi umiejętnościami.

jabłkami tworzyła pożywny posiłek.

Ale Matt, zamiast potulnie przekazać jej zamek i spust, korzysta-

- Kiedy przestanie padać śnieg.

jąc z pretekstu do wymówienia się od budzącego w nim grozę zajęcia, Odwróciła się w stronę ogniska, zamierzając przy nim usiąść i po-czego oczekiwała Caroline, wyprostował się na całą wysokość, w ka-kroic chleb i mięso. Poprzez koc Matt ujął ją za rękę.

peluszu sięgając niemal górnej ściany jaskini.

Caroline spojrzała na niego pytająco. Głową nie sięgała mu brody,

- Więc wiesz, tak? - zapytał. Z jego tonu jasno wynikało, że nie choć jak na kobietę była wysoka. Dłoń trzymająca ją pod ramię była jest z tego zadowolony. - Przypuszczam, że Mary wszystko ci wygada-wielka i dość silna, by złamać jej rękę. Jednakże jego uścisk był deli-

ła. Jeśli jakiś mężczyzna nie umie utrzymać języka za zębami, to na katny. Tylko oczy miał twarde, wydało jej się, że widzi w nich obron-pewno jest nim James Mathieson!

ny błysk, kiedy na nią spoglądały.

Ze sposobu, w jaki Matt wycedził imię brata, Caroline wysnuła

- Powiesz mi, jak się dowiedziałaś, że mam... awersję... do ognia, wniosek, że gdyby biedny James był tutaj, czekałaby go niezła reprzy-czy chcesz, żebym całą noc zgadywał? - zapytał tonem, w którym po-menda, jeśli nie coś gorszego.

brzmiewały zarówno ironia, jak i gniew; Caroline pomyślała, że chy-

- I tu się mylisz - odrzekła i korzystając z jego nieuwagi, wyjęła ba w ten sposób pragnął ukryć wstyd.

mu z ręki krzesiwo, po czym uklękła przy ognisku.

Westchnęła.

. Wystarczyło, że kilka razy potarła zamek o spust, by iskry posypa-

- Pozwól, że najpierw zajmę się jedzeniem. To potrwa minutkę, a ły się na drewno. Nachyliła się i zaczęła dmuchać, żeby płomień jak ja umieram z głodu i dłużej już nie wytrzymam. Potem wszystko ci najszybciej ogarnęły gałązki

opowiem, choć ostrzegam, że to ci się może nie spodobać.

Caroline odłożyła krzesiwo na bok i wstała. Matt cofnął się na od-

- W to nie wątpię - mruknął Matt.

ległość kilku dobrych kroków. Policzki miał zaczerwienione, choć po-Podczas gdy Caroline szybko kroila jedzenie, on zgarnął liście pod wodem równie dobrze mogło być zimno, jak i zakłopotanie. W jego prawą ścianę jaskini - niezbyt blisko płomieni, zauważyła, obserwu-oczach błyskała czujność.

jąc go spod oka - i rozłożył na nich derkę, po czym wziął jeden z dzba-Im mniej się«mówi na ten temat, tym lepiej, pomyślała Caroline, nów i postawił przy ognisku.

czując, jak ciepło zaczyna się rozlewać po jaskini. Z zainteresowaniem

- Żeby się ogrzać - wyjaśnił, podchwytyjąc jej spojrzenie.

spojrzała na zgromadzony prowiant.

- Rum? - zapytała, przekrzywiając głowę. Uśmiechnął się, słysząc

- Czy to Daniel ci powiedział? - zapytał Matt. Kapelusze rzucał

naganę w jej głosie.

cień na jego twarz, tak że trudno było zgadnąć, co myśli.

-Tak.

- Nie. - Czuła, że nie spodobają mu się okoliczności, w jakich po-

- Nie sądziłam, że purytanie piją rum.

znała jego sekret, nie zamierzała więc się nad tym rozwodzić. Pochy-

- Purytanie mają wiele wad, moja malutka, o których dotąd jesz-liła się i wzięła kilka płatów suszonego mięsa, które dostali od Indian.

cze nie wiesz.

Caroline podała mu jego porcję i oboje usiedli na posłaniu. Z plecami opartymi o skałę jedli przez chwilę w milczeniu. Pierwszy odezwał

się Matt:

-No i ?

Przełknąwszy chleb i kielbasę, sięgnęła po jabłko. Odgryzła spory kęs, przeżuła i dopiero wtedy odpowiedziała:

- Kiedy leżałeś nieprzytomny z gorączki, jak przygniotło cię drzewo, miałeś. . zły sen - zaczęła wyjaśniać z ociąganiem. - Z twoich ma-jaczeń zrozumiałam, że boisz się ognia.

Chętnie by na tym poprzestała, lecz on jej nie pozwolił.

- Zły sen? I co, przez sen wszystko ci opowiedziałem?

Otworzyła usta, by ugryźć kolejny kęs, ale wyjął jej owoc z dłoni.

Powiodła za jabłkiem tęsknym spojrzeniem, lecz wyraz twarzy Matta sprawił, że zapomniała o jedzeniu. Sprawiał wrażenie, jakby się przed nią zamknął. Caroline przypomniała sobie, że taki był na początku ich znajomości: chłodny i daleki. Nie mogła znieść myśli, że znowu Jego nieobecność nie trwała długo, lecz Caroline wydawało się, że tak się będzie zachowywał.

minęło mnóstwo czasu. Poczowała wielką ulgę, gdy wrócił i zaczął otrze-

- Daniel powiedział mi, że Elizabeth podpaliła stodołę, a ty, ratu-pywać ze śniegu buty i kapelusz. Oczywiście wiedziała, że w charak-jąc żonę, doznałeś ciężkich obrażeń - tłumaczyła wyraźnie, patrząc terze Matta nie leży samozniszczenie, że jest twardym, dojrzałym mu prosto w oczy, dostrzegła więc, że skrzywił się jak po ciosie. -

mężczyzną, który potrafi dać sobie radę z trudami życia, mimo to A powiedział mi o tym, bo kazałam napalić w kominku w twoim po-martwiła się, sama bowiem doskonale wiedziała, jak bolesne bywają koju. Kiedy się obudziłeś i zobaczyłeś płomienie, ogarnęła cię panika takie blizny.

i zaczęłeś krzyczeć.

- Jak jest na zewnątrz? - zapytała, pomagając mu strząsnąć śnieg Matt rzucił jej szybkie spojrzenie oczu teraz granatowych jak niez futra; nie chciała mówić nic, co byłoby zbyt osobiste.

bo o północy. Zacisnął zęby, policzki z wolna zaczaj mu zalewać ciem-

- Fatalnie. Śnieżyca, pierwsza w tym roku - odrzekł, stawiając na ny rumieniec, wywołany - tego była pewna - wstydem, że poznała je-miejsce gałęzie, które odgradzały ich od wycia wiatru i cichego szele-go sekret.

stu padających płatków.

- Więc zrobiło ci się mnie żal i postanowiłaś mnie ochronić, propoZ jego tonu i wyrazu twarzy zorientowała się, że zrobiła dobrze, nując, że sama rozpalisz ogień. - Wysięk, z jakim ukrywał ból, spra-nie wracając do spraw osobistych. Matt patrzył na nią oczyma bez wił, że Caroline ścisnęło się serce. Odwróciła się ku niemu, kuląc no-wyrazu; wyczuła, że z rozmysłem się od niej odgrodził.

gi pod okryciem.

- Chcesz powiedzieć, że takie zamiecie będą się powtarzać? - za-

-

Nie zrobiło mi się ciebie żal, Matt - odrzekła. - Ja to rozumiem.

pytała przerażona. Nie wiadomo czemu burza śnieżna wydawała jej Kiedy wysunęła dłoń, by dotknąć

blizny na jego twarzy, Matt od-się fatalnym wydarzeniem, które nastąpiło akurat wtedy, gdy na głosnął się gwałtownie i wstał.

wę Caroline sypały się same nieszczęścia.

- Nie chcę twojego „rozumienia” - wycedził przez zaciśnięte

- Jest trochę za wcześnie na takie obfite opady, ale z reguły mocno wargi.

w Connecticut Colony śnieg pada od października do lutego.

- Matt. . - zaczęła, lecz już był przy wyjściu. - Dokąd idziesz? -

- Co więc będziemy robić całą zimę? - Caroline dotąd nie doświad-zawołała za nim zatroskanym głosem, podnosząc się z miejsca.

czyła tak surowej pogody i ta perspektywa ją przestraszyła.

- Na spacer. - Zerknął na nią przez ramię. - Nie martw się, Caro-

- Chować się przed śniegiem w domu, kiedy się da, i pracować line, wróć.

w śniegu, kiedy trzeba - odparł ze wzruszeniem ramion.

Odsunął gałęzie i wyszedł.

Na myśl o miesiącach, które trzeba spędzić w domu, kiedy człowiek dzień za dniem jest w nim uwięziony przez śnieg jak bóbr złapa-ny w sidła, opinia Caroline o Nowym Świecie, nieprzesadnie pochleb-czas mówienia z jej ust dobywają się obłoczki pary, i domyśliła się, że na, teraz jeszcze się pogorszyła.

Mattowi pomimo rumu musi być zimno. -Tak.

'- Zimno ci - powiedział Matt, gdy zobaczył, jak drży. Pomimo

- A dlaczego, jeśli łaska?

ognia powietrze w jaskini było tak chłodne, że Caroline poczerwie-Jego krótkie odpowiedzi tak ją zirytowały, że aż usiadła. Spojrzał

niał nos.

na nią, bez wątpienia dostrzegając włosy w nieładzie, które wymknę-

- Nie bardzo - odrzekła, choć zanim jeszcze skończyła mówić, za-

ły się spod spinek i spadały na ramiona granatowoczarną jedwabi-stą częła szczękać zębami. Zaciśnęła usta, ale już było za późno. Matt, kaskadą, a także zarumienione od snu policzki i

zdecydowanie w przeklinając siebie jako ślepego głupca, położył Caroline na końskiej oczach.

derce, po czym zdjął futro i nakrył dziewczynę.

- Dlaczego nie? - odparł wymijająco i upił kolejny solidny łyk z

- Ale ty zamarzniesz - zaprotestowała, unosząc się na posłaniu.

dzbana.

- Połóż się. - Ukląkł koło niej i lekko ją popchnął. - Gdybym się

- Upiłeś się czy jesteś po prostu głupi? - Teraz Caroline całkiem zastanowił, wcześniej bym ci dał ten płaszcz. Możesz mi wierzyć, ja wygrzebała się spod przykrycia.

doskonale znoszę zimno.

Rozgrzewał ją gniew, gdy podeszła ku Mattowi. Stała przed nim Ubrany był w koszulę, spodnie i wełnianą kamizelkę. Caroline wi-i ujęła się pod boki.

działa, że w tej kwestii Matt nie zamierza z nią dyskutować, więc po-

- Nie jestem pijany. Wracaj pod futro, bo zamarzniesz - mruknął, tulnie go usłuchała. Rzeczywiście, ciężkie okrycie dawało sporo cie-wodząc wzrokiem od jej smukłych łydek, przez okrągłe biodra, talię i pła. Ale ciepło to, pomyślała, pochodzi od Matta, a nie z futra.

piersi okryte szarym samodziałem, do białej szyi i twarzy obramo-Kiedy skończył ją opatulać, pod głową miała sakwę w charakterze wanej atramentowymi włosami. Zamrugał. Odwrócił oczy i znowu się poduszki, a na bobrowym futrze Matt dodatkowo jeszcze rozłożył

napił.

skóry, za które chciał w razie konieczności wykupić ją od Indian. Do-

- To ty zamarzniesz, głupi uparciuchu! Mówię ci, żebyś się poło-

łożyłby jeszcze kamizelkę, ale Caroline usiadła, burząc tak starannie żył, i nie żartuję! - odparła tym samym rozkazującym tonem, którego ułożone przez niego posłanie, i zapalczywie oznajmiła, że jeśli to zro-używała wobec Daveya i Johna.

bi, to ona weźmie sobie tylko indiański koc i będzie siedziała na ze-Matt odstawił dzban, oparł ramiona na kolanie i spojrzał jej w oczy wewnątrz tak długo, aż zamarznie na kość.

- A ja powinienem powiedzieć: „Tak, ciociu Caroline”, Tak więc Matt został w kamizelce, lecz nie wyglądał na zziębnię-

po czym

tego, kiedy krążył po jaskini. Caroline leżała na boku i przyglądała potulnie wykonać polecenie?

mu się, odczuwając dziwne zadowolenie. Mimo że byli daleko od do-Zaciskając usta, bo tak dokładnie odczytał jej myśli, Caroline skinęła mu, w prowizorycznej kryjówce chroniącej ich od szalejącej zamieci, głową. -Właśnie. Roześmiał się sucho.

jaskinia z ogniem płonącym jasno przy wejściu wydawała się bez-

- Wielka szkoda, że mam trochę więcej niż dziesięć lat, prawda?

piecznym miejscem.

Caroline przyjrzała mu się uważnie. Nie zdjął kapelusza, musiał

Musiała zasnąć, bo gdy znowu otworzyła oczy, zobaczyła, że Matt więc przekrzywił głowę, żeby ją zobaczyć. Sprawiał wrażenie, że nie siedzi pod ścianą. Wpatrywał się ponuro przed siebie, jedną nogę pod-zamierza przez całą noc ruszać się z miejsca. Był zbyt potężny, żeby ciągnął niemal do piersi, drugą trzymał sztywno wyprostowaną. Ko-Caroline siłą coś wskórała, a wyglądało na to, że rozsądek spłynął z łona niego stał dzban; Matt wziął go za ucho i wypił łyk.

niego jak woda z otłuszczonej świni. Jeśli więc chciała skłonić Mat-ta,

- Nie chce ci się spać?

by schronił się przed zimnem, musiała uciec się do podstępu. Usiadła Jej pytanie, które tak nagle padło w oświetlonej ogniem ciemno-obok niego w takiej samej pozycji.

ści, tak go przestraszyło, że zakrztusił się rumem. Wytarł dłonią usta i

- Do diaska, a co ty wyprawiasz? - zapytał zdziwiony.

odwrócił się ku Caroline.

- To samo co ty - uśmiechnęła się słodko Caroline.

-Nie.

- Nie mam ochoty na twoje towarzystwo.

-

Zamierzasz siedzieć tak całą noc - stwierdziła z łagodną kpina.

- Tego powinieneś się wstydzić.

W jaskini zrobiło się chłodniej, choć schowana pod ciepłym przykryciem nie od razu to sobie uświadomiła. Zobaczyła jednak, że podSięgnęła po kamienny dzban - musiała użyć obu rąk, był

bowiem się od niej tak daleko, jak się da, ponieważ jednak za sobą miał ścia-zaskakująco ciężki - i upiła łyk. Na języku zapiekło ją od ciepłego, nę, nie zostało mu zbyt wiele miejsca. Caroline z wolna rozluźniła ostrego napoju, który zaraz niczym płomień spłynął do gardła. Rum mięśnie i przesuwiała się, aż całkiem się do niego przytuliła; głowę był tak mocny, że gdy odstawiała dzban, w oczach miała łzy. Więc to miała pod jego brodą. Matt jedną rękę podłożył pod głowę, drugą z tak Matt się rozgrzewał! Sposób bez wątpienia skuteczny, nawet jeśli konieczności objął Caroline w talii, lecz trzymał ją sztywno.

żar wywołany alkoholem był bardziej iluzją niż rzeczywistością.

Caroline jeszcze mocniej się w niego wtuliła. Chciał się odsunąć,

- Szybko idzie do głowy - zauważył Matt, czekając, aż Caroline ale nie miał gdzie; zeszywniał cały, od stóp aż po głowę. Caroline czu-zakrzusi się lub zakaszle.

ła wyraźnie na udach, jak jej bliskość na niego wpływa. Prawie nie Nadludzkim wysiłkiem udało jej się nie zrobić ani jednego, ani oddychał, starając się jak najmniej jej dotykać. Choć Caroline, udając drugiego. Wręcz przeciwnie, cmoknęła z uznaniem i uśmiechnęła się senność, oczy miała zamknięte i nie mogła być tego pewna, to wyda-kpiąco.

wało jej się, że Matt zgrzyta zębami.

- To o czym porozmawiamy? - zapytała.

Mrucząc coś, oparła pośladki o jego sztywniejącą męskość i przy-

- Idź się położyć, Caroline. - Matt nie podjął zaczepki.

ciągnęła jego rękę do siebie.

- Nie zostawię cię tu samego, żebyś marzył i dumał Bóg wie o Matt gwałtownie usiadł, burząc przykrycie i głęboko oddychając czym.

lodowatym powietrzem. Caroline spojrzała na niego z pozorną nie-

- Zapewniam cię, że nie marzę ani nie dumam.

winnością.

- Doskonale. - Zgrzytając zębami z powodu jego irytującego upo-

- Wiedziałem, że to błąd - warknął.

ru, Caroline zamilkła. Wpatrywała się przed siebie, podczas gdy Matt W tym momencie Caroline porzuciła wszelkie udawanie. To był

popijał rum i co chwila zerkał na nią z namysłem. Po mniej więcej mężczyzna, którego chciała na

dobrze i na złe, i zamierzała mu to oka-kwadrańskie zaczęła się trząść.

zać. Jej ciało wprawdzie kurczyło się na myśl o fizycznym zbliżeniu,

- Zmarzłaś! - oznajmił oskarżycielsko.

lecz jej serce śpiewało z radości, że Matt będzie należał tylko do niej.

- Owszem, zmarzłam.

I właśnie serce nią kierowało.

- Powinnaś się położyć.

- Wcale nie - odparła, podniosła się i uklękła, po czym zarzuciła

- Bez ciebie nie. Żeby siedzieć całą noc w takich okolicznościach, mu ręce na szyję.

trzeba być głupcem, wręcz szaleńcem! Możemy spać jedno za drugim, Ujął ją za nadgarstki, jakby chciał uwolnić się z uścisku. Wtedy jed-jak łyżki, jeśli to cię niepokoi. Będzie nam cieplej, jeśli tak się położy-nak spotkały się ich oczy i jego ręce znieruchomiały. W tej pozycji twa-my, niż gdybyśmy spali osobno.

rze mieli na niemal tym samym poziomie, Caroline widziała dokładnie

- Nie znoszę upartych, zrzedzających niewiast.

wszystkie emocje malujące się w jego wzroku: pragnienie i namysł,

- Skoro mnie nie znosisz, to będziemy tu siedzieć, aż nosy nam pragnienie i wątpliwości, a wreszcie samo pragnienie. Jego oczy płonę-

zamarzną - odparła Caroline z gniewem, przygotowując się na długą, ły z pożądaną, przypominały oczy drapieżnika, oddech miał szybki i zimną noc.

nieregularny. Jeszcze przez chwilę Caroline pozwoliła sobie na przy-Matt jęknął, napił się rumu, zakorkował dzban i podniósł się z jemność wpatrywania się w błękitne iskierki, które w jego zmierzwio-miejsca.

nych czarnych włosach zapalały płomienie ogniska, ogorzałą twarz z

- Więc chodź - odezwał się, podając jej dłoń. W jego głosie za-niespokojnymi oczyma i kilkudniowy zarost, szerokie barki i tors.

brzmiało dziwne zdecydowanie.

A potem przysunęła się bliżej, opierając się o niego piersiami i mu-Powstrzymując zwycięski

uśmiech, Caroline wstała. Położyła się skajac jego usta.

na posłaniu, a Matt raz jeszcze troskliwie ją okrył. Wstrzymując od-Zadrzał, po raz ostatni zacisnął dłonie na jej przegubach i zamk-dech, czekała, on jednak po króciutkim wahaniu zdjął kapelusz, obnał oczy.

szedł posłanie, uniósł przykrycie i wsunął się pod nie.

- Niechaj Bóg mi wybaczy - mruknął, objął ją i posadził sobie na Kiedy się ułożył, Caroline przez warstwy odzieży poczuła ciepło kolanach, tak by jej głowa spoczęła na jego ramieniu.

jego ciała. Tak jak ona, głowę miał na torbie i leżał na boku, przodem Całował ją, jakby umierał z pragnienia, jakby łaknął jej ust przez zwrócony do jej pleców. Wydawało się, że jest zdecydowany trzymać wieczność, a teraz zdecydowany był zaspokoić głód. W jego pocałunkach nie było łagodności ani uwodzicielskiego uroku, lecz wielka potrzeba i Caroline nie pozostało nic innego, jak mu się poddać. Jego usta były gorące, wilgotne i miały smak rumu, a całował ją tak żarliwie, że w jej głowie nie było już miejsca na złe wspomnienia czy w ogóle jakiegokolwiek myśli, które nie dotyczyłyby Matta. Poprzez warstwy odzieży poszukał jej piersi gorącą dłonią, co sprawiło, że sutek cudownie stwardniał. Ku swemu zaskoczeniu Caroline jęknęła, i nie był to jęk protestu, lecz rozkoszy.

Słyszac to, Matt zesztyniał, a potem zadrzał jak w febrze. Ale to nie febra go dręczyła, kiedy kładł Caroline na posłaniu, unosił jej spódnice i niezgrabnie odpinał spodnie. Wszedł w nią od razu, zdąży-

ła tylko posłusznie rozsunać uda. Poruszał się szybko i gwałtownie.

Caroline akt ten nie sprawił wielkiej rozkoszy, prócz radości dania ukochanemu tego, czego tak bardzo pragnął, lecz i nie był zbyt niemiły. Trzymała Matta w objęciach i zastanawiała się, jak by to by-

ło, gdyby miała tego mężczyznę przy sobie przez wszystkie dni swego Nie zrobiłem ci krzywdy, prawda? - zapytał Matt z wahaniem.

życia. Nawet uśmiechnęła się lekko, gdy po ostatnim potężnym Od tak dawna, z takim uporem walczył z demonem żądy, a teraz pchnięciu jęknął i opadł na nią wyczerpany. A potem, gdy leżał na poniósł ostateczną i sromotną klęskę. Musi więc stawić czoło rzeczy-niej, z trudem łapiąc powietrze, znalazła dla siebie nagrodę w tym ak-wistości. Jeśli ma widywać Caroline - myśl, że mógłby jej nie widy-cie męskiej rozkoszy, odsuwając Mattowi wilgotne włosy z czoła i de-wać, była nie do zniesienia - sam przed sobą powinien przyznać, że likatnie gładząc jego szerokie plecy.

nie uda mu się trzymać od niej rąk z daleka. Będzie kochał się z nią Wreszcie uniósł głowę i spojrzał na dziewczynę badawczo. Odpo-znowu i znowu, i znowu, rzecz równie pewna jak to, że słońce rano wiedziała mu czułym uśmiechem. Mruknął pod nosem coś, co za-wschodzi. A skoro tak, musi zająć się najważniejszą sprawą. - Nic a brzmiało jak przekleństwo, choć nie zrozumiała dokładnie słów.

nic - odparła Caroline wesoło.

Zamknął oczy i znowu je otworzył. Zsunął się z niej i położył obok, Z głową opartą o jego klatkę piersiową przesuwając dłonią po kami-wpatrując się w skalny sufit przez długą chwilę, nim znowu zwrócił

zelce w okolicach serca. Nawet ten niebezpośredni dotyk sprawił, że wzrok na Caroline.

jego serce - i nie tylko - zareagowało. Przykrycie splątało się wokół

nich, zasłaniając przed nią widok jego wciąż rozpiętych spodni oraz tego, co w nich było. Tylko dzięki temu Matt zachowywał resztki skromności, bo jego ciało wcale nie chciało spocząć. Już pożądał od nowa Caroline, lecz to ostre i gwałtowne pragnienie musiało poczekać, by Matt mógł powoli, krok po kroku, zacząć ją uczyć, że w kocha-niu jest o wiele więcej ponad to, co już odkryła.

- Cieszę się. - Wątpił, by usłyszała leciutką nutkę ironii w jego głosie. Leżała przy nim ufna jak dziecko, nieświadoma, że coś jest nie tak. Oczywiście odpowiedzialność za to po części spoczywała na jego barkach. Z wyjątkiem tamtego łajdaka, który ją zgwałcił - oby smażył

się w piekle! - to on był jedynym jej nauczycielem sztuki kochania.

Krzywiąc się w duchu, Matt przyznał, że jego lekcjom wiele na razie brakuje do ideału.

Oparł się na łokciu, przyglądając jej się z namysłem. Przy tym ruchu głowa Caroline opadła na sakwę. Dziewczyna uśmiechała się do niego sennie, jej wielkie złote oczy zasnutę były mgiełką zmęczenia.

- Będzie nam cieplej, jeśli zdejmemy ubrania i przytulimy do siebie - Delikatna jasna skóra twarzy nosiła ślady jego zarostu. Matt postawił się pod przykryciem. Będziemy wzajemnie się grzać.

nowił, że kiedy bezpiecznie wrócić do domu, zacznie golić się też wie - Haftki przy kobiecych strojach to piekielna sprawa, a Matt od czarami, nie tylko rano, by nie zadrapać Caroline. Wykrzywił usta na dawna nie miał z nimi do czynienia, udało mu się jednak rozpiąć ich myśl o kpinach i docinkach, jakich nie będą mu z tego powodu szczę-

tyłe, żeby Caroline zdjęła suknię.

dzieć bracia. To kara za posiadanie wielkiej i obdarzonej bezlitosnym

- Masz na myśli, że będziemy razem leżeli nago? - zapytała poczuciem humoru rodziny; dopóki jednak bracia nie zaczną żartować-wstrząśnięta, jakby równie niemoralne zachowanie nigdy nie przywać przy Caroline, on, Matt, postara się znieść ich uszczypliwości z szło jej do głowy. Matt musiał się uśmiechnąć na taką niewinność.

całym stoicyzmem, na jaki go stać.

- To właśnie miałem na myśli - przyznał.

- Jesteś piękna - szepnął i pochylił się, by dotknąć jej ust. Odda-

- Och - westchnęła z namysłem. Kiedy zaczął zsuwać jej suknię, ła mu słodko pocałunek, jej miękkie różowe wargi lekko smakowały zobaczył, że Caroline lekko się krzywi.

rumem.

- Matt?

Zanim ogarnęła go pokusa, która zupełnie wygnałaby z myśli to,

- Tak? - Nie mógł się powstrzymać, by nie pocałować kremowego co zamierzał zrobić, wstał i zapiął spodnie tak, by nie opadły do ko-ramienia, które właśnie obnażył.

stek. Caroline przyglądała mu się z zainteresowaniem. Nic w jej

- Czy... czy wszyscy śpią nago? - zapytała, czerwieniąc się jak bu-szczerym spojrzeniu nie świadczyło o wstręciu.

rak. Oczy utkwiała w noskach jego butów.

Nie ulegało wątpliwości, że zaczyna zdrowieć po owym strasznym

- Niektórzy tak wolą - odrzekł z powagą.

przeżyciu, za co Matt dziękował Bogu zarówno ze względu na siebie, Z przyjemnością zauważył, że Caroline pomaga mu w zdejmowa-jak i na nią. Jeśli będzie wobec niej delikatny i ostrożny, to może uda niu sukni, wyciągając ręce z długich, obcisłych rękawów, a gdy zwoje mu się pokazać jej, jak cudowną rzeczą bywa złączenie kobiety i męż-

tkaniny opadły jej z bioder, posłusznie zrobiła krok, by się od nich czyzny. Na samą myśl jego męskość zareagowała gwałtownie, napie-uwolnić.

rając na spodnie. Nie miał innego wyjścia, jak opaść na kolana i od ra-W cienkiej białej bieliźnie wyglądała tak uroczo, że Matt ledwo się zu rozpocząć lekcję.

powstrzymał, by nie wziąć jej w ramiona i nie całować do utraty Jeśli poza ich przytulnym gniazdkiem było zimno, to on tego nie zmysłów, nim przejdzie do innych, bardziej satysfakcjonujących czuć.

działań. Ale delikatne ramiona dziewczyny znaczyła już gęsia skór-ka

- Matt? - zapytała leniwie Caroline, jej głos wyraźnie świadczył, i Matt wiedział, że Caroline jest zimno, choć sam nie odczuwał

że zaraz zaśnie. Matt uśmiechnął się dość ponuro i pomógł jej się podchłodu. Pewnego dnia będzie rozbierać ją powoli, całując każdą odnieść.

słanianą część ciała, lecz nie tej nocy. Trzymając w ryzach demona

- Co?... - Chwyliła go za ramiona i spojrzała ze zdziwieniem.

żądzy, rozebrał ją tak szybko, jak się dało, choć nie potrafił się oprzeć,

- Będzie nam wygodniej, jak poprawimy posłanie - odparł koją-

by tu i tam jednak jej nie pocałować. Wreszcie przykląkł i zdjął jej cym tonem, po czym zabrał się do dzieła.

buty, a potem, zaciskając zęby, odpiął podwiązki i ściągnął jej Zamiast jednak w charakterze prześcieradła pozostawić kłującą pończochy.

derkę, położył na liściach swoje futro. Później ze stosu drewna wziął

To, że w owej chwili nie rzucił jej na posłanie i nie zaspokoił pożą-

kilka gałęzi i z bezpiecznej odległości dorzucił do ognia. Przez chwilę dania, było najtrudniejszą rzeczą w jego życiu.

spoglądał na szalejącą nocną zamieć, a gdy świeże drewno zajęło się Dotknął chłodnych, smukłych

bioder i serce mocniej mu zabiło.

plamieniami, wziął jeszcze dzban z rumem i podszedł do Caroline.

Ledwo mógł oddychać. Musiał zebrać wszystkie siły, by wstać. Zobaczyła wciąż przy legowisku i obserwowała go z lekko przechyloną czołową, że spłoniona Caroline znowu wpatruje się w jego buty, i pozwoła bok głową. Postawił dzban w zasięgu ramienia, uśmiechnął się do niej swymi oczami, ciesząc się jej widokiem.

Caroline, objął ją i przyciągnął do siebie. Pochylił się, by ją pocałować. Naga, była najpiękniejszą istotą, jaką widział. Piersi, pełne i jędrne, jednocześnie rozpinając wygniecioną suknię na plecach.

ne, bardzo białe, ze ślicznymi małymi sutkami w kolorze truskawek,

- Matt? - To było bardziej pytanie niż sprzeciw, gdy odkryła jego wyjątkowo kobieco nadzwyczajnie szczupłą talią i krągłymi biodrami.

zamiary.

Brzuch miała leciutko zaokrąglony z pępkiem niczym cieniastym kół-

kiem, nogi długie, trójkąt włosów pomiędzy udami czarny i jedwabisty. Tak, powiedział sobie Matt zdecydowanie. Nawet gdyby miało go styć niczym sobolowe futro.

to zabić, da jej czas na przyzwyczajenie się do tej nowej wiedzy o męż-

Matt walczył z pragnieniem i został pokonany. Oddychając tak, czuł, zanim przejdzie do następnych lekcji.

jakby przebiegł wiele mil, pochylił głowę i wziął sterczący sutek w Choć biorąc pod uwagę to, co teraz odczuwał, rzeczywiście może usta.

go to zabić.

Nie smakował jak truskawki, lecz nieskończenie lepiej.

Czekał niespokojnie, podczas gdy Caroline przełknęła ślinę i unioła głowę. Caroline jęknęła cicho i zanurzyła palce we włosach Matta. Jego ślady oczy ku jego twarzy.

dłonie, wielkie i ciemne, odcinały się kontrastowo od białej satynowej

- I to wszystko? - zapytała, jakby dziwiąc się niepozorności owego ciała. Kiedy ssal jej pierś, Caroline mocniej zacisnęła palce na jego organie, który od dawna budził w niej grozę.

głowie. W lędźwiach czuł narastające gorąco, wiedział, że jeszcze Przez chwilę Matt nie wierzył własnym uszom. Wytrzeszczył na chwilę i jego pragnienie będzie zbyt wielkie, by mu się oprzeć. Ostatnią myślą. Wreszcie nie wytrzymał i wybuchnął gromkim śmiechem.

kiem sił odsunął usta od jej piersi.

Wciąż chichotał, kiedy wsunawszy się pod przykrycie, wziął Carohne Bez słowa uniosła ku niemu głowę, oczy miała szeroko otwarte i w ramiona.

bardziej bursztynowe niż złote, usta lekko rozchylone. Patrząc na zarumienioną, zmieszaną i pełną namysłu twarz Carohne, Matt mocniej objął ją w talii. Na razie nie może stracić nad sobą kontroli.

I znowu powstrzymała go gęsia skórka na jej ramionach. Wziął

Carohne na ręce i położył na miękkim futrze, całując ją w ucho i policzek. Zaplotła dłonie na jego szyi i nie chciała go puścić.

- Teraz twoja kolej patrzeć, moja malutka - szepnął. Uwolnił się z jej uścisku, a później, choć uczynił to z bólem, przykrył ją indiań-

skim kocem, aby nie zmarzła,

Kiedy była już dobrze okryta, zdjął kamizelkę i koszulę, po czym skacząc raz na jednej, raz na drugiej nodze, pozbył się butów (wyglą-

dał przy tym komicznie, zbyt wszakże był podniecony, żeby się tym przejmować), a następnie pończoch. Wreszcie, z gołym torsem i stopami, odpiął spodnie. Miał tylko nadzieję, że nieoczekiwany widok mężczyzny z pełną erekcją nazbyt nie przestraszy dziewczyny.

Do tej pory obserwowała go bez słowa, choć jej oczy, widoczne nad skrajem koca, stawały się coraz większe wraz z każdą częścią ubrania, której się pozbywał. Matt odczuwał lekkie zażenowanie, zdecydowany jednak był pokazać jej wszystko, tak więc ściągnął spodnie i stanął przed nią w całej okazałości.

Carohne nie odrywała oczu od jego członka i Matt poczuł, jak jego policzki zalewa rumieniec, a był to jeden z nielicznych takich wypadków w jego dorosłym życiu.

Wyglądała tak młodo i dziewiczo, niemal dziecinnie, z wielkimi oczyma, bladą cerą i masą czarnych włosów okalających twarzyczkę.

Czy jego widok ją przeraził? Obudził w niej wstręt? Grozę?

Jeśli okaże się, że Carohne zbyt jest wstrząśnięta widokiem jego nagości, czy on zdoła zmusić się, by nic więcej nie zrobić, by zostawić ją w spokoju?

- O nie. Nie będziesz spała. Jeszcze nie.

Objął ją jednym ramieniem i ręką poszukał nagiej piersi. Caroline przeszedł rozkoszny dreszcz, oszałamiający tym bardziej, że nieoczekiwany, gdy palce Matta gładziły jej sutek. Wziął w dłoń jej pierś, ścisnął i pieścił. Caroline nie podejrzewała, że jakakolwiek część aktu fizycznego może sprawiać aż taką przyjemność, a to było niewiarygodnie wręcz przyjemne. Później jego dłoń

powędrowała do drugiej piersi i tak samo ją potraktowała, a Caroline zabrakło tchu. Zadrżała, czując gorąco w dole brzucha.

- Uwielbiam pieścić twoją skórę. Przez długi czas zastanawiałem

się, czy w dotyku jest taka delikatna, jak wygląda. I jest.

Jego pełen wzruszenia głos był niezmiernie uwodzicielski. Caroline drżała pod gradem słów, pocałunków i dłoni. Matt odsunął ciężką zasłonę jej włosów i przelotnie, płonącymi ustami całował wrażliwy kark, ramiona, delikatne zagłębienie za uchem. Jego broda, tak mę-

To nie jest śmieszne! Z czego ty się śmiejesz? Oburzona, że w ska w swej szorstkości, że Caroline całowała aż się rozpląwała, drapała ją takiej sytuacji Matt śmieje się do rozpuku, Caroline uderzyła go w w szyję. Jedną dłonią pieścił piersi, drugą zsunął z talii na brzuch, ramię. Skrzywił się, złapał jej zaciśniętą w pięść dłoń i przycisnął do zatrzymał się na pępku, później powędrował niżej, do tej części jej cia-ust. Dalej jednak trząsł się ze śmiechu, którego nie mógł do końca ła, której nigdy nie nadała nazwy. Instynktownie wygięła się, prote-powstrzymać.

stując, próbowała przesunąć jego dłoń na mniej intymne miejsce, on

- Rozumiem, że spodziewałaś się czegoś innego? - zapytał grzecz-jednak na to nie pozwolił.

nie. Zbyt grzecznie. Caroline wiedziała, że wciąż jest rozbawiony, acz-

- Zaufaj mi, moja malutka - szepnął jej do ucha.

kolwiek nie potrafiła pojąć przyczyny.

Caroline przypomniała sobie o Ewie i wężu, który pewnie mru-

- Z tego, co czułam, wydawało mi się, że jest ogromny - odrzekła, czał coś bardzo podobnego. Kiedy jego długie palce przesunęły się nieco rozżalona, że Matt bawi się jej kosztem, a ona nie może zrozu-jeszcze niżej, pomiędzy jej nogi, i dotknęły ją tam tak łagodnie, że mieć, czemu jej odpowiedź wywołała kolejne salwy śmiechu. Śmiał się wywołany tym ogień wydawał się niemal wstydem, Caroline nie stać tak długo, aż dostał czkawki. Przez cały czas jednak trzymał ją moc-już było na żadne racjonalne myśli. Bo przecież lekkie do-tknięcie nie no, jakby się bał, że zaraz mu ucieknie, co też pewnie by uczyniła, może samo w sobie wywołać tak wielkiego wewnątrz-nego żaru!

gdyby nie była goła jak noworodek i zawstydzona z tego powodu.

Przypominał płynny ogień, niewiarygodnie przyjemny płynny ogień, Kiedy wreszcie się uspokoił, legł wyczerpany z głową na sakwie.

od którego brakowało tchu. Bez udziału woli napiera-ła na dłoń, która

- Obawiam się, że to wszystko - oświadczył przepraszającym to-ją pieściła, i na twarde męskie ciało przyciśnięte do jej pleców.

nem, Caroline wszakże wiedziała, że z niej kpił.

Oczy miała zamknięte, lecz świadoma była obecności Matta każdą Ale Matt wyglądał tak cudownie, był taki szczęśliwy i swobodny, cząstką siebie. Oddychał coraz bardziej nierówno, przesuając usta z jaśniejącymi błękitnymi oczyma i szerokim uśmiechem, dzięki któ-

mi i nieogoloną brodą po szyi Caroline. Obejmował ją mocno, przyci-remu wydawał się oszalamiająco wręcz młody i beztroski, że nie po-skajac owłosione uda do jej jedwabistych pośladków, przygniatając ją trafiła naprawdę się na niego rozgniewać, choć dalej nie pojmowała, szerokimi ramionami. Trzymał ją tak blisko siebie, że czuła jego po-co właściwie go rozbawiło.

teżną męskość - śmieszne, że organ ten w dotyku wydawał się o wie-

- Jeśli będziesz się ze mnie śmiał, to ja idę spać - powiedziała, obra-le groźniejszy, niż na to wyglądał! Matt pieścił jej piersi i badał tajem-cając się na bok plecami do niego, żeby się przekonać, jak Matt zare-ne miejsce między udami, aż Caroline zaczęła wbrew woli dygotać, a aguje. Natychmiast też przycisnął się do niej całym ciałem. Czuła na w jej wnętrzu rozlała się paląca słodycz, od której jęczała i wiła się w sobie jego szerokie piersi porośnięte szorstkimi włoskami, potężne mię-

ramionach Matta.

śnie nóg i pulsujące gorąco tego, co było przedmiotem ich rozmowy.

A potem wsunął w nią palce - Caroline nigdy nie śniła, że kiedyś Tym razem Caroline potrafiła zrozumieć, dlaczego mężczyźni z mogą się tam znaleźć - i zaczął nimi poruszać, tak jak wcześniej czy-taką siłą łakną tego aktu, ponieważ reakcja, do jakiej Matt dopro-nił to swym ciałem.

wadził ją przed chwilą, była niczym w porównaniu z ekstazą, jaka ją Otworzyła oczy, gdy pomyślała, że jeszcze chwila, a pochłonie ją ogarnęła, gdy po raz ostatni zagłębił się w niej, wykrzykując jej imię.

bolesne pragnienie, jakiego nigdy nie spodziewała się doznać. Złapa-Później leżeli spleceni, Matt na plecach, Caroline przytulona do je-

ła powietrze, próbując ostatkiem sił je powstrzymać, lecz nie miała go piersi. Z zadowoleniem słuchała zwalniającego bicia jego serca.

dokąd uciec, za nią był Matt. Ni to szlochając, ni to jęcząc, znowu po-

- Powiedz mi coś - odezwała się leniwie po długiej chwili milczenia.

czuła ruchy jego palców - i w końcu poddała się, opuszczając powieki Palcem zakreślała kręgi w gęstych włosach porastających jego i cichym krzykiem witając cudowną rozkosz, którą Matt rozpalil ni-tors. Sutki miał płaskie, ciemnobrązowe, podobne do jej, a zarazem czym starannie rozniecony ogień.

zupełnie inne. Pocierała je i szczypała, aż jęknął i złapał jej ręce, by Kiedy było po wszystkim, kiedy wróciły jej zmysły, Caroline nie przestała. Zaczęła więc nawijać na palce jego włosy, a przez głowę

ośmieliła się otworzyć oczu, tak była zawstydzona. Matt dalej przytulał

przelatywały jej najróżniejsze myśli. Ta akurat, dotycząca sprawy, ją do siebie, jedną dłoń trzymając na piersiach, drugą na czarnym trójką-

którą pragnęła już od jakiegoś czasu wyjaśnić, przyszła nie wiadomo gdzie w dole brzucha. Jego palce opuściły jej wnętrze, za co była wdzięczna, skąd i lekko ją zaniepokoiła.

choć wciąż spoczywały pomiędzy nogami, a teraz, gdy znowu myślała

- Co właściwie miałeś na myśli, kiedy powiedziałeś, że Hanna For-rozsądnie, niezwykła intymność tego dotyku była dla niej wstrząsem.

rester i ja to dwie zupełnie różne pary rękawiczek?

Lecz nie budziła wstrętu ani grozy. Gdy to sobie uświadomiła, Matt uniósł się, by spojrzeć jej w oczy, Caroline lekko odsunęła otworzyła szeroko oczy.

twarz, by mu to ułatwić.

- No i co o tym powiesz? - szepnął jej do ucha Matt tonem dziwnie

- A więc to cię gryzło, tak? - Teraz, gdy napiętność została zaspo-spiętym, lecz i zadowolonym, co sprawiło, że Caroline odwróciła się kojoną, wróciło mu poczucie humoru.

ku niemu gwałtownie.

Caroline była zbyt rozleniwiona, by gniewać się, że Matt robi so-

- Myślę, że jesteś zarozumiałym, lubieżnym i... - zaczęła gniew-bie z niej żarty, a poza tym uznała, że to dobrze, iż potrafi go rozśmienie, leżąc na plecach i spoglądając na jego ciemną twarz.

szać, i tylko pokazała mu język.

Mimo jednak lekkiego uśmiešku, kpiącego, jak sądziła, wyraz je-

- Tak samo jak ciebie gryzło, że Daniel pocałował mnie, kiedy łu-go oczu sprawił, że zabrakło jej słów. W kobaltowych głębiach mało-skaliśmy kukurydzę - odparła słodko i szarpnęła go za włosy na wały się czułość i może słaby triumf, lecz przede wszystkim gorączko-piersi.

we pragnienie. Patrzył na nią, jak umierający z głodu człowiek patrzy

- Tak samo, co? - Z twarzy Matta znikło rozbawienie, zastąpił je na jedzenie, i Caroline zapomniała o swym gniewie i jego pytaniu, po-ponury grymas. Przycisnął jej palce, żeby więcej mu tego nie robiła, i jęła bowiem, że wprawdzie trzeba go nakarmić.

oparł głowę na zgiętej ręce.

- Kocham cię, Ephraimie Mathieson - szepnęła bez udziału woli

- No więc? - Caroline domagała się odpowiedzi.

i uniosła dłoń, by pogłaskać go po szorstkim policzku.

Matt lekko się uśmiechnął.

Złapał jej palce i przycisnął tak mocno, że sparzyło ją gorąco jego

- Znaczyło to tyle, moja malutka, że ty jesteś najbardziej po-skóry. Jego oczy nagle stały się bezbronne jak oczy dziecka; Caroline wabnym widokiem na ziemi, jaki moje oczy miały nadzieję ujrzeć, a nic dotąd tak bardzo nie wzruszyło jak ten widok. Wstrząśnięta do ona nie.

głębi siłą własnych uczuć, uniosła się na łokciu, by pocałować bliznę,

- I najlepiej będzie, jeśli tak zostanie. - Choć ta odpowiedź sprawi-oznakę jego honoru.

ła jej przyjemność, spojrzała na niego groźnie. - Ponieważ oddałeś mi

- Boże w niebiesiech! - mruknął, gdy jej usta musnęły białą rysę się, mój panie, a ja ostrzegam, że z nikim nie będę się dzielić!

i cofnęły się szybko.

- Czy to z twojej strony deklaracja, Caroline? - Uśmiechowi w Uśmiezek zniknął mu z twarzy, oczy pociemniały. Położył się na oczach Matta, gdy zadawał pytanie, które już kiedyś jej zadał, prze-niej, całując tak, jakby chciał skraść jej duszę, a jego dłonie były wszę-

czył nabrzmiały wzruszeniem głos.

dzie, pieściły, podniecały, brały w posiadanie. Uniósł jej nogi, by obję-

- A jeśli tak? - odparła równie przejęta.

ła go w pasie, i wszedł w nią, zaspokajając pierwotną żądzę.

- To powiem, że teraz moja kolej.

- Twoja kolej?

Przy ostatnich słowach w jego oczach błysnęło rozbawienie, lecz

- Na deklarację. Tylko dobrze się zastanów, nim odpowiesz. Bo zaraz znikło. Patrząc badawczo w jego twarz, Caroline uświadomiła weźmiesz sobie na barki wiele, w dodatku na całe życie. Jeśli przy-sobie, że mówił poważnie: kocha ją. Lecz tak samo jak i ona został

miesz mnie, to musisz także przyjąć Daveya, Johna, Jamesa, Dana, srodze doświadczony przez życie i

dlatego próbuje chronić się poczu-Roba i Thoma, a nawet tego przeklętego psa. Nie dam ci spokoju, ciem humoru lub każdym innym dostępnym sposobem.

więc będą też dzieci i związana z nimi praca. Nawet poddana sługa Gniew jej minął, gdy sobie to uświadomiła. Uniósła ręce i objęła go odzyskuje wolność, gdy kończy się kontrakt, a ty będziesz musiała za szyję.

związać się ze mną na zawsze.

- Będę zaszczycona, zostając twoją żoną - odrzekła i uśmiechnęła Caroline oparła się na łokciu, by spojrzeć na niego szeroko otwar-się do niego z całą miłością, którą tak długo taiła w sobie.

tymi oczyma.

Matt chwilę na nią patrzył.

- Czy ty przypadkiem nie proponujesz mi małżeństwa?

- Nie, moja malutka, to ja jestem zaszczycony - mruknął i złożył

- Chyba tak.

na jej ustach długi, boleśnie łagodny pocałunek.

- Te oświadczyzny są doprawdy dalekie od ideału. Czy wolno mi spytać, co cię do nich skłoniło? - Uniósł brwi i zsunął dłonie z jej pleców na krągłe pośladki. Caroline zignorowała delikatny dreszcz, wy-wołany tym dotykiem. - Pragniesz mieć mnie w łóżku. - Nie mogła poradzić nic na to, że w jej głosie zabrzmiała nieprzyjemna nutka.

- Tak, to prawda. - Mocniej przytulił ją do siebie, tak by poczuła, że znowu jest podniecony.

- Bardziej obraźliwej rzeczy w życiu nie słyszałam! - Ledwo panując nad impulsem, by go spoliczkować, zaczęła się podnosić, ale ją powstrzymał.

- Zaraz, zaraz, szanowna pani, lepiej pohamuj swój temperament!

Chcesz, żebym zaprzeczał sprawom oczywistym? Pragnąłem cię, od-kąd po raz pierwszy cię zobaczyłem, gdy pędziłaś przez moje pole w czerwonej łopoczącej pelerynie, a Jakub następował ci na pięty.

Niewiasta, która potrafi tak biegać, rzekłem wówczas do siebie, przewyższać musi w każdym względzie wszystkie inne kobiety.

Żartował sobie z niej, Caroline o tym wiedziała, a jej uczucia, tak świeże i podatne na zranienia, nie pozwoliły jej śmiać się wraz z nim.

- Puszczaj, ty lubieżniku!

Próbowała go odepchnąć. Matt musiał w jej oczach dostrzec prawdziwy ból, bo spoważniał. Bez ostrzeżenia odwrócił się z nią i przycisnął swoim ciężarem. Nie walczyła, lecz patrzyła na niego z oburzeniem i urazą.

- Nie, wcale nie to miałem na myśli - wyjaśnił łagodnie. - Lub raczej także to, bo jest coś więcej, o czym sama powinnaś już wiedzieć. Pragnę cię poślubić, ponieważ cię kocham, Caroline. Nikogo tak mocno nie kochałem. Sama myśl, że mogłbym cię utracić, na-pełnia mnie przerażeniem. Kocham cię tak bardzo, że jeśli mnie odrzucisz, do końca życia będę wył do księżycy jak wilk, co stracił

rozum.

Kiedy szczególnie głośne chrapnięcie zmało spokój poranka, Caroline z czułością i rozbawieniem podziękowała Bogu lub opatrzności lub kim tam była owa siła wyższa, że Matt, mimo całej swej męskiej urody i niezłomnych purytańskich zasad, nie jest aniołem.

Ponieważ kochała go takim, jaki był, z chrapaniem, bliznami, brodą i tak dalej.

Gdy przypomniwała sobie rzeczy, które robił jej tej dzikiej, szalonej nocy, policzki jej poróżwiały. Na wspomnienie rzeczy, których ją nauczył, róż zmienił się w czerwień. A wspomnienie ich ostatniego, szó-

stego czy siódmego z kolei zbliżenia sprawiło, że załapała się palącym szkarłatem.

Matt złapał ją wtedy za biodra i wciągnął na siebie, a ona pędziła na nim z zapamiętaniem, które będzie nawiedzać ją przez wiele na stępnych dni, gdy spojrzy mu w oczy.

Na myśl o spojrzeniu mu w oczy ogarnęła ją panika. Co mówi się Padający owej nocy śnieg mógłby zmienić się w chór cherubinów, a do mężczyzny po takiej szalonej nocy? Teraz nie mieli przed sobą żad-Caroline i Matt nie zauważyliby tego. Kochali się, szeptali i śmiali, i nych sekretów i Caroline zamknęła oczy, gdy pomyślała, że w twarzy znowu kochali; jeśli nawet rozkosz, którą wspólnie odnaleźli, bar-Matta zobaczy odbicie jego nowej wiedzy o niej.

dziej była ziemską niż niebiańska, dla nich i tak był to raj.

Za jego przewodnictwem odkryła w sobie skłonność do grzechu Choć mało spali, Caroline obudziła się wraz z pierwszym brza-której istnienia nie podejrzewała. Na koniec nie potrzebowała wcale skiem. W jaskini panowała niezwykła jasność, bo światło odbijało się jego szeptanych do ucha zachęt, by pieścić, dotykać, ścisnąć i trzymać od śniegu. Ogień wciąż płonął równo, Matt dokładał drewnien regu-Robiła to z własnej woli.

larnie, acz z bezpiecznej odległości; Caroline cieszyła się, że przynaj-To, co z Mattem robili, w niczym nie przypominało koszmaru, któ-

mniej częściowo pokonał swoją słabość. Niewiele to jednak pomogło, ry w poprzednim życiu był jej udziałem. Oni uprawiali miłość, tamte powietrze w jaskini było mroźne. Otulona w futra i pledy Caroline nie było ohydne. Po ostatniej nocy Simon Denker nie będzie dłużej rzucał

narzekała na zimno - było jej ciepło jak w uchu.

cienia na jej życie. Teraz może pozostawić go za sobą i zająć się inny-Naturalnie miał w tym swój udział potężny, muskularny mężczyźmi sprawami. Matt ją od niego uwolnił.

zna, ogrzewający ją własnym ciałem.

Czy naprawdę zostanie jego żoną?

Jedną ręką obejmował ją w pasie, dłoń trzymając tuż pod piersia-Na tę myśl o mało nie zachichotała niczym niemądra dziewczyna.

mi, nogę gestem właściciela zarzucił jej na biodro. Leżała na boku, Powstrzymała ją świadomość, że na pewno obudziłaby Matta.

wtulona w niego plecami, tak blisko Matta jak skórka i mięsz w jabł-

Nagle uznała, że nie będzie mogła spojrzeć mu w oczy naga, z wło ku, dlatego pewnego wysiłku

wymagało od niej odwrócenie się, by sami w nieładzie, ze znakami jego miłości na całym ciele. Postanowiła dokładnie mu się przyjrzeć.

ła, że wstanie, umyje się i ubierze, zanim Matt się przebudzi. A poza Spiąc, wyglądał jak mroczny anioł, który zawędrował na ziemię; tym natura ją wzywała, i to coraz bardziej nagląco.

masa kędzierzawych czarnych włosów spadała mu na czoło i za uszy, Wstanie okazało się jednak niełatwe; ciało Matta było ciężkie a gęste długie rzęsy odcinały się od ogorzałych policzków niczym czar-musiaka się spod niego wydostać, nie niepokojąc go. Najwyraźniej ne półksiężyc, szlachetne rysy sprawiały wrażenie, jakby wyrzeźbił

spał głęboko; Caroline udało się wysliznąć z objęć ukochanego, nie je mistrz dłuta.

powodując najmniejszej zmiany w rytmie jego oddechu.

Z drugiej zaś strony, doczesnej, niegolony zarost groził przekształ-

Stojąc nago obok splątanej pościeli, poczuła, że mróz przenika ją cieniem się w brodę i ukochany Caroline spał z otwartymi ustami.

do kości. Złapała koszulę Matta i szybko się w nią ubrała, z rozbawie-

Żeby nie skłamać, chrapał.

niem widząc, że rękawy sięgają daleko poza koniuszki jej palców a Niezbyt głośne, lecz przenikliwe dźwięki, które dobywały się z kła-poły zakrywają kolana. Musiała wyglądać śmiesznie, ale któż bę-sycznych w kształcie ust, z całą pewnością nie pochodziły z nieba.

dzie ją oglądał? Miała zamiar pobieźnie się umyć, nawet gdyby grozi-

- Będę, jeśli tak mi się spodoba. Prawdę mówiąc, lubię to imię.

ło to zamarznieniem. Wsunęła nogi w buty Matta. Mogłaby w nich

- Och, naprawdę? -

spać, tak były obszerne. Wzięła dzban, wciąż w połowie napełniony Tak.

rumem, odsunęła kilka gałęzi i wyszła na zewnątrz.

- Jesteś dzisiaj okropnie pewna siebie, jak widzę. Niech ci się nie Zrobiła tylko krok lub dwa. Miała wrażenie, że mróz zapiera jej wydatek, że nie umiem radzić sobie z krnąbrnymi kobietami.

dech w piersiach i kłuje w skórę. Wschodziło słońce, mgliste i blade,

- Ho, ho, nie przestraszysz mnie! Choć w gębie jesteś mocny, to wiał łagodny wiatr. Chociaż śnieg

wciąż padał gęsty, nie było już wi-nigdy nie widziałam, żebyś dawał klapsa swoim synom!

rującej zamieci. Połyskliwy koc pokrył ziemię do wysokości kolan Ca-

- To dobrzy chłopcy i nie potrzebują takich kar. Ale nie myśl, że roline - cieszyła się, że Matt nosi takie ogromne buty - ale zawieja nie dam klapsa tobie, jeśli znowu postąpisz tak głupio, żeby prawie ustała. Jeśli nie tego, to następnego dnia na pewno będą mogli wra-naga wychodzić na mróz po wodę, kiedy chcesz się umyć!

cać do domu.

Tak przedstawiony, jej postępek istotnie nie wydawał się rozsądny.

Jak Davey, John i reszta przyjmą nowinę? Co prawda wraz z

- Były też... inne powody - odrzekła słabo.

chłopcami przekroczyła ważny most owego popołudnia w miastecz-Widząc jej wahanie, domyślił się, o co chodziło, i twarz nieco mu ku, ale czy ich świeża sympatia wystarczy, by z radością przyjęli Caro-złagodniała.

line jako żonę ich ojca?

- Następnym razem najpierw się ubierz. Nie słyszałaś nigdy o od-Załatwiwszy najważniejszą sprawę, wylała resztę rumu - z białego mrożeniach?

puchu uniósł się aromatyczny obłok i przypomniała sobie, jak mocny

-I kto mi mówi, żebym się ubrała! Popatrz na siebie, jesteś goły był to napój - po czym pośpiesznie napełniła dzban śniegiem. Szczę-

jak noworodek!

kając zębami i dygocząc, wróciła do jaskini ze swoją zdobyczą.

- Tak się składa, że wzięłaś moje ubranie.

- Do diaska, co ty wyprawiasz?

- Ale nie całe.

Zirytowana przekonała się, że Matt wcale nie śpi. Stał nagi i ani

- Wystarczy.

trochę tym nie zakłopotany, koło legowiska, z którego najwyraźniej

- Zostały ci spodnie, pończochy i...

dopiero co się podniósł, zaciśnięte w pięści dłonie oparł na wąskich

- Caroline, czy naprawdę chcesz kłócić się ze mną całe rano?

biodrach. Caroline była tak zmarznięta, że ledwo mogła mówić, za to Na to pytanie odpowiedź była jedna:

nic nie przeszkadzało jej patrzeć.

-Nie.

Z twarzą archanioła i wspaniałym ciałem Matt stanowił widok, od

- To dobrze. Bo moim zdaniem możemy robić wiele innych rzeczy.

którego każdej kobiecie zabrakłoby tchu. Caroline, pogrążona w konUśmiechnął się, wolno i figlarnie, a Caroline poczuła, że wszystko templacji jego urody, nie zauważyła gniewu.

jej się ściska w środku. Ujął ją pod brodę i uniósł twarz do pocałunku.

- Co cię opętało, żeby tak wyjść na mróz? - zapytał tonem o wiele Kiedy jego usta dotknęły jej ust, wspięła się na palce i zarzuciła mu bardziej rozdrażnionym, niż powinien przemawiać kochanek, po ręce na szyję.

czym schylił się i spod przykrycia wyciągnął swoje futro.

- Tak jest o wiele lepiej. - Przesunął palcem po jej nosie. - A teraz Caroline, postawiwszy dzban koło ognia, żeby śnieg się roztopił, może oddasz mi buty, bo też mam sprawę do załatwienia na ze-prostowała się właśnie, gdy Matt podszedł i otulił ją futrem; była mu wnątrz.

wdzięczna za to nagłe ciepło. Zęby ciągle jej szczękały, skóra szczypa-

-Aha.

ła, na szczęście jednak nie przebywała na mrozie tak długo, by coś jej

- Właśnie.

się stało.

Caroline przekonała się, że wspólne przebywanie w tak małym po-

- Po-potrzebujemy wody do-do my-mycia.

mieszczeniu ma też kłopotliwe strony. Zarumieniona po same uszy,

- I poszłaś po nią prawie naga? - zapytał, podnosząc głos; ostatnie podała mu buty i futro, sama zaś wciągnęła jego pończochy - z grubej słowo właściwie już wykrzyczał.

welny, były o wiele cieplejsze niż jej bawełniane - i otuliła się indiań-

- Nie waż się krzyczeć, szanowny Ephraimie!

skim kocem.

- Będę krzyczał, jeśli tak mi się spodoba. I nie mów do mnie „Eph-Matt w butach i futrze wyszedł z jaskini. Wrócił szybko, po kilku raimie”.

minutach. Caroline miała czas, by zabrać dzban z roztopionym i ogrzanym śniegiem od ogniska, ale nie zdążyła się już umyć. Kuca-tem stanął za plecami dziewczyny i objął ją w pasie. Wpatrując się w ją przy legowisku, zanurzała w wodzie kawałek oderwany od i tak soki, które już zaczęły kapać z sykiem w płomienie, zastanawiała się zniszczonej już halki; podskoczyła jak przyłapana na jakimś nikiem-właśnie, czy nie powinna przenieść mięsa nad mniejszy ogień, kie-dy nym uczynku, kiedy Matt wszedł do środka i ułożył na nowo gałęzie, Matt zaskoczył ją, przesuwając dłonie na jej piersi.

które wcześniej odsunęła.

Instynktownie zeszywniała, lecz gdy pocałował ją za uchem, od-

- Chyba się mnie nie wstydzisz? - zapytał, widząc na jej twarzy prężyła się natychmiast. Zaraz też odwróciła się, objęła go za szyję i rumieniec.

nagrodziła leniwym pocałunkiem.

- Chcę się umyć.

Kiedy wszakże zaczął rozpinać jej suknię, zrobiła krok do tyłu.

- Więc się myj.

- Co ty robisz?

Nie był doskonały, ten jej ukochany. Po prawdzie to daleko mu by-

- Rozbieram cię.

ło do doskonałości. Jedną z jego wad był kompletny brak wrażliwości

- Przecież dopiero się ubrałam!

na subtelniejsze aspekty zachowania się dżentelmena. Jeśli jednak on

- I wyglądasz ślicznie, ale ja wolę cię nagą.

może być jej nauczycielem w sztuce miłości, to ona może dać mu I nagle pojęła, jak Matt zamierza spędzić resztę poranka. Roz-lekcje dobrych manier. To sprawiedliwa wymiana.

piąwszy jej suknię do talii, zsuwał ją teraz z ramion Caroline.

- To intymne zajęcie, potrzeba mi pewnej prywatności - wyjaśni-

- Jest biały dzień!

ła łagodnie. Nie była wcale zaskoczona, gdy spojrzał na nią zniecier-Słyszając szczere oburzenie w jej głosie, przestał się uśmiechać.

pliwiony.

- Tym lepiej - odparł, szybko rozebrał ją i siebie, po czym zaniósł

- Czy jest jakaś część twojego ciała, której jeszcze nie widziałem?

dziewczynę na legowisko. Położył Caroline na plecach i pocałunkami Takiej odpowiedzi Caroline oczekiwała.

stłumił wszelkie protesty, a potem dłońmi, ustami i całym ciałem po-

- Czy byłbyś taki dobry i zniknął stąd na chwilę? - Łagodność kazał jej, że dzień to bardzo dobra pora na to, o co mu chodziło.

ustąpiła miejsca desperacji, która jednak poskutkowała.

Kiedy o wiele później Caroline ocknęła się z drzemki, w nozdrza Matt prychnął, jakby zirytowany kaprysami kobiet, ale odebrał

uderzył ją zapach przypalonego mięsa i przypomniała sobie o króliku.

koszulę od Caroline, całując ją w każdą pierś, po czym ubrał się błę-Z piskiem wyskoczyła z ramion ukochanego.

skawicznie, wziął muszkiet i opuścił jaskinię.

- Do diaska, co...? - Natychmiast czujny na potencjalne zagrożenie Nie spuszczać czujnego wzroku z gałęzi zasłaniających wyjście, nie, Matt poderwał się, odsłaniając nagi tors.

dziewczyna umyła się tak dokładnie, jak było to możliwe, biorąc pod

- Przypalony! -jęknęła Caroline, ratując królika z pogrzebowego uwagęprzenikliwie zimno i spartańskie warunki. Gdzieś z zewnątrz stosu.

dobiegał donośny głos Matta śpiewającego hymn; Caroline na chwilę

- No to odkroimy to, co się spaliło, a resztę zjemy.

znieruchomiła, by z czułym uśmiechem go posłuchać. Kiedy śpiew Zapomniawszy z przejęcia o

swej nagości, Caroline uklękła i poło-ucichł, wrócił jej rozsądek, odnalazła swoją odzież i zaczęła się ubie-

żyła mięso na płaskim kamieniu tuż przy wyjściu. Ku jej irytacji, rać. Wsuwając drugi but, zastygła nagle, bo w pobliżu rozległ się huk Matt wybuchnął śmiechem. Wstał i podszedł ku niej.

wystrzału.

- Jesteś nieustannym źródłem radości, moja malutka. Wracaj do Pośpieszyła do wyjścia i wyjrzała. Matt szedł w kierunku jaskini, mnie.

w jednej ręce trzymając muszkiet, z którego wciąż unosił się dym, w

- Ale królik...

drugiej ustrzelonego królika. Na widok Caroline uśmiechnął się i

- Nie myśl o tym przeklętym króliku. Jesteś naga, zmarzniesz w podniósł zdobycz do góry.

tym chłodzie, a mamy dziś cały dzień na własne przyjemności. Ta-ka

- Śniadanie! - oznajmił, wchodząc do jaskini po nóż. Wrócił w za-okazja nieprędko nam się trafi.

skakująco szybkim czasie z królikiem oprawionym, wyczyszczonym

- Ale...

i gotowym do pieczenia.

I choć dalej żałowała królika, Matt wziął ją na ręce i zaniósł na le-

- Będziemy mieć ucztę - uśmiechnęła się Caroline.

gowisko. Minęło sporo czasu, nim znowu mogła pomyśleć o jedzeniu.

Wzięła od niego mięso, nadziała na ostry patyk i umieściła nad Stało się to dopiero wtedy, gdy wydłużone cienie drzew sięgnęły ogniem. Matt zdjął futro, umył ręce i resztą wody ochlapał twarz. Po-rzeki. Caroline, otulona w futro i nic poza nim, Matt w indiańskim pledzie, do którego zarzucenia go zmusiła, usiedli na posłaniu i zjedli resztki chleba, kiełbasy i jabłek, popijając to wodą z dzbana. Matt łyknął z drugiego dzbana tylko raz, nie więcej, a potem wyciągnęli się koło siebie. Caroline oparła głowę na jego ramieniu.

- Jak sądzisz, co ludzie powiedzą? - To pytanie dręczyło ją od jakiegoś już czasu niczym uparty owad, brzęcząc w głowie i zakłócając uczucie szczęścia.

- Na jaki temat? - Matt przesunął palcem od jednej satynowej piersi z truskawkowym czubkiem do drugiej.

- Nasz. Naszego małżeństwa.

- A co mają powiedzieć? Przecież to nie ich sprawa.

- Ale ja... no wiesz, w miasteczku raczej mnie nie lubią.

- Nie wychodzisz za mąż za miasteczko.

- To prawda. Tylko że...

- Hej, tam, w jaskini! Matt, czy to ty?

Ubierz się. - Matt już był na nogach i wciągnął spodnie, podczas gdy Oboje się poderwali, słysząc gromkie nawoływania. Caroline jęł-Caroline, której wcale nie były potrzebne jego ponaglenia, rozglądała nęła i przykryła się pod sam nos, Matt zeszywniał.

się, szukając koszuli. Matt pierwszy ją dostrzegł i podał jej ra-zem z

- To Daniel, niechaj będzie przeklęta jego grzeszna dusza - rzekł

halką i suknią. Caroline zaczęła pośpiesznie wkładać bieliznę, Matt do Caroline, po czym odkrzyknął do brata, że dobrze trafił.

narzucił koszulę.

- Matt! Ojej! - Po tym okrzyku nastąpiło stłumione przekleństwo.

Wyglądało na to, że Daniel miał trudności w dotarciu do jaskini, ale nie zamierzał rezygnować.

- Niech cię dunder świśnie, braciszku - mruknął Matt, usiłując jednocześnie wciągnąć buty i zapiąć guziki.

Caroline gorączkowo zawiązała halkę w pasie i sięgnęła po suknię, podczas gdy Matt, doprowadziwszy się już do jakiegoś takiego po-rządku, ruszył ku wyjściu, by powstrzymać brata.

- To ja, nie pomyliłeś się - oznajmił tonem według Caroline bardziej kwaśnym, niż zasługiwałyby wysiłki Daniela.

- Chwała niech będzie Panu! Bałem się, że uśmiercili cię Indianie albo zamieć, choć powinienem był od razu wiedzieć, że jesteś zbyt pa-skudny, żeby coś miało cię zabić.

Caroline, nie widząc twarzy Matta, nie potrafiła stwierdzić, czy zareagował na żartobliwy ton brata.

- Czy Caroline jest z tobą? - usłyszała głos Roberta.

Drgnęła zaskoczona, zastanawiając się nad liczebnością oddziału ra-tunkowego. Zapięła już suknię i teraz wciągała pośpiesznie pończochy.

Na myśl, że będzie musiała opuścić ich miłosne gniazdko, by stanąć twarzą w twarz z plotkarską gromadką, skurczyła się cała. Mimo że nikt dokładnie nie wiedział, w jaki sposób ona i Matt spędzili noc, tamci bez wątpienia zaczęli snuć domysły i pewnie niewiele się pomyli. Zapinając podwiązki i opuszczając suknię, Caroline czuła się zbyć się wrażenia, że jest tylko intruzem, który przygląda im się z ze-jak najprawdziwsza Jezabel.

wnątrz.

- Tak - odrzekł szorstko Matt, jakby ostrzegając braci przed dal-

- Dziękuję, Dan. - Twarz Matta rozjaśniła się uśmiechem. Zerk-szymi pytaniami. - Szybko nas wytropiliście.

nał na Caroline z ukosa. - Lepiej się ożenić, niż spłonać, a ja płonę już

- Podążaliśmy wzdłuż rzeki i zobaczyliśmy dym, to wszystko.

od ponad pół roku.

Usuń się, bracie. Zimno jak w psiarni, chętnie ogrzejemy się trochę Słyszając to, zeszywniała z oburzenia, bracia zaś wymienili ser-przy ognisku.

deczne i bardzo męskie spojrzenia.

Matt, upewniwszy się, że Caroline doprowadziła się już do porząd-

- Przywieźliście medyka z Nowego Londynu? - zapytał Matt, ku, cofnął się w głąb jaskini. Pierwszy wszedł Daniel, za nim Robert.

zbierając rzeczy. Caroline uświadomiła sobie ze smutkiem, że ich izo-Obaj ubrani byli w długie futra, kapelusze z szerokimi rondami i bu-lacja od świata dobiegła końca.

ty do kolan, z których tupnięciami zaczęli otrzepywać śnieg.

Matt musiał myśleć podobnie, bo kiedy zbierał koce i skóry z le-Caroline zdążyła opatulić się kocem i wiedziała, że jest okryta tak gowiska, spojrzał jej czule w oczy. Świadomość wspólnego sekretu szczelnie jak nigdy w życiu, nie potrafiła jednak nic poradzić na dodała Caroline otuchy. Cokolwiek się stanie, ona będzie miała szkarłatne rumieńce, które zalały jej policzki, gdy Daniel i Robert, Matta.

rozejrzawszy się po ich schronieniu, powitali ją skinieniami głowy.

- Przywieźliśmy. To człek uczony, na całe szczęście zresztą, ponie-Daniel unikał jej wzroku, w oczach Roberta malowało się waż po powrocie dowiedzieliśmy się, że zachorowało kilka innych rozbawienie.

osób, pomiędzy nimi Mary.

- Nie ma wątpliwości, żeśmy martwili się i śpieszyli bez potrzeby

- Mary! - Caroline uniosła dłoń do ust, Matt się wyprostował. Da-

- uznał Robert, dostrzegłszy drugi dzban z rumem, który Matt po-niel smutno kiwnął głową.

stawił niedawno przy ognisku. Zaraz też przykląkł, podniósł dzban i

- Tak. Nie jest tak bardzo chora jak inni, ale przyrzekłem Jame-upił wielki łyk.

sowi, że sprowadzę do niej Caroline tak szybko, jak tylko się da. We-

- Widzę, że macie tu wszelkie domowe wygody - zauważył Daniel, zwał do niej medyka, ten jednak nie daje Mary szans na przeżycie.

patrzac na legowisko w nieładzie. Robert szturchnął go w bok i podał

- Najlepiej więc ruszajmy od razu w drogę. Macie konie? - Matt mu rum.

włożył kamizelkę i kapelusz, po czym sięgnął po futro, którym ku za-Caroline nie byłaby bardziej zawstydzona, gdyby do sukni przy-skoczeniu Caroline ją otulił.

pięli jej szkarłatny znak świadczący o cudzołóstwie.

- Ty je weź, mnie wystarczy koc - zaprotestowała.

- Caroline i ja pobieramy się - oznajmił nieoczekiwanie Matt, spo-

- Kobieto, jeśli ciągle będziesz się kłócić, to czeka nas burzliwe po-glądając na braci, których wymowne wyrazy twarzy świadczyły, że życie małżeńskie. - Matt wepchnął jej ręce w rękawy, po czym zabrał

wszystkiego się domyślają.

się do zapinania okrycia. - Musisz wiedzieć, że zamierzam być panem

- Pobieracie się? - powtórzył Daniel ze zdumieniem, wpatrując się w swoim własnym domu. Albo będziesz mi posłuszna, albo czekają w dziewczynę.

cię straszne konsekwencje.

- Pobieracie się! To wspaniała nowina! - Robert zareagował z

- Ho, ho! - mruknęła Caroline buntowniczo, choć pozwoliła oku-większą wylewnością. Podszedł do Matta, poklepał go po ramieniu, tać się w futro aż po samą brodę.

po czym uśmiechnął się do Caroline. - Jesteś pewna, że chcesz go po-

- Daj mu szkołę, Caroline. Dobrze mu zrobi, jeśli trochę spuści z ślubić? Bo ja bym nie powiedział, że to ideał małżonka!

tonu - odezwał się Robert wesoło.

- Pilnuj języka, Rob - warknął Matt. Daniel w końcu otrząsnął się

- Obawiam się, że nie będzie z niej szczególnie uległa żona - za-ze zdumienia i podszedł do niego z wyciągniętą ręką.

uważył Daniel, marszcząc gęste brwi.

- Życzę ci szczęścia, Matt - odezwał się spokojnym tonem, choć Myśl ta najwyraźniej przyniosła mu niejaką pociechę, bo kiedy za-twarz mu pobladła.

sypywali śniegiem ognisko, sprawiał wrażenie mniej ponurego.

Patrząc, jak ściskają sobie ręce, Caroline poczuła ukłucie w sercu.

Przed jaskinią czekały cztery konie. Tylko jeden należał do Ma-Wszystkich Mathiesonów łączyła tak głęboka miłość, że zadawała so-thiesonów, trzy pożyczono, pomyślała Caroline. Zwierzęta niecierpli-bie pytanie, czy pomimo deklaracji Matta kiedykolwiek uda jej się powie przebierały kopytami, z ich pysków unosiły się kłęby pary.

Śnieg sięgał dobrze ponad cholewki trzewików Caroline, z czego zda-dził za nimi niczym ogromny łaciaty królik i ujadął wniebogłosy. To ła sobie sprawę dopiero przy pierwszym kroku. Mężczyźni mieli długie radosne powitanie sprawiło, że Caroline uśmiechnęła się, choć pokrę-

do kolan buty, ona zaś zaciskała zęby, starając się nie zwracać uwagi na ciła głową na myśl o tym, jak mokrzy będą chłopcy i pies.

lodowate zimno. Matt zauważył to, podszedł i wziął ją na ręce.

- Tatko!

- Sama mogę... - zaczęła, gdy ruszył z nią przez śnieg.

Matt wstrzymał konia, zeskoczył z siodła i objął synów, mocno ich

- Znowu to samo - westchnął ponuro, choć w oczach zamigotały do siebie przytulając. Odpowiedzieli mu tym samym.

mu żartobliwe błyski. Robert wybuchnął głośnym śmiechem, a Da-

- Czemu nie jesteście w szkole? - zapytał, stawiając ich na ziemi.

niel z ociąganiem się uśmiechnął.

Raleigh skakał wokół nich radośnie.

- Kocham cię - wyszeptała bezgłośnie, kiedy nikt nie mógł tego

- Nie ma szkoły z powodu tej gorączki! - wyjaśnił John.

zauważyć. Jego odpowiedź bez słów sprawiła jej przyjemność; Matt

- To wspaniale, prawda? - dodał Davey. Caroline rozbawił ten ra-mocniej ją do siebie przytulił. Caroline żałowała, że nie może pocałować egoizm. Wszystko może przepaść, jeśli tylko on nie będzie mu-wać szorstkiej szczęki, którą miała tak blisko ust. Była jednak zbyt siał iść do szkoły.

zawstydzona, by uczynić to w obecności świadków.

- Wspaniale. Idźcie do domu, a my odprowadzimy konie. Caroline, W ostatniej chwili Matt włożył jej na głowę swój kapelusz. Posa-zostań z dziećmi.

dził Caroline na siodle - nie zdążyła nawet zaprotestować. Otulił się Matt posadził chłopców na siodle i ruszył w kierunku wejścia, kocem i razem z braćmi przytroczyli do siodeł rzeczy wyniesione z ja-reszta podążyła' za nim. Przed drzwiami najpierw zsadził synów, póź-

skini. Obserwując, jak pracują niemal bez słów, z wprawą, która bie-niej wyciągnął ręce po Caroline. Mruczając coś, zsunęła się w jego ra-rze się z długoletniej praktyki, Caroline uśmiechnęła się, kryjąc twarz miona. Czowała, że jest pod dobrą opieką, odkąd powierzyła siebie Mat-w futrze łaskoczącym ją w usta i mocniej nasuwając ogromny towi. Nie postawił jej na śniegu, ale zaniósł, przytuloną do piersi, na kapelusz na czoło.

ganek. Nagły błysk w jego błękitnych oczach był jedynym znakiem, Posuwali się wolno, konie z trudem brnęły przez zaspę. Zrobiło się jaki dostrzegła, zanim pochylił się i mocno pocałował ją w usta.

przenikliwie zimno. Dzień zmienił się w noc, ale wąski półksiężyc, Później odwrócił się i bez słowa wsiadł na konia, zostawiając Caro-którego promienie odbijały się od białego puchu, zaskakująco dobrze line zarumienioną i spłonioną, by stawiała czoło zdumionym chłopcom oświetlał drogę. Zerwał się wiatr, gdzieś, całkiem blisko, rozległo się i ich stryjowi.

wycie wilków. I to nie jednego, lecz całej watahy, pomyślała Caroline, czując przy tym dreszcz. Jechali gęsiego, Caroline przed sobą miała Daniela, z tyłu zaś Matta. Skoro ona mimo jego futra i kapelusza marzła, to jemu musiało być jeszcze zimniej. Nie mieli jednak innego wyjścia, tylko zacisnąć zęby i nie dać się. Najgorzej było, kiedy zatrzymywali się, by odpocząć i coś zjeść.

Dochodziło południe dnia następnego, gdy Robert dostrzegł unoszący się leniwie ponad koronami drzew dym.

- Udało nam się! - zawołał.

Myśl, że są blisko domu, rozproszyła nieco przygnębienie Caroline. Gdyby to było możliwe, spięłaby

konia do galopu, lecz w śniegu mogli posuwać się tylko noga za nogą.

Na widok domu pomiędzy drzewami zachwiała się na siodle. Była tak wyczerpaną, tak śmiertelnie znużona, przemarznięta, głodna i...

- Tatko! - Z wyjściowych drzwi wypadli John i Davey, a za nimi Thomas, gdy jeźdźcy pojawili się na polanie. - Tatko!

Chłopcy przedzierali się przez śnieg, jak to dzieci, nie dbając o to, że nie są odpowiednio ubrani i zaraz przemokną do pasa. Raleigh pę-

Dół futra ciągnął się za nią po podłodze. Kiedy trochę się rozgrza-

ła, zdjęła je. Millicent wstała ze swego przytulnego legowiska koło ognia, przeciągnęła się i miauknęła na powitanie. Na ogniu coś bulgotało - sądząc po zapachu, kasza kukurydziana - i Caroline poczuła, jak z głodu ściska jej się żołądek. Inni pewnie też są głodni, trzeba więc pomyśleć o posiłku. I jest jeszcze Mary, więc potem będzie mu-siała do niej pośpieszyć. Wszystkie te urywane myśli przelatywały jej przez głowę, gdy wieszala futro na haczyku.

Kiedy się odwróciła, zobaczyła trzy pary oczu spoglądające cieka-

wie na jej obciętą spódnice.

Caroline wzniosła oczy do nieba i ruszyła do swojej sypialni.

- Ciociu Caroline! - zaprotestował Davey, kiedy zamknęła im przed nosem drzwi.

- Zaraz wrócę - powiedziała - Ale najpierw muszę zmienić suknię.

Tatko cię pocałował! - zawołał Davey niemal oskarżająco.

Umycie się, przebranie i wyszczotkowanie włosów zajęło jej pra-

- Czy on cię kocha, ciociu Caroline? - zapytał John.

wie kwadrans. Kiedy wyszła ze swej sypialni, zastała w kuchni Mat-Thomas, choć milczał, najwyraźniej z takim samym jak chłopcy ta, Daniela i Roberta, którzy otrzepywali ze śniegu płaszcze i buty.

zainteresowaniem czekał na jej odpowiedź.

- Thom, ty gotujesz! - wykrzyknął Robert z pełnym zdumienia Caroline zerknęła zdesperowana na ukochanego, który oddalał się uznaniem w głosie.

w kierunku stodoły w otoczeniu braci, koni i psa, po czym kazała

- Musieliśmy coś jeść, nieprawdaż? Macie szczęście, że zrobiłem dzieciom wejść do domu.

wszystkiego za dużo - odrzekł obronnym tonem. Caroline domyśliła Chwilę opierała się o drzwi. Tak była zmęczona, że ledwo trzyma-się, że Thom obawia się docinków. Odkąd z nimi zamieszkała, przy-

ła się na nogach. Ciepło panujące w domu sprawiło jej ból; skrzywiła zwyczajili się uważać, że zajęcia w rodzaju gotowania, tak przecież się, gdy zaczęły ją szczytać zmarznięte stopy i nos. Wszyscy uczestni-niezbędne, są poniżej ich męskiej godności.

cy wyprawy potrzebowali teraz jedzenia i wypoczynku. Caroline czu-

- Tatku, dlaczego pocałowałeś ciocię Caroline? - Davey od razu ła przemożne pragnienie zaspokojenia głodu i zdecydowała, że będzie przeszedł do sprawy, która go dręczyła. Matt zdjął z ramion koc i lepiej, jeśli Matt sam odpowie synom na ich pytania. Na buziach Da-usiadł na zydlu.

veya i Johna malowały się wątpliwości i niedowierzenie.

- Chodź tu, John, i pomóż mi - polecił synowi. John najwyraźniej

- Masz kapelusz tatki! - zauważył Davey, gdy zdjęła nakrycie z robił to już wcześniej: podszedł do

ojca i stojąc odwrócony plecami, głowy.

ujął go za nogę. Matt położył drugą nogę na pośladkach chłopca i

- I jego futro! - dodał zaszokowany John.

pchnął go. But zsunął się bez trudu.

- Było bardzo zimno, a ja nie miałam żadnego okrycia. - Musiała

- Tatku, nie słuchasz mnie! - zawołał Davey.

sprawiać wrażenie zapędzonej w kozi róg, bo Thomas, który gapił się John zdjął ojcu drugi but, Robert i Daniel zaś wyświadczyli sobie na nią tak samo ciekawie jak jego bratankowie, teraz się uśmiechnął.

wzajemnie tę samą przysługę. Caroline odpędziła Thomasa od garn-

- Ale dlaczego on cię pocałował? - nalegał Davey. - On całuje tylko ków i sama zajęła się gotowaniem, w samą porę zresztą, bo kasza, mnie i Johna, i tylko wtedy, jak zrobimy sobie krzywdę albo jesteśmy zbyt długo pozostawiona na ogniu, omal nie posklejała się w grudy.

naprawdę chorzy. Nikogo innego nigdy nie całuje. Prawda, John?

- Ależ słucham, Davey - odrzekł Matt, rozpinając kamizelkę.

John kiwnął głową. Caroline westchnęła, otworzyła usta - i uzna-

- No to dlaczego ją pocałowałeś?

ła, że brak jej odwagi, by o wszystkim im powiedzieć.

- Bo się z nią ożenię, ty głuptasku - wyjaśnił mu żartobliwie, lecz

- Dajcie mi chwilkę, żebym złapała oddech, a potem porozmawia- chłopcy odebrali jego słowa w sposób wręcz dramatyczny. John z my - odrzekła wymijająco, kierując się do kuchni.

otwartą buzią gapił się na ojca, Davey, którego dolna warga zaczęła drżeć, wyglądał, jakby miał zaraz się rozplakać.

- Czy to znaczy, że ona będzie naszą matką? - zapytał John z Caroline uśmiechnęła się do niego.

przerażeniem.

- Jedzenie gotowe - powiedziała, czując, że lepiej zmienić temat. -

- Ja nie chcę żadnej matki! -I Davey wybuchnął głośnym płaczem.

Siadajmy do stołu.

Było gorzej, niż Caroline się spodziewała. Głęboko zraniła ją re-Chłopcy, wyraźnie ucieszeni tym zwolnieniem z nieprzyjemnego akcja chłopców, starała się jednak o tym nie myśleć, lecz raczej spoj-
obowiązku, natychmiast rzucili się w stronę krzeseł. Robert, Thomas i rzeć na sprawę z ich punktu
widzenia. W końcu mieli za sobą okrop-Daniel podążyli za nimi, Matt natomiast uśmiechnął się -
raczej po-ne doświadczenia, a poza tym na pewno uważali, że Matt należy nuro - do Caroline.

tylko do nich. Myśl, że ojciec mógłby ponownie się ożenić, chyba

- Nie martw się, przyzwyczajają się do tej myśli - szepnął. Caroline nigdy nie przyszła im do głowy.

potrząsnęła głową.

- Nigdy nie będę waszą matką - wtrąciła spokojnie, dalej miesza-

- Nie możesz im rozkazać, by zaaprobowali nasze małżeństwo -

jąc kaszę, choć całą uwagę zwróconą miała na scenę rozgrywającą ostrzegła, on jednak tylko
pogłaskał ją po policzku i także zajął miej-się za jej plecami. - Kiedy poślubię waszego ojca, nadal
pozostanę sce przy stole.

waszą ciocią Caroline.

Po skończonym posiłku Caroline chciała bez zwłoki ruszać do Mary,

- Nie! - Davey z płaczem wybiegł z pokoju. John, jako starszy, lecz Matt nalegał, by najpierw
odpoczęła. Powiedział, że jest szara ze le-piej nad sobą panował, zacisnął więc tylko usta.

zmęczenia, a on nie pozwoli, by doprowadziła się do choroby. Jego

- Lepiej pójdę za nim - powiedział i ruszył do drzwi. Za progiem troska wzruszyła dziewczynę,
stwierdziła też, że ma ochotę ulegać je-jednak spokój go opuścił. Caroline skrzywiła się, gdy
usłyszała, jak go życzeniom, choć przyrzekła sobie, że gdy oboje przywykną już do biegnie po
schodach, po czym z tupotem wpada do swego pokoju.

myśli, że są zaręczeni, tak łatwo mu z nią nie pójdzie.

- Doskonale to załatwiłeś - odezwał się Daniel ironicznie.

- Godzina czy dwie niewiele mogą zmienić, a ty padasz z nóg. Po-

- Powinieneś być bardziej oględnie im o tym powiedzieć - dodał

za tym James na pewno już dawno sprowadził do niej medyka - tłu-Robert.

maczył Matt i Caroline musiała przyznać, że mówił rozsądnie. Była

- Biedne dzieciaki - mruknął Thomas. Matt obrzucił

taka zmęczona, że powieki same jej opadały. Zasnęła natychmiast, braci zniecierpliwionym spojrzeniem.

gdy tylko się położyła, a Matt nie pozwolił jej budzić. Tak więc dopie-

- Przejdzie im - oświadczył, po czym ruszył w ślad za synami.

ro późnym popołudniem wyruszyli do domu Jamesa.

- Proszę cię, nie wymuszaj na nich zgody - powiedziała Caroline, Pojechali saniami, którymi powoził Matt, świeżo ogolony i blady z lecz jeśli nawet ją usłyszał, to nie dał nic po sobie poznać.

braku snu. Dopilnował, by Caroline miała na sobie ciepłe futro i Po dziesięciu minutach, kiedy kasza gotowa była do podania, rozgrzane cegły pod stopami. Przytulona do jego boku, cieszyłaby się wrócili.

tą jazdą, gdyby nie powaga sytuacji.

- Cieszymy się, że będziesz żoną naszego tatki, ciociu Caroline -

Może jednak niepotrzebnie się martwi, bo Mary jest już na dobrej oznajmił John ponuro, patrząc na nią z ledwo maskowanym gniewem do wyzdrowienia.

wem. Wyraz jego twarzy był zaskakująco dorosły jak na tak młody Miasteczko wydawało się niemal opustoszałe, panowała w nim wiek.

dziwna cisza, którą Caroline przypisała otulającej je śnieżnej po-

- Dziękuję ci, Johnie - odrzekła Caroline łagodnie.

krywie. Zachodzące słońce rzucało pomarańczową poświatę, malując W gardle ją ścisnęło na widok miny chłopca. Jakże pragnęła obu wszystko, nawet zatokę, na ognisty kolor. W wielu domach paliło się ich objąć i zapewnić, że wszystko będzie dobrze! Intuicja jednak pod-

światło, lecz zobaczyli tylko jednego przechodnia w czarnym stroju, powiadała jej, by się wstrzymała i dała im czas na przetrwanie no-samotnie śpieszącego drogą, przy której mieszkali James i Mary.

winy. Sądziła, że sprzeciw chłopców wynika raczej z szoku niż z Kiedy Matt wstrzymał konia, otworzyły się drzwi i w progu stanął

nie-chęci do niej, miała wszakże wrażenie, że wszystko, co James widoczny na tle światła padającego z wnętrza domu. Matt osiągnęła w stosunkach z siostrzeńcami, teraz utraciła. Matt uniósł rękę na powitanie, obszedł sanie i pomógł Caroline zejść. Przez szturchnął Daveya w bok.

cały ten czas James nie poruszył się, patrzył tylko na nich jak

- Ja też - dodał malec, zmuszony ojcowskim autorytetem. Na jego sparaliżowany.

buzi malował się bunt, warga dalej lekko drżała.

Dopiero po wejściu na schody Caroline mogła mu się przyjrzeć.

Był blady i wyczerpany, oczy miał czerwone od płaczu. Na jego twarzy malowała się taka rozpacz, że dziewczynie ścisnęło się serce.

Patrzył tylko na Matta.

- Umarła. Mary umarła - oznajmił łamiącym się głosem, a potem jego ciałem wstrząsnął straszny szloch.

Caroline krzyknęła, gdy Matt wyminął ją i wziął brata w objęcia.

Dwa dni później odbył się pogrzeb Mary. Nieustanne kapanie top-niejącego śniegu wwiercało się w mózg Caroline. Stała obok Matta, który ubrany w czerń, z kapeluszem w dłoni, pochylał głowę w odpowiedzi na wezwanie wielebnego Millera do modlitwy.

- Ojcze nasz, któryś jest w niebie...

Caroline dołączyła swój głos do innych. James, stojący z drugiej strony Matta, sprawiał wrażenie oszołomionego, kilka razy głos mu się załamał w czasie odmawiania modlitwy, którą znał przecież jak własne nazwisko. Matt spoglądał na niego od czasu do czasu w trakcie nabożeństwa, odprawianego z większym niż zwykle pośpiechem, jako że tego dnia dwie inne ofiary zarazy czekały jeszcze na pochówek. Był

równie przygnębiony jak James. Nie ulegało wątpliwości, że cierpienie jednego jest cierpieniem wszystkich Mathiesonów. Koło Jamesa stał

Daniel, Robert i Thomas zaś za nim. Wszyscy byli bladzi i zrozpaczeni, zarówno współczując owdowiałemu bratu, jak i żałując kobiety, którą utracił. Sprawiali wrażenie, jakby trzymali straż przy Jamesie.

Och, i była jeszcze mała Hope! Łzy popłynęły Caroline po policzkach, gdy spojrzała na to biedne, pozbawione matki dziecko. Hope, zbyt mała, by zdawać sobie sprawę z tragedii, gaworzyła z zadowoleniem na rękach Jamesa i czasami dotykała ojcowskiego nosa lub ust.

Pozwalał jej na to, jakby w ogóle nie zdawał sobie sprawy, co robiła, choć nie chciał oddać dziecka nikomu, ani Caroline, ani żadnej z przyjaciółek Mary. Niebieskie oczy małej błyskały radością, buzię rozjaśniał uśmiech, bo Hope lubiła przebywać w towarzystwie innych ludzi, a tu było ich tak wielu. Jej wesołość łamała serca patrzącym.

U ich stóp w dole spoczywała już sosnowa trumna Mary. Teraz James powinien rzucić pierwszą garść ziemi i pogrzeb dobiegnie końca.

Zebrani czekali, aż to uczyni, on wszakże wpatrywał się pustym Czy naprawdę wierzą, że jest czarownicą? Przerazona i upokorzona wzrokiem w grób, najwyraźniej nie zdawał sobie z tego sprawy.

na Caroline niemal biegiem podążyła za mężczyznami. Za plecami Matt pochylił się i nabrał garść ziemi, którą podał bratu. James słyszała coraz głośniejszy i bardziej nieprzyjemny pomruk.

spojrzał na swoją dłoń, a potem obrzucił Matta wzrokiem pełnym

- Ona jest zła, dobrzy ludzie - syczał głos, który Caroline wydał

cierpienia, jakby ten sprawił mu straszny ból.

się głosem pastora. - To nałożnica Ephraima Mathiesona, zna się na

- Wrzucić to do środka - mruknął Matt.

czarach. Może nawet nie jest siostrą tej pierwszej, która była jego żoną-Rysy Jamesa stężyły. Poruszając ustami, posłuchał polecenia. Gruda na, lecz właśnie tamtą, co powstawszy z grobu, przyjęła nowe ciało, ziemi z głuchym dudnieniem uderzyła w wieko trumny. Caroline by wzięła pomstę na nas za to, żeśmy skazali ją na wieczne ognie pie-zadrzała, James także.

kielne. Rzuciła klątwę na nasze miasteczko i swą diabelską mocą

- Niechaj stanie się wola Boga. Amen.

sprowadziła śmierć na bogobożnych jego mieszkańców! Ale nas nie Kiedy wielebny zaintonował ostatnią modlitwę, Caroline przypad-oszuka! Nie, to jej się nie uda!

kiem napotkała jego spojrzenie, pełne takiej nienawiści, że aż się W tłumie rozległy się gniewne pbruki. Coś miękkiego uderzyło wzdrgnęła. Ściągnął usta, jakby chciał na nią splunąć. Zaskoczona, Caroline między łopatki. Śnieżna kula! Okręciła się na pięcie i ujrza-mimowolnie zrobiła krok do tyłu. Nabożeństwo skończyło się, Matt i ła, że wielu z żałobników śmieje się, zakrywając dłońmi usta, podczas Daniel wyprowadzali już Jamesa z cmentarza. Za nimi podążali Da-gdy inni unikali jej wzroku. Nie potrafiła jednak rozpoznać sprawcy, vey i John, smutni i poważni, aczkolwiek Caroline wątpiła, by Davey zbyt też była zawstydzona, że publicznie ją upokorzono.

rozumiał dokładnie, że Mary złożono do grobu na zawsze i nigdy wię-

Nie krzyknęła, lecz podążyła za mężczyznami, którzy nieświado-cej już jej nie zobaczą. Zresztą tym lepiej, uznała, idąc za Robertem i mi tego, co się zdarzyło, zmierzali do domu Jamesa.

Thomasem, którzy dyskretnie pilnowali chłopców. Straszliwa praw-Caroline uznała, że w obliczu jego żałoby nie ma prawa wspomi-da przeciwko wiecznemu optymizmowi młodości.

nać o tym, co ją spotkało, tak więc milczała, gotując dla wszystkich Gromadka przyjaciół Mary i krewnych rozstępowała się przed Ma-posiłek. Bracia na zmianę czuwali przy Jamesie w sypialni, którą thiesonami, mrużąc słowa pociechy. Ale Caroline, mijając ich, z za-jeszcze przed dwoma dniami dzielił z żoną.

skoczeniem dostrzegła, że ci, co przedtem spoglądali na nią z sympa-

- Jest w bardzo złym stanie - powiedział jej później Matt, kiedy ją, teraz patrzą twardo i niechętnie. Mężczyźni nie kryli pogardy, James wreszcie zasnął i zaczęli zbierać się do odjazdu.

kobiety, którym nigdy nie uczyniła najmniejszej krzywdy, zbierały Daniel został z bratem, matka Mary zaś, która poprzedniego dnia spódnice i odwracały głowy.

przyjechała z Wethersfield, opiekowała się Hope. Ponieważ Mary by-Hanna Forrester płakała z chusteczką wdzięcznie przyłożoną do ła najstarszą córką, a w domu zostały młodsze dzieci, mogła poświę-

oczu, jak zwykle towarzyszyła jej Patience Smith, Hanna spojrzała cię wnuczce tylko kilka dni. Po jej wyjeździe James będzie musiał za-na Matta, ten jednak jej nie zauważył, wówczas też przeniosła ją się Hope. Caroline postanowiła, że chętnie przejmie od niego ten wzrok na Caroline. Kiedy ta jej się ukloniła, Hanna odwróciła się obowiązek, jeśli tylko ojciec dziecka jej na to pozwoli. Kochała tę ma-do niej plecami, a Patience, niewolniczo naśladowując siostrę, uczyni-

łą dziewczynkę o słodkiej buzi i pożegnała ją uściskiem i pocałunkiem ła to samo.

pełnym łez.

Uprzytomniwszy sobie, że wszyscy ją bojkotują, Caroline poczuła W drodze do domu chłopcy zachowywali nietypowe dla siebie mił-falę gorąca. Czy ktoś jakimś cudem dowiedział się o owej nocy? Bo czenie. Caroline podejrzewała, że to skutek pogrzebu. Zazwyczaj bu-przecież wszyscy w miasteczku bez wątpienia uznaliby, że popełniła zię im się nie zamykały.

wielki grzech z Mattem.

- Tatku, czy stryjek James też znajdzie sobie nową żonę? - ode-

- To ona, czarownica! Strzeż się, żeby na ciebie nie spojrzała. To zwał się w pewnej chwili Davey, któremu pozwolono jechać pomiędzy te jej oczy, widzisz, jaki mają kolor? Jeśli na ciebie spojrzy, zapadniesz Mattem a Caroline.

na gorączkę i umrzesz, jak biedna pani Mathieson, która przyjaźniła

- Może kiedyś. To trudna sprawa, znalezienie sobie nowej żony -

się z tą poczwarą - szeptała jakaś kobieta do swej towarzyszki.

odparł Matt po chwili i pogładził synka po włosach.

Zaskoczona Caroline odwróciła się w ich stronę, one jednak Davey nic więcej nie powiedział, przytulił się tylko do ojca. Caro-umknęły wzrokiem i w obronnym geście uniosły ręce.

line domyśliła się, iż porównuje sytuację małej Hope z własną i Johna i powolutku, małymi kroczkami zaczyna akceptować pomysł, że Matt się ożeni.

Tego wieczora, kiedy wszyscy poszli spać i w domu zapanowała cisza, Caroline usiadła przed paleniskiem w kuchni. Nie mogła spać, na myśl o biednej Mary, Hope i Jamesie do oczu napływały jej łzy.

Świat to okrutne miejsce, skoro rozdzielił tych troje.

Za jej plecami coś skrzypnęło. Caroline podskoczyła i obejrzała się szybko. W progu stał Matt, jedną ręką opierając się o framugę. Twarz miał poważną, oczy podkrążone z wyczerpania, bo poprzednie noce spędził z Jamesem, pomagając mu radzić sobie z żalem, dnie zaś po-

święcił na pracę i sprawy związane z pogrzebem. Dopiero teraz miał

szansę porządnie się wyspać po raz pierwszy od dnia, gdy uratował ją z rąk Indian.

- Co ty tu robisz? - zapytała z lekką naganą.

- Usłyszałem, że ktoś jest na dole, i pomyślałem, że to chyba ty -

odrzekł, podchodząc bliżej.

Przez następne dwa dni, kiedy Davey pozostawał na granicy życia i Był boso, miał na sobie jedynie spodnie. Nagi tors i ramiona wyda-

śmierci, Matt nie odstępował jego łóżka. Podobnie jak John, przerażały się bardzo szerokie w półmroku panującym w kuchni. Spodnie żony, że brat może umrzeć. W końcu jednak Matt w obawie, by John opadały mu nisko na biodra, ponad nimi rysowały się twarde mięśnie też się nie zaraził, zakazał mu wchodzić do pokoju brata. Inni też na brzucha.

polecenie Matta trzymali się z daleka, z wyjątkiem Caroline, która

- Musisz się wyspać - powiedziała Caroline, ujmując jego dłoń i pielęgnowała chłopca z takim poświęceniem, że nie zdobyłaby się na przyciskając ją do ust.

większe, gdyby był jej dzieckiem.

- Ty też. - Z nieodgadnionym spojrzeniem pociągnął ją ku sobie i Medyk, uczony człowiek nazwiskiem Samuel Smith, przyszedł i objął w talii.

poszedł, kręcąc głową z powątpiewaniem. Uczynił, co w jego mocy, a Caroline zarzuciła mu ręce na szyję. Nagle ogarnęło ją wielkie za-rezultat w takich wypadkach, jak oznajmił Mattowi i Caroline, zadowolenie, że przyszedł do niej, by podzielić się swym smutkiem; leży przede wszystkim od woli Boga. Matt trzymał Daveya za rękę, wspięła się na palce i ustami dotknęła jego warg.

na zmianę odmawiając modlitwy i na kartach Biblii szukając pocie-Przycisnął ją mocniej do siebie i gorąco pocałował. Jedną dłonią chy w tej strasznej chwili. Caroline serce ścisnęło się na myśl, czym zaczął unosić jej batystową koszulę nocną.

byłaby dla Matta utrata syna.

- Tatku! Tatku! - John biegł po schodach z takim pośpiechem, że Jakaś jego cząstka odeszłaby z Daveyem.

o mało z nich nie spadł. Na dole zobaczył, że stoją spleceni w uścisku,

- Ciociu Caroline, nie pozwolisz Daveyowi umrzeć, prawda? Ura-choć słysząc go, przestali się całować, lecz widok ten wcale go nie po-towałaś tatkę. - John, który nie chodził do szkoły i któremu zakaza-wstrzymał. - Tatku! Ciociu Caroline! To Davey! Jest okropnie chory!

no wstępu do chorego brata, mógł tylko się zamartwiać.

Caroline miała dla niego wiele sympatii i współczucia. John bez większego zaangażowania grał w warcaby z Thomasem, choć takie rozrywki nie spotykały się z uznaniem purytan. Teraz jednakże stryjowie gotowi byli na wszystko, by oderwać myśli chłopca od chorego.

- Zrobię, co w mojej mocy - odparła taraz.

Stała przy palenisku, nalewając kleik dla Daveya, który nieustannie wymiotował.

Nie mogła się powstrzymać, by nie przesunąć dłonią po włosach chłopca. Ku jej zaskoczeniu John zerwał się na równe nogi i objął ją.

- Davey i ja... my cię kochamy, ciociu Caroline - powiedział zapal-dziły się jej nadzieje. - I nie umrze! Gorączka spadła i Davey jest czywie, chowając głowę na jej piersi. - To będzie dobrze, jak poślu-głodny! A ci, co są głodni, nie umierają!

bisz tatkę, naprawdę.

Musiała minąć chwila, nim do Matta dotarły jej słowa. Zgarbił się na

- Dziękuję ci, Johnie, ja też was kocham. - Z garnuszkiem w dło-krześle i zamknął oczy. - Chwała niech będzie Panu! - westchnął.

ni objęła go i ucałowała jedwabiste włosy chłopca. - Wszyscy czworo Serce Caroline ścisnęło się boleśnie, gdy zobaczyła łzę, która spod będziemy tacy szczęśliwi, zobaczysz.

gęstych czarnych rzęs stoczyła się na ogorzały policzek.

A choć poważnie wątpiła, czy Davey przeżyje, za nic w świecie nie

- Matt! Matt, mój kochany, nie słyszałeś, co mówiłam? Davey nie powiedziałaby tego Johnowi. Wolą raczej malować przed nim rados-umrze! - Wstrząśnięta do głębi widokiem płaczącego mężczyzny, po-ne perspektywy, dopóki jeszcze było to możliwe.

deszła i przytuliła go mocno.

- Jeśli Davey nie umrze - odezwał się John ze smutkiem. Z opusz-

- Słyszałem. - Objął ją, chowając głowę na jej piersiach, tak jak czoną głową wrócił na swoje krzesło.

wcześniej w kuchni zrobił to John i równie niewinnie.

- Musimy wszyscy modlić się za niego - odparła Caroline z całym Caroline gładziła go po włosach, całowała, mruzczała pocieszająco spokojem, na jaki mogła się zdobyć. Thomas spojrział na nią, unosząc to wszystko, co jak przypuszczała, kobiety mruczą swym ukochanym pytająco brew.

Pokręciła tylko głową.

w chwilach napięcia.

Matt już modlił się przy łóżku syna. Caroline, wypróbowałszy

- Boże, jak ja ciebie kocham - odezwał się dziwnym, drżącym wszystkim swoje umiejętności, od lodowatych prześcieradeł począwszy - głosem.

szy, a skończywszy na medykamentach, które jej jeszcze pozostały, te-Teraz, gdy kryzys minął, opuściły go siły. Caroline widziała, że raz mogła tylko poić chłopca i obmywać jego płonące ciało. Los Da-władzę nad nim przejmuje wyczerpanie, czuła na sobie ciężkie i bez-veya istotnie spoczywał w rękach Boga. Malec chorował od ponad władne ciało Matta. Jeszcze chwila i biedak zaśnie na krześle, a ona dwóch dni.

albo będzie musiała tak stać przez całą noc, albo pozwoli mu upaść na Niemał wszystkie ofiary zarazy umierały trzeciego dnia.

podłogę. Będzie o wiele, wiele lepiej, jeśli Matt położy się we własnym Wskazówki zegara powoli zbliżały się ku północy. Nieprzytomny łóżku, tak więc zmusiła go, by wstał. Choć wcześniej wyprawił ją na Davey leżał nieruchomo i Caroline kilka razy ze strachem myślała, kilkugodzinny wypoczynek, sam nie spał, odkąd Davey zachorował.

czy już nie umarł. Matt nie wypuszczał z dłoni jego ręki. Caroline,

- Daveyowi nic nie grozi, a ty musisz się wyspać - oznajmiła mu siedząc po drugiej stronie łóżka, zamieniła z nim tylko kilka słów.

zdecydowanie, kiedy się sprzeciwiał.

Bardzo się obawiała, że Davey nie doczeka świtu.

- Nie chcę zostawiać go samego - powtarzał z uporem, choć sła-

- Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego... - powtarzał słoniał się na nogach.

wa psalmu Matt, ściskając z niezwykłą czułością drobną piąstkę Da-

- Nie będzie sam. Wrócę do niego, gdy tylko ciebie ułożę do snu.

veya w swej wielkiej dłoni. Caroline ujęła chłopca za drugą rękę

- Nie jestem małym dzieckiem, nic mi nie dolega.

i przyłączyła się do modlitwy.

- Wiem, ale to mi sprawi wielką przyjemność. Poproszę Daniela,

- „Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękne”...

żeby został z Daveyem do mojego powrotu.

Miała nadzieję, że Matt podobnie jak ona czerpie ukojenie z tych Mijając sypialnię Daniela, Caroline zapukała, po czym powtórzyła słów. Davey chyba ich nie słyszał.

mu swoją prośbę. Popatrzył na nich, czule objętych, i w jego oczach A potem ku jej zaskoczeniu chłopiec uniósł powieki i spojrzał naj-pojawiła się rezygnacja, jakby nagle pojął, że tych dwoje na zawsze pierw na nią, a później na Matta.

należy do siebie.

- Tato - powiedział, jakby poczuł ulgę na jego widok. - Jestem

- Oczywiście, posiedzę z Daveyem - odrzekł cicho.

strasznie głodny, tatusiu.

I ruszył w stronę pokoju chłopca. Caroline, zaprowadziwszy Mat-I zaraz zamknął oczy, a jego ciało znieruchomiało.

ta do sypialni, zapaliła świecę, po czym pomogła mu się rozebrać, jak-

- Davey, nie, proszę. Boże, nie... - Matt pochylił się nad synem ze by był dzieckiem. Rozpięła mu koszulę i spodnie, ściągnęła pończos-

kami w oczach.

chy. Kiedy się położył, otuliła go starannie. I wtedy wyciągnął do niej Caroline położyła dłoń na czole chłopca.

reć.

- Nie, Matt, on nie umarł! - wykrzyknęła radośnie, gdy potwier-

- Zostań chwilę - mruknął, sięgając do jej piersi.

Caroline zrozumiała, że mimo wyczerpania pragnie jej, potrzebuje tego dającego życie aktu jako antidotum na anioła śmierci. Bez słowa zdjęła ubranie i wsunęła się pod pościel.

- Tak bardzo cię pragnę - mruknął, odnajdując jej usta, a potem udowodnił to dłońmi i wargami, aż palący się między nimi płomień wybuchnął i rozproszył ciemność, która tak blisko się podkradła.

Przyszli po nią o zmierzchu dnia następnego. Caroline była w pokoju Daveya, gdy usłyszała łomotanie do frontowych drzwi. Wydało jej się dziwne, że goście aż tak głośno dają znać o swoim przybyciu, mi-mo to idąc otworzyć, nie przeczuwała nawet, że może stać się coś złe-go. Wieczera bulgotała na ogniu, a mężczyźni, po raz pierwszy od wielu dni uznawszy, że mogą oddalić się od domu, byli jeszcze na po-

łudniowym polu, gdzie rąbali na opał drzewo, które przygniotło Matta. Przewleczone na skraj pola, leżało i schło przez całe lato, by w czasie surowej zimy stało się równie użyteczne jak wówczas, gdy jeszcze rosło.

Caroline spodziewała się, że domownicy niedługo wrócą i wtedy wszyscy wspólnie zasiądą do wieczerzy. Mimo że wciąż nosili żałobę po Mary, teraz, gdy życiu Daveya nic już nie groziło, posiłek miał być uroczysty. Przygotowała ulubione dania Mathiesonów, upiekła placek z mąki kukurydzianej, jajek, miodu i mleka.

Tak więc niczego nie podejrzewając, otworzyła drzwi i zobaczyła przed sobą gromadę złożoną z kilkunastu mężczyzn i trochę mniejszej liczby kobiet. Wszyscy trzymali w rękach płonące pochodnie i coś do siebie mamrotali.

- Witajcie. Czego sobie życzycie? - powitała ich Caroline uprzejmie, mimo że była zaskoczona.

Na jej widok w tłumie zapadła nagle cisza. Millicent, zwabiona otwartymi drzwiami, porzuciła swoje legowisko przy ogniu i zaczęła się ocierać o nogi pani.

-

To ona! Czarownica! - rozległo się piskliwe wołanie.

Caroline, oślepiąca migotającymi płomieniami pochodni, nie potrafiła rozpoznać żadnej twarzy z całą pewnością, choć wydało jej się, że gdzieś w tyle dostrzega czarny strój wielebnego Millera, a w środ-

- Panie Peters, błagam...

ku tłumowi błyszczała łysina, całkiem podobna do łysiny Williamsa.

- Nie ma tu nikogo o takim nazwisku. Zamilknij, wiedźmo! Hej,

- Czarownica? - powtórzyła skonfundowana.

zakneblujcie ją!

- Patrzcie, ma przy sobie swoją służkę! Strzeżcie się tego kota!

Ktoś wcisnął jej w usta wełniany szal, którym o mało się nie zadła-

- Bierzcie ją! Moje dziecko przez nią umiera! - W kobiecym głosie wiła.

brzmiała histeria.

- Lepiej się pośpieszmy!

- Bierzcie czarownicę!

- Racja.

Nagle przerażona, Caroline zrobiła krok do tyłu i położyła dłoń na

- Podnieś pochodnię. Tu jest to drzewo?

klamce, gotowa zatrzaskać drzwi. Potknęła się przy tym o Millicent,

- Tak, tu jest to, na którym wyryła słowa diabła! Strzeżcie się, by która pisnęła i skoczyła w ciemność. Niektórzy z tłumu krzyknęli, in-nikt nie dotknął tego pisma!

ni rozpierzchli się na boki. Lecz ucieczka kotki dodała im odwagi, z

- Fiu, przecież pismo nie może zrobić ci krzywdy!

tłumu wystąpiło kilku mężczyzn; złapali dziewczynę za ręce i wy-

- A skąd możesz wiedzieć? Niewykluczone, że jest w nim zła moc.

wlekli na podwórze.

A poza tym po co ryzykować?

Caroline krzyknęła.

- Więc tu ją postawcie.

- Ciociu Caroline! - John, który w kuchni dodawał słupki, przy-Postawili Caroline, która za plecami czuła szorstki pień drzewa.

biegł zobaczyć, co się dzieje. Twarz mu pobladła, dłonie same zacisnę-

Kopała napastników, chciała uciec, lecz tamci szybko przywiązali ją ły się w pięści. Caroline widziała, że choć dziecko jeszcze, gotów był

do drzewa.

rzucić się w jej obronie na napastników.

U jej stóp układali jakiś stos.

- Nie, John! - zawołała. - Biegnij! Sprowadź pomoc!

- Spieszcie się!

Czyjaś dłoń zatkała jej usta.

- Prędzej!

- Łapcie chłopca! Łapcie chłopca!

- To słuszne, że skończy przywiązana do drzewa, które sama na-Huknął strzał, Caroline poczuła, jak krew przestaje krążyć jej w znaczyła złem. Niech wraz ze swymi czarami idzie do diabła!

żyłach.

- Myślisz, że powinniśmy wyjąć knebel z jej ust, żeby mogła zmó-

- Niech cię dunder świśnie, Will, wybiłeś mi rękę i nie trafiłem!

wić modlitwę?

- Zrobiłem to specjalnie, ty głupcze! Przecież nie chcemy skrzyw-

- Czarownice się nie modlą!

dzić dzieciaka! Nie zrobił nam nic złego!

- Może ogień oczyści jej duszę i diabeł nie zdąży jej zabrać! Gdyby

- Ale sprowadzi swojego przeklętego ojca i resztę, i poleje się tak miało się stać, nie odmawiałbym jej prawa do modlitwy!

krew!

Ogień! Caroline zmartwiała: zamierzają spalić ją na stosie!

- Zanim ich tu sprowadzi, my już skończymy to, po cośmy przy-

- Chcesz się pomodlić, wiedźmo?

szli. Więc lepiej nie zwlekajmy.

Skinęła głową. Kiedy usunięto knebel, przesunęła językiem po Tak się sprzecząc, wlekli ją ze związanymi na plecach rękoma i wyschniętych ustach.

opaską na oczach. Kopała i wierzgała, złapali ją więc pod pachy i za

- Dlaczego mi to robicie? - zapytała żałośnie.

stopy, i ponieśli w las. Domyśliła się tego, słysząc szelest liści, odgłos Sznury, którymi ją związano, wrzynały jej się w ramiona i piersi.

ubrań ocierających się o twarde pnie i wycie nocnych drapieżników Wyrwała się, lecz węzły trzymały mocno i Caroline wiedziała, że sa-wychodzących na łów.

ma nie zdoła się uwolnić. Łzy zmoczyły opaskę i spłynęły po policz-
Caroline z przerażającą pewnością wiedziała już, że tłuszczka, któ-

kach. Czy jej życie naprawdę tak się skończy? Przecież to nie może ra po nią przyszła, ma złe zamiary.

się zdarzyć, nie wtedy, gdy w kuchni wciąż gotuje się wieczerza, za

- Och, błagam - prosiła głosem zduszonym przez strach. - Bła-chwilę wrócą głodni mężczyźni i...

gam, przecież nie jestem czarownicą! Proszę, nie róbcie mi krzywdy!

- Mówiłem, że nie będzie chciała się modlić!

Wydawało jej się, że rozpoznaje głos jednego z niosących ją męż-

- Nie myśl sobie, że oszukasz nas łzami!

czyn. Był to Peters, ojciec Lissie, którego uważała za porządnego człowieka.

- To diabelska sztuczka, żebyśmy zaczęli wątpić! Dowody przeciwko niej są przecież niezbite!

- Przestańcie gadać i podpalcie wreszcie ten chrust! Jak tak dalej przed oczyma zatańczył ogień i Caroline otworzyła usta, by wydać będzie, to spędzimy tu całą noc!

ostatni, pełen grozy krzyk.

- Nie jestem czarownicą! Błagam was, musicie mi uwierzyć!

W ciemności huknęły strzały. Tłum, wrzeszcząc i piszcząc, roz-

- Nie zważajcie na jej prośby! Wszyscy wiemy, że uprawia czarną pierzchnął się między drzewa. Caroline nieświadoma była niczego po-magię, a na tym tu drzewie wyrzeźbione są jej zaklęcia!

za otaczającymi ją zewsząd płomieniami. Nagle dostrzegła potężną

- Kiedy wściekły pies biegał po miasteczku, odpędziła go samymi postać z nożem w dłoni, która skoczyła w ogień, przecięła krępujące tylko oczami!

ją sznury i porwała na ręce. Potem rzucono ją na wilgotną ziemię i to-

- Spojrzała na swoją Faith i zaraz następnego dnia dziecko zacho-czono tam i z powrotem, zrywając

tlące się ubranie.

rowało!

Przez cały ten czas nie przestała krzyczeć.

- Nocami w ciele tego kota włóczy się po lesie, czyniąc zło!

- Caroline! - Głos Matta wreszcie wdarł się do jej świadomości, je-

- Podpalcie chrust!

go twarz pokonała czerwoną mgłą przerażenia zasłaniającą jej oczy,

- Kot jest jej pokrewnym duchem! Wygląda jak ona!

jego ramiona tuliły ją mocno.

- Podpalcie chrust!

- Matt! - zawołała ze szlochem, po czym, drżąc i dygocząc, przy-

- To czarownica i siostra czarownicy!

warła do jego piersi.

- Nie, błagam, musicie mnie wysłuchać...

- Wszystko dobrze, moja malutka, jesteś bezpieczna - mówił

- Ach! - Z tłumu dobiegło pełne zadowolenia westchnienie, jakby śpiewnie, niosąc ją ścieżką, prowadzącą do domu.

potężny drapieżnik skosztował krwi swojej ofiary.

Za nimi podążali Daniel, Thomas, Robert i John, trzej pierwsi

- Błagam!...

uzbrojeni w muszkiety. Tłum zniknął, rozplywając się między drze-Caroline była bliska hysterii, słysząc trzaskanie ognia. Zapach roz-wami niczym cienie, i Caroline uświadomiła sobie, że nigdy nie po-grzanej sosnowej żywicy uderzył ją w nozdrza, na stopach poczuła żar zna nazwisk większości ludzi, którzy pragnęli jej śmierci.

i wiedziała już, że to płonie chrust.

I wówczas dopiero pojęła w całej pełni, co uczynił Matt, aby ją ura-Ile czasu minie, nim płomienie dosięgną jej sukni? A kiedy to się tować.

stanie, będzie po niej...

- Ogień - szepnęła głosem zachrypniętym od dymu - przeszedłeś Wydała długi, przenikliwy i głośny krzyk; głowa opadła jej na przez ogień.

pień. Najpierw odezwał się jeden głos, potem dołączyły do niego na-Dla niej pokonał swój największy strach.

stępne:

- Spalić, spalić, spalić!

- Ojczy nasz, któryś jest w niebie... - Caroline wrywała się, pró-

bując uwolnić się z więzów i uciec przed rosnącym z każdą chwilą żarem, przed cierpieniem, które za moment stanie się jej udziałem, przed straszną, nieuniknioną śmiercią.

- Spalić czarownicę, spalić ją!

- Święć się imię Twoje...

Ktoś zdjął jej opaskę, przyciskając głowę do szorstkiej kory. Teraz widziała płomienie, które z radosnym trzaskaniem zbliżały się ku niej, by ją pochłonać...

Tłum ogarnęła radość, ludzie kołysali się, skandując rytmicznie

„spalić czarownicę!"; w mroku ich oczy połyskiwały niczym ślepia dzikich bestii. Obserwowali jej przerażenie z prawdziwą uciechą.

Widok Caroline płonącej na stosie sprawi im przyjemność...

Płomienie sięgnęły jej stóp, dotarły do rąbka spódnicy. Granatowy samodział zapalił się jak pochodnia. Od dymu zakłuło ją w płucach, Caroline, pozostawiona sama sobie, obserwowała swoją nową rodzinę. Przyglądając się pięciu wysokim, przystojnym mężczyznom -z których najwyższy i najprzystojniejszy był jej mąż - czuła, jak jej szczęście rozkwita.

Wiedziała, że jest kochana. Matt dowiedział tego owego wieczoru, ważąc się na rzecz, której najbardziej w świecie się obawiał, by ją uratować. A potem czule się nią opiekował, gdy dochodziła do siebie po wstrząsie. Wezwany medyk orzekł, że oparzenia są powierzchowne i nie pozostawią śladu. Istotnie, skóra dziewczyny była już tak samo gładka jak wcześniej.

Epilog

Pozostał jednak w jej duszy wstręt do Saybrook.

Matt opowiedział Caroline o czarownicach, które urządzały sabaty w lasach, i o tym, jak próbowały zwabić w swoje szeregi biedną, chorą na umyśle Elizabeth. Obejrzał dokładnie napisy na drzewie,

do którego przywiązano Caroline, a które zauważyła tuż przed tym, gdy porwali ją Indianie, i wyjaśnił, że to alfabet złożony z celtyckich zna-Miesiąc później wędrowny kaznodzieja udzielił ślubu Mattowi i ków zwanych runami. Alfabet czarownic.

Caroline we frontowym pokoju domu Jamesa. On ubrany był w su-Tak więc Caroline dowiedziała się, że tłum, który po nią przy-rową purytańską czerń, ona miała na sobie jedną z angielskich suszedł, nie był tak szalony, jak przypuszczała, ponieważ w Saybrook kien, tę z błękitnego jedwabiu, którą Matt lubił najbardziej. Głowę naprawdę były czarownice. Pomylili się tylko co do osoby.

Caroline okrywał delikatny welon, należący kiedyś do jej matki, w Mimo to świadomość, że coś takiego może się powtórzyć, niepoko-dłoniach zaś trzymała modlitewnik Mary.

iała Mathiesonów. Zdecydowali więc, że wyjadą, i to wszyscy, nie tylko Dostała go od Jamesa, który powiedział, że zmarła na pewno by Matt i Caroline z chłopcami, ale też Daniel, Robert, Thomas i James z tego pragnęła. W tym dniu Caroline czuła bliskość przyjaciółki.

małą Hope. Farmę sprzedano - o ironio! - Petersowi za taką sumę, że Podczas składania przysięgi towarzyszyli im James, Daniel, Ro-na jej wspomnienie Caroline nie mogła opanować zdumienia.

bert, Thomas, John i Davey. Kiedy Matt wsunął jej na palec obrączkę, Sprzedano też inwentarz żywy oraz większość mebli. Teraz na po-a Caroline uniosła twarz do pocałunku, rozległy się oklaski.

dwórze czekały trzy wozy załadowane resztą dobytku. Do ostatniego

- Zrobione - odezwał się z niejaką ulgą, gdy bracia, klepiąc go po przywiązany był Raleigh, jako że mężczyźni jednogłośnie sprzeciwili ramieniu, złożyli mu życzenia, a kaznodzieja, któremu zapłatę wrę-

się pozostawieniu go; Millicent zaś podróżować miała w koszyku na czył Daniel, pożegnał się z ukłonem.

siedzeniu koło Caroline.

Caroline, mając niezbite dowody głębokiej miłości męża, uśmiech-Postanowili wyruszyć na południe, do Maryland albo dalej, do nęła się czule.

miejsca, gdzie wszyscy będą mogli żyć w spokoju i gdzie przeszłość

- Czy teraz jesteś naszą mamą, ciociu Caroline? - zapytał Davey z nie będzie ich niepokoić.

zatroskaną miną.

- Komu w drogę, temu czas - rzekł James.

- Tylko jeśli sami będziecie tego chcieli - odparła zdecydowanie.

Na pozór doszedł do siebie po utracie Mary, lecz Caroline wiedzia-

- Chcemy - powiedział John i objął ją. Nie zważając na suknię, ła, że śmierć żony boleśnie zraniła jego duszę. Nie można jednak Caroline uklęknąć i oddać mu uścisk, a potem przytuliła też do siebie przyspieszyć procesu wyzdrowienia, sama dobrze to rozumiała. Być Daveya, który zarzucił jej ramiona na szyję.

może i jego pora kiedyś nadejdzie.

- Kocham was obu - szepnęła.

Chłopcy z krzykiem wybiegli z domu, podnieceni na myśl o przyChłopcy byli zbyt mali, żeby uczynić takie wyznanie, przyjęli więc godzie. Dorośli podążyli za nimi krokiem bardziej statecznym, acz-od niej po całusie i pobiegli bawić się z Hope, gdy tymczasem mąż-

kolwiek Caroline wyczuwała, że i oni są podekscytowani. Tylko Matt czyżni stroili sobie żarty z pana młodego.

został w tyle, kładąc jej rękę na ramieniu.

- Mam dla ciebie ślubny prezent - odezwał się stłumionym głosem, wyciągając z kieszeni puzderko. Przez chwilę Caroline patrzyła mu w oczy.- Otwórz, proszę.

Otworzyła i aż tchu jej zabrakło, gdy jej oczom ukazała się brosza, niemal dokładna replika przynoszącego szczęście pawia jej ojca.

-Tylko kamienie nie były fałszywe.

-Są prawdziwe - potwierdził jej przypuszczenia Matt, gdy bez słowa wpatrywała się w prezent. - I co, nic nie powiesz?

Caroline wyjęła broszę i uniosła ją pod światło. Kamienie rozjarzyły się rubinową czerwienią, szafirowym błękitem i szmaragdową zielenią.

- Skąd ją wzięłeś i jak zapłaciłeś? - zapytała, nie mogła sobie bowiem wyobrazić, że takie cudo wykonano w Saybrook, a poza tym kamienie musiały kosztować fortunę.

- Poleciałem Tobiasowi, żeby dokonał zakupu w Bostonie. A zapłaciłem Jakubem. Tobias bardzo chętnie przyjął go w zamian za broszkę.

Na myśl, że potężny byk został przehandlowany za tak delikatny klejnot, Caroline zaczęła chichotać. Mąż patrzył na nią, jakby postradała zmysły, potem jednak też się uśmiechnął.

- Niezwykle stosownie - oznajmiła, padając mu w ramiona.

- Masz rację - mruknął Matt i zamknął jej usta pocałunkiem.

Table of Contents

[Rozpoczni](#)